

szósty  
zmył

*W miłości i starciu z mafią  
wszystkie chwytły są dozwolone.*

K.M. DYGA

# ZATRACENI W SOBIE 2





K. M. DYGA

# ZATRACENI W SOBIE

2

szóty  
zmył

Słupsk 2022

*Redaktor prowadząca*  
Aleksandra Pilch

*Redakcja*  
Olga Gorczyca-Popławska

*Korekta*  
Justyna Nowak

*Projekt okładki*  
Justyna Sieprawska

*Skład i łamanie*  
Anna Szarko

*Konwersja do EPUB/MOBI*  
InkPad.pl

Copyright © by K.M. Dyga 2022  
Copyright © for the Polish edition by Papierowy Księżyc 2022

Wydanie I  
Słupsk 2022

ISBN 978-83-65830-90-6

Wydawnictwo Szósty Zmysł



Grupa Wydawnicza Papierowy Księżyc  
skr. poczt. 220, 76-215 Słupsk 12  
tel. 59 727-34-20, fax. 59 727-34-21  
e-mail: [wydawnictwo@papierowyksiezyc.pl](mailto:wydawnictwo@papierowyksiezyc.pl)  
[www.szostyzmysl.com.pl](http://www.szostyzmysl.com.pl)

# SPIS TREŚCI

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Epilog](#)

# ROZDZIAŁ 1

*Kilka miesięcy wcześniej, Moskwa*

Kto nie wypił szklaneczki whisky z lodem na wieść, że diagnoza brzmi „ostra niewydolność wątroby, konieczny przeszczep”, ten nie zna dwóch smaków mieszających się na języku – palącej przyjemności przeplatającej się z goryczą, że każdy łyk może być ostatnim.

Wprawdzie to nie Aleksiej był umierający, tylko jego ojciec, jednak poczucie dwoistości i tak go ogarnęło. Nie wiedział, czy ma się cieszyć, że tak prędko odziedziczy całe imperium, czy jednak smucić, że może już nigdy więcej nie zobaczyć ojca. Cokolwiek by o nim mówić, Aleksiej Berezowski nie był totalnym skurwysynem i kochał swojego *papę*. Przynajmniej w takim stopniu, w jakim stary zgred na to zasługiwał.

Dimitrij, szef *bratvy* taganskiej, jednej z największych w rosyjskiej mafii, leżał właśnie w szpitalnym łóżku, cały żółty, i nie było mu dane wypić toastu za swoją rychłą śmierć. Za to przed oczami przelatywały mu obrazy z własnego życia, a pewne rzeczy ulegały zadziwiającemu przewartościowaniu. Nie zdawał sobie sprawy, jakie rozterki gnębią teraz jego jedyne syna.

*Szukać za wszelką cenę dawcy wątroby czy zdać się na łaskawy los?* – rozmyślał Aleksiej, patrząc, jak lód bezpowrotnie topnieje w szklance.

– Krew to nie woda...

Donośne stukanie do drzwi wyrwało go z zamyślenia, zapowiadając przybycie Olega.

– Mam informację o dziwnym ruchu na prywatnym koncie *prezidenta* Berezowskiego.

– Dawaj. – Aleksiej wyciągnął rękę po tablet.

W czasie, kiedy przeglądał wyciąg bankowy, Oleg kontynuował:

– Tak jak chciałeś, przejrzałem historię i jedna z wypłat wydaje się odstawać od reszty.

– Rzeczywiście – mruknął Aleksiej jakby do siebie. – Z konta zeszło dwanaście tysięcy dolarów. Niemało, ale też nie jakoś specjalnie dużo. Realizacja czeku w polskim banku. Ciekawe. – Oddał tablet i zdecydował. – Przynieś mi coś więcej. Chcę wiedzieć, co *starik* kombinuje.



Czuję się, jakbym dostał w twarz. Telefon z agencji detektywistycznej zadzwonił w najgorszym momencie, kiedy głód prochów nie pozwalał skupić się na czym innym. Po tabletkę, którą miłosiernie dał mi Tomek, znowu jestem sobą, ale nawet gdybym miał całkowicie trzeźwy umysł, to i tak informacja, że Ida jest córką mafiosa, powaliłaby mnie na kolana.

*Ktoś musiał spierdolić pierwsze sprawdzenie Idy, zanim ją zatrudniłem, skoro nie wyszło na jaw coś takiego. Ida mówiła, że jej ojciec nie żyje. Co tu się odpierdala?*

Pocieram twarz dłońmi, biorę głęboki wdech i wracam do gry.

– Tomek, wyśledź, dokąd pojechała Ida. Chcę, żeby miała ochronę – rzucam do ochroniarza, a sam idę po laptopa, żeby sprawdzić materiały przysłane przez detektywa.

Rzeczywiście, akt urodzenia Idy jasno mówi, że jej ojcem jest Dymitr Berezowski, jak to zapisał polski urząd. Poza tym w skrzynce mam akt urodzenia samego Dimitrija, jego syna Aleksieja, wycinki prasowe o rosyjskiej mafii i parę zdjęć. Część z nich jest pozowana i wygląda jak wykonane do oficjalnych dokumentów, inne zrobiono z ukrycia. Powtarzają się na nich dwaj mężczyźni; jeden starszy, siwiejący, z lekką nadwagą, choć ze śladami atletycznej budowy z czasów młodości. Drugi – koło trzydziestki, postawny – rzuca groźne spojrzenia spod krzaczastych brwi, a brodę i wąsy ma w kolorze włosów Idy. Ukrywam twarz w dłoniach, zastanawiając się, co teraz.

*Znaleźć Idę, wypytać ją, przełożyć przez kolano i sprać ten jej krągły tyłeczek za to, że się spakowała i uciekła bez słowa.*

Chwilowo mój głód ćpuna został skutecznie przytłumiony, a zastąpiło go inne pragnienie – równie palące, ale w przyjemny sposób.

*Chciałbym, żeby tak zakończył się ten pojebany dzień.*

Poprawiam się na krześle od nagłej niewygody. Jestem nabuzowany, co pomaga mi zdobyć się na ryzykowny ruch. Wybieram numer z rosyjskim prefiksem.

– *Dobroye utro.* Kto to do mnie dzwoni! – Głos w słuchawce należy do Borysa, właściciela rosyjskiej firmy powiązanej z handlarzami bronią, z którym prawie poszedłem na współpracę.

– Masz zamiar spełnić swoje pogroźki z maila? – Przechodzę od razu do meritum.



Cisza w słuchawce wydaje się oddawać zaskoczenie rozmówcy.

– Jesteś rozczarowany, że nie próbowałem cię zabić?

– Wprost przeciwnie. Chciałem ci podziękować. *Do svidaniya*,  
Borys – rzuca do słuchawki i się rozłącza.

Stukam w zamyśleniu komórką o blat biurka.

*Jeżeli skreślę Borysa, to kolejną osobą na liście potencjalnych zamachowców jest ojciec Idy. Tylko dlaczego chciałby wysadzić ją w powietrze i w jakim celu strzelał do mnie?*

– Znalazłem! – woła Tomek, wracając do pokoju. – Znalazłem Idę! Tak jak przypuszczałem, jest u swojej przyjaciółki. Jedziemy do Agi? – Patrzy na mnie niecierpliwie.

Przeczesałem nerwowo włosy, zastanawiając się, jakie podejście przyjąć.

*Żeby w ogóle chciała ze mną porozmawiać na temat ojca, muszę wyjaśnić z nią to nieporozumienie. Coś się wydarzyło pomiędzy mną a Idą, o czym nie mam pojęcia. W jednej chwili ocierała się o mnie i jęczała z podniecenia w moje usta, a w drugiej spakowała walizkę i trzasnęła drzwiami. Brakuje mi jakiejś istotnej informacji, jednego puzzla, który pozwoli poskładać całą układankę.*

– Zwariuję! – Tarmoszę włosy w wyrazie frustracji.

– Dobra – Tomek nie podziela moich uczuć – a możesz wariować w samochodzie?

– Nie, nie jedziemy do niej.

Oczy Tomka zamieniają się w dwa wielkie znaki zapytania.

– Nie wiem, co zaszło – próbuję mu wytłumaczyć, choć sam nie rozumiem. – Nie mam pojęcia, o co chodzi. Jeżeli pojedę tam i powiem, że przepraszam za wszystko, co zrobiłem źle, cokolwiek by

to było, to zarobię w pysk i będzie mi się należało. Masz jakąś wskazówkę, co ją tak wkurzyło?

Usposobienie Idy jest jak słoneczko, które mimo okazjonalnej chmurki zawsze przyświeca jasnymi promyczkami ciepła. Nie pasuje do niej strzelanie focha z byle powodu i robienie takich scen.

– Rozmawiała dzisiaj z tobą? – dopytuję Tomka.

– Nie bardzo. Wpadła na pięć sekund z pytaniem, czy masz siostrę, i tyle ją widziałem.

– Siostrę? Dlaczego miałaby pytać o... O kurwa! – Dociera do mnie, o co chodzi, a z ust puszczam soczystą wiązanekę pod swoim adresem.



Siedzę już trzeci dzień u Agnieszki. Przyjaciółka odwołała wszystkie klientki w salonie piękności i haruje jako moja osobista lekarka od duszy. Ma co robić, bo moja dusza stoi po kolana w bagnie. Nie tonie cała tylko dzięki sercu, które podłożyła sobie pod nogi, żeby się zbytnio nie uwalać brudem. Tak więc Aga bardzo stara się włożyć mi do głowy wysokie, różowe kalosze dla duszy i siatkę na motyle, żeby wyłowić serce z dna. Póki co skutek jest taki, że mam stertę nowych ciuchów, zrobione paznokcie sztuk dwadzieścia, nową fryzurę, a do tego jestem wydepilowana i upiększona każdym możliwym zabiegiem, jaki da się wykonać w domu.

*Szkoda tylko, że facet, który miałby to docenić, okazał się największym kapuścianym głąbem świata!*

Konrad nie przyjechał.

*A chcę, żeby się pojawił?*

Może marzy mi się scena jak z romansu, gdzie główny bohater staje w drzwiach z ogromnym bukietem kwiatów i pada na kolana, przeprasząc ze łzami w oczach, po czym deklaruje dozgonną miłość, a wszyscy żyją długo i szczęśliwie – przynajmniej, póki świeci się czerwone światełko w kamerze. Jest też możliwość, że chcę mieć po raz kolejny satysfakcję z trzaśnięcia mu drzwiami przed nosem. Albo potrzebuję okazji do trzaśnięcia go w twarz, żebym mogła odreagować. Cokolwiek.

Chociaż po wiadomości, jaką od niego dostałam, skłaniam się coraz bardziej do tej ostatniej opcji.

Ido, w piątek jest gala charytatywna, na którą mieliśmy pójść razem. Przyjdź, proszę. Musimy porozmawiać. Będziesz na liście gości.

Aga musi zaryglować przede mną drzwi wejściowe, żebym nie poszła do sklepu po duże pudełko lodów. Mówi, że żaden dupek nie jest wart dwóch podbródków. Nie wierzy, że w moim wnętrzu pali się piekielny ogień zdradzonej kobiety, który strawi wszystko wokół, a nie tylko jakąś marną porcję lodów!

Rozsadzająca mnie adrenalina wspiera kreatywność, więc w głowie kiełkuje mi pewien plan. Trochę szatański, trochę szalony, ale skoro na niego wpadłam, to nie ma odwrotu – muszę go zrealizować. Dzielę się nim z przyjaciółką, bo musi zostać moim wspólnikiem.

– Nie wiedziałam, że masz to w sobie! Będę cię wspierać, jak tylko potrafię. – Zatarcie rąk przez Agę utwierdza mnie w przekonaniu, że plan zasługuje na realizację.

W efekcie stoję przy recepcji w apartamentowcu Konrada i oceniam, jakie są szanse, że mieszkanie jest puste. O tej porze

Konrad i Tomek powinni być na rehabilitacji. Dzisiaj wtorek, więc Lucyna nie przyjdzie. Teren powinien być czysty. Idę do windy i staram się nie przemykać od cienia do cienia jak jakiś włamywacz, chociaż tak właśnie się czuję. Przed ochroną stojącą całą dobę na korytarzu idę z podniesioną głową.

*Ja? Przecież tu mieszkam.*

Pewnie doniosą Tomkowi, że się pojawiłam, chociaż to bez znaczenia. Trochę obawiam się, że Konrad kazał zmienić kod, ale kiedy przykładam swoją czarną kartę magnetyczną, skanuję odcisk palca i wprowadzam sekwencję liczb, drzwi klikają i wpuszczają mnie do środka. Jest dziwnie i nieswojo, gdy rozglądam się dookoła. Z jednej strony minęło dopiero parę dni, ale w mojej głowie ten czas ciągnął się jak miesiące.

*Jak miesiące bezcelowego uzalania się nad sobą, swoją głupotą i krzywdą. Teraz jest czas na działanie.*

– Miau! – rozlega się pod moimi stopami.

– Cześć, kocie! – Głaszczę Pankracego za uchem, tak jak lubi. – Też za tobą tęskniłam, ale wiem, że chłopaki nie dadzą ci umrzeć z głodu. Aga nie lubi kotów, więc nie mogę cię zabrać ze sobą, przepraszam. Zresztą myślę, że bardziej byś tęsknił za Konradem niż za mną, co?

Nadal nawijając, biorę go na ręce i idę do swojego pokoju, w którym zastaję wszystko tak, jak to zostawiłam. Nawet wisior z ważką leży na łóżku nieruszony.

Konrad chyba nie zrozumiał przesłania.

Chowam ważkę do torebki. Wyciągam z szafy czarną sukienkę i małą torebkę z łańcuszkiem. W sumie tyle, po to przyszłam. Na

zakupach z Agą kupiłam pasujące buty i bieliznę, więc rekwizyty do przedstawienia mam w komplecie.

*Etap pierwszy planu zakończony.*

Już w holu nie umiem się powstrzymać i wracam pod pokój Konrada. Biję się chwilę z myślami, ale nie potrafię zwalczyć chęci, żeby zobaczyć, co za nimi znajdę. Uchylam drzwi i zaglądam ukradkiem, jakbym spodziewała się, że zastanę Konrada nago. Pokój jest pusty. Wszędzie panuje porządek – oba nasze biurka są uprzątnięte, laptopy zamknięte, a łóżko zaścielone szarą narzutą. Zaciągam się głęboko, bo wewnątrz pachnie Konradem. Mimowolnie na moich ustach pojawia się uśmiech, bo sam zapach budzi we mnie gamę uczuć, a moje ciało ma własne skojarzenia.

*Skup się, Ida. To na tym łóżku zabawiał się z inną!*

Odkąd zobaczyłam tę piękną kobietę wychodzącą nad ranem z pokoju Konrada, zbyt często używam słowa „zdrada”. Nie podoba mi się ono. Nawet samo brzmienie jest odpychające, a co dopiero znaczenie. Nie jest to wprawdzie tak łatwe jak zmiana płyty w odtwarzaczu, ale postanawiam zmienić repertuar i zamiast na zdradzie skupić się na zemście. Gorącej, wrzącej od furii i poniżenia.



Nerwowe dreptanie w miejscu, spoglądanie na przemian to na drzwi, to na zegarek, niepewność ściskająca trzewia.

*Czy tak to wyglądało przed studniówką? Już nie pamiętam, ale nie wydaje mi się, żebym się wtedy denerwował. Nie zależało mi – teraz to rozumiem.*

Dzisiaj stoję specjalnie odwrócony w stronę wejścia, bo czekam na tę jedyną i kurewsko się boję, że zostanę wystawiony do wiatru.

Karma wraca.

Rozpoczyna się mowa powitalna szefowej fundacji na rzecz dzieci chorujących na SMA, czyli rdzeniowy zanik mięśni. Cena terapii genowej, jedyne go skutecznego leku na tę chorobę, jest horrendalna, bo sięga milionów dolarów. Stąd też pomysł na dzisiejszą imprezę, która ma chociaż trochę pomóc podopiecznym w zdobyciu potrzebnych funduszy. Nie słucham dokładnie przemowy.

*I tak zrobię później przelew, który da chociaż jednemu dzieciakowi szansę na życie.*

Najchętniej ograniczyłbym się do darowizny, bez osobistego udziału. Reakcją na moje pojawienie się były głównie szepty i dyskretne wskazywanie mnie palcami. Specjalnie przyszedłem dokładnie na czas, żeby nie dać innym uczestnikom gali szansy na zaczepienie mnie i zadawanie zbędnych pytań. „Moja noga? A, to wypadek na desce surfingowej. Przykra sprawa, ale rozwaliłem sobie kolano” – tak brzmi oficjalna wersja, którą zamierzam głosić z pewnością siebie godną fałszywego proroka.

Nagle widzę, jak Tomkowi zmienia się twarz, chyba nigdy nie widziałem na niej takiego wyrazu. „Gapić się jak cielę na malowane wrota” – właśnie zwizualizował to przysłowie. Z rozbawieniem podążam wzrokiem za jego spojrzeniem i widzę przy wejściu kobietę.

*Niezła, ale co z tego, skoro to nie jest...*

– Ida! – wykrzykuję.

Rozgląda się niepewnie po pomieszczeniu, a kiedy podchodzi do niej kelner z tacą, bierze wysoki kieliszek i macza w nim karminowe



usta. Nawet nie zauważa, kiedy paparazzi przy wejściu cykają jej zdjęcia. Ma na sobie małą czarną; jestem pewien, że to ta sama, którą kupiłem jej pierwszego dnia naszej znajomości. Ta, w której nie chciała wyjść z przymierzalni. Patrząc na nią teraz, myślę, że dobrze zrobiła, bo mógłbym zachować się nieprzyzwoicie.

Sukienka leży na niej jak druga skóra i podkreśla krągłości. Poziome wycięcie w łezkę na wysokości biustu aż kusi, żeby w nie spojrzeć. Szyję ma odsłoniętą dzięki kokowi zbierającemu jej miedzianą burzę loków z tyłu głowy, a dekolt w łódkę odkrywa ramiona. Burzy nie da się ujarzmić, więc kilka pasm włosów, które wymknęły się spod spinek, kołysze się w rytm jej kroków razem z długimi kolczykami. Schodzę wzrokiem w dół, aż po czarne sandały na szpilce z wiązaniem wokół kostki, które podkreślają jej fantastyczne nogi i zgrabne łydki. Przełykam ślinę.

Tymczasem Ida, nieświadoma wrażenia, jakie na mnie wywarła, wypatruje w tłumie Łukasza i do niego podchodzi.

*Jestem ciekaw, co na to jego żona.*

Patrzę na Tomka i głupio mi to zrobić, ale mam ochotę sprawdzić, czy i jemu stanął na widok Idy. Ten jeden raz mógłbym mu to wybaczyć. Zamiast tego kiwam na niego głową i zmierzam w kierunku Idy.

Przemówienie się skończyło. Teraz czas na część nieoficjalną, po której ma nastąpić koncert gości zaproszonych specjalnie na tę okazję, a po nim główny punkt programu, czyli licytacje.

Z daleka słyszę śmiech Idy i zaciskam szczęki, bo wiem, że moje pojawienie się zgasi w niej wesołość. Nie mylę się. Łukasz i jego żona Anna witają się ze mną z uśmiechem, ale Ida kiwa tylko lekko głową i rzuca:

– Panie prezesie. – Patrzy mi przy tym wyzywająco w oczy, bo dobrze wie, jak mnie wkurzyć.

Staję koło niej i owiewa mnie zapach jej kwiatowych perfum. Z bliska jest nieziemsko piękna i pociągająca. Ma subtelny makijaż, który podkreśla jej oczy, a czerwona szminka na pełnych ustach aż prosi się o zlizanie.

*Chciałbym zobaczyć jej ślad w pewnym konkretnym miejscu na swoim ciele.*

Takimi myślami wcale sobie nie pomagam. Ustawiam laskę przed sobą i opieram na niej obie ręce w nadziei, że uda mi się zasłonić i nikt nie zauważy kłopotliwej sytuacji, w jaką wprowadziła mnie asystentka.

– Wyglądasz zjawiskowo – mówię do Idy, dopiero teraz zauważając, że paznokcie ma pomalowane na taki sam kolor jak usta.

Te u stóp również.

– Dziękuję, panie prezesie – odpowiada obojętnym tonem.

Łukasz rzuca mi pytające spojrzenie, bo tylko ślepy by nie zauważył napiętej atmosfery.

– Możemy porozmawiać na osobności? – pytam cicho, kładąc rękę w dole pleców Idy.

Pod palcami wyczuwam coś jakby sznureczki. Jęczę w duchu z potrzeby spełnienia, bo wyobraźnia podsunęła mi widok jej wypiętych pośladków w wymyślnych koronkowych majteczkach. Nie zapomniałem o obietnicy klapsów.

Jednak zanim Ida udzieli mi odpowiedzi, słyszę spanikowany głos Tomka za plecami:

– Ewakuacja!

Rozglądam się dookoła w poszukiwaniu zagrożenia, bo ten komunikat jest dla mnie niezrozumiały. Tomek powinien krzyknąć „padnij” albo „uciekaj”, a nie mówić teatralnym półszepcetem.

– Za późno – dopowiada normalnym głosem i ja też zauważam co, a raczej kogo, miał na myśli.

Podchodzi do nas piękno w idealnej postaci. Jej czerwona sukienka jest wykonana z koronki i prześwituje tam, gdzie sukienka może prześwitywać, jednocześnie pozostając na granicy przyzwoitości. Szpilki na gigantycznym obcasie ani trochę nie przeszkadzają w poruszaniu się, a tylko podkreślają jej grację i seksapil. Odrzuca na bok długie blond włosy i jednocześnie posyła mi uwodzicielski uśmiech, mrużąc oczy w kształcie migdałów.

Mam ochotę sięść na podłodze w kucki, ukryć twarz w dłoniach i zacząć się maniakalnie kiwać w przód i tył.

*Dlaczego ja?!*

Pod moim dotykiem Ida cała sztywnieje. Otwieram usta, by udzielić jej wyjaśnienia, które powinno już dawno paść, ale nie jestem wystarczająco szybki.

– Cześć, jestem Natalia, narzeczona Konrada. A ty to kto? – Te słowa razem z ręką wyciągniętą do Idy są moim grobem.

– Natalia, nie wprowadzaj ludzi w błąd. Nie jesteś moją narzeczoną – mówię ostrym tonem, ale Ida jakby mnie nie słyszała.

Ręka, którą podaje Natalii, drży tylko odrobinę, a kiedy się odzywa, wbija kolejny gwóźdź do mojej trumny:

– Ida, asystentka dyrektora do spraw inwestycji. – Wskazuje na Łukasza, który patrzy najpierw na nią, a później na mnie ze zdziwieniem, ale nie zaprzecza. – Przepraszam państwa, mam coś do załatwienia.

Patrzę bezradnie, jak odchodzi i miesza się z tłumem pod sceną.

– Coś ty nawywijał? – pyta mnie Łukasz.

Ignoruję go, chcę iść za Idą, ale Natalia uwiesza się mojego ramienia, przyciskając do niego cycki.

– Posłuchajmy razem koncertu! – mówi mi prosto do ucha, bo dzięki butom jest prawie mojego wzrostu.

*Za wysoka.*

Uświadamiam sobie, że wolę niższe kobiety.

*Jedną kobietę.*

Klnę w duchu.

– Nie jestem zainteresowany. – Uwalniam się z jej uścisku i ruszam na poszukiwania.

Przeciskanie się przez tłum nie jest proste, nawet z Tomkiem torującym mi drogę. Kiedy znajdujemy Idę niemal pod samą sceną, stoi za nią jakiś typ i szepcze coś do ucha. Wygląda jak gangster – wielki, krótkowłosey i pokryty tatuażami. Chcę podejść i zabrać mu sprzed nosa moją kobietę, ale Tomek kładzie mi rękę na ramieniu.

– To Darek Walczewski, mocny zawodnik MMA. Zrobisz scenę, to jesteś zdany na siebie – krzyczy, żebym usłyszał mimo muzyki.

– Za co ci płacę? – Jestem w szoku, bo pierwszy raz mówi, że nie będzie mnie chronił.

– Za powstrzymanie cię przed robieniem awantur, których nie możesz wygrać.

Teraz klnę już jawnie. Przez ten hałas i tak nikt nie usłyszy. Do końca koncertu przyglądam się, jak Ida buja się z tym facetem w rytm muzyki. Nie muszę sprawdzać, jestem pewien, że ociera się swoją erekcją o jej pośladki, a jego ręce macają to, czego nie powinny.

*Kurwa!*

Nawet po koncercie nie zostawia jej w spokoju, tylko przystaje obok i z nią rozmawia. Chcę podejść, ale Ida mnie zauważa i rzuca spojrzenie pełne krzywdy, którym zatrzymuje mnie w miejscu.

*Jak mam jej wytłumaczyć to cholerne nieporozumienie, jeżeli nie chce ze mną rozmawiać?!*

Zaczynają się licytacje. Obrazy, ubrania znanych projektantów, błyskotki, kolacja z aktorem albo piosenkarką – nic, co by mnie zainteresowało bardziej niż wypalanie wzrokiem dziury w czerepie tego Walczewskiego. Przynajmniej do momentu, kiedy pada słowo „ważka”. Patrzę na ekran prezentujący wystawiany przedmiot i zaciskają mi się pięści, a serce przeszywa paroksyzm bólu.

Nigdy nie poczułem się tak zdradzony jak teraz.

Właśnie trwa licytacja wisiora z ważką, który podarowałem Idzie. Nie ma mowy o pomyłce, bo sam go projektowałem, więc mam pewność, że jest jedyny na świecie. Patrzę na Idę prawie ze łzami w oczach. Ona wpatruje się w ekran, a dłonie przyłożone do ust ma złożone jak do modlitwy. Na jej twarzy maluje się wkurzenie albo rozpacz, nie umiem tego określić.

– Cena wywoławcza tysiąc złotych. Kto da więcej? – Parskam pod nosem, bo kiepsko go wycenili.

– Tysiąc pięćset. – Zgłasza się jakaś kobieta.

Mięśniak pochyła się nad Idą i coś mówi, ale nie otrzymuje odpowiedzi. Zastanawia się więc chwilę i podnosi rękę.

– Dwa tysiące! – grzmi na całą salę.

*Idiota myśli, że dzięki temu szybciej dostanie się do jej majtek.*

– Sto tysięcy – mówię głośno.

Czas zakończyć tę farsę. Jeżeli Ida nie chce wisiora, to choćbym miał zamknąć ważkę na zawsze w sejfie, nikt inny nie będzie go nosił. Wszyscy, łącznie z Idą, zwracają się w moją stronę. Mięśniak wygląda na wkurzonego.

*Sorry, byłem pierwszy.*

– Może pan powtórzyć? – pyta aukcjoner, niepewny, czy dobrze usłyszał.

– Sto tysięcy złotych – mówię ponownie powoli.

– Mamy niebagatelną sumę stu tysięcy! Czy ktoś da więcej? Nie? Po raz pierwszy... po raz drugi... po raz trzeci! – Głośne uderzenie młotka rozchodzi się po sali. – Sprzedane dzentelmenowi z hojnym sercem!

Patrzę na Idę intensywnie i zauważam, że broda zaczyna jej drżeć. Jestem taki wkurwiony, że nie interesuje mnie koleś od MMA, obecność mediów ani profil imprezy, bo za chwilę i tak skradnę wszystkie flesze dla siebie i zrobię scenę. Czekam grzecznie do ostatniej licytacji, a kiedy aukcjoner dziękuje wszystkim i schodzi ze sceny, ja wspinam się na nią boleśnie powoli, krok po kroku, stukając laską. Ida patrzy na mnie wielkimi oczami. W sumie nie ona jedna. Wszyscy są zaciekawieni, co powiem.

– Dobry wieczór. Nazywam się Konrad Cardecki i chcę skorzystać z okazji, żeby wygłosić oficjalne oświadczenie. – Rozglądam się po sali, ale uwaga wszystkich bezdyskusyjnie należy do mnie. – Będzie krótko. Informuję, że zrywam zaręczyny z panną Natalią Kamińską. – Odnajduję wzrok Idy. – Spodziewajcie się kolejnego newsa, kiedy oświadczę się kobiecie swojego życia. Dziękuję za uwagę.



Schodzę ze sceny, biorę oniemiałą Idę za rękę, zabieram ją sprzed nosa mięśniaka i pociągam za sobą w stronę wyjścia. Nie opiera się. Za naszymi plecami rozbrzmiewa fala coraz głośniejszych rozmów i podekscytowanych głosów. Lampy błyskowe migają dookoła. Ktoś wiwatuje, ktoś inny gwizdże. Mam to gdzieś, bo czeka mnie ukaranie niegrzecznej asystentki.



Konrad ciągnie mnie za rękę w stronę wind, a ja idę za nim bezwolnie.

*Co się właśnie wydarzyło?*

Mój umysł zatrzymał się na momencie, w którym Konrad oświadczał przed wszystkimi zebranymi i ogólnopolskimi mediami, że zrywa zaręczyny. Zaręczyny, o których dowiedziałam się zaledwie dwie godziny wcześniej. Z tą niesamowicie piękną kobietą, którą wygooglowałam w toalecie jako modelkę i wzlatującą gwiazdę w projektowaniu mody.

– Cześć, Tomek – mówię w windzie.

– Cześć, Ida – odpowiada ostrożnie, zerkając na Konrada, jakby się bał, że ten urwie mu za to łeb.

Zmiana otoczenia względem sali wypełnionej hałasem, światłami i tłumem jest piorunująca. Zamknięta przestrzeń, cisza wypełniona buczeniem windy i obecność tych dwóch, w których towarzystwie czuję się przecież swobodnie, sprawiają, że mój umysł zaczyna wariować, chcąc dać upust nagromadzonemu napięciu.

– Chyba rozgniewałam naszego szefa. – Zasłaniam usta dłonią i zwracam się do Tomka głośnym szeptem. Moje bezpieczniki

przepaliły się już dawno od nadmiaru wrażeń, a kilka lampek szampana nie poprawia sytuacji. – A on jest straszny, kiedy się gniewa. Będiesz mnie bronił? – Trzepoczę rzęsami w stronę ochroniarza.

Z satysfakcją zauważam, że Konrad zaciska szczęki.

– Nie – odszeptuje Tomek równie teatralnie. – Ale będę uciekał razem z tobą.

Mój śmiech rozbrzmiewa w całej windzie, a potem w korytarzu, kiedy Konrad znów łapie mnie za rękę i ciągnie w stronę jednego z pokoi.

– Tomek, muszę porozmawiać z Idą, poczekasz na korytarzu – mówi z grobową miną, otwierając drzwi i puszczając mnie przodem.

Pokój nie różni się niczym od innych pokoi hotelowych. Chyba nie był używany, bo nie widzę żadnych bagaży ani innego śladu obecności, a łóżko jest równiutko zaścielone. Odkładam torebkę na szafkę i odwracam się w stronę Konrada. Był u barbera, bo włosy ma krótsze, a zarost równiutko przystrzyżony i wypielęgnowany. Nie widziałam go jeszcze nigdy w tym garniturze; jest trzyczęściowy, granatowy w dużą czarną kratę. Pasuje do laski i zawadiackiego stylu, bo prezes nie włożył krawata mimo oficjalnej okazji, więc białą koszulę ma rozpiętą pod szyją.

*Czy kości obojczyków powinny być tak seksowne?*

Konrad nie rusza się z miejsca. Stoi w pewnej odległości ode mnie, z jedną ręką w kieszeni, a drugą opartą na lasce i wyglądałby jak model, gdyby jego spojrzenie nie płonęło. Czekam na ruch z jego strony.

– Dlaczego tak się ubrałaś? – pyta w końcu tonem, który powinien uruchomić moje instynkty samozachowawcze, ale ja

dzisiaj nie jestem sobą. Jestem najbardziej kuszącą wersją Idy, na jaką mnie stać. Tak zakłada etap drugi.

– A jak myślisz? – Uśmiecham się do niego uwodzicielsko i podchodzę wolnym krokiem. – Dlaczego włożyłam sukienkę, którą dla mnie kupiłeś?

Staję tak blisko Konrada, że niemal się stykamy; dzięki obcasom mam jego usta na linii oczu. Zatrzymuję na nich wzrok i końcówką języka przesuwam po swoich. Słyszę, jak Konrad ze świstem wciąga powietrze. Podnoszę głowę i jak zawsze w sytuacji, kiedy napotykam spojrzenie jego zielonych oczu, nie jestem w stanie oderwać wzroku. Widzę w nich wszystko, co chciałby zrobić, zaczynając od zderzenia ze mnie krótkiej kiecki.

*Szkoda, że nie tak brzmi etap trzeci planu...*

Konrad robi krok do przodu i następny, zmuszając mnie do cofania się, a kiedy moje nogi napotykają przeszkodę w postaci łóżka, popycha mnie na nie, cały czas przyciągając magnetyczną zielenią płonąca w oczach.

Ląduję na materacu i czuję, jak moje serce łomocze, a ciało przygotowuje się na przyjemność w oczekiwaniu na jego dotyk. Konrad opiera się na łóżku, górując nade mną. Ponownie oblizuję wargi, ale teraz nie jest to wyrachowane.

*Ostatnio, kiedy byliśmy w tej pozycji, nieźle się działo. Oj, działo się...*

Moje zdradzieckie ciało bardzo dobrze to pamięta. Marzę, żeby mnie dotykał, chociaż wiem, że wtedy cały mój plan zemsty runie w cholerę. Napięcie między nami aż skrzy się od powstrzymanego pożądania. Konrad nadal jest wściekły, zapewne za wystawienie ważki na licytację.

*Ma rację. Poniosła mnie złość i poczucie zranienia spowodowane rewelacją, że piękność wymykająca się z jego pokoju miała większe prawo się tam znaleźć niż ja.*

– Nie podoba mi się. – Konrad prawie warczy do mojego ucha, pocierając policzek zarostem.

– Sukienka? – szepczę w odpowiedzi, owiewając oddechem jego szyję. – Mogę ją zdjąć...

Na te słowa Konrad splata moje palce ze swoimi i przyszpila nasze dłonie do materaca. Jego usta błędzą po mojej szyi i odsłoniętych ramionach. Mruczę przeciągle.

– Cóż za brak pohamowania, panie prezesie...

– Kobieto – chyba tryb warczenia będzie mu towarzyszył na dłużej – nie wiesz, ile musiałem się dzisiaj hamować. Na przykład, żeby nie zrobić tego.

Najpierw boleśnie przygryza moją dolną wargę, po czym wpija się we mnie ustami. Mimowolnie jęczę, choć nie chciałam dać mu tej satysfakcji. Pozwalam porwać się przyjemności, a kiedy puszcza moje dłonie, wplatam palce w jego włosy i żarliwie oddaję pocałunek. Ręce Konrada zaczynają błędzić po moim ciele. Łapię go za włosy i odchylam głowę, nie bawiąc się w delikatność. Teraz to z jego gardła wrywa się jęk, nie wiem: z bólu czy przyjemności.

– Pan prezes chce się ze mną pieprzyć czy rozmawiać? – pytam, patrząc mu wyzywająco w oczy.

– Mam nadzieję, że jest to test wielokrotnego wyboru. – W jego spojrzeniu żądza nadal miesza się z wściekłością. – Do rzeczy, które chcę z tobą robić, dodałbym jeszcze parę innych, ale masz rację. Najpierw musimy porozmawiać.

Wyciąga rękę i pomaga mi się podnieść z łóżka. Siada na jednym z krzeseł ustawionych obok okrągłego stolika. Dosiadam się, choć moje ciało krzyczy i buntuje się na tę zmianę scenerii.

*Zamilcz, zbereźna, nienasycona istoto!* – łajam się w myślach.

– Słucham. – Patrzę na niego wyczekująco i mam nadzieję, że wyglądam na chłodną i opanowaną, mimo walącego serca, wilgoci i płonących policzków.

Konrad potrzebuje chwili, zanim zaczyna mówić. Uśmiecham się na to w duchu.

– Ido, gdybyś przyszła i porozmawiała ze mną od razu – kręci głową – nie bylibyśmy teraz w takiej sytuacji.

– Takiej, czyli jakiej? – Mrużę oczy. – Sami w pokoju hotelowym?

Uśmiecha się nieznacznie.

– Wiesz, że nie to mam na myśli, bo przebywanie tu z tobą to wielka przyjemność.

– Wiem, ale daję ci szansę, żebyś nie wkurwiał mnie jeszcze bardziej sugestiami, że to moja wina.

– Chyba dzisiaj pierwszy raz słyszę, jak przeklinasz. Podoba mi się to – mówi miękko, co stanowi duży kontrast dla dotychczasowego warkotu.

– Znam parę brzydkich słów, po prostu na co dzień ich nie używam. Wracaj do tematu.

Konrad zdejmuje marynarkę i wiesza ją na oparciu krzesła. Z przyjemnością obserwuję jego sylwetkę w kamizelce i to, jak podkreśla jego szerokie plecy.

*To taktyka dywersyjna. Skup się, Ida!*

– Zacznę od początku. Z Natalią znamy się od dziecka. Nasi rodzice przyjaźnili się i robili razem interesy, więc i my byliśmy blisko. Już wtedy w żartach mówili, że będziemy kiedyś parą. Gdy doszliśmy do pełnoletności, stwierdzili, że nie jest to taki głupi pomysł, więc nas zaręczyli. – Wzrusza ramionami. – Zwykła kalkulacja zysków i strat. Natalia była z tego powodu szczęśliwa, ja nie bardzo. Nie przejmowałem się zaręczynami i nie przywiązywałem do nich wagi, robiłem swoje. – Uśmiecha się półgębkiem, zapewne do swoich wspomnień o panienkach, które zaliczył przez lata, na co ja przewracam oczami. – Ostatnio Natalia zaczęła mnie nachodzić i wracać do tego tematu. Była nawet w biurze. Chciała mnie przymusić do dotrzymania danego słowa, tyle że ja żadnego słowa jej nie dawałem. – Ponownie wzrusza ramionami. – W moim życiu pojawiła się inna kobieta, więc powiedziałem Natalii kategorycznie, że mogliśmy się bawić w ślub jako dzieci, ale teraz nie jestem nią zainteresowany i ma sobie ułożyć życie bez mojego udziału. Jak słyszałaś dzisiaj, nie chce się poddać.

Urywa, może czekając, aż coś powiem, ale nie chcę się póki co odzywać, więc kontynuuje:

– Domyślałem się, że widziałaś Natalię wychodzącą z mojego pokoju. Pojawiła się w środku nocy i groziła, że zrobi scenę pod drzwiami, więc ją wpuściłem. – Pochyliła się w moją stronę. – Ale, Ido... Nie ciągnie mnie do niej. Miałem milion okazji i nigdy nic między nami nie zaszło. No, poza pocałunkiem, kiedy mieliśmy po szesnaście lat i eksperymentowaliśmy. Zawsze traktowałem ją bardziej jak siostrę niż jak kobietę. Co z tego, że jest piękna. Teraz



moje myśli zaprzęta taka jedna wredna zołza, która chce mnie doprowadzić do szału – kończy, zupełnie bez uśmiechu.

Nadal patrzę na niego bez słowa. Wystarczy mi, że nie uznał za konieczne podzielić się ze mną tą tyci-tyci, malutką i nieważną informacją, że ma narzeczoną. Tytułarną czy prawdziwą, bez znaczenia. Teraz nie potrafię rozgryźć, czy zdradził mnie, ją czy może ja też jestem częścią zdrady, jakiej się dopuścił. Wstaję i mam zamiar wyjść, ale Konrad podrywa się za mną.

– Teraz twoja kolej na tłumaczenia. – Blokuje przejście i nie pozwala mi odejść. – Kim jest ten facet, który się dzisiaj do ciebie kleił?

– Darek? Zapytaj mnie za jakiś czas, bo umówiliśmy się na „kawę”. – Wykonuję rękami gest cudzysłowu, bo pamiętam, jak mówił, że kobieta plus kawa oznacza randkę.

Wprawdzie właśnie trochę naginam rzeczywistość, ale Konrad nie musi o tym wiedzieć.

– Chyba żartujesz! – znowu warczy ze zmarszczonymi brwiami. – Nie pozwalam, żeby podszedł do ciebie bliżej niż na dwa metry!

– Kim ty jesteś, żeby mi czegokolwiek zabraniać? – syczę z furią i dla podkreślenia swoich słów dźgam go palcem w sam środek klatki piersiowej.

Konrad chwyta mój nadgarstek, wykręca rękę i blokuje ją na plecach, obracając mnie tyłem do siebie. Prowadzi mnie jak więźnia w stronę ściany i muszę asekurować się wolną ręką, żeby nie wyrznąć w nią twarzą. Łapie moją drugą dłoń i wyciąga ją nad głowę, jednocześnie przyciskając mnie całym ciałem tak, że ledwo mogę złapać oddech. Jego obecność za mną jest jak druga twarda ściana.

Takie ostre traktowanie nie powinno mi się podobać, a jednak cała płonę z niecierpliwości, co ze mną robi.

– Kim jestem? – Głos Konrada brzmiący tuż przy moim uchu jest wypełniony furją. – W tym momencie straciłem cierpliwość, żeby bawić się z tobą w subtelności. Chcę być z tobą na każdy możliwy sposób. Teraz na przykład chcę się dorwać do tego apetycznego tyłeczka i przylać mu tak, żeby zrobił się czerwony. – Kieruje moją uwięzioną pomiędzy naszymi ciałami dłoń tak, że obejmuje coś długiego i twardego. Poruszam palcami i wciągam głęboko powietrze. Słyszę jęknięcie Konrada i policzki zaczynają mi płonąć. – O tak, chyba zrozumiałaś, jak bardzo tego pragnę. Później będę chciał tulić cię do siebie i zasnąć z tobą w ramionach, zapewne zabrać na kawę, ale najpierw czeka cię kara za wystawienie wazki na licytację.

Jego słowa powodują, że przenika mnie dreszcz oczekiwania. Moja gra odbija się rykoszetem i jestem pod jej wpływem równie mocno jak on. Mimo złości, zawodu i łez, które wylałam, moje ciało i tak reaguje na jego dotyk w jedyny możliwy sposób. Ręka Konrada zsuwa się w dół, zatrzymuje się dłużej na piersi, muska talię i wędruje dalej, aż do połowy uda, gdzie kończy się sukienka. Zagryzam wargi, żeby nie jęknąć. Konrad łapie za brzeg materiału i podciąga tak, że od razu odsłania pośladki. W odpowiedzi poruszam dłonią na jego męskości, próbując objąć ją całą. Oddech Konrada przyśpiesza.

– Spokojnie. Działasz na mnie tak, że zaraz pobiję swój niechlubny rekord nastolatka.

Całuje mnie w odsłonięty kark, a jego ręka kieruje się z biodra na moje podbrzusze. Zaczynam drżeć; za chwilę będę stracona.

*Teraz albo nigdy.*

– Tomek! – krzyczę tak, żeby mieć pewność, że zostanę usłyszana przez drzwi.

Konrad nie ma szans, żeby zareagować, kiedy drzwi otwierają się gwałtownie i staje w nich Tomek.

– Co, do kur... – Głos więźnie mu w gardle, bo zastaje podwiniętą sukienkę i Konrada przyszpilającego mnie do ściany.

Konrad mruga parę razy, zdezorientowany, ale puszcza mnie i robi krok w tył, przeczesując włosy palcami w charakterystycznym nerwowym geście. Obciążam dół sukienki, biorę torebkę i zmierzam do wyjścia. Kiedy mijam Tomka, mówię:

– Proszę, przypomnij panu prezesowi, że pomimo stanowiska nie może molestować pracownic.

I wychodzę, uśmiechając się w duchu. Kręcę przy tym biodrami, bo jestem pewna, że obaj się za mną gapią. To nic, że duża część mnie pragnie zostać z Konradem w pokoju hotelowym do rana i poddać się każdej karze, jaką dla mnie wymyślił.

Etap trzeci planu został zakończony sukcesem.

*Ida kontra Kapuśniak-Zdrajca: jeden do zera.*

## ROZDZIAŁ 2

*Kilka miesięcy wcześniej, Moskwa*

Przez dźwięk tłuczonego szkła, łamanych desek i rozbijanych sprzętów przebijały się okrzyki.

*– Job tvoju mat’! Bodaj ty skis! Szto by tiebia wyjebali w sraku!*

Aleksiej już od jakiegoś czasu wyrażał w sposób pełen ekspresji emocje wywołane informacjami, jakie właśnie otrzymał. Dla podkreślenia swoich słów metodycznie demolował pokój. Zawartość biurka poleciała jako pierwsza. Na specjalne traktowanie zasłużył ciężki dziurkacz do papieru, który pofrunął w stronę przeszklonej witryny z książkami. Trach! Teraz Aleksiej złapał za lampę i cisnął ją w stronę okna. Szyba nie rozbiła się z krystalicznym brzdękiem, na jaki liczył. Szkoda. Właśnie poleciało w drzazgi krzesło, a mały, okrągły stolik posłużył jako maczuga do dalszej dewastacji witryny. Rodzinne fotografie – im poświęcił zdecydowanie najwięcej uwagi. Zostały metodycznie zdeptane ciężkimi buciorami z wielką furią. Całości towarzyszył dalszy potok kwiecistej mowy.

Oleg stał w kącie, bezpiecznie oddalony od szalejącego Aleksieja, i beznamiętnie czekał, aż wyczerpie się jedno z dwóch – siły jego szefa lub rzeczy do zniszczenia. W końcu Aleksiej powiódł dookoła szaleńczym spojrzeniem, ale wśród rozgardiaszu nie wpadło mu w oko nic, co stanowiłoby satysfakcjonujący cel. Cały spocony ciężko dyszał. Zatrzymał wzrok na Olegu i wychrypiał:

– Powiedz mi to jeszcze raz, na spokojnie.

– Idalia Piasecka, lat dwadzieścia cztery, obywatelka Polski, studentka. Matka nie żyje. Ojciec... – Olegowi mimowolnie zadrżał głos, więc odchrząknął i powtórzył. – Ojciec to Dimitrij Berezowski.

– *Kurva!*



Patrzę za odchodzącą Idą, za jej rozkołysanymi biodrami oraz – czego jestem pewien – mokrymi majtkami i nic z tego nie rozumiem.

*Co się właśnie wydarzyło?*

Tomek gapi się na mnie z mieszaniną podziwu i zniesmaczenia.

– Stary, ty naprawdę chciałeś ją zgwałcić? – pyta z niedowierzaniem.

Chcę się odezwać, powiedzieć coś na swoją obronę, wytłumaczyć, co zaszło, ale zamiast tego siadam na łóżku i opieram głowę na dłoniach.

*Myślałem, że znam kobiety, ale widocznie się myliłem.*

Zaczynam się śmiać, bo wyobrażam sobie całe to wydarzenie jako scenę z filmu i uważam, że jest komiczna.

Brakuje tylko puenty.

– Tomek?

– Co? – pyta ze zmarszczonymi brwiami.

Zgaduję, że ocenia, jakie są szanse, że to tabletki wyzarły mi rozum.

– Następnym razem nie przybiegaj tak ochoczo na wołanie dam w moim towarzystwie.

Tomek nie rozumie, z jakiego powodu turlam się po łóżku ze śmiechu.

\*\*\*

W niedzielę po południu Ida wróciła do domu. Tak po prostu wtoczyła się z walizką, powiedziała nam „cześć” i poszła do swojego pokoju, zgarniając po drodze witającego ją Pankracego. Popatrzyłem ponad talerzem pomidorowej na Tomka, który wzruszył ramionami i jakby nigdy nic zapukał do pokoju Idy z pytaniem, czy zje z nami.

W efekcie siedzimy we troje przy stole i jemy pomidorową z ryżem, która w wykonaniu Lucyny aż prosi się o dokładkę. Tomek zdaje się w pełni pochłonięty zawartością talerza. Ida je nieśpiesznie, jakby wybierając poszczególne ziarenka ryżu, a ja nie spuszczam z niej wzroku. Wiem, że się jawnie gapię; nie ma szans, żeby tego nie zauważyła. Jednak nie potrafię się powstrzymać. Wersja Idy z piątkowej gali była podniecająca i oszałamiająca, ale taka „zwykła” ciągnie za sznurki mojego serca z nie mniejszą siłą.

– O której ruszamy jutro do biura? – Na dźwięk jej głosu drży mi ręka i część zupy wraca z łyżki do talerza.

– Dajcie znać, co ustalicie. – Tomek kończy jeść i zostawia nas samych.

Ledwo to zauważam, bo nadal wgapiam się w Idę z niezrozumieniem.

*W co ta kobieta ze mną pogrywa?*

– Standardowo na ósmą? – Nie daje za wygraną, ale ignoruję jej pytania.

– Ido, chciałbym wiedzieć, jak nazywa się ta gra, w którą gramy. Jeżeli „ciągnij-pchaj”, to nie bawiłem się w to od podstawówki i chyba zasady nie są dla mnie do końca jasne – mówię z jawną kpina w głosie.

Ku własnemu zdziwieniu umiem jej wiele wybaczyć, ale zbliżam się do granicy, kiedy przestanie mnie to bawić. Ida zaskakuje mnie po raz kolejny, bo zamiast spuścić oczy i zacząć się tłumaczyć, po prostu wybucha śmiechem. Tym charakterystycznym śmiechem z głębi brzucha, gdzie kryją się jej niewyczerpane pokłady wesołości. Patrzę na nią bez słowa, cały osłupiały, bo uświadamiam sobie, że się myliłem. Granica, po której przekroczeniu stracę zainteresowanie Idą, jest jeszcze tak daleko, że nie ma jej nawet na mapie. Uzmysławiam sobie, że ta kobietka o wyglądzie chochlika i charakterze komety ma siłę przyciągania jak czarna dziura pełna wesołości i trzepotu skrzydeł motyla. Słuchając jej śmiechu, patrząc w zmrużone od chichotu oczy i pojedynczą łzę toczącą się po policzku, czuję się jak zlepek materii lecący bezwolnie w stronę zagłady. Z dreszczykiem emocji spodziewam się kolizji, nie mogąc się doczekać, co będzie po tamtej stronie. Jestem bezbronny jak ćma, której fascynacja może skończyć się tylko w jeden sposób. W głowie rozbrzmiewa mi refren dawno niesłyszanej piosenki: „ty spalisz mnie, lecz tak widać musi być”<sup>1</sup>. Mam ochotę nucić jak skończony idiota.

Kręcę głową z niedowierzaniem.

– Och – mówi Ida przeciągle, uspokajając się. – Przepraszam. Wyobraziłam sobie, jak w podstawówce ciągniesz dziewczyny za warkocze, a później je popychasz. Nie wiem, dlaczego tak mnie to rozbawiło, ale na swoje usprawiedliwienie powiem, że miałeś

mundurek; taki z krótkimi spodenkami i białymi skarpetami podciągniętymi pod same kościste kolanka. – Ociera oczy rękawem, więc nie widzi, jak unoszę jedną brew w geście niedowierzania, że właśnie to ją rozweseliło.

– Teraz na serio. – Oddycha głęboko i mówi z powagą. – Chciałabym rozdzielić dwie rzeczy, ale po kolei. Prezesie – akcentuje to słowo uderzeniem otwartą dłońią w stół – trzeba wracać do pracy, zanim się firma rozleci. Nie płacisz mi za obijanie się ani za pracę przez maila, a ja chcę uczciwie zasłużyć na wypłatę, niezależnie od prywatnych przeszkód. Więc jeżeli nadal chcesz wracać, zrobmy to razem.

Patrzy mi w oczy z determinacją i pod kątem służbowym nie mogę jej nic zarzucić.

*Ma rację. Niezależnie od prywatnych przeszkód.*

– Zrobmy to. Jutro o ósmej – decyduję, a szeroki uśmiech, jaki mi posyła, odbija się ciepłym światłem w moim wnętrzu. – Domyślam się, że druga rzecz jest złą wiadomością, którą zostawiłaś na koniec?

– Wyprowadzę się – mówi, unikając mojego wzroku.

Ciepłe światło zamienia się w miazdzący supeł, zaciskający się na moich wnętrznościach. Od zawsze było dla mnie jasne, że ta chwila kiedyś nastąpi, ale kiedy nadeszła, jest na to o wiele za wcześnie. Ida kontynuuje:

– Chcę... potrzebuję zrobić krok w tył. Wydarzenia ostatniego tygodnia dały mi dużo do myślenia. Miałaś rację, mówiąc, że powinnam była do ciebie przyjść po wyjaśnienia po tym, jak zobaczyłam Natalię wychodzącą z twojego pokoju. Jednak bałam się tego, co możesz mi powiedzieć, i czułam się zbyt zdradzona, żeby



w ogóle chcieć cię słuchać. Ty też nie powiedziałeś mi o zaręczynach. – Chcę wtrącić się do jej monologu, ale mi nie pozwala. – Poczekaj, proszę, daj mi skończyć. Jeżeli teraz tego nie powiem, to... – Zagryza nerwowo wargi. – Pamiętasz, co mi powiedziałeś jeszcze na rozmowie kwalifikacyjnej? Praca asystentki zakłada współpracę między nami i zaufanie działające w obie strony. Nie sądzę, żebyśmy sobie ufali. Nie tak do końca, skoro nie potrafimy ze sobą szczerze rozmawiać. Masz też inne problemy, o których milczysz, a ja nie wiem, jak zapytać. – *Nawiązuje do mojego uzależnienia? Cholera, nie chcę nawet o tym myśleć, a co dopiero z nią rozmawiać.* – Poza tym, Konrad, nigdy nie rozmawialiśmy o nas, o tym, co nas łączy, jeżeli w ogóle takie coś jest. – Ida nie potrafi wytrzymać za stołem, więc się podnosi i zaczyna krążyć po salonie, wymachując rękami dla podkreślenia słów.

– Parę pocałunków, trochę intymności... Myślałam, że nie potrzebuję tego definiować, jednak gryzie mnie myśl, że mogę być dla ciebie kolejnym podbojem. Mówiłam ci już, że nie interesuje mnie rola asystentki do łóżka. – Marszczę brwi na idiotyzmy, które wygaduje, ale staram się wytrwać w milczeniu.

Ida opuszcza wzrok i resztę mówi prawie szeptem:

– Poza tym nie jestem pewna, co sama czuję, a to jest wobec ciebie mocno nie w porządku. Nie wiem, czy moje serce w ogóle wróciło z Tokio.

Nokaut jednym ciosem. Tyle wystarczyło, żeby powaliła mnie na łopatki.

– Dlatego potrzebuję odpocząć od tego emocjonalnego rollercoastera i zrobić krok w tył – kończy i spogląda mi w twarz, z obawą śledząc moje emocje.

Chociaż zamiast nucenia mam teraz ochotę głośno bluzgać, opanowuję się z trudem i zakładam maskę prezesa korporacji. Podnoszę się z krzesła i podchodzę do Idy, na co ona opuszcza głowę i patrzy na nasze stopy.

– Ido, mówiłem ci już kiedyś, że nie mam nic przeciwko twojej wypowiedzi, jeżeli to ma cię uszczęśliwić. Co do reszty twojej wypowiedzi, to rzeczywiście, powinniśmy sobie o wszystkim szczerze mówić, tak jak teraz; nawet jeżeli są to niewygodne tematy.

Ida kiwa lekko głową, zgadzając się z moimi słowami, ale nadal ma wzrok wbity w podłogę.

– Popatrz na mnie. – Łapię ją delikatnie pod brodę i podnoszę głowę. Usta Idy się rozchylają, a ja klnę w duchu, bo pocałowanie jej jest ostatnim, na co powinienem sobie teraz pozwolić. – Nie jesteś dla mnie ani podbojem, ani asystentką do łóżka – mówię z naciskiem. – Zapamiętaj to. Nie potrzebuję kobiety do łóżka. Potrzebuję kobiety, obok której chcę się budzić. – Widzę, jak źrenice Idy rozszerzają się nieznacznie, na co się uśmiecham. – Przetestowaliśmy budzenie się obok siebie. Nie wiem, jak tobie, ale mnie się podobało i mógłbym to powtarzać codziennie. Rozumiem jednak, jeżeli nie jesteś gotowa. Poczekam. Także ze zdefiniowaniem tego, co nas łączy. Nie chcę ci się w żaden sposób narzucać, żebyś nie musiała znowu wołać Tomka na ratunek, bo nam zejdzie na zawał.

Otwieram usta i zaraz je zamykam, bo chciałem dodać coś o oglądaniu jej półnagiego ciała przez innych facetów, ale to nie jest dobry moment na zaborczość.

Zwłaszcza że właśnie dałem jej siebie na tacy i jestem pewny, że jeszcze tego pożałuję.

– Przepraszam cię za to – mówi ze skruchą w głosie. – Nienawidziłam cię w tamtym momencie tak mocno, że chciałam się zemścić, pokazując, że ja też mogę tobą pogrywać i sprawić, że będziesz nieszczęśliwy. Przepraszam też jeszcze raz za ważkę, tego żałuję najbardziej.

Unoszę brew na stwierdzenie, że mnie nienawidziła.

– Ciekawe. Uznałaś, że unieszczęśliwi mnie brak spełnienia z tobą. – Ida kiwa głową. – A nie pomyślałaś, że mogę szukać happy endu z inną kobietą? – podpuszczam ją.

Wygląda na tak zszokowaną, że aż zaczynam się śmiać. W ogóle jak na taką poważną rozmowę to za dużo tu śmiechu.

Powinienem uciąć wesołość, wypytać ją o rodzinę i powiązania z rosyjską mafią, ale...

Ostatnio świadomie doskonałą umiejętność unikania ważnych tematów.

– Chyba w twojej głowie jestem całkiem wiernym, choć zdradzającym sukinsynem!

– A tak było? Szukałeś happy endu? – Ida patrzy na mnie podejrzliwie, ze zmarszczonymi brwiami.

Z rozpuszczonymi włosami i gniewnym spojrzeniem wygląda jak waleczna walkiria.

– Szukałem i znalazłem. W towarzystwie własnej ręki! – dodaję szybko, bo Ida już chciała uderzyć mnie w ramię.

*I przy twoim czynnym udziale jako aktorki w moim prywatnym pornosie.*

– Do czego zmusiłaś mnie zresztą już nie pierwszy raz. – Mrugam do niej znacząco.

Widzę, jak na jej policzkach pojawia się rumieniec, jednocześnie z uśmiechem wyrażającym zadowolenie z siebie.

Jest przepiękna.

– Czekał – mówię i wyciągam komórkę z kieszeni.

Robię jej pośpiesznie zdjęcie, bo już za chwilę muszę bronić telefonu przed wścibskimi paluszkami grożącymi skasowaniem mojego nowego skarbu.



*Dream team* prezesa Cardeckiego wraca do akcji. Brakuje nam tylko odpowiedniego podkładu muzycznego, czegoś z chwytliwym bitem i pazurem, kiedy wchodzimy głównym wejściem do siedziby Cardecki Investment, ściągając spojrzenia. Na czele zmierza oczywiście Konrad, a w dopasowanym czarnym garniturze w białe paski wygląda jak personifikacja marzeń o przystojnym prezesie. Być może w jego głowie też rozbrzmiewa jakaś melodia, którą kontrapunktuje rytmicznym stukaniem laski. Mam wrażenie, że celowo wydaje nią głośniejszy dźwięk, żeby zwrócić na siebie uwagę. Za nim zmierzamy my, jego świta. Tomek, oczywiście ubrany w swój klasyczny czarny garnitur, rozgląda się z posępną miną na boki i stara wyglądać groźnie. Obok idę ja, ucieleśnienie asystentki prezesa. Specjalnie na tę okazję kupiłam nowy zestaw ciuchów. Czarną koszulową bluzkę ze stójką i motywem kwiatowym rysowanym białą linią oraz ołówkową spódnicę w kolorze butelkowej zieleni, z góry do dołu zapinaną na duże srebrne napy. Komentarz Konrada brzmiał: „Naprawdę?”, gdy mnie rano zobaczył, a wyraz jego twarzy zdradził, że będzie na mnie zerkał częściej, niż to

konieczne podczas wykonywania obowiązków służbowych. Przed wyjściem sięgnął jeszcze do moich włosów i zdjął z nich gumkę, którą związałam je w koński ogon.

– Wolę cię w rozpuszczonych – powiedział i wsunął gumkę do kieszeni.

Tak więc teraz, kiedy idę, włosy swobodnie tańczą na moich plecach. Staram się mieć neutralny, ale zdecydowany wyraz twarzy, chociaż chciałabym uśmiechać się od ucha do ucha i krzyczeć na głos: „Wróciliśmy!”. Tak naprawdę, to nie muszę krzyczeć, żeby wszyscy to zauważyli. Recepcjonistki, pracownicy tłoczący się do wind, interesanci, a nawet sprzątaczką – wszyscy gapią się na nas, a kiedy przechodzimy, słyszę szepty za plecami. Taki był plan Konrada: wparować przez główne wejście, żeby zobaczyło nas jak najwięcej osób. Wiadomo, że wieść się rozniesie i powędruje w górę pięter szybciej niż wioząca nas winda. Tłumek osób, które właśnie przyszły do pracy, faluje w próbie rozplaszczenia się na ścianie. Konrad zaszczyca ich wysiłki lekkim kiwnięciem głową, po czym znikamy w windzie dla VIP-ów.

Po zasunięciu się drzwi zaczynam nucić motyw przewodni z *Mission: Impossible*.

– Dlaczego akurat ta piosenka? – pyta Tomek z rozbawieniem.

– Bo nie znam żadnej innej, przy której superbohaterzy ruszają do akcji. – Rozkładałam bezradnie ręce. – Chyba że wolisz *Gumisie*?

Przez resztę drogi na górę podśpiewujemy na trzy głosy piosenkę o skaczących misiach. Jeżeli Tomek nie wyedytuje nagrania z kamery w windzie, to pracownicy, zamiast zbierać szczęki z podłogi po naszym efektownym wejściu, będą turlali się ze śmiechu, oglądając nas na YouTube.

Konrad chrząka, wysiadając z windy, i poprawia krawat, chociaż na dwudziestym szóstym piętrze nie oczekuje nas żaden komitet powitalny. Nic dziwnego, skoro nikt bez powodu nie ma tutaj wejścia. Tomek otwiera przed nami drzwi, ale jak zawsze zostaje, by pełnić straż przy przeszklonej ścianie odgradzającej korytarz od części biurowej. W środku czeka na nas Sylwia, która od czasu śmierci Doroty i postrzelenia Konrada spędzała na posterunku sekretarki samotne godziny. Nikt jej nie wtajemniczył w to, co się naprawdę stało podczas strzelaniny w podziemnym garażu. W czasie naszych rzadkich spotkań mówiła, że czuje się w pracy jak w sarkofagu. Jedno biurko zniknęło. Jednak nie zniknęły wspomnienia. Wraca do mnie moment, w którym zobaczyłam Dorotę i Konrada leżących na ziemi w kałuży zmieszanej ze sobą krwi; aż przechodzi mnie dreszcz i żal ściska serce, że taka młoda dziewczyna musiała pożegnać się z życiem. Sylwia na nasz widok od razu rzuca mi się w ramiona i przytula mocno.

Konrad po prostu rusza do swojego gabinetu. Odwraca się jednak w drzwiach i mówi:

– Wypijmy dzisiaj kawę tutaj.

Jest to precedens na skalę całej firmy – prezes siedzący na biurku sekretarki i popijający kawę. Zdjął marynarkę i krawat, rozpiął też pierwsze dwa guziki koszuli. Jestem pewna, że chociaż mówi do nas o jakichś statystykach i czytelnym sposobie przedstawiania danych, to Sylwia też nie słucha. Patrzy na niego rozanielona, a jednocześnie chciałaby pożreć go wzrokiem. Obserwuję ją trochę z rozbawieniem, a trochę obawą, że sama wyglądam podobnie.

*Chociaż nie. Ja nie próbuję przysiąc na brzegu biurka i jednocześnie założyć nogi na nogę, żeby kusząco zaprezentować swoje wdzięki.*

Konrad ją ignoruje. Nawet kiedy Sylwia pokazuje mu jakieś wydruki i niemal kładzie się na nich biustem w celu wskazania fragmentów, którym powinien poświęcić więcej uwagi. Prawie krztuszę się kawą, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

– Ido, jutro kawa w moim gabinecie. – Konrad salwuje się ucieczką.

– Tak, panie prezesie!

Jakoś nie jest mi go ani trochę żal.



Obracam w palcach swoje nowe trofeum. Z trudem powstrzymuję się przed sprawdzeniem, czy nadal pachnie szamponem Idy, jakby moja powściągliwość miała sprawić, że zapach utrzyma się dłużej.

*Cholera, zrobiłem się sentymentalny.*

Chowam gumkę do włosów z powrotem do kieszeni marynarki i zmuszam się, żeby myśleć o sprawach biznesowych. Pierwszy punkt na mojej check liście brzmi: „Przypomnieć, kto tu rządzi”. Spotkanie z dyrektorami jest za pół godziny.

Zjeżdżamy z Idą windą do głównej sali konferencyjnej, ale nie ma między nami śladu wcześniejszej wesołości. Teraz, bez Tomka sprawiającego, że jesteśmy po prostu trójką przyjaciół, towarzyszy nam milczenie, które nie powinno być takie niezręczne, ale niestety jest. Nie mam pomysłu, jak je przełamać, bo wszystko, co przychodzi

mi do głowy, zaczyna się od fizycznego kontaktu i na nim kończy. Nie wiem, co mną kierowało, że zgodziłem się bez walki na warunki Idy i do tego obiecałem, że będę na nią po prostu czekał. Bezczyenne czekanie nie leży w mojej naturze do tego stopnia, że mam ochotę wszystko odszczekać, ale zamiast tego zgrzytam zębami i zamierzam się wyładować na spotkaniu.

W sali konferencyjnej jesteśmy pierwsi. Spotkanie ma być dosłownie pięciominutowe, więc nie są konieczne żadne dodatkowe przygotowania. Każdy wchodzący wita się z nami krótkim „dzień dobry” i zajmuje miejsce. Nie spodziewali się mojej obecności, nikt z wyższego kierownictwa poza Łukaszem nie został uprzedzony, że dzisiaj pojawię się w firmie. Po minie większości widzę, że nie są zadowoleni. Część patrzy na mnie w oczekiwaniu, co powiem, jawnie się przyglądając. Większość jednak udaje, że bardziej interesujące są puste ściany albo ich własne ręce. Czas zacząć show.

– Dziękuję wszystkim za przybycie. – Rzucam lekki uśmiech dla przełamania lodów. Niech sobie przypomną, jakim jestem wspaniałym szefem. – Wiem, że macie masę bieżących obowiązków, od których was właśnie odciążam. Chciałem jednak wykorzystać tę okazję, żeby dać dowód życia i zapewnić, że wszystkie pogłoski, jakie słyszeliście na mój temat, nie są prawdziwe. No, może poza tą, że uprawianie sportów ekstremalnych kończy się czasem ekstremalnymi kontuzjami. – Klepię się po lewym kolanie, bo przecież to je uszkodziłem w czasie surfingu, snowboardingu albo podczas zdobywania Himalajów, już sam nie pamiętam. – Cieszy mnie, że cała firma ciężko pracowała pod moją nieobecność.

Specjalnie robię pauzę i przesuwam wzrokiem po obecnych. Trochę liczyłem na to, że ktoś pęknie, zerwie się z miejsca i zacznie



tłumaczyć.

*Szkoda.*

Muszą mi wystarczyć pot roszący niektóre czoła, nerwowe przełykanie śliny i wiercenie się na krzesłach.

– Dowodem waszego zaangażowania jest znacznie większa liczba nadgodzin zgłoszonych do wypłaty. Nie mogę się doczekać, aż w nadchodzącym kwartale zobaczę efekty tych dodatkowych godzin, bo póki co ogólny dochód firmy poleciał w dół. – Pogłębiam uśmiech, bo widzę, że coraz więcej osób unika patrzenia na mnie. – Nie martwcie się, nadrobimy. Dzięki waszej pracowitości możemy przyszczędzić trochę grosza na stołówce. Cukiernia dostarczająca słodkości jest gotowa renegocjować umowę na lepszych warunkach w związku z prawie podwojoną sprzedażą w ostatnich miesiącach. Zapewne zwiększone zapotrzebowanie na cukier i kawę było związane z tymi wszystkimi zarwanyminockami za biurkiem. W takim razie nie dziwi też wzrastająca popularność pokoju wypoczynku. – Kolejna pauza, ale nadal nikt się nie odzywa, więc kontynuuję. Mój uśmiech może jest teraz trochę bardziej kpiący. – Chciałem również podziękować wszystkim zaangażowanym za wykazanie się inicjatywą i próbę przejęcia Facebooka, o czym świadczy liczba wejść na ich stronę z naszych serwerów. Jestem pełen szacunku dla zaangażowania, jakie wykazuje zespół prowadzący ten *research*. Poproszę o szczegółowy raport, bo nie mogę się doczekać spotkania z Markiem Zuckerbergiem, kiedy będziemy gotowi, żeby ich kupić – kpię sobie w najlepsze, bo widok ich min sprawia mi satysfakcję.

Zerkam na Idę i chyba czas kończyć, bo moja asystentka zaraz udusi się od braku powietrza, które wstrzymuje, żeby nie parsknąć

śmiechem. Natomiast głowy reszty zebranych są już tak nisko opuszczone, że jeszcze trochę, a schowają się pod stołem.

– Przekażcie, proszę, moje słowa swoim podwładnym. Razem z informacją, że na dwudziestym szóstym piętrze czeka na nich prezes, który doceni i z chęcią zaangażuje się w każdy ponadplanowy projekt, jaki będą chcieli zapoczątkować. To tyle, dziękuję.

Zawsze śmieszy mnie pośpiech, z jakim zrywają się z krzeseł i uciekają, byle dalej ode mnie. Nawet Łukasz zdaje się winny, bo też gorączkowo umyka.

*A przecież przez cały czas byłem przyjacielski i nawet się uśmiechałem!*

Moja asystentka zakrywa usta obydwoma dłońmi, żeby nie roześmiać się, kiedy ktoś jeszcze może ją usłyszeć. Przysiadam na skraju stołu i patrzę z fascynacją, jak walczy ze sobą, ale w końcu nie wytrzymuje i parska.

– Mistrzostwo! – Śmieje się i klepie dłonią w stół. – Takiej połajanki jeszcze nie słyszałam! Zabierzesz mnie ze sobą na spotkanie z Zuckerbergiem? – Chichocze.

– Ciebie? Zawsze i wszędzie – mówię całkiem poważnie.

Moje spojrzenie działa jak gaśnica, bo wesołe ogniki w oczach Idy momentalnie znikają.

– Jest pora lunchu, pójdę coś zjeść. – Znajduje idealną wymówkę, żeby nie towarzyszyć mi w windzie na górę.

Wracam do gabinetu i spoglądam na zdjęcie wazki w złotej ramce, które nadal stoi na moim biurku z doczepioną wiadomością od Idy.

*Dopiero się z nią widziałem, a już mi jej brakuje. Niech to szlag!*

\*\*\*

Wysiadam z windy na trzynastym piętrze, gdzie zdziwione miny pracowników wskazują, że oni również zastanawiają się, co ja tu właściwie robię.

*Chcę zjeść lunch ze swoją asystentką, bo jestem w niej tak cholernie i beznadziejnie zakochany, że zrobię wszystko, byle tylko spędzić z nią choć chwilę dłużej. Może powinienem to ogłosić w intranecie?*

Stukanie laski stało się znakiem rozpoznawczym, który uprzedza moje pojawienie się na stołówce. Rozmowy milkną, stopniowo wyciszane przez mieszaninę zdziwienia, niedowierzania i chyba nadchodzącej niestrawności.

– Smacznego, nie zwracajcie na mnie uwagi – mówię w nagłej ciszy, jednocześnie rozglądając się w poszukiwaniu Idy.

Oczywiście nie pomyślałem, że moja asystentka jest popularna; siedzi z trzema innymi osobami i nawet nie odwróciła głowy, żeby na mnie popatrzeć. Mógłbym wybrać wolny stolik, ale gdzie byłaby wtedy frajda.

– Panie prezesie! – Dwie dziewczyny z księgowości i chłopak, prawdopodobnie informatyk, patrzą na mnie z przerażeniem w oczach, kiedy przy nich staję.

Ida podnosi wzrok i widzę, że ledwo powstrzymuje się przed przewróceniem oczami.

– Mogę się do was przysiąść? – pytam pro forma, bo zanim kończę pytanie, już odsuwają tace i robią mi miejsce, więc dostawiam sobie krzesło i siadam na czele stołu.

W dalszym ciągu jestem główną atrakcją, bo większość osób pochłania mój widok zamiast zawartości talerza.

– Przerwałem jakąś ważną rozmowę? – zwracam się do dziewczyn z księgowości, które jak na komendę spiekają raka i opuszczają wzrok.

– Nie bardzo – odpowiada zamiast nich Ida. – Po prostu obgadywaliśmy szefa. Pojawił się w firmie pierwszy raz od paru miesięcy i ustawił wszystkich do pionu. Cały biurowiec huczy od plotek. – Rzuca mi spojrzenie, które jest ostrzeżeniem albo wyrazem jej gniewu; nie potrafię rozpoznać.

– To ciekawe, jakie... – nie kończę, bo koło mnie pojawia się kucharka.

– Panie Konradzie! Zrobił nam pan niespodziankę. – Uśmiecha się do mnie szeroko, prezentując dołeczki w policzkach.

Gdybym zjechał wzrokiem niżej, napotkałbym jej pełne kształty widoczne w rozpiętym fartuchu.

– Dzień dobry, pani Mariolu. Dzisiaj zjem lunch tutaj, dziękuję.

Wolałbym podejść jak wszyscy inni do bufetu i nałożyć sobie sam, ale mam uzasadnione obawy, że pełna taca balansująca na jednej ręce plus laska to przepis na katastrofę.

– Mogę skomponować dla pana posiłek czy jest coś konkretnego, co chciałby pan zjeść? – Kucharka trzepocze rzęsami, na co księgowe i Ida piorunują ją wzrokiem.

Ledwo powstrzymuję się przed uśmiechem zadowolenia.

– Zdam się na panią.

Kiwa głową i po chwili wraca z tacą wyładowaną po brzegi jedzeniem.

– Mężczyzna musi sobie dobrze pojeść, żeby mieć siły do pracy.  
– Nachyla się nad moim ramieniem, stawiając talerze. – Smacznego.  
– Mruga i odchodzi do kuchni.

Spojrzenie Idy mówi wiele. Teraz jestem już pewien, że jest zła. Tym samym mój humor poprawia się jeszcze bardziej.

– W takim razie jak brzmią te plotki dotyczące szefa? Jestem ciekaw – mówię i zaczynam jeść.

– Jedna z moich ulubionych plotek mówi, że sypia pan z asystentką – informuje mnie Ida, a oczy księgowych robią się duże jak spodki.

Informatyk próbuje udawać, że wcale tego nie słyszał.

– A czy te plotki mają jakieś pikantne szczegóły? Z chęcią posłuchałbym więcej na ten temat – mówię ze śmiechem.

Wyczuwam jakiś ruch pod stołem, ale jeżeli Ida chciała mnie kopnąć, to nie trafiła.

– Moja ulubiona plotka jest całkiem inna – niespodziewanie odzywa się informatyk i dzięki mu za to, bo myślałem, że moja obecność sprawiła, że pozostali połknęli języki.

– Jaka?

– Że pan prezes brał udział w strzelaninie, w której zginęła sekretarka. I dlatego tak długo pana nie było, bo leczył pan rany. No i stąd ta laska.

Ida nie patrzy na mnie, bardzo się stara. Biorę kęs i powoli przeżuвам.

– Myślisz, że Netflix kupiłby taki scenariusz? Może byłby z tego niezły film. – Próbuję obrócić całość w żart.

– Gdyby dodać wątek sypiania z asystentką, na pewno tak – podchwytuje Ida.

– Pod warunkiem, że obsada byłaby dobra! – włącza się jedna z księgowych, a druga jej wtóruje.

Przytaczają nazwiska słynnych aktorów i licytują, który jest przystojniejszy i lepiej nadaje się na obsadzenie mojej roli. To chyba komplement, ale nie słucham. Moje myśli zajmuje fakt, że jednak sprawy nie udało się w całości wyciszyć, bo ludzie zawsze gadają i będą gadać.

*Trudno. Teraz, kiedy jestem już na nogach, nie ma to większego znaczenia.*

Zjadam nieśpiesznie posiłek i delektuję się rozluźnieniem atmosfery. Kiedy kończymy, informatyk zbiera wszystkie tace i odnosi, a ja pytam Idę, czy idzie ze mną do biura, ale ona kręci głową.

– Wykorzystam to, że jako kochance szefa więcej mi wolno, i zostanę trochę dłużej. Chcę jeszcze wypić kawę i zwiększyć sprzedaż ciastek. – Uśmiecha się, ale mam wrażenie, że mnie po prostu unika.

Wszyscy chichoczą. Będą nowe plotki do opowiadania – nie mogę się doczekać.



Wracam z kawą do stolika, chociaż tak naprawdę nie mam na nią ochoty. Jazda windą z Konradem nie jest na szczycie moich ulubionych zajęć. A raczej na szczycie listy jest jazda z Konradem bez trzymanki, a na to nie mogę sobie pozwolić po monologu, jaki mu ostatnio strzełam. Nie po raz pierwszy wątpię w swoją inteligencję i instynkt samozachowawczy.

– Prezes nie jest taki zły, jak się go lepiej pozna – rozplýwa się Kinga, która od dawna wodzi za Konradem maślanym wzrokiem.

– Ida, nigdy nam nie mówiłaś, że jesteście ze sobą tak blisko! – Ewa trąca mnie łokciem.

– Co masz na myśli?

– Myślałam, że urwie ci głowę, jak wyskoczyłaś z tą plotką o sypianiu z asystentką, ale on się tylko zaśmiał. Wiedziałaś, że tak zareaguje.

– Chciałaś go chyba kopnąć pod stołem, ale trafiłaś w moje nogi.

– Marcin pograża mnie jeszcze bardziej.

*Ciesz się, że nie celowałam w jaja.*

Staram się nonszalancko wzruszyć ramionami.

– Jeżeli spędza się z kimś całe dni, to nic dziwnego, że ludzie się zżywają. Nic wielkiego – bagatelizuję, bo prawda przyprawiałaby ich o zawał.

– A to zdjęcie w gazecie? Byliście na imprezie charytatywnej i razem wyszliście, a raczej prezes wyciągnął cię za rękę zaraz po tym, jak publicznie zerwał zaręczyny! – Nie daje za wygraną Ewa. – To był szok!

– Widziałam, widziałam! Wyglądałaś tak, że prawie cię nie poznałam. Tworzycie razem niezłą parę. – Kinga aż ma wypieki.

Marcin usłużnie podtyka mi pod nos komórkę z otwartym zdjęciem. Fotografowi udało się uchwycić pełen dynamizmu moment, kiedy Konrad prowadził mnie za sobą za rękę.

Wyglądam tak, jak miałam wyglądać tamtej nocy. Prowokacyjnie i...

– Sexy – mówi Marcin. – Jeżeli nie spotykasz się z prezesem i jesteś singielką, to może umówisz się ze mną na kawę?

– Uuuu... Nieźle, Marcin, dajesz! – dopinguje go Ewa.

Marcin patrzy na mnie wyczekująco z nieśmiałym uśmiechem; chyba nie planował tego zaproszenia. Lubię go, bo jest zwykłym facetem, z którym można porozmawiać o zwykłych rzeczach. Jego wygląd nie jest odpychający, chociaż kojarzy się od razu ze stereotypowym informatykiem. Uśmiecham się do niego ciepło.

– Dzięki za zaproszenie, ale mam kogoś. Poznaliśmy się właśnie na tej gali. – Przechodzę od prawdy w łgarstwo. – To jeszcze nic poważnego, ale kto wie.

Wrzawa, jaka wybucha po moich słowach, po raz kolejny ściąga na nasz stół uwagę całej stołówki. Muszę się wykręcać, żeby nie zdradzić, kim jest facet poznany na imprezie, aż w końcu uciekam, wymawiając się koniecznością powrotu do pracy i czekającym prezesem.

Wracam do biurka i nie jest mi dane zająć się pracą, bo Sylwia informuje od razu, że Konrad kilkakrotnie o mnie pytał. Pukam więc do jego gabinetu.

*Czego może chcieć prezes Kapuśniak od swojej niesfornej asystentki-kochanki?*

– Słucham, panie prezesie – odzywam się, bo nie dał w żaden sposób znać, że zauważył moje wejście.

– Teraz tak będzie? Znow jestem panem prezesem? – Konrad dalej stuka w klawiaturę i nie podnosi na mnie wzroku.

– Jesteśmy w pracy. Wolałby pan odbyć teraz rozmowę, skąd to nagle zainteresowanie lunchem na stołówce i dlaczego kucharka jest jedyną osobą poza mną i Tomkiem, która mówi panu po imieniu? – Przykuwam jego uwagę, bo nagle patrzy na mnie uważnie, a w kąciku jego ust zaczyna klarować się lekki uśmiech.



– Ty jesteś zazdrosna! – mówi w końcu, ale teraz uśmiecha się od ucha do ucha.

*Zapomniałam, że jego uśmiech pełen samozadowolenia może być tak wkurzający!*

Próbuję jednocześnie powstrzymać się przed dosadnym określeniem, co sędzę na temat tego stwierdzenia, rzuceniem czymś w Konrada i wkurzonym tupnięciem nogą. Osiągam raczej mizerny efekt. Z moich ust wydobywa się bliżej nieokreślony pomruk zagniewanego gryzonia, zaciskam pięści i zaczynam się trząść z ledwo pohamowanej furii. A w końcu cedzę:

– Zazdrosna, panie prezesie, to ja już byłam. Wiemy, jak to się dla pana skończyło. Więc może lepiej... – Żadne z nas nie dowiaduje się, co lepiej, bo rozdzwania się moja komórka.

Odbieram połączenie z nieznanego numeru, przekonana, że to telemarketer, którego będę musiała spławić.

– Cześć, Ida. Przepraszam, trochę mi zajęło zadzwonienie do ciebie. Tu Darek Walczewski, poznaliśmy się na gali w ten weekend. Jeżeli nadal jesteś zainteresowana, to z chęcią zabiorę cię na kawę.

Uśmiech triumfu, który pojawia się na mojej twarzy, powoduje, że Konrad marszczy brwi.

– Cześć, cieszę się, że dzwonisz!

*Lpszego momentu nie mogłeś wybrać!*

Rzucam krótkie spojrzenie Konradowi i odwracam się do niego tyłem, w jakiejś irracjonalnej próbie zapewnienia sobie odrobiny prywatności. Albo raczej w racjonalnym staraniu, żeby go jeszcze bardziej zirytować. Darek w słuchawce pyta, czy spotkamy się wieczorem, a ja nie widzę powodu, żeby mu odmawiać.

Po skończonej rozmowie odwracam się z powrotem do Konrada, ale on nie siedzi już niewzruszony za biurkiem, tylko stoi za mną. Efekt jest taki, że na niego wpadam.

– Kto to był? – pyta z dobrze mi znanym warkotem.

– To nie jest sprawa pana prezesa – mówię wyzywająco, ale jednocześnie cofam się o krok.

– Ida, nie pogrywaj ze mną. – Konrad nie daje mi uciec. – Mówiłem, że na ciebie poczekam, bo potrzebowałeś przestrzeni, ale jeżeli chcesz się spotykać z innymi facetami, to nie będę się temu beczynnemu przypatrywał. Chcę o ciebie walczyć.

Na taką deklarację przechodzi mnie dreszcz, a w brzuchu pojawia się stado nadaktywnych motyli. Patrząc w te uwielbiane przeze mnie zielone oczy i widzę w nich determinację. Konrad nie żartuje. Podnosi rękę do mojego policzka i przesuwając po nim grzbietem dłoni w pieszczotliwym geście, który czuję w całym ciele.

– Daj mi szansę – mówi cicho i miękko, co robi na mnie tym większe wrażenie, że stanowi taki kontrast do jego warczenia.

– Konrad, ja... – Emocje we mnie buzują i nie potrafię znaleźć właściwych słów. – Za dużo się wydarzyło. Dużo złego. W moim życiu, między nami... Ja...

Wcześniej nazwał to zabawą w „ciągnij-pchaj” i tak właśnie się czuję. Jak jojo – przyciągana przez bliskość z nim i odpychana przez złe doświadczenia. W końcu sznurek poplątał się, a supły zacisnęły tak mocno, że ledwie łapię oddech. Zatraciłam się w sobie, w swoich uczuciach, przez co nie potrafię zatracić się w nas.

*Chociaż tak bardzo bym chciała...*

Widzę, jak patrzy na mnie z bólem i bezradnością w spojrzeniu. Całkiem jakbym spoglądała w lustro.

– Przepraszam, ale muszę sobie z tym poradzić sama. – Po prostu odwracam się na pięcie i wychodzę z jego gabinetu, cicho zamykając za sobą drzwi.

---

<sup>1</sup> NOL Ćma [wszystkie przypisy pochodzą od autorki].

# ROZDZIAŁ 3

*Kilka miesięcy wcześniej, Moskwa*

Znalezienie kobiety w mieście tak dużym jak Warszawa nie jest wcale trudniejsze, niż w takim dajmy na to Pcimiu Dolnym. Oczywiście, mogłoby stanowić problem, gdyby chodziło o kobietę będącą dobrym materiałem na żonę, jednak poszukiwanie celu do zabicia jest banalnie proste.

Zaledwie dwa dni później na biurku Aleksieja wylądował plik fotografii, poukładanych kategoriami. Na samym wierzchu leżały ujęcia odrapanego budynku, wraz ze zbliżeniem na tabliczkę z adresem. Kilka kadrów przedstawiało niewielkie mieszkanie, na którego widok Aleksiej parsknął zniesmaczony. Cztery ściany, mnóstwo gratów i brak wolnego miejsca i porządku. Widok wieżowca, w którym dziewczyna pracuje, go w ogóle nie zainteresował, więc przeszedł od razu do najważniejszych zdjęć, przedstawiających sam cel.

– A więc to tak wyglądasz, *sestra* – mruknął, przyglądając się każdej fotografii z osobna.

Kiedy skończył, zaczął oglądać je jeszcze raz. W końcu wybrał jedno, na którym widać kobietę w największym przybliżeniu.

– Geny *papy* są silne. – Mimowolnie dotknął swojej brody, tak zbliżonej kolorem do włosów mieniących się w słońcu na zdjęciu. – Ciekawe, ile jeszcze bękartów spłodził.

– Oleg! – zawołał swoją prawą rękę, a kiedy *sovietnik* pojawił się u jego boku, wydał stosowne rozkazy.

– Niech całość wygląda jak wypadek. Nie chcę żadnych podejrzeń, rozumiano? – Zmarszczenie krzaczastych brwi miało podkreślić wagę tego zadania.

– *Da!*

Kiedy Oleg wyszedł, żeby przekształcić jego słowa w czyn, Aleksiej kontynuował monolog do zdjęcia:

– Dlaczego się wychylałaś, co, *sestra*? Gdybyś nie połasiła się na pieniądze *papy*... Zapewne pozwoliłbym ci żyć. – Westchnął ciężko. – Pewnie nie wiedziałbym nawet o twoim istnieniu. Nie zaryzykuję, że zażadasz tego, co twoje. Przykro mi. Nawet trochę mi szkoda tej twojej *prekrasnoj* buźki. Tylko trochę...



Nie jestem zdenerwowana. Ani trochę. Na pewno nie tym, że idę na spotkanie z facetem, o którym nic nie wiem, a który poznał mnie na gali jako wcielenie seksu.

*Szykuje się rozczarowanie. Teraz jestem... cóż, sobą.*

Zdążyłam skoczyć do domu, więc zamiast biurowej garsonki założyłam prosty granatowy kombinezon z hiszpańskim dekoltem. Jest to jeden z ciuchów kupionych z Agą, więc ma w sobie choć odrobinę elegancji. Myślę, że moją największą ozdobą jest teraz i tak ochroniarz wyglądający, jakby uciekł z planu filmu *Men in Black*. Podąża za mną krok w krok i ściąga ciekawskie spojrzenia, po których ludzie marszczą brwi, bo nie są w stanie skojarzyć mnie z żadną celebrytką.

*Tak, to ja. Asystentka, która nie chce wskoczyć do łóżka prezesa milionera. Napiszcie o mnie książkę albo jeszcze lepiej, nakręćcie film.*

Wzdycham w duchu po raz nie wiem już który na przesadną opiekuńczość Konrada.

Wchodzę do kawiarni i nie muszę za bardzo szukać Darka, bo jego obecność rzuca się od razu w oczy. Do tego za drogowskazy służą odwrócone w jego stronę głowy innych gości. Głównie kobiet.

*O Boże, jaki on wielki!*

Zapomniałam, że ten bliżej nieznan mi facet nie jest grzecznym harcerzykiem. Żeby scharakteryzować Darka, trzeba w pierwszej kolejności wyobrazić sobie jego tatuaże, które zdobią na pewno całe ręce, a fragmenty widoczne w wycięciu koszulki sugerują, że także klatkę piersiową. Nie widząc całości, mogę tylko zgadywać, że motyw przewodni jest identyczny – geometryczne wzory i linie przeplatające się ze sobą w taki sposób, że tworzą unikatowy wzór. Trochę przypominające liczne węże, każdy o innej teksturze, oplecione dookoła jego przedramion i bicepsów. Jasne włosy ma przycięte krótko, tak że nie da rady za nie chwycić. Jego niebieskie oczy patrzą na świat pozornie lodowato, do momentu gdy się uśmiecha na mój widok. Darek zauważa moją niańkę w garniturze i lustruje ochroniarza uważnym spojrzeniem.

– Naprawdę potrzebujesz ochrony na spotkaniu ze mną? – Jego głos jest głęboki i dudniący.

Dobrze dopełnia ogólne wrażenie, jakie Darek sprawia swoim wyglądem.

– To nie jest mój pomysł. Nawet nie pytaj. – Uśmiecham się do niego przepraszająco, bo wiem, że nie jest to komfortowa sytuacja.

Na pewno nie dla mnie.

– W takim razie zamiast tego zapytam, czego się napijesz.

Darek przywołuje gestem kelnerkę i prosi o dwie kawy. Podczas oczekiwania na zamówienie przygląda mi się uważnie. Pewnie zaraz dojdzie do wniosku, że bardziej podobała mu się moja siostra bliźniaczka, którą widział na gali.

*Jak tak dalej pójdzie, to nie zdążę nawet wypić darmowej kawy. Nie wiem, czego oczekiwałam po tym spotkaniu. Tak jakby kolejny facet w życiu miał rozwiązać wszystkie moje problemy.*

– Zapewne spodziewałeś się, że będę wyglądała inaczej. Jestem ci winna wyjaśnienia, bo wtedy na gali... nie byłam do końca sobą.

– Właściwie to teraz podobasz mi się jeszcze bardziej. – Mruga do mnie łobuzersko, a ja wbrew całej logice się rumienię.

– Czy mogę prosić o autograf? – Nagle koło naszego stolika materializuje się jedna z młodych kobiet siedzących w rogu sali, której wzrok był cały czas przyklejony do Darka.

– Oczywiście. – Darek posyła jej uśmiech, który sprawia, że uruchamia się jego chłopięcy czar. – Gdzie chcesz?

Dziewczyna naciąga swoją białą koszulkę i podstawia Darkowi biust pod nos.

– Tutaj. – Rozmarzony uśmiech i maślane oczy wskazują, że jest w siódmym niebie.

Patrzę na całą scenę w osłupieniu. Darek nie wygląda na ani trochę zdziwionego czy speszonego. Wyczarowuje nie wiadomo skąd czarny mazak i składa zamaszysty podpis na cyckach dziewczyny. Kiedy ta odchodzi, pojawia się kolejna chętna, ośmielona przez poprzedniczkę, ale Darek ją zbywa.

– Wybacz, kochanie. Nie mogę dłużej zaniedbywać mojej randki.  
– Puszczą do niej oko, a dziewczyna opuszcza głowę, jakby miała się

zaraz rozplakać, ale posłusznie wraca do stolika.

– Wow – mówię, a moje oczy są wielkie jak spodki. – Kim ty jesteś? Powinnam też się podstawić z prośbą o podpis?

Darek śmieje się serdecznie, po czym oświadcza:

– To trochę orzeźwiający, że jakaś kobieta leci na mnie, a nie na to, co robię. Nie jestem nikim szczególnym. Jestem po prostu facetem, któremu najlepiej wychodzi walka. – Wzrusza ramionami, na co ja ukrywam twarz w dłoniach, bo zalewają mnie niechciane wspomnienia.

– Ida? Coś nie tak?

– Wszystko w porządku. Po prostu słyszałam już kiedyś podobne słowa. Wywołałaś nieproszone skojarzenia. Już wszystko dobrze. – Uśmiecham się do niego. – Rozwiń, co to za walka.

– MMA.

*Męska Muskularna Atrakcja? Mam Małego Agresora?*

Darek pokazuje mi kciuk w górę, widząc, że nie bardzo wiem, co mam zrobić z tym skrótem.

– Nie będę ci tłumaczył. Zostań w nieświadomości. Będiesz moją oazą wytchnienia od tego całego gówna.

Nie drążę więc dalej i zmieniam temat.

– Dlaczego myślisz, że na ciebie lecę? Może po prostu chciałam, żeby ktoś zapłacił za moją kawę?

– Czyli chcesz mnie tylko wykorzystać i porzucić? – Darek łapie się za serce, udając, że bardzo go to zabolalo.

– A czy to nie ty nazwałaś mnie przed chwilą swoją randką, żeby spławić fanki? Myślę, że taka funkcja jest warta więcej niż jedna kawa.



– Masz rację. Moje zaproszenie ma drugie dno. Chociaż i bez tego nie żałuję, że teraz rozmawiamy.

– Drugie dno? – Patrzę na niego podejrzliwie.

– Z gali wyszłaś z kolesiem. Tym samym, który wylicytował błyskotkę za sto patyków i przejął mikrofon, żeby dramatycznie zerwać zaręczyny z jakąś laską – Darek patrzy na mnie uważnie, a ja mam znowu ochotę schować twarz w dłoniach i udawać, że mnie tu nie ma. – Konrad Cardecki. Jak rozumiem, jesteście blisko.

Nie brzmi to jak pytanie, ale Darek chyba czeka na odpowiedź.

– Można tak powiedzieć. To mój szef.

Kiwa głową i kontynuuje:

– Mogłabyś się o nim czegoś dla mnie dowiedzieć?

– Zapewne tak, choć to zależy, co cię interesuje. No i co za to będę miała, poza kawą... – Teraz to ja puszczam do niego oko i dostaję w zamian ten chłopięcy uśmiech.

*Nie sprzedam informacji o Konradzie taniej niż za porządny obiad z deserem.*

– Chciałbym wiedzieć, czy jest szansa, żeby umówił się ze mną na randkę. Taką prawdziwą. – Ton głosu Darka i wyraz jego twarzy wskazują na całkowitą powagę.

Mrugam szybko i nie dowierzam własnym uszom.

*Wkręca mnie? Robi sobie jaja? Gdzie ukryta kamera?*

Tkwią w ciszy, analizując, jaka jest szansa, że siedzący przede mną wielkolud naprawdę jest gejem.

– Ido? Jesteś tam? Przepraszam, jeżeli cię rozczarowałem, bo liczyłaś na coś więcej z mojej strony. Mnie naprawdę nie interesują kobiety, a...

Wybucham śmiechem. Łapię Darka za rękę, bo chcę mu powiedzieć, że to nie z niego się śmieję, tylko z sytuacji. Póki co nie potrafię wydusić z siebie słowa i rechoczę w najlepsze. Darek patrzy na mnie, skonsternowany, a cały jego fanklub obecny w kawiarni morduje mnie wzrokiem.

– Przepraszam. – Ocieram łzy z oczu wierzchem dłoni. – Byłam taka zestresowana, że wybieram się na spotkanie z facetem, który może mieć o mnie mylne wyobrażenie i chcieć tylko jednego, bo widział mnie na gali w za krótkiej kiecce, a tu taka niespodzianka! Kamień z serca. – Uśmiecham się do niego szeroko.

Odwzajemnia mój uśmiech.

– Z mojego serca też spadł kamień, bo gdy się tak śmiałaś, to myślałem, że ci się jakaś śrubka poluzowała albo coś. Nie dzielę się tą informacją ze wszystkimi, więc potraktuj ją jako sekret.

– Masz Moją Anonimowość! – Śmieję się ze swojego kiepskiego żartu, którego on chyba nie załapał. – Czy to oznacza, że Konrad zrobił na tobie tak wielkie wrażenie, skoro ujawniłeś się przed obcą osobą?

– Chyba tak. Nie myśl sobie, to nie miłość od pierwszego wejrzenia ani żadne takie głupoty. – Macha szybko rękami, żebym czasem nie wzięła go za romantyka w wilczej skórze. – Po prostu spodobała mi się ta jego determinacja, zdecydowanie i ogień w spojrzeniu. Te jego oczy...

– Prawda? – Zgadzam się bez wahania i chyba właśnie dałam się zapędzić w pułapkę, bo Darek patrzy na mnie przenikliwie.

– Ida? Czy ty chcesz mi coś powiedzieć?

Wzdycham ciężko, bo chociaż dziwię się sama sobie, to jednak rzeczywiście mam ochotę, żeby się mu zwierzyć.

– Dobra. Sekret za sekret. – Patrzę na niego surowo. – Jeżeli komukolwiek piśniesz choćby słówko, to włamię się do twojego domu, jak będziesz spał, i pobazgram markerem te twoje tatuaże! – Grożę mu przy tym palcem i wcale nie żartuję.

Teraz Darek śmieje się rozbawiony, jakby nie wierzył, do czego są zdolne kobiety, ale kiwa głową na zgodę.

– Nie masz szans u Konrada, bo jego interesują tylko kobiety. Dokładniej, zgodnie z jego deklaracją, jedna kobieta. – Wskazuję kciukiem na siebie i czuję się dziwnie, mówiąc to na głos.

Darek uderza otwartą dłońią w stół, a huk, jaki się rozlega, sprawia, że wszyscy w lokalu podskakują i znów się na nas gapią. Ochroniarz stojący do tej pory pod drzwiami chce zaingerować i muszę go powstrzymać.

– Wiedziałem! Wygląda na to, że jesteś moją konkurencją! – Darek mruży błękitne jak lód oczy, a mnie przechodzą ciarki, bo w tym momencie wygląda naprawdę groźnie. Mrugam i wyraz jego twarzy zmienia się diametralnie, znowu jest po chłopięcemu przystojny. – Były małe szanse na to, że jest gejem, ale musiałem spróbować. Więc to ty jesteś kobietą jego życia, którą zapowiedział na gali. Opowiadaj, to będzie ciekawe.

Opowiadam niemal wszystko. Ten facet ma dar do wyciągania informacji i tak fachowo ciągnie mnie za język, że śpiewam jak na przesłuchaniu. Fakt, że opory z mojej strony nie są duże. Kiedy kończę, patrzy na mnie długo. Bez słowa. Krzyżuje wytatuowane ramiona na olbrzymiej piersi i po prostu na mnie patrzy. Zaczynam się zastanawiać, czy nie przepaliłam mu jakichś obwodów swoją przydługą historią dramatycznej i zdradzonej miłości. W końcu się odzywa:

– Wyjaśnij mi jedno, bo chyba nie rozumiem najważniejszego. Jeżeli ty się jemu podobasz, a on tobie, to dlaczego, do kurwy nędzy, nie jesteście razem?! – Wali obiema rękami w stół, wywracając na szczęście już puste kubki po kawie.



Wracam do domu, a w głowie powtarzam raz za razem pytanie, które zadał mi Darek.

*Dlaczego nie jesteśmy razem?*

Pomijając oczywistą odpowiedź: w końcu sama powiedziałam Konradowi, że chcę zrobić krok w tył, to... nie wiem. Sama tego nie rozumiem. Opowiedzenie wszystkiego Darkowi pozwoliło mi spojrzeć trochę z innej perspektywy na naszą relację z Konradem. Jednak jedno się nie zmieniło – nadal sama nie wiem, czego chcę.

Jestem do tego stopnia zafiksowana na tym jednym zdaniu, że kiedy Tomek pyta, czy możemy porozmawiać, odpowiadam mu automatycznie:

– Dlaczego nie jesteśmy razem?

Tomek otwiera usta, zamyka je, marszczy brwi i ponownie próbuje coś powiedzieć, jednak rezygnuje. W końcu decyduje się na ostrożne pytanie:

– A chciałabyś?

– Słucham? – Wyrwam się z zamyślenia.

– Czy chciałabyś być razem?

Patrzę z niezrozumieniem na nagle czerwoną twarz Tomka.

– O czym ty mówisz? Proponujesz mi randkę czy co? – Jestem w lekkim szoku.

– Przecież to ty pytałaś! – Tomek chce chyba jeszcze coś powiedzieć, ale ostatecznie tylko macha ręką z rezygnacją. – Zapomnij. Musimy pogadać o ważniejszych sprawach.

Chwilę później siedzimy w salonie przy piwie. Nie chciałam pić, ale Tomek się uparł, że najlepsza byłaby do tej rozmowy wódka. Jednak z racji dużego prawdopodobieństwa upicia doszliśmy do wniosku, że piwo musi nam wystarczyć.

– Straszysz mnie. Coś się stało? Gdzie jest Konrad?

– Konrad uznał, że z powodu waszych... nieporozumień będzie lepiej, jeżeli to ja z tobą porozmawiam.

Prycham.

*Tylko Konrad mógł wymyślić coś takiego.*

– Ido, mam do ciebie ważne pytanie. Zanim ty zaczniesz pytać, odpowiedz mi, jak najdokładniej potrafisz. Później wszystko ci wyjaśnię. W porządku?

Nic z tego nie rozumiem, ale zgadzam się skinieniem.

– Opowiedz mi o swojej najbliższej rodzinie. Wychowywała cię mama, samotnie, tak? A co z ojcem?

– Dlaczego tak nagle interesuje cię... – Tomek nie daje mi skończyć i wchodzi w słowo:

– Odpowiedz. – Ton jego głosu zmienia się nieznacznie.

Patrzę na niego uważnie i zauważam, że zamiast przyjaciela siedzi koło mnie wyprostowany jak struna ochroniarz.

– Tak, wychowywała mnie mama. Nigdy nie poznałam ojca. Zmarł przed moim urodzeniem.

– Opowiedz od początku, ze szczegółami. – Ni to prosi, ni rozkazuje.

Wzdycham, upijam piwo i zbieram myśli.

*Jeżeli Tomek nie przedstawi mi dobrego wyjaśnienia dla tego przesłuchania, to skończy z gardłem poderżniętym tulipanem.*

– Mama studiowała na Akademii Sztuk Pięknych, tu, w Warszawie. Malowała piękne obrazy. – Uśmiecham się do wspomnień. – Jeden z nich wisi w gabinecie Konrada. Wiedziałaś?

– Nie.

Kiwam głową, bo nie miał prawa wiedzieć.

– Na przedostatnim roku poznała studenta politechniki, który przyjechał na wymianę z Rosji. Był w Polsce tylko kilka miesięcy, podczas których się w sobie zakochali. Kiedy wrócił do siebie, mama pisała do niego listy. Po jakimś czasie zorientowała się, że zostawił po sobie niespodziankę, czyli mnie. Tutaj kończy się romantyczna historia. Nie dostała odpowiedzi na żaden list, a rodzice wyrzucili ją z domu za to, że się puściła. – Zerkam na Tomka, żeby sprawdzić jego reakcję, ale siedzi z kamienną miną. – Opowiadała, że miałam kilka lat, kiedy przez przypadek spotkała na mieście kolegę taty, z którym wtedy przyjechał na wymianę. To od niego dowiedziała się, że ojciec nie dotarł do Rosji. Miał po drodze wypadek i zmarł, dlatego nie dostała odpowiedzi na żaden z listów. Tyle wiem. – Rozkładałam ręce.

– Dlaczego nie szukała kontaktu z jego rodziną? Ty nie szukałaś?

Zamyślam się na chwilę, pociągając łyk piwa. W końcu wzruszam ramionami.

– Mama została sama, na lodzie i bez pieniędzy. Nie miała za co jechać do Rosji. Tata pochodził z jakiejś małej wioski. Jego rodzina nie odpisała na żaden z listów. Po co im kolejne gęby do wykarmienia, nawet jeżeli z tej samej krwi... Gdybyśmy tam jakimś

cudem dotarły, to co miałybyśmy im powiedzieć? Nie było wtedy testów DNA, żeby potwierdzić, kto jest moim ojcem. – Uśmiecham się gorzko. – Jasne, że chciałabym wiedzieć więcej o swoich korzeniach. Wiele razy się zastanawiałam, jakby to było mieć tatę albo chociaż babcię. W mojej fantazji poznawałam ich wiele razy, tylko... Takie rozważania do niczego nie prowadziły. Czułam się później jeszcze bardziej podle, że istnieją tylko w mojej głowie. Przestałam w ogóle o tym myśleć. Dlaczego cię to interesuje?

– Wiesz, jak się nazywał twój ojciec? – Tomek ignoruje moje pytanie.

Tak samo jak swoją butelkę z piwem, chociaż to on nalegał na picie. Przewracam oczami.

– Anton Iwanow.

Bez słowa komentarla Tomek otwiera teczkę leżącą na stole i podaje mi jakiś dokument.

– Po co mi to? – pytam, bo dał mi mój akt urodzenia. – Wiem, kiedy się urodziłam.

– Czytaj.

Przelatuję wzrokiem przez wypełnione rubryczki.

*Data, imiona, matka, miejsce... wszystko się zgadza.*

Dochodzę do danych ojca i moje oczy robią się wielkie ze zdziwienia.

– Dlaczego ta informacja jest wpisana i kim jest Dymitr Berezowski? – pytam ze zdziwieniem. – Miałam odpis swojego aktu urodzenia w mieszkaniu i tam rubryki dotyczące ojca były puste! Skąd to masz?

– To wersja po aktualizacji. Twój ojciec uznał cię, kiedy miałś cztery lata, i stąd ten wpis.

Nie dowierzam swoim oczom. Czytam jeszcze raz od początku wszystkie dane, tym razem dokładniej. Szukam wskazówki, która potwierdzi, że ten dokument dotyczy jakiejś innej Idalii. Tomek daje mi czas, nie komentuje. Patrzy badawczo, analizując moje reakcje. Docierają do mnie informacje, które właśnie dostałam. I ich implikacje.

– Jak to?

*Ojciec żyje? Mama mnie okłamała?!*

Wstaję i zaczynam chodzić z aktem urodzenia w ręce, nadal nie dowierzając.

– Jak to? Tomek?

*To nie może być prawda. Mama nie mogła mnie okłamywać, nie w takiej sprawie!*

– Kłamała? – Patrzę na niego błagalnie.

– Przykro mi, ale na to wygląda.

Zbiera mi się na płacz, ale przesłuchanie Tomka się jeszcze nie zakończyło.

– Powiedz mi, Ido. Czy ty też kłamiesz? – pyta nagle.

Zatrzymuję się i patrzę na niego, nic nie rozumiejąc.

– Co masz na myśli?

– Czy jest coś, o czym nam nie powiedziałaś, a co może być powiązane z twoim ojcem? – Świdruje mnie wzrokiem złego gliny przesłuchującego podejrzanego.

– O czym ty mówisz? Przecież dopiero dowiedziałam się prawdy, więc jak mogę kłamać na temat ojca?

– Podpowiem ci. Ryż.

– Ugotuję ci na obiad, ale co to ma z czymkolwiek wspólnego?

– Ryż. Puszka.



*O co mu chodzi?*

Kiedy przychodzi zrozumienie, aż uderzam się otwartą dłonią w czoło.

– Ryż. Puszka. Czeki – dopowiadam ostatni element rebusu i robi mi się słabo. – Skąd o tym wiesz?

– Dostałem puszkę z czekami od strażaka, po wybuchu w twoim mieszkaniu. Myśleliśmy wtedy, że są zapłatą za szpiegostwo przemysłowe, ale teraz typujemy, że to forma alimentów od twojego ojca.

– Szpiegostwo? Co...? Konrad myślał, że jestem szpiegiem? – Siadam na ziemi, bo nogi nie chcą mnie dłużej utrzymywać. Ukrywam twarz w dłoniach – Dawaj. Masz mi jeszcze coś do powiedzenia? Mów, póki siedzę, bo za chwilę padnę, a nie dobija się leżącego.

– Dymitr Berezowski jest szefem rosyjskiej mafii.

Opadam plecami na podłogę, boleśnie waląc potylicą o zimny marmur, aż mi pociemniało w oczach.

*Szkoda, mogłabym miłosiernie zemdleć. Ale hej, Ida! Jest też dobra strona. Rozwiązałaś zagadkę, dlaczego nie jesteście razem. Jesteś szpiegiem przysłanym przez ojca mafiosa. Logiczne. Jeszcze ojczulek ze spluwą w ręce próbowałby zabić Konrada.*

Podnoszę się gwałtownie i staję na nogi.

– Tomek! Czy mój ojciec próbuje zabić Konrada? Te zamachy to jego sprawa?! – Patrząc z przerażeniem, jak Tomek po prostu kiwa głową.

– Nie, nie, nie...

– Tak przypuszczamy. Chociaż nie mamy pewności, bo nadal jest cień szansy, że za wszystkim stoi ktoś inny. Jeżeli jednak to twój

ojciec, to nie wiadomo, dlaczego chciał cię wysadzić w powietrze.

Nie dociera już do mnie, co mówi. Obejmuję się rękami, bo nagle zrobiło mi się strasznie zimno. Chodzę po pokoju i powtarzam w kółko jedno słowo, jakby mój sprzeciw miał sprawić, że rzeczywistość się zmieni.

– Nie, nie, nie...

– Ida? W porządku? – Tomek patrzy na mnie zatroskany.

Próbuje mnie przytrzymać za ramię, ale mu się wyrywam. Nadal maniakalnie krążę.

– Nie, nie, nie... – powtarzam jak mantrę.

Pod powiekami przelatuje mi zmasakrowana twarz pani Helenki. Widzę, jak sanitariusze zakrywają podziurawione kulami ciało Doroty. Słyszę żałobne miauczenie Pankracego i stuk laski Konrada, który patrzy na mnie z bólem i rezygnacją w oczach. „Chcę wiedzieć, dlaczego nie umiem ruszać nogami” – pyta nieswoim głosem. Zaciskam oczy. Obrazy pełne winy nie znikają.

– Nie, nie, nie... Nie! NIE! – krzyczę, chwytając się za głowę.

Nagle wpadam w czyjeś ciepłe objęcia. Przygarniają mnie zdecydowane ramiona i przyciskają do twardej klatki piersiowej. Nie muszę otwierać oczu, żeby wiedzieć, że jestem tulona przez Konrada. Zaczynam się szamotać, próbuję się wyrwać, bo nie powinien mnie przytulać, nie on! Jednak jego ramiona zaciskają się tylko ciaśniej dookoła mnie. Szepcze coś uspokajającym głosem, ale na początku nawet go nie słyszę. Dopiero po chwili, kiedy opadam z sił i się poddaję, jestem w stanie rozróżnić poszczególne słowa.

– Cii, to nie twoja wina. Wszystko będzie dobrze. Kocham cię. Poradzimy sobie z tym. Ty nie zrobiłaś nic złego. Będzie dobrze. Zaufaj mi.

W końcu zaczynam płakać. Najpierw szlocham i łkam, a później wyję na całego. Konrad nadal tuli mnie do siebie i szepcze. A później... nie pamiętam.



Zaproponowałam Idzie, żeby została w domu, ale ta uparta dziewczucha pojawiła się następnego dnia w biurze jeszcze przed wszystkimi. Zapytana, czy chce porozmawiać, pokręciła tylko głową. Podejrzewam, że jest w fazie wypierania tego, co usłyszała od Tomka. Po ustaniu hysterii zaprowadziłam Idę, nadal wstrząsaną krótkimi drgawkami od płaczu, do łóżka, gdzie wtuliła się we mnie i zasnęła. Nie wiem, ile w ogóle z tego zakodowała. Mam wrażenie, że niewiele.

*Nie usłyszała mnie.*

*Jeżeli mnie usłyszała, to nie zrozumiała.*

*A jeżeli zrozumiała, nie zapamiętała.*

Wyrwało mi się. Nie planowałam wpleść w pocieszenie Idy takich wielkich słów. Jedyłą osobą, która usłyszała kiedykolwiek ode mnie „kocham cię”, była moja matka. Teraz także Ida.

*Ale czy to w ogóle słyszała, zrozumiała, zapamiętała? Nie wiem.*

Dzisiaj mamy piątek, chciałbym ją gdzieś zabrać i porozmawiać, bo minęło już zbyt wiele czasu, żeby nadal zamiatać temat jej ojca pod dywan.

*Nie słyszała, nie zrozumiała, nie zapamiętała?*

Ida zachowuje się normalnie. Rano puka do mojego gabinetu, pijemy razem kawę, omawiamy rozkład dnia, spotkania i inne

pierdoły, udając, że nie wolałbym jej całować na kanapie. Albo na biurku.

*Zresztą nieważne gdzie, ważne, że z nią. Kurwa.*

Tomek nadal wydziela mi skrupulatnie leki przeciwbólowe tak, żebym nie odczuwał skutków odstawienia. Jednak dawki są tak małe, że nie powodują tego miłego rauszu w głowie, nie otulają kokonem beztroski, więc czuję się niespokojny. Jestem na skraju wybuchu.

Siedzimy w moim gabinecie, każde z nas wpatrzone w ekran swojego laptopa. Z racji trwającej wideokonferencji z prezesem Matsumoto poza Idą jest tutaj też Łukasz. Nie pamiętam, kto wpadł na pomysł, żeby jako potencjalne miejsce rozwoju Cardecki Investment wytypować Japonię, ale powinien zostać z miejsca zwolniony.

*W sumie to mogłem być ja... Do dupy.*

Japończycy są tak wkurzająco skrupulatni i wnikliwi, że drążą celowość postawienia każdej kropki i przecinka w kontrakcie. Jestem pewien, że kiedy przez to przebrniemy, zaczną rozważać możliwość użycia innej czcionki. Czekam na pytanie, czy papier, jaki im podsunę do podpisania, będzie pochodził z recyklingu.

Jestem tym bardziej rozdrażniony, że widziałem ukrywaną ekscytację, a następnie gasnącą nadzieję w oczach Idy, kiedy na początku wideokonferencji wpatrywała się z uwagą w ekran. Nawet przechylała głowę na boki, jakby to miało zwiększyć kąt widzenia kamery. Wiem, kogo szukała. Nie były to całkiem płonne nadzieje, bo rzeczywiście na początku Takashi parę razy brał udział w wideokonferencjach z Japończykami, choć w żadnej z nich nie uczestniczyła Ida. Jego obecność wtedy mnie nie dziwiła – brałem go za bliskiego współpracownika prezesa Matsumoto. Zresztą sposób

wysławiania się i wiedza biznesowa pokazywały, że jest człowiekiem na właściwym miejscu. To, że podczas szukania w Japonii partnera dla mojej korporacji znalazłem miłość dla kobiety swojego życia, wkurwia mnie do czerwoności.

*Może część funduszy na R&D powinienem wpakować w wynalezienie wehikułu czasu?*

Wiem, że nic nie poradzę na jej przygaszony nastrój ani sztuczny uśmiech, przyklejony na ustach. Póki sobie nie poradzi z zawodem miłosnym, nie mam szans, żeby moje uczucia zostały odwzajemnione tak, jak bym tego chciał.

*A chcę mieć Idę całą dla siebie. Nie tylko jej ciało, ale także duszę, umysł, myśli i przyszłość. Na wyłączność. Kurwa.*

– Konrad! – woła mnie konspiracyjnie Łukasz, wyrywając z zamyślenia. – Uważam, że prezes Matsumoto ma rację. A ty jak sądzisz?

Łukasz podkreśla słowo „rację”, więc idę za jego wskazówką, bo odleciałem na tak długo, że straciłem wątek rozmowy.

– Oczywiście, ja również się zgadzam – mówię, choć nie mam pojęcia, na co właśnie wyraziłem zgodę.

Odpowiedź okazuje się poprawna, bo Japończycy nie chcą już nic więcej, żegnają się i rozłączają. Pocieram twarz dłońmi, nagle śmiertelnie zmęczony.

– Co się z wami dzieje? – pyta Łukasz oskarżycielskim tonem. – Jestem jedynym, którego jeszcze w ogóle interesuje sukces tego projektu? Ida? Konrad? – Wodzi wzrokiem między nami.

– Przepraszam – mówimy prawie jednocześnie.

– Nie mogłam się dzisiaj skupić, przepraszam – dodaje Ida, uśmiechając się przepraszająco, ale jednocześnie zbiera swoje rzeczy

i pośpiesznie wychodzi.

Przeczესuję włosy dłonią, bo najchętniej poszedłbym za nią. Wciągnął ją do windy i zabrał gdzieś daleko stąd. Na bezludną wyspę. Zamknąłbym ją w złotej klatce i nigdy nie wypuścił.

– Kurwa.

– Konrad, chcesz o tym pogadać? – Zapomniałem, że Łukasz nadal tu jest.

Uśmiecham się gorzko.

– Chcesz, żebyśmy sobie pogadali jak nastolatki w liceum? Może wyskoczmy na lody, żebym mógł ci opowiedzieć, jak to wyznałem uczucia i dostałem kosza. Później pójdziemy na shopping, bo nic tak nie poprawia humoru jak nowe buty. – Pukam się w czoło.

– Kupię ci nawet pasującą do butów torebkę i kpij sobie do woli.  
– Łukasz nie przejmuje się moim tonem. – Powiedziałaś Idzie wprost, że ją kochasz, a ona cię odrzuciła?

– Coś za łatwo idzie ci rozmowa o uczuciach. Ja, gdybyś nie zrozumiał aluzji, nie chcę o tym rozmawiać – ucinam temat, na co Łukasz tylko wzrusza ramionami.

Zna mnie na tyle dobrze, że odpuszcza.

Kiedy wychodzimy z gabinetu, Ida z Sylwią konspiracyjnie o czymś szepczą, chichocząc przy tym w najlepsze.

– Panie prezesie – odzywa się na mój widok Sylwia – możemy wyjść dzisiaj razem na lunch?

Wyrażam zgodę, chociaż przeważnie wymieniają się, żeby jedna z nich mogła odbierać telefony. Nie czekają na nic, tylko od razu ruszają do wind, nadal wesoło rozmawiając półszepsem.

– Na ósmym piętrze, powinno się już zacząć. – Udaje mi się wychwycić tylko jedno zdanie.

Marszczę brwi.

*Dlaczego zamiast zjeść lunch, wybierają się na piętro marketingu?*

– Wiesz, co specjalnego dzieje się na ósmym? – pytam Łukasza.

– Dzisiaj ruszają zdjęcia do reklamy. Wypuszczamy nowy smartwatch, odporny na sporty ekstremalne. W sumie nie dziwię się, że dziewczyny chcą tam być. – Śmieje się. – Sam bym poszedł, ale mam okropnego szefa, który wytknie mi każde nadmiarowe ciastko i wejście na Facebooka, więc muszę wracać do pracy.

Nie chce mi nic więcej powiedzieć, tym samym nie mam wyboru – wsiadam do windy i kieruję się do studia fotograficznego. W środku rzeczywiście trwa sesja. Pomieszczenie jest wypełnione różnym sprzętem i grupką osób; zauważam Idę i Sylwię, stojące na uboczu, niedaleko toaletki do makijażu. Pod drugą ze ścian znajduje się skład sprzętu – pudła z rekwizytami, lampy studyjne, parasole fotograficzne, klatki bezcieniowe, blendy i inne przedmioty typowe dla studia fotograficznego. Natomiast na środku, gdzie biały ekran wyznacza kadr do zdjęć, dzieje się prawdziwa akcja. Pod ostrzałem rażącego światła z kilku lamp model podskakuje i markuje uderzenia w zawieszony przed nim worek treningowy, co jakiś czas prezentując kopniaki.

*Wszystko pięknie, tylko co, do chuja, robi tutaj Darek Walczewski?!*

Ma na sobie jedynie krótkie spodenki i bandaże bokerskie na dłoniach. Poza tym jest chyba czymś wysmarowany, bo jego nagie ciało błyszczy, podkreślając rysunek mięśni i tatuaże. Jest oczywiście jeszcze zegarek, który powinien być głównym bohaterem sesji, ale jakoś mam wrażenie, że zszedł na drugi plan. Na pewno dla damskiej części obsługi, która – łącznie z moimi asystentką i sekretarką – gapi się na pokaz kick boxingu z otwartymi ustami.

W sekundę jestem tak wkurwiony, że zaczynam widzieć na czerwono.

– Dziękuję! Piętnaście minut przerwy! – ogłasza fotograf.

Walczewski dziękuje skinieniem głowy za ręcznik do otarcia potu i rozgląda się po pomieszczeniu.

– Ida! – grzmi, zdecydowanie za głośno.

Ze ściśniętym gardłem obserwuję, jak moja asystentka macha do niego radośnie i podchodzi, ciągnąc za sobą Sylwię. Ten wytatuowany mięśniak bierze Idę w ramiona i przyciąga do spoconej klaty, wtulając twarz w jej włosy. Coś do niej mówi. Do tego fotograf-idiota cyka im fotki.

W głowie dudni mi głośno puls, a przed oczami zaczynają przelatywać czarne plamy.

*Cholernie dobrze, że jeszcze mam coś do powiedzenia w tym cyrku!*



Darek tańczy. Porusza się z płynnością i gracją, częstując wiszący przed nim worek treningowy uderzeniami raz prawej, raz lewej pięści, i nie wyglądają one na udawane; worek odkształca się i podryguje. Nieprawdopodobne kopnięcia powodują, że wręcz przechyla się na boki, jakby miał odlecieć.

Zaczynam wierzyć, że porządny kopniak rzeczywiście odrywa głowę wraz z płucami.

Dookoła Darka porusza się fotograf – daje wskazówki i czasem każe mu się zatrzymać w jakiejś pozie. Naciska cały czas przycisk migawki, tworząc setki lub tysiące zdjęć. Tatuaze Darka są imponujące, teraz mogę je podziwiać w pełnej krasie. Obejmują nie



tylko jego ręce, lecz także ramiona i piersi. Kiedy się odwraca, wydaję z siebie cichy okrzyk zachwyty, bo tatuaże z przodu płynnie przechodzą w pokrywającą całe plecy głowę lwa. Jak reszta rysunków ten również jest cały czarny, z wyjątkiem oczu, które patrzą na mnie zimnym błękitem tęczęw Darka. Przy czym tatuaż jest tak realistyczny, że wraz z poruszaniem się mięśni na plecach mam wrażenie, że to zwierzę stroi miny, a jego oczy żyją. Paszczę zdobią proste kształty, a grzywa jest wykonana w podobnym stylu jak tatuaże na rękach i piersi; składa się ze szlaczków i geometrycznych wzorów ujętych w linie. Po spotkaniu z Darkiem doksztąpiłam się w tym zakresie i już wiem, że ten rodzaj tatuażu nazywa się plemiennym i jest wzorowany na sposobie, w jaki swoje ciała ozdabiali wojownicy na Samoa.

Sylwia ściska mnie za przedramię i cały czas komentuje przyciszonym głosem:

– Jaki on męski. Taki przystojny. A jak się rusza! Widzisz te tatuaże? A to ciało? Och...

Chociaż też uważam, że widok przed nami jest przedni, to jednak nie potrafię upajać się nim i ekscytować tak bardzo jak ona. Nie chodzi o to, że znam orientację Darka, bo nie sprawia ona, że jest mniej męski czy seksowny. Moje myśli same odpływają w stronę innego wojownika, którego nie potrafię z nich wyrzucić.

*Jego w końcu nie zobaczyłam w akcji...*

Wzdycham w duchu nad swoją bezgraniczną głupotą.

– Ida! – To Darek skończył pozować i woła mnie do siebie.

Odmachuję mu, biorę Sylwię za rękę i podchodzimy.

– Cześć. – Chcę się przywitać, jak należy, ale Darek zamyka mnie w mocnym uścisku. Chociaż osuszył się ręcznikiem, to nadal

jest wilgotny po wysiłku. Jego pot nie pachnie brzydko, kojarzy mi się z czyś męskim, nie potrafię tego nazwać.

– Cieszę się, że przyszłaś – mówi, łaskocząc mnie oddechem w kark. – Widzę, że przyprowadziłaś towarzystwo.

– Tak, to Sylwia, moja koleżanka – przedstawiam nagle nieśmiałą i zaróżowioną Sylwię.

Darek wita się z nią uprzejmie, ale obojętnie, po czym kręci głową.

– Nie mówię o niej.

Obejmuje mnie za szyję swoim umięśnionym ramieniem, nachyla się i przyciąga moją głowę do siebie tak, że szepcze mi wprost do ucha.

– Moja konkurencjo, nie mam nic przeciwko. Mogę być twoim narzędziem do wzbudzania zazdrości, ale ten koleś wygląda tak, że aż mi go żal. Popatrz na te oczy. Byłaby szkoda, gdyby zaczął płakać. Może powinienem mu powiedzieć, że chętniej pieprzyłbym się z nim niż z tobą?

Nie rozumiem, o czym mówi, więc przekręca nas tak, że stoimy przodem do drzwi wejściowych. I wtedy zauważam prezesa. Darek nie zna go tak dobrze jak ja i dlatego się myli. Oczy Konrada nie wskazują na płacz, a raczej na złość.

Dużo złości.

Przełykam ślinę, bo właśnie w naszym kierunku zmierza niepodzielnie nam panujący Pan i Władca Wszystkiego. Idzie pewnie, nawet nie zwraca uwagi na pracowników, którzy rozstępują się przed nim i pozdrawiają. Laska stuka głośno w nagłej ciszy. Musiał wejść ukradkiem i dopiero teraz został zauważony. Kobieta z agencji reklamowej, która odważa się do niego odezwać, również

zostaje zignorowana. Co dziwne, Konrad nie podchodzi do nas, tylko do fotografa.

– Aparat. – Wyciąga rękę w kierunku nic nierozumiejącego mężczyzny.

Fotograf patrzy na niego i obronnym gestem przytula aparat do siebie.

– Chyba, koleś, zwariowałeś! Nikt nie będzie dotykał mojego sprzętu!

Konrad mruży oczy. Jęczę w duchu, bo teraz dopiero się zacznie. Sylwia zasłania usta ręką w niedowierzaniu, że ktoś się ośmielił. Za to Darek, nadal obejmując mnie ramieniem, patrzy na całą scenę z zainteresowaniem.

– Panie prezesie, o co cho... – pracownica marketingu, prawdopodobnie koordynująca całą reklamę, zostaje powstrzymana zwykłym uniesieniem dłoni.

Konrad odzywa się swoim spokojnym, podnoszącym włoski na rękach, głosem.

– Zgodnie z paragrafem czwartym standardowej umowy o przeniesieniu praw autorskich zawieranej z Cardecki Investment mam prawa do zdjęć wykonanych podczas tej sesji. Nie potrzebuję pana aparatu, tylko mojej własności, jaka się na nim znajduje. – Ponownie wyciąga rękę. – Aparat.

Biedny fotograf rozgląda się wokół, ale nikt nie staje w jego obronie. Chyba w końcu dociera do niego, z kim ma do czynienia, bo kapituluje i podaje aparat Konradowi. Ten przez chwilę coś przegląda, krzywi się i zaczyna metodyczne naciskanie przycisków. Jestem za daleko, żeby zobaczyć, co robi. Wszyscy zebrani stoją w ciszy i obserwują prezesa.

– Dziewczyny, przerwa na lunch kończy się za pięć minut odzywa się w końcu Konrad i oddaje aparat skołowanemu fotografowi. – Ida, widzę cię w moim gabinecie – mówi, patrząc bardziej na Darka niż na mnie.

Po czym nie zważając na nic, wychodzi.

– Ja pierdołę, ale pozamiatał – odzywa się Darek z podziwem. – Uwielbiam go.

– Skasował! Skasował moje zdjęcia! – Fotograf w panice przegląda zawartość aparatu.

– Wszystkie? – pyta Darek, zaglądając mu przez ramię.

– Nie. Tylko ostatnie, te z rudą. – Wskazuje mnie ruchem głowy.

– Myślałem, czy jej nie włączyć do sesji, bo macie fajną dynamikę.

– Prezes Cardecki zazdrośnie broni swojej asystentki i nie da jej zostać modelką – podsumowuje Sylwia z jakąś brzydką emocją wymalowaną na twarzy.

– Słuchajcie! – Darek klaszcze w dłonie, zwracając na siebie uwagę. – Zapraszam wszystkich dzisiaj wieczorem na opicie sesji! Ja stawiam!

Wybucho ogólna radość, bo kto by nie chciał iść na drinka z Darkiem Walczewskim. Zwłaszcza jeżeli płaci.

– Sylwia! Wy też przyjdźcie. – Darek puszcza oczko do Sylwii, a ta się rumieni.

– Pójdziemy, Ida? – prosi.

Drapię się w nos, bo nie wiem, czy chcę wychodzić z tak dużą grupą ludzi, ale też nie mam nic lepszego do roboty.

– Dobra – zgadzam się i od razu żałuję swojej decyzji.

Wracamy w pośpiechu do biura, ale przy windzie czeka spora grupka osób. Patrzą na zegarek – czas dany nam przez Konrada już

dawno minął.

– Chodź – mówię do Sylwii i naciskam guzik przy windzie dla VIP-ów. Sylwia wyczekuje do momentu, aż wyciągam czarną kartę, skanuję ją i wybieram dwudzieste szóste piętro.

– Wiedziałam! Plotki są prawdziwe! Sypiasz z nim! – mówi oskarżycielsko, wskazując na mnie palcem.

Długość jej paznokci każe mi obawiać się o życie, bo z powodzeniem mogłaby użyć swoich szponów jako sztyletów.

Śmierć w windzie przez tipsy – brzmi jak coś, co mogłoby mi się przydarzyć.

– Nie uprawiam seksu z prezesem – mówię, bo technicznie rzecz biorąc stwierdzenie, że nigdy z nim nie spałam, byłoby kłamstwem.

Co do seksu...

Odmawiam rozważania, czy tamten orgazm to już seks.

– To dlaczego masz czarną kartę? Dlaczego skasował twoje zdjęcia? Był wkurzony, że ktoś robi ci zdjęcia z innym facetem.

*Do tego mieszkam z nim pod jednym dachem.*

*Nieraz się całowaliśmy, a nawet dotykał najintymniejszych zakątków mojego ciała, których przed nim nie dotykał żaden mężczyzna.*

*Wiem, jak wyglądają jego włosy, kiedy są mokre, i jaką piżamę nosi.*

*Byliśmy na randce czy dwóch.*

*Nadal mam w kosmetyczce jego płyn do kąpieli.*

*Powiedział, że mnie kocha.*

*A mój ojciec próbował go zabić.*

Tak, tego wszystkiego chyba Sylwii nie powiem.

Dobrze pamiętam słowa Konrada, kiedy mnie uspokajał. To jego miękkie, wyszeptane „kocham cię” rezonowało gdzieś w głębi mnie i powodowało, że czułam się bezpiecznie. Teraz jednak jest tak samo

abstrakcyjne jak każda z informacji, które podał mi Tomek. Wszystko do mnie trafiło, przyswoiłam, co mówił, ale nadal gdzieś w środku mam nadzieję, że to jeden wielki żart. Nie jestem nawet pewna, czy chcę, żeby wyznanie Konrada było prawdziwe.

*Ida, coś jest z tobą mocno nie tak!*

– Nic nie mówisz, znaczy to prawda! – wykrzykuje Sylwia.

Prycham, bo irytuje mnie swoim dociekaniem prawdy, której i tak nie mogę jej wyznać.

– Nic nie mówię, bo tłumaczą się tylko winni. Ja nie zrobiłam nic, z czego musiałabym ci się tłumaczyć.

Wysiadamy na naszym piętrze, gdzie Tomek od razu mnie pogania, świadomy nastroju szefa.

– Pośpiesz się lepiej.

Przekora każe mi zrobić wprost przeciwnie. Idę więc najpierw do toalety, sprawdzam skrzynkę pocztową na wypadek ważnych wiadomości, piję łyk wody i dopiero pukam do gabinetu prezesa.

Konrad siedzi na fotelu przy stoliku i przegląda jakieś papiery. Bez pytania zajmuję swoje stałe miejsce na kanapie, jak najdalej od niego. Czekam, aż się odezwie. Zamiast spodziewanych wyrzutów mówi:

– Chciałbym zabrać cię dzisiaj na kolację. – Podnosi na mnie oczy, które niezawodnie powodują krótki trzepot skrzydeł motyla w moim brzuchu.

A raczej skrzydeł ważki, bo przecież ważka jest w przypadku Konrada lepszym skojarzeniem.

– Dzisiaj nie mogę, mam plany – mówię, świadoma, że zapewne zaboli go ta odpowiedź.

– Z Walczewskim – nie pyta, tylko stwierdza.

– Tak, zaprosił wszystkich na opijanie sesji. Idziemy z Sylwią. Chcesz pójść z nami?

Konrad wygląda, jakby zrobiło mu się niedobrze.

– Spasuję. Chciałem z tobą porozmawiać, ale trudno, równie dobrze możemy teraz. – Bębni palcami po kolanie. – Kiedy się wyprowadzasz?

*Nigdy? Najlepiej dzisiaj?*

– Szukam czegoś odpowiedniego. Jestem umówiona w parę miejsc. Mogę póki co jeszcze trochę zostać?

– Tak, nigdy nie miałem zamiaru cię wyrzucać. Wprost przeciwnie. – Otwiera usta, jakby chciał coś dodać, ale w ostatniej chwili się rozmyśla.

– Jeżeli to już wszystko, to pójdę.

Podnoszę się i chcę wyjść, ale Konrad łapie mnie za nadgarstek. Wstaje, górując nade mną, a mi robi się nagle bardzo ciepło, bo w ciasnej przestrzeni między kanapą a fotelem niemal stykamy się ciałami.

– Do, nie jestem pewien, ile zarejestrowałaś z tego, co mówił Tomek o twoim ojcu. Jeżeli masz jakieś pytania albo chciałybyś zwyczajnie porozmawiać, to zawsze jestem. Jeżeli gnębią cię koszmary, też możesz na mnie liczyć. Chcę, żebyś o tym wiedziała – mówi cicho.

Podnoszę wzrok i napotykam jego zatroskane oczy – w tym świetle są tak ciemne, że niemal brązowe. Nie wiem, czy to przez ważki w brzuchu, smutek czy ogólne zagubienie, ale opieram czoło o jego klatkę piersiową i wzdycham głęboko, próbując wyrzucić z siebie wszystko, co złe. Konrad nie rusza się z miejsca, tylko wyciąga rękę i zaczyna głaskać mnie po włosach. Nie wiem, ile czasu

tak stoimy. Zamykam oczy i delektuję się jego bliskością, dającą poczucie bezpieczeństwa. Ciepłem, zapachem i metodycznym, powolnym ruchem ręki. Oboje podskakujemy na dźwięk dzwonka komórki. Konrad odbiera, a ja pośpiesznie wychodzę, nawet na niego nie patrząc.



Przyklejam się do szyby stanowiącej barierkę chroniącą gości pijanych jak ja przed wypadnięciem na śmierć. Nie wiem, jak wysoko nad ziemią jesteśmy, ale widok, który roztacza się z tego klubu umieszczonego na dachu wieżowca, jest przepiękny. Wprowadza mnie w nastrój pełen melancholii.

*Głupia, to Warszawa, nie Tokio!*

Gdzieś zgubiłam w tłumie resztę towarzystwa, z którym przyszłam, ale to bez znaczenia.

*Let's party!*

– Juhu! – Wyrzucam ręce w górę i krzyczę ile sił w płucach, choć i tak nie jestem w stanie przebić się przez muzykę.

Rozglądam się za swoim drinkiem, bo jestem pewna, że przed chwilą miałam go w dłoni.

*A może to on tak przyjemnie chlupocze w moim żołądku i czas na następnego?*

– Nie wyliczaj sobie, ile wypijaś – upominam sama siebie. – Nie po to przyszłaś do klubu, żeby podpierać ścianę. Zresztą – kontynuuję monolog, żywo gestykulując w kierunku świateł pode mną – podpieranie szklanej ściany kiepsko wychodzi, bo z drugiej



strony widać rozplaszczony na szkle tyłek, a to nigdy nie wygląda dobrze, więc...

Jakiś facet materializuje się koło mnie i wciska do ręki kieliszek na długiej nóżce.

– Taka śliczna pani zasługuje na najlepszego drinka. Do dna, laleczko! – mówi.

Nie bardzo potrafię skupić wzrok na jego twarzy, ale kieliszek przemawia do mnie słodko. Dziękuję czymś, co ma być skinieniem głową. Jednak zamaszystość tego gestu chwieje mną i posyła na bok w desperackiej próbie złapania równowagi. Część drinka ląduje przy tym na moich butach. Niezrażona, przytykam kieliszek do ust, ale wypijam zaledwie łyk, bo alkohol zostaje mi brutalnie wyrwany z rąk.

– Spierdalaj. Ona jest ze mną – słyszę głos Darka.

– Znalazłam cię! – Klaszczę wesoło w dłonie, bo jego obecność powoduje we mnie wręcz dziecięcą radość. – Wiedziałam, że jak będę stała w miejscu, to w końcu cię znajdę! Ale teraz zgubiłam drinka – kończę ze smutną miną.

Darek obejmuje mnie ręką w pasie i gdzieś prowadzi.

– Tobie już wystarczy. Chodź napić się wody.

– Wody? Ale ja nie piję wódki. Nie chcę się upić! – protestuję w obronie swojej zagrożonej trzeźwości.

– Mhm, jasne.

Darek sadza mnie obok siebie na skórzanej kanapie. Przy stoliku zawalonym kieliszkami i flaszками siedzi jeszcze parę osób. Prawdopodobnie są to pracownicy z Cardecki Investment, ale karuzela, na którą wsiadłam, nie pozwala mi nikogo rozpoznać. Dostaję do ręki szklanekę i podejrzliwie wącham zawartość.

*Nie dam się upić, bo rzygania nienawidzę ponad wszystko.*

Ciecz w szklance nie pachnie jednak alkoholem. Moczę usta i stwierdzam, że to zwykła woda, a mnie chce się nagle bardzo, ale to bardzo pić. Wychylam całość duszkiem. Odstawienie szklanki na stolik, który zyskał kółka i wciąż ucieka, jakbyśmy byli na pełnym morzu, udaje mi się za drugim razem. Znienacka dopada mnie taka senność, że ledwie potrafię utrzymać otwarte oczy. Opadam na bok i opieram się na ramieniu Darka.

– Chyba dałeś mi ciepłe mleczko na dobranoc – mamrocze niewyraźnie i nie wiem, czy w ogóle cokolwiek usłyszał, ale obejmuje mnie ramieniem i teraz mogę oprzeć głowę na jego kłacie.

Zamykam oczy i wzdycham błogo, chociaż czuję, jak karuzela w mojej głowie tylko przyśpiesza.

Nagle Darek łapie mnie w talii i jakbym była lalką, sadza sobie bokiem na kolanach. Przyciąga moją głowę do siebie, a ja nie mam siły protestować, więc wtulam się w zgięcie jego szyi, a rękę kładę na klatce piersiowej. Zresztą tak jest wygodniej.

– Konkurencjo, później mi podziękujesz – mówi i głaszcze mnie po włosach.

Chcę powiedzieć, że raczej nie podziękuję mu za upicie mnie wodą, ale moje usta już nie współpracują. Odpływam w sen.



Wejście do klubu nie stanowi problemu, mam tutaj kartę VIP. Ida nie powiedziała mi wprawdzie, dokąd idą, ale po raz kolejny przydaje się nadajnik GPS, który przy sobie nosi. Uderzają we mnie naraz gwar,

muzyka, światła i sztuczna mgła ścieląca się po posadzce. Trochę brakuje mi bywania w takich miejscach. Teraz bujanie się na parkiecie z laską klejącą się do mnie muszę zamienić na kurczowe trzymanie się laski z ważką, żeby mną za bardzo nie bujało przy szybszym kroku.

Ot, ironia losu.

Rozdzielamy się z Tomkiem, bo klub jest zbyt duży, żeby przeczesać go w pojedynkę. Nie chciałem tutaj przychodzić, ale moja natura zaborczego dupka wygrała. Jest już po trzeciej nad ranem, Ida nie wróciła do domu i nie odpisała na wiadomości. Chcę zobaczyć, czy wszystko z nią w porządku.

*Nie będę robił scen, obiecuję.*

Wjeżdżam na dach budynku. Nie zwracam uwagi na widok, znam go aż za dobrze. Najpierw sprawdzam wokół baru, ale widzę tylko tego idiotę fotografa i wieszającą się na nim Sylwię. Przechadzam się między łozami, aż w końcu zauważam Idę. Nagle serce dudni mi w uszach głośniejsze niż muzyka, a pięści i szczęka same się zaciskają. Moja kobieta siedzi na kolanach Walczewskiego, jest w niego wtulona, a on ją obejmuje i patrzy z zadartą głową w niebo. Piszę wiadomość do Tomka, że ma przyjść na dach, i ruszam w kierunku Idy. Widzę tylko jej zamknięte powieki i wytatuowaną rękę, która co jakiś czas głaszcze ją po włosach albo po nagim ramieniu, z którego zsunęła się bluzka.

– Zastanawiałem się, czy dasz mi się pobawić, ale widzę, że jesteś z tych, co nie lubią się dzielić. – Głos Walczewskiego bez problemu przebija się przez harmider.

*Skurwysyn.*

– Co z Idą? – Teraz z bliska widzę, że odleciała na całego.

– Jakiś chuj poczęstował ją naszprycowanym drinkiem. Nie zdążyła wiele wypić, więc nic jej nie będzie. Powinna się niedługo obudzić.

– Kurwa, wiesz, że puściłem ją bez ochrony tylko dlatego, że przekonała mnie, że będziesz blisko? – Jestem na niego wściekły.

I na siebie też.

– Wiem, skrewiłem. – Krzywi się. – Skoro jesteś, to mogę złamasa poszukać i nauczyć szacunku do kobiet. – Uśmiech Walczewskiego zdradza, jakiego rodzaju będzie to nauka. Podnosi się bez trudu, trzymając Idę w ramionach. – Podrzucę ci naszą słodką paczkę do samochodu.

Teraz ja się krzywię, bo jestem do niczego. Bez jego pomocy nie dam rady zrobić z Idą nawet paru kroków. Na szczęście w samą porę obok melduje się Tomek.

– Ja ją zaniosę – mówi.

Walczewski przekazuje śpiącą Idę Tomkowi, ale najpierw całuje ją w czoło i mruga do mnie bezczelnie. Zgrzytam zębami.

– Lubię twój wyraz twarzy, jak jesteś wkurwiony. – Walczewski zaskakuje mnie tym wyznaniem. – Może umówiłbyś się ze mną na piwo? – Uśmiecha się szeroko, chociaż mam wrażenie, że pod tym uśmiechem jest jakby zawstydzony.

– Umów się przez moją asystentkę – rzucam i sam nie mogę uwierzyć, że to powiedziałem.

On chyba też nie, bo wybucha gromkim śmiechem.

Po chwili Tomek sadza Idę na tylnej kanapie samochodu i przypina ją pasami. Siadam obok, a gdy tylko ruszamy, opieram głowę Idy o swoje ramię, żeby nie latała na boki. Mam nadzieję, że

Walczewski da nauczkę temu gnojowi, który częstuje dziewczyny drinkami z narkotykami.

Dopiero w windzie apartamentowca Ida zaczyna się ruszać i coś mamrotać. Tomek zanosí ją do pokoju i kładzie na łóżku. Nawet nie muszę nic mówić, sam wychodzi i zamyka drzwi.

Zdejmuję Idzie buty i małą torebkę, którą miała cały czas przewieszoną na krzyż. Waham się, czy mam ją rozebrać z niewygodnych jeansów, ale kiedy rozglądam się po pokoju w poszukiwaniu jej piżamy, nagle siada na łóżku i wykrzykuje całkiem trzeźwym głosem:

– Nie piję, bo się upiję!

Mimowolnie parskam śmiechem, bo na takie stwierdzenie jest ciut za późno. Istnieje niebezpieczeństwo, że za chwilę będzie za późno na kolejną rzecz, kiedy zasłania usta ręką i mamrocze coś niewyraźnie. Nie muszę rozumieć słów, żeby załapać przekaz. Lata podejmowania decyzji pod wpływem presji dają o sobie znać, więc bez wahania pozbawiam kwiatek stojący na parapecie plastikowej osłonki, którą podtykam Idzie. W ostatniej sekundzie. Zapach ani odgłosy nie są przyjemne; odwracam głowę, bo też robi mi się miękko w żołądku. Ociera usta ręką, na co aż się krzywię. Rozgląda się nieprzytomnym wzrokiem, jakby nie wiedziała, gdzie jest.

– Będę rzygać. – Kolejna oczywistość po fakcie.

– Jeszcze? – pytam, w każdej chwili gotowy podstawić jej prowizoryczne naczynie.

– Później – raczy mnie niechcianym prorocstwem. – Teraz muszę umyć zęby.

*Gdzie tu jest logika?*

Podążam za nią przez hol do łazienki. Idzie trochę chwiejnie, ale nie potrzebuje pomocy. Zamyka mi drzwi przed nosem, więc czekam pod nimi, aż przywołują mnie odgłosy wymiotów. Ida klęczy przed toaletą, a jej ciało nie chce przyjąć do wiadomości, że żołądek jest już pusty. Zbieram jej włosy, zagrożone uwaleniem w wymiocinach, i próbuję sobie przypomnieć technikę zaplatania warkocza. Na krzyż i do środka; prawa, lewa, prawa – jakoś mi idzie. Wyciągam z kieszeni czarną gumkę i związuję prowizoryczny warkocz.

– Dlaczego ja cię nie zostawiłem z Walczewskim, żeby się z tobą użerał – marudzę pod nosem, chociaż wcale nie mam tego na myśli.

– Bo mnie kochasz – odpowiada niewyraźnie, jakby to była oczywistość, nadal obejmując toaletę.

*Jednak słyszała, zrozumiała i zapamiętała. Cholera.*

Milczę chwilę.

– A ty? Kochasz mnie? – pytam, chociaż jest to tekst jak z opery mydlanej, a do tego czuję, jakbym wykorzystywał sytuację.

Serce zaczyna mi walić, a ręce się pocą – moje ciało uznaje, że to dobry moment na solidny wyrzut adrenaliny.

Nie wiem, jak brzmi odpowiedź, bo Ida pochyla się nad toaletą, targana kolejnymi torsjami. Mogło mi się wydawać, że kiwnęła głową.

*Cóż za romantyczne otoczenie dla takich wyznań. Będziemy mieli co opowiadać dzieciom – jest mi prawie do śmiechu.*

Ida jest zdeterminowana, żeby jednak umyć zęby, więc cierpliwie obserwuję, jak kilka razy porzuca szczoteczkę z pastą i klęka przed toaletą, bo nadal ma odruch wymiotny. W końcu siada oparta o ścianę prysznic, całkowicie wycieńczona. Nawet się nie zastanawiam, do czyjego łóżka mam ją zaprowadzić.

# ROZDZIAŁ 4

*Kilka miesięcy wcześniej, Moskwa*

Sala restauracji na szczycie jednego z nowoczesnych moskiewskich wieżowców była rozświetlona kandelabrami podwieszonymi pod kopułą szklanego sufitu. Gwar przyciszonych rozmów, ciche stukanie sztućców o talerze i brzdęk szkła akompaniowały muzyce klasycznej sączącej się z głośników.

Przy stoliku w głębi pomieszczenia siedziało trzech dżentelmenów. Wszyscy w garniturach i idealnie dobranych krawatach; zajęci cichą, kulturalną rozmową popijali powoli kawę. Na stole, poza filizankami i wazonikiem z kwiatami leżała zwykła biała teczka. Nikt nie poświęcał mężczyznom więcej uwagi niż pojedyncze spojrzenie. Ot, biznesmeni. Zapewne zajęci rozmową o kolejnym nudnym kontrakcie. Tylko kelnerka kręciła się przy nich częściej, niż było to konieczne, w nadziei na sowity napiwek. Nie wiedziała, że swoją usłużnością, odczytaną jako wścibstwo, właśnie przekreśliła zarobek w wysokości kilku tysięcy rubli. Kiedy odeszła, mężczyźni zajęli się omawianiem właściwego powodu spotkania.

- W teczce jest *fotografiya* i dane celu – odezwał się jeden z nich.
- Nie chcemy *nikakikh problem*.
- Zginie. – Uśmiech, który pojawił się na ustach drugiego, sprawił, że mężczyzna jakby przestał pasować do wystroju wnętrza.
- Nie będzie nawet wiedziała kiedy.



*Kapeć w ustach* – to moja pierwsza trzeźwa myśl. Sądząc po tym, jak się czuję, to stwierdzenie „trzeźwa” nie jest do końca trafne. Bardziej na miejscu byłoby „skacowana”. Chcę się ruszyć, ale coś trzyma mnie w miejscu. Otwieram oczy i widzę niewiele, bo moja twarz jest przytulona do czegoś szarego, ciepłego i twardego.

Konrad!

Jestem opleciona jego ramionami, a kiedy próbuję się wyplątać, ten mruczy i zaciska chwyt.

– Panie prezesie? – Próbuję go odepchnąć.

– Hm?

– Co się dzieje? – Moje wysiłki są na nic, nadal trzyma mnie mocno.

– Śpimy – mruczy.

– Pan Oczywiście, dziękuję. Możesz mnie puścić. – Zaczynam się szamotać w jego objęciach.

– Nie. Teraz panuje taki trend na oczywiście, staram się być na czasie – odpowiada, już bardziej rozbudzony. – Jesteś mi coś winna za atrakcje zeszłej nocy.

Zastygam w bezruchu, analizując, jakie atrakcje może mieć na myśli. Pamiętam imprezę, muzykę, drinki na dachu i... nic więcej.

– Co zrobiłam? – pytam ostrożnie.

– Niewiele. Mogę streścić w paru słowach. Dałaś się naćpać drinkiem nafaszerowanym jakimś gównem. Odleciałaś. Jak cię znalazłem, to siedziałaś na kolanach tego wytatuowanego neandertalczyka i dawałaś się macać, a po powrocie do domu



zarzygałaś dwie łazienki i doniczkę. Chyba nic nie pominąłem. Ale umyłaś zęby przed snem. Jakieś pięć razy.

*Piernik jasny! Kurza melodia!*

Teraz sama ukrywam twarz na piersi Konrada. Nic z tego nie pamiętam. Jednak jeden szczegół każe mi przypuszczać, że Konrad stroi sobie ze mnie żarty.

– Nie wierzę, że Darek mnie macał!

– Przepraszam, że nie zrobiłem zdjęcia na Instagram – burczy, jakby urażony.

Wolę nie kontynuować tematu. Lepiej zasięgnę informacji u źródła.

– Nic z tego nie pamiętam – przyznaję. – Dziękuję, że się mną zająłeś. – Odchylam głowę, żeby spojrzeć mu w oczy, ale mi na to nie pozwala, jakby nie chciał, żebym na niego patrzyła.

– Jednak coś dobrego z tego wyjdzie, bo stałaś się moją inspiracją. Postanowiłem – nabiera głęboko powietrza – iść na odwyk.

Obejmuję go w pasie, przytulając mocno, bo nie znajduję słów, żeby przekazać w inny sposób, co czuję.

– Wiesz, że od strzelaniny mam problem z tabletkami przeciwbólowymi. Nie jest mi łatwo o tym mówić – kontynuuje cicho. – Utrata kontroli to... Myślałem, że nad wszystkim panuję, ale nie potrafię funkcjonować bez leków. Póki co Tomek wydziela mi tabletki w taki sposób, żebym nie odczuwał skutków odstawienia, i próbujemy zmniejszać dawki. Myślę, że jestem gotowy, żeby rzucić opioidy z pomocą Idy. – Sam śmieje się z tej gry słów. – To znaczy, jeżeli jesteś chętna, żeby mi w tym pomóc.

– Oczywiście, że tak. Czegokolwiek będziesz potrzebował.

Teraz pozwala mi popatrzeć sobie w twarz. Wyciągam rękę i odgarniam kosmyk włosów, który zasłaniał mi jedną z jego fascynujących tęczywek.

– Ustalę z lekarzem plan działania i dam ci znać.

Kiwam tylko głową, bo zamarłam z ręką na policzku Konrada i spojrzeniem wlepionym w jego oczy. Nagle uświadamiam sobie, że jestem w jego ramionach i nawet nie wiem, co mam na sobie.

– Czy ty mnie rozebrałeś? – pytam, chociaż mój mózg nie zdążył jeszcze przemyśleć, czy to dobre pytanie.

Spojrzenie Konrada zmienia się z poważnego w rozbawione.

– A powinienem?

– Tak. Nie. Nie wiem – płaczę się. – To znaczy, jeżeli byłam obrzygana, to chyba tak, ale w innym przypadku nie.

Jego klatka piersiowa podskakuje w rytm śmiechu, a ja razem z nią.

– Trudno cię zadowolić. – Kręci głową.

– Cóż, z tego, co pamiętam, to przynajmniej raz ci się udało. – Kolejna genialna myśl opuszcza moje usta przed weryfikacją.

Teraz nie jest rozbawiony. W jego oczach pojawia się jakaś emocja, której nie potrafię zidentyfikować.

– Konrad? – zagaduję ostrożnie.

– Nie wymawiaj, proszę, mojego imienia w takich sytuacjach. – Zaciska szczęki.

– Dlaczego? – pytam, choć znam powód.

Nie powinnam go prowokować, to nie fair.

Zamiast odpowiedzieć, puszcza mnie i wstaje z łóżka. Zauważam, że jest w pełni ubrany, ma na sobie nawet jeansy.

Spoglądam na siebie i mój strój nie różni się od tego, w czym wyszłam wczoraj wieczorem do klubu.

*Czy właśnie poczułam rozczarowanie?*

– W pokoju czeka na ciebie niespodzianka. Raczej nieprzyjemna. Nie miałem czasu się tym zająć, a później zasnęliśmy. Przepraszam – mówi Konrad i znika w łazience.

Nie pozostaje mi nic innego, jak sprawdzić, co miał na myśli. Zaraz po otwarciu drzwi domyślam się, dlaczego niespodzianka jest nieprzyjemna. Odór wymiocin razi i grozi powtórką z tej wątpliwej rozrywki. Próbuję nie oddychać, jednocześnie starając się wywęszyc źródło smrodu, aż znajduję osłonkę doniczki na podłodze koło łóżka. Zarzygałam doniczkę – to w opowieści Konrada nie było żartem. Idę do łazienki, przewidując, że tutaj też znajdę ślady swoich ekscesów, ale wszystko jest uprzątnięte. Pozbywam się zawartości osłonki i ją płuczę. Później wyląduje w zmywarce, bo nie zasłużyła na śmietnik tylko dlatego, że ja nie potrafię pić. Wracam do pokoju po świeże ubrania i wskakuję pod prysznic. Orientuję się, że moje włosy są luźno splecione i związane czarną gumką. Nigdy sama ich tak nie zaplatam, bo rudy warkocz kojarzy mi się z Anią z Zielonego Wzgórza, z którą swego czasu łączyło mnie zbyt wiele kompleksów.

*Czy to ta sama gumka, którą Konrad czasem nosi na nadgarstku?*

Prysznic czyni cuda. Jestem w pełni odświeżona i zrelaksowana, kiedy idę do kuchni, zwabiona smakowitym zapachem. Nawet nie zauważyłam, że jest już pora obiadowa.

– Ida! – woła Tomek na mój widok. – Łupie ci kapela heavy metalowa w głowie?

– Na szczęście nie. Dobrze mi się spało.

Nie umyka mojej uwadze, że Konrad uśmiecha się pod nosem na to stwierdzenie. W czasie jedzenia Tomek streszcza mi wczorajszą noc ze swojej perspektywy, więc dowiaduję się trochę więcej.

– Naprawdę wypiałam drinka z jakimś narkotykiem? – pytam, bo nie potrafię uwierzyć, że mogłam być tak głupia.

Tomek z Konradem patrzą na mnie ciężko i jakby z politowaniem.

– Ciebie trzeba pilnować.

– Gorzej niż z małym dzieckiem.

– Za rączkę trzymać.

– Nie można cię spuszczać z oka. Ani na chwilę. – Nabijają się ze mnie w najlepsze, świetnie się przy tym bawiąc.

Pokazuję im język, powodując kolejną falę wesołości i porównywania mnie do dziecka. Zostawiam ich więc w towarzystwie brudnych naczyń po obiedzie i idę zadzwonić.

– Żyje. – Głos Darka w słuchawce jest pełen pogardy. – Staralem się delikatnie wytłumaczyć temu kutafonowi, że nie dosypuje się dziewczynom nic do drinków. Skoro jest szpetny i żadna go nie chce, to jego problem. Co najwyżej poszło mu parę palców i może nos. Nie sprawdzałem.

Wywracam oczami na tak ujętą delikatność, ale jakoś nie jest mi szkoda tego kolesia.

*Gdyby nie Darek, to nie wiem, co mogłoby się ze mną stać...*

– A jak ty się czujesz? Książę z bajki dobrze się tobą zaopiekował? – dopytuje Darek, ze śmiechem czającym się w głosie.

Kolejna osoba naśmiewa się z mojej kiepskiej oceny sytuacji, słabej głowy i jeszcze słabszego żołądka.

*Żyję po to, żeby dostarczać rozrywki i ubarwiać świat, nie tylko rzygami.*

Kończę rozmowę i chcę wrócić do chłopaków, ale ledwo dochodzę do drzwi, kiedy zawraca mnie dźwięk dzwonka. Bardzo się dziwię, widząc na wyświetlaczu zdjęcie kwiatów wiśni i imię Takashiego. Nie wiem, jak mam nazwać to uczucie. Jednocześnie zalewa mnie fala ekscytacji, strachu i nerwowości. Jest to coś więcej niż niezdecydowanie, kiedy mój palec krąży między zieloną a czerwoną słuchawką, nie wiedząc, co wybrać. W głębi serca wiem, że chcę usłyszeć, co Takashi ma do powiedzenia.

W końcu zamykam oczy i celuję na oślep, trochę licząc, że los zadecyduje za mnie, którą ikonkę nacisnę. Kiedy znowu spoglądam na wyświetlacz, widzę odliczanie kolejnych sekund połączenia. Głos Takashiego przez telefon robi na mnie tak samo piorunujące wrażenie jak na żywo. Może jest to spowodowane tym, że za nim tęsknię, a może słowami, które wypowiada zamiast powitania. Tak jakbyśmy wczoraj rozstali się z uśmiechem na ustach.

– Hikari, odbierzesz mnie z lotniska?

Moje myśli pękają, rozsypują się na kawałki i nie potrafię ich pozbierać.

– Będę czekał w holu głównym przy terminalu A. Nie śpiesz się. Nie odebrałem bagażu i pójdę na kawę – informuje mnie przed rozłączeniem się, chociaż nie jestem w stanie wykrztusić z siebie słowa.

Wychodzę ze swojego pokoju nadal z telefonem w ręce, bez planu, co zamierzam dalej zrobić. Natykam się na chłopaków siedzących w salonie przy piwie. Siadam koło Konrada, biorę

pierwszą z brzegu butelkę i pociągam solidny łyk. Patrzą na mnie dziwnie.

– Otworzyć ci piwo?

Kręcę głową i piję ponownie. Butelka, chociaż wcześniej prawie pełna, robi się wyczuwalnie lżejsza. Przy trzecim łyku Konrad delikatnie, ale stanowczo wyjmuje mi ją z ręki i odstawia na stół.

– Powiedz nam – mówi.

Przez chwilę zbieram myśli i w końcu odpowiadam cicho:

– Takashi dzwonił.

Na te słowa Konrad bierze butelkę i opróżnia ją do dna, po czym odstawia z głośnym trzaskiem.

– Czego chciał? – pyta Tomek spokojnie.

– Żeby odebrać go z lotniska

– W Warszawie?

Kiwam głową.

– No dobra – mówi Tomek – nie zdążyłem jeszcze wypić, mogę po niego jechać.

Wgapiam się w mokry ślad po butelce na stole. Zagryzam wargę, analizując swoje uczucia.

*Czy na pewno chcę wysłać Tomka z jasnym przekazem, że traktuję Takashiego jak naszego partnera biznesowego przyjeżdżającego z oficjalną wizytą? Przecież to, że zadzwonił akurat do mnie, oznacza coś wprost przeciwnego. Poza tym, czy potrafiłabym zasnąć dzisiejszej nocy i każdej kolejnej, gdybym musiała się zastanawiać, po co przyleciał?*

– Ja to załatwię – mówię.

Tomek z Konradem wymieniają spojrzenia.

– Wiem, co chcecie powiedzieć. – Moje myśli powoli zaczynają wracać do normalnego kształtu. – Martwicie się o mnie. Boicie, że znowu będę przez niego płakała.

– Między innymi – burczy Konrad, a ja przecież wiem, że każde moje słowo tylko go skrzywdzi.

– Nawet jeżeli tak ma się stać, wolę przeżyć coś, co mnie głęboko zrani, niż nie przeżyć nic i żyć z poczuciem żalu i niespełnienia. Uważam, że to te uczucia mogą naprawdę zniszczyć.

Konrad patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami, jakby właśnie zobaczył mnie po raz pierwszy. Po chwili uśmiecha się smutno.

– Rozumiem. Nawet zbyt dobrze. Rób, co musisz zrobić, nie będziemy cię od tego odwozić. Jeżeli będziesz potrzebowała, to mam zawsze zapas chusteczek i dużo szybkoschnących koszulek, więc służę ramieniem.

Uśmiecham się do niego z wdzięcznością i czułością, bo te słowa musiały go naprawdę dużo kosztować. A ja tak bardzo potrzebuję poznać na własną rękę, jaki jest dalszy ciąg historii z Tokio, że bez mrugnięcia okiem pozwalałam Konradowi zapłacić tę cenę.

Jestem hipokrytką. Rzucalam się, bo wydawał na mnie pieniądze i była to dla mnie kwestia honoru, ale nie waham się ani chwili, kiedy walutą są jego emocje. Jedyne, czym mogę odpłacić Konradowi, to szczerść. Muszę porozmawiać z Takashim, bo jednoczesne myślenie o innym mężczyźnie nie jest fair wobec Konrada.

Przy drzwiach czeka już na mnie Tomek, ale nie komentuję tego, tylko bez słów wsiadam do windy.



Postawiłem wszystko na jedną kartę. Czekam na lotnisku w umówionym miejscu, boleśnie świadomy, jak duża jest szansa, że umówiłem się sam ze sobą, bo przecież nie dałem Hikari dojść do słowa. Za bardzo bałem się, że mnie wyśmieje albo rozłączy się pierwsza. Mój plan zakłada, że poczekam do samolotu powrotnego do Tokio. Jeżeli Hikari się nie zjawi, będę miał jasność i pewność, że udało mi się skutecznie sabotować siebie samego i wszystko bezpowrotnie popsuć. Oceniam jako najbardziej prawdopodobne pojawienie się kogoś z jej firmy i zaproszenie mnie na spotkanie z prezesem Cardeckim. Trochę na to liczę, bo chcę poznać faceta, na którego wspomnienie Hikari spuszcza oczy.

Krażę po holu, nie umiając znaleźć sobie miejsca, i nagle widzę w tłumie miedziane przebłyski. Automatycznie na moich ustach pojawia się uśmiech, bo to oznacza szansę na uzyskanie przebaczenia. Kiedy idę w jej stronę, Hikari rozgląda się przesadnie dookoła, aż robi daszek z rąk i wychyla w każdą stronę, celowo nie zwracając na mnie uwagi. Staję przed nią nieruchomo i czekam.

Tak jak myślałem, i teraz towarzyszy jej ochroniarz, umięśniony i łysy typ. Wydaje się lepszy od poprzedniego, bo chociaż Hikari powstrzymuje go gestem, żeby nie podchodził, to on robi swoje, zajmując miejsce u jej boku. Lustruje najpierw mnie, a następnie tłum. Przestaję zwracać na niego uwagę, bo cały chłonę widok stojącej przede mną dziewczyny. Ona przygląda mi się uważnie, obrzuca badawczym spojrzeniem ubranie i bagaż. Nadal czekam. Kiedy nasze oczy się spotykają, czuję przeskakującą między nami iskrę i mimowolnie przypominam sobie, jakie to było uczucie mieć jej usta tylko dla siebie. Jeansy mają swoje ograniczenia i właśnie



daje o sobie znać jedno z nich; brakuje mi szerokich nogawek w *hakama*.

– Jestem rozczarowana – mówi Hikari, wydymając usta i niweczając tym samym moje plany myślenia o czymś innym. – Opowiedziałam już wszystkim znajomym, że odwiedza mnie samuraj, a ty nie masz przy sobie nawet mieczy. Co ja im teraz powiem? Że jesteś modelem prosto z wybiegu?

Jej śmiech jest jak opatrunek na krwawiącą ranę, łyk wody na pustyni albo parasol w czasie ulewy. W jej świetle mogę wreszcie znowu oddychać.

Nie czeka na moją odpowiedź, tylko poważnieje i odzywa się całkiem innym tonem:

– Takashi, mam pytanie.

– Słucham.

Wpatruje mi się w oczy dosyć długo, jakby zbierała myśli. Mógłbym tak stać w nieskończoność, nie zważając na przepływający dookoła nas tłum.

– Czy masz coś wspólnego z yakuzą? – pyta w końcu, ani przez chwilę nie odrywając ode mnie spojrzenia.

Nie jestem gotowy na to pytanie.

Co mogę jej powiedzieć? Że jestem największym ze skurwysynów, więc powinna odwrócić się teraz na pięcie i odejść? Jeżeli ją naprawdę kocham, tak właśnie powinna brzmieć odpowiedź. Dla jej dobra.

– Tak – mówię tylko, przygotowując się na cios, który powinien teraz paść.

Hikari kiwa głową, jakby to jedno słowo ją w pełni satysfakcjonowało. Chcę powiedzieć coś więcej, ale przerywa mi

ochroniarz.

– Chodźmy stąd – mówi, nie przestając szukać zagrożenia, a kiedy do niego podchodzę, skupia się znowu na mnie.

– Chcę się spotkać z prezesem Cardeckim. Będzie to możliwe?

Ochroniarz patrzy mi w oczy i jestem pewien, że poprzednik z Tokio opowiedział mu wszystko ze szczegółami i dodał kilka ozdobników, które powstały w jego głowie.

– Dowiem się. Póki co zabierzemy pana do hotelu.

Bardzo nie podoba mi się poufały gest, jakim obejmuje Hikari ramieniem, ani uśmiech, który ona posyła mu w odpowiedzi. Zazdrość – dopiero odkrywam paskudną moc tego uczucia.



Mam dosyć bycia bierną. Od dłuższego czasu życie robi ze mną, co chce, a ja tylko płynę z prądem. Walę w każdy napotkany po drodze kamień i lecę siniaki. Dosyć tego, mówię „stop”. Chcę sama o czymś zdecydować i stworzyć sobie okazję. Dać szansę do działania. Układam w głowie plan, a czas do ustalonego spotkania z Takashim spędzam na jego analizowaniu i poprawianiu. Pakuję do torebki, ile tylko zdołam. Szczoteczka do zębów, szczotka do włosów, dwie koszulki, krótkie spodenki mogące od biedy służyć także za piżamę, bielizna. Wrywam karteczkę do notatek i piszę krótką wiadomość. W pasie przewiązuję się bluzą, a do kieszeni kurtki pakuję dwie bułki i jabłka. Czuję się nienaturalnie obciążona. Staję przed lustrem i sprawdzam, czy widać, że jestem przyszykowana na nastanie apokalipsy. Dołożę tylko łom i mogę spokojnie iść przez świat, stawiając czoła zombie.

– Co ty wyprawiasz? Ida? Przecież to niepoważne. – Kręcę głową, zdegustowana sama sobą.

Potrzebuję trochę trzeźwego spojrzenia.

Wypakowuję wszystko na łóżko i chwytam telefon.

– Ratuj przed moją własną głupotą! – proszę Agnieszkę, kiedy odbiera.

– Na to może być już za późno. – Wcale mnie nie pociesza. – Co wymyśliłaś?

– Takashi jest w Warszawie.

– Coo?! – Okrzyk zdziwienia jest tak głośny, że muszę odsunąć telefon od ucha.

– Chcę z nim gdzieś wyjechać. – Streszczam plan, który wypowiedziany na głos brzmi całkiem prosto.

– COO?! – Znowu odsuwam telefon, w nadziei na uratowanie resztek słuchu.

– Zacięłaś się...

– A co z Konradem? Co on na to? Wie? Dziewczyno, piłujesz gałąź, na której siedzisz!

– Wiem, że mogę nie mieć dokąd wracać, ale... – *Jak mam to Adze wytłumaczyć, żeby zrozumiała?* – Znasz to uczucie, kiedy na wyprzedazy widzisz supersukienkę, ale okazuje się, że twojego rozmiaru już nie ma? Więc tak się napalasz, że jeździsz od galerii do galerii, i jej szukasz?

– Jasne! Nienawidzę tego.

– Nie miałam szansy przymierzyć tej sukienki, więc ciągle siedzi mi w głowie. Każda inna w porównaniu wypada blado, bo przecież w mojej wyobraźni jest miejsce tylko dla tej idealnej. Mogę przeżyć ogromne rozczarowanie, kiedy w końcu ją przymierzę, ale wtedy się

uwolnię i będę otwarta na szukanie innej. Albo okaże się, że to rzeczywiście ta jedyna, szyta na miarę. Tak czy siak wygrywam. Czy to ma sens?

Wzdycha, chrząka i wzdycha ponownie, ale nic nie mówi.

*Zawiesiłaś przyjaciółkę na amen, gratuluję, Ida.*

Po kolejnym głębokim westchnieniu Aga w końcu się odzywa, choć w jej głosie słyhać wahanie, jakby strzelała liczby w totka, a nie udzielała rad, które zadecydują o moim życiu.

– Porównanie dwóch facetów do kawałka materiału nie ma żadnego sensu, ale rozumiem twój przekaz. Masz moje błogosławieństwo dla tego szaleństwa. Tylko... porozmawiaj najpierw z Konradem. Wytłumacz mu. Nie pal tego mostu.

Idę po walizkę. Dorzucam zmianę ciuchów, buty i inne drobiazgi, na które wcześniej nie miałam miejsca. Chwilę później oddycham głęboko i pukam do pokoju Konrada. Zaprasza mnie do środka, choć jest niekompletnie ubrany. Przez parę chwil stoję w drzwiach z niemądrze otwartymi ustami i przyglądam się, jak wciąga przez głowę zwykły biały T-shirt.

– Co chciałaś? – pyta, ale moje myśli nie wróciły jeszcze z wycieczki po jego klacie.

Właśnie podążają ścieżką ciemnych włosków, kierując się od pępka w dół... Chrząkam i próbuję skupić się na tym, co mam mu do powiedzenia. Siadam bez pytania na łóżku, po czym wyciągam w stronę Konrada karteczkę. Bierze ją, przysiada obok mnie i czyta. Bez słowa komentarza opiera łokcie na szeroko rozstawionych kolanach i zwiesza głowę.

– Planowałam ci ją wsunąć pod drzwiami – mówię cicho. – Spakować tyle, ile uda się upchnąć do torebki, wyłączyć komórkę

i zniknąć po kryjomu.

Patrzę na niego, ale on nadal widzi tylko podłogę.

– Byłeś ze mną szczerzy dzisiaj rano. To był pierwszy krok we właściwą stronę, a ja... nie mogę być tą, która to zepsuje. Dlatego przyszedłam do ciebie. Nie chcę, żebyś musiał się dowiadywać z karteczek.

Milczy. Biorę go za rękę i zdejmuję bransoletkę, przekazując ją bezpośrednio na jego nadgarstek.

– Lepsza niż gumka do włosów.

Patrzy na mnie bez słowa. Uwalnia rękę i znika w garderobie. Robi mi się smutno.

*Co ja wyrabiam?*

Już w samochodzie zaczynam być nerwowa. Cisza ciąży, ale nie przychodzi mi na myśl żaden neutralny temat do rozmowy. Konrad też nie kwapi się do pogawędki. Rzucam mu ukradkowe spojrzenia. Do białej koszulki założył czarną casualową marynarkę, której rękawy niedbale podciągnął, co razem z dwudniowym zarostem sprawia, że mam ochotę go dłużej poobserwować. Chyba zauważa, że na niego patrzę, bo uśmiecha się lekko, wyciąga rękę i muska opuszkami palców moją dłoń opartą między nami na kanapie. Jakby chciał mi dodać otuchy. Zauważam, że nie zdjął bransoletki, co sprawia, że czuję się coraz bardziej podle.

Przy wejściu do restauracji kelnerka pyta o rezerwację, choć w środku nie ma ani jednego klienta poza czekającym na nas Takashim. Ubrany nadal w to samo, co w czasie lotu, w ogóle nie przypomina siebie samego z Tokio. Ma szary wełniany płaszcz ze stójką, błękitny sweter, jeansy z przetarciem na kolanie i trampki podobne do moich. Włosy, trochę dłuższe, niż zapamiętałam,

związał w kucyk. Tak jak powiedziałam na lotnisku, spodziewałam się kimona, a zastałam iście europejską wersję modelu z wybiegu, na którego widok nie ja jedna odwróciłabym głowę na ulicy.

Takashi czeka ze wzrokiem wbitym w Konrada, aż podejdziemy. Przygląda mu się z intensywnością drapieżnika obserwującego ofiarę. Konrad nie jest mu dłużny. Świdruje Takashiego spojrzeniem, a wyraz jego twarzy nie jest przyjazny.

*Będą kłopoty.*

Kiedy podają sobie rękę, mam wrażenie, że ich uścisk jest walką o dominację i prawie słyszę trzask pękających kości.

– Cieszę się, że mamy okazję poznać się osobiście – mówi Konrad, a ton jego głosu wskazuje na coś przeciwnego.

Takashi przenosi wzrok na mnie i się uśmiecha.

– Również cieszę się z tego spotkania – mówi jakby do mnie. – Prezes Matsumoto-sama przesyła pozdrowienia i życzenia zdrowia – zwraca się już wprost do Konrada, którego spojrzenie miota błyskawice.

– Siadajmy! – proponuję ze zbytnim entuzjazmem, bo mam wrażenie, że mogliby jeszcze długo stać i mierzyć się wzrokiem.

Ledwo kończę mówić, a odsuwają się dla mnie dwa krzesła, po obu stronach stołu. Zarówno Konrad, jak i Takashi wbijają we mnie wzrok w oczekiwaniu, które miejsce wybiorę. Mam ochotę przywalić sobie w czoło otwartą dłońią, jakby siedział na nim gigantyczny komar.

Tomek bierze krzesło ze stolika obok i przystawia je na szczycie stołu, ratując mnie z opresji.

*Dlaczego nie mogłam zakochać się w nim? Życie z Tomkiem byłoby o wiele łatwiejsze!*

Konrad przywołuje gestem kelnerkę. Siedzimy w krępującym milczeniu, póki na stole nie pojawiają się dwie kawy i dzbanuszek z zieloną herbatą. Tomek, stuprocentowy ochroniarz, nie usiadł z nami, tylko stoi obok prawie na baczność, chociaż jedynym zagrożeniem w okolicy wydaje się wrzątek w kubkach.

Pierwszy odzywa się Konrad.

– Co cię sprowadza do Warszawy?

– Mam pewną niedokończoną sprawę, która nie pozwala mi się skupić na niczym innym.

– Wolałbym zostać następnym razem uprzedzony, żebym mógł się odpowiednio przygotować na gości. Zwłaszcza tak wyczekiwanych. – Ostatnie słowo Konrad prawie wypluwa.

– Nie jestem tutaj z polecenia Matsumoto-sama, tylko zupełnie prywatnie.

– Jak długo zostaniesz? – Konrad nie bawi się w uprzejmości.

Mój wzrok wędruje między nim a Takashim i czuję się, jakbym obserwowała mecz ping-ponga.

– Jestem gotowy wracać nawet dzisiaj, jeżeli nie będę miał powodu, żeby zostać.

Uwaga Konrada i Takashiego przenosi się na mnie, nawet Tomek zerka w moim kierunku. Odchrząkuję.

– Chyba nie ma potrzeby na taki pośpiech, skoro dopiero przyleciałeś.

Mam nadzieję, że brzmi to niezobowiązująco, ale Konrad rzuca w moją stronę zielony piorun kulisty, Tomek wraca do gapienia się w jeden punkt, a Takashi popija herbatę z uśmiechem jak u kota spijającego śmietankę.

– Dlaczego chciałeś się ze mną widzieć? – Przesłuchanie prowadzone przez Konrada trwa.

Takashi odstawia powoli filiżankę i wyrównuje ją tak, że uszko jest po prawej stronie.

– Musiałem się przekonać, jaki jest mężczyzna, do którego wciąż uciekają myśli Hikari.

– Jakieś wnioski? – Konrad mruży oczy i wpatruje się w Takashiego z jawną wrogością.

– Cieszę się, że tutaj jestem. Jak to się u nas mówi: *Koketsu ni irazunba koji wo ezu*.

Na uniesioną jedną brew Konrada Takashi tłumaczy z kamienną miną:

– Jeśli nie wejdiesz do jaskini tygrysa, nie złapiesz tygrysiątka.

Krztuszę się kawą. Widzę, jak Konrad zaciska szczękę, co znaczy, że teraz jest naprawdę zły. Takashi za to, nadal zrelaksowany, raczy się herbatą.

*Może zamiast zielonej podali mu podwójną dawkę melisy?*

Cisza jest nieznośna, ale każdy temat, nawet pogoda, wydaje mi się możliwym zapalnikiem.

– Bum! – mówię, wykonując gest imitujący eksplozję, ale parsknięcie Konrada jest moją jedyną zapłatą za próbę rozładowania napięcia.

Prawdziwym wybawieniem okazuje się dzwoniący telefon, który Takashi odbiera i pokazuje na migi, że porozmawia na boku.

*W końcu wszyscy tutaj znamy japoński i moglibyśmy podsłuchać.*

– Wiem, że nie będziesz chciała, ale weź ze sobą ochronę. Niech pilnują was chociaż z dystansu. – Konrad spogląda na mnie twardym wzrokiem prezesa.



Kręcę głową. Łapię go za rękę i patrzę mu w oczy dla podkreślenia swoich słów.

– Cokolwiek się stanie, wrócę, żeby ci o tym powiedzieć. Obiecuję.

Konrad spleta palce z moimi i przez chwilę zapominam o swoim planie i samuraju. Zatapiam się w oczach, które powodują, że wszystko, co poza nami, się nie liczy. Wyrzywa mnie z tego dopiero sugestywne chrząknięcie Takashiego, który wrócił do stolika i patrzy, jak trzymamy się z Konradem za dłonie. Pierwsza zabieram rękę. Nie wiem, co mam powiedzieć, speszona. Takashi odkłada komórkę z trzaskiem na stolik, ale nie siada, tylko nadal wędruje między nami wzrokiem. Tomek stoi za nim w pozornie swobodnej pozie, ale znam go na tyle, że widzę napięcie w jego oczach i lekkie spięcie ramion. Wymienia spojrzenie z Konradem, który ledwo zauważalnie kiwa głową. Gdybym akurat nie patrzyła na tych dwóch, to mogłabym przegapić moment, w którym Tomek doskakuje do Takashiego, łapie go za rękę, wykręca ją do tyłu i próbuje przydusić drugą. Takashi uchyla się zręcznie i przerzuca go przez bark w taki sposób, że ląduje z głośnym hukiem na plecach. Mrugam i scena się zmienia, bo teraz Takashi opiera się kolanem o klatkę piersiową Tomka i przystawia mu do szyi nóż.

*Kiedy zdążył go dobyć?*

– Skończyłeś? – pyta spokojnym głosem.

Tomek kiwa głową, nie zważając na sztych przy gardle. Takashi podnosi się i wyciąga dłoń, żeby pomóc mu wstać. Myślę, że zostanie odrzucony, ale Tomek korzysta z pomocy. Rozglądam się, ale na szczęście nikt z obsługi nie widział tej sceny.

– Wybacz – odzywa się Konrad, choć jego mina nie wyraża ani cienia skruchy – musieliśmy sprawdzić, czy jesteś w stanie zapewnić Idzie bezpieczeństwo.

– Wystarczyło zapytać – odpowiada Takashi, ze wzruszeniem ramion chowając nóż.

– Co mnie zdradziło? – pyta go Tomek.

– Facet z bronią za moimi plecami. Do tego pusty lokal z koniecznością rezerwacji od razu sugeruje pułapkę. – Ponownie wzrusza ramionami. – Spróbuj jeszcze raz, naprawdę z zaskoczenia, to kto wie. – Siada do stolika i jak gdyby nigdy nic dolewa sobie herbaty z czajniczka.

Tomek patrzy na niego, jakby miał ochotę spróbować w tej chwili.

*Konrad to wszystko zaplanował?*

Siląc się na entuzjazm, klaszczę w dłonie, chociaż na czole po raz kolejny czuję łaskotanie nieistniejącego komara, spowodowane tą dziecinadą.

– Piękny pokaz! Postawcie kapelusz, a zarobicie parę drobniaków. – Próbuję zmienić temat. – Takashi, miałeś zabrać mnie do swojego *dōjō* i nauczyć samoobrony.

Posyła mi ten swój charakterystyczny półuśmiech i kręci lekko głową.

– Nie zapomniałem, ale nie byłbym w stanie zagwarantować ci bezpieczeństwa. Gdybym miał cię w *keikogi* pod sobą na macie, nie wiem, czy umiałbym nad sobą zapanować.

*To tyle, jeżeli chodzi o rozładowanie napięcia.*

Wzrok Takashiego jest na tyle sugestywny, że nie mam wątpliwości, jaką scenę sobie teraz wyobraził. Zasycha mi w ustach.

– Tomek, zabij – mówi Konrad poważnym głosem, na szczęście po polsku.

– Nie wiem, czy bym umiał – odpowiada równie poważnie Tomek. – Szybki jest. Musiałbym go zastrzelić. – Mruży oczy, jakby kalkulował, w jaki sposób się do tego zabrać.

Takashi nie zwraca w ogóle uwagi na ich wymianę zdań, z której na szczęście nie ma prawa nic zrozumieć, tylko spokojnie dopija herbatę.

– Rozumiem, że wszystko mamy wyjaśnione i jesteśmy z Hikari wolni. – Nie pyta, tylko stwierdza fakt, na co Konrad mimo zaciśniętej szczęki kiwa głową.

Mam obawy, czy nie poszły mu od tego przynajmniej po dwa zęby z każdej strony. Podnoszę się z miejsca i jedyne, na co mogę się zdobyć, to pomachanie mu na pożegnanie.

– Baw się dobrze. – Oczy Konrada, kiedy wypowiada te słowa, są ciemnozielone od smutku.



Czytam, nie wiem po raz który, wiadomość od Idy.

Panie prezesie, wybieram zaległy urlop.  
Konrad, zaopiekuj się Pankracym.  
Wracam za tydzień.

To, że Ida ostatecznie powiedziała mi, co planuje, nie zmienia jakoś specjalnie moich uczuć.

Ze mną nie miała czasu iść na kolację, z nim wyjeżdża na tydzień. Przez taki czas może zdarzyć się wszystko.

W mojej wyobraźni to „wszystko” dzieje się właśnie w tej chwili.

Obracam bransoletkę na nadgarstku. Jest cienka, czarna i silikonowa. Przypomina bardzo gumkę do włosów, którą zabrałem Idzie, tyle że nie wrzyna mi się w skórę.

*Czy mam ją traktować jak prezent pożegnalny?*

Tomek puka do drzwi, a kiedy mu otwieram, pokazuje trzymaną butelkę czerwonego wina.

– Myślę, że dzisiaj jest specjalna okazja. Wchodzisz w to?

Zgadzam się bez wahania. Wyciągam z lodówki sery i kroję po kilka plasterków na zagryzkę. Dopiero kiedy siedzimy z Tomkiem, każdy z nas z pełnym kieliszkiem w ręce, pokazuję mu wiadomość napisaną przez Idę. Przelatuje ją wzrokiem i klnie.

– Dlaczego pozwoliłeś jej tak po prostu odejść z tym kołosem?

Pociągam solidny łyk z kieliszka. Przez ostatnie kilka godzin zadałem sobie to samo pytanie już z setką razy. Odpowiedź za każdym razem jest równie idiotyczna.

– „Jeśli coś kochasz, puść to wolno. Kiedy do ciebie wróci, jest twoje. Jeśli nie, nigdy twoje nie było”<sup>1</sup>.

Zdaję sobie sprawę, że wyglądam jak z taniego romansidła, kiedy wymawiam takie słowa, wpatrzony w ślad, jaki zostawia wino, spływając po ścianie kieliszka. Bohater tragiczny, któremu nie pozostało nic innego, jak tylko zdać się na los.

*Gdzie moja rzewna ścieżka dźwiękowa?*

Tomek wydaje się uodporniony na romantyzm, bo patrzy na mnie, jakbym oszalał.

– Popierdoliło cię?! Co to w ogóle za tekst? Poddawanie się bez walki nie jest w twoim stylu. Nie wiem teraz, do której kategorii facetów należysz: jesteś kretynem czy tchórzem?

Wzdycham, bo sam zaliczyłbym siebie do obu.

– Pamiętasz, co nam powiedziała? Nie chce żałować, że czegoś nie zrobiła. Rozumiem ją bardzo dobrze, bo sam muszę żyć z takim żalem i jest to uczucie zżerające od środka. Nie mogę zabrać jej takiej szansy. Jeżeli wróci i nie powie, że chce się przeprowadzić do Tokio, wykorzystam tę okazję, żeby naprawić sytuację, której żałuję.

– Gdybyś poprosił, żeby została, to przynajmniej by się nad tym solidnie zastanowiła. A zamiast tego wpakowałeś ją prosto do jego łóżka.

Na myśl, że Ida może jęczeć z rozkoszy pod tym pieprzonym samurajem, aż mnie skręca, a kieliszek grozi pęknięciem pod naciskiem palców.

– Myślisz, że mam jakąkolwiek szansę, skoro to jego imię wypowiada przez sen?

Pozostaje mi tylko mieć nadzieję, że coś się między nimi spierdoli i będę miał swoją szansę.

Już wiem, za co odmówię dzisiaj wieczorem paciorek.

---

<sup>1</sup> Antoine de Saint-Exupéry *Mały Książę*.

# ROZDZIAŁ 5

*Trochę wcześniej, Moskwa*

Był piękny słoneczny dzień. Jeden z tych, które najlepiej spędzić na spacerze, jeździe rowerem albo wylegiwaniu się na hamaku. Aleksiej jednak nie miał czasu na żadną z takich bzdur. Za cały spacer musiały mu wystarczyć długie kroki, które robił tam i z powrotem przed ustawionymi w rzędzie mężczyznami.

– Czego, do kurwy nędzy, nie zrozumieliście?! Zastrzelić kobietę ze zdjęcia! – Jego głos niósł się daleko po ogrodzie otaczającym rezydencję.

Mężczyźni stojący w pozycji zasadniczej ani drgnęli. Nadal wpatrywali się przed siebie, jakby od tego zależało ich życie.

– Wynajęty cyngiel spartolił sprawę. Wy ją spierdoliliście. Efekt? Budynek do demolki i jakaś inna sucz w trumnie.

Aleksiej mija Olega, ustawionego jak inni w karnym szeregu, i podchodzi do kolejnego z mężczyzn.

– Masz coś na swoje usprawiedliwienie? – syczy mu prosto w twarz.

Nie doczeka się żadnej reakcji. Jakby rozmawiał ze statua, a nie żywym człowiekiem. Podchodzi więc do następnego.

– A ty?

Tym razem statua ożywa, kiedy przy nerwowym przełknięciu śliny skacze jabłko Adama. Aleksiej, nie zmieniając grymasu na

twarży, wyciąga zza paska spodni pistolet i przykłada lufę do skroni mężczyzny. Huk wystrzału niesie się dalej niż wcześniej jego głos.

– Bierzcie dupę w troki! Przyprawdźcie mi ją tutaj! Już! Oleg, ty sprzątasz.



Siedzimy w pociągu Intercity, który w pędzie połyka kolejne kilometry, dzielące nas od Gdańska. Po wyjściu z restauracji kazałam Takashiemu zabrać bagaż i pojechaliśmy taksówką na dworzec. Dzięki kilkuminutowemu spóźnieniu pociągu udało nam się go nie przegapić. Takashi nie zadawał żadnych pytań, a teraz śpi z głową opartą na moim ramieniu. Nic dziwnego, w końcu leciał tyle godzin, żeby zostać porwany w kolejną podróż. Ja nie potrafię zasnąć. W przedziale poza nami jadą jeszcze młoda dziewczyna i dwa małżeństwa. Jedna z kobiet zdaje się mieć jakiś problem z obecnością Takashiego, bo kiedy on śpi, dorzuca swoje pięć groszy.

– Znajdź sobie lepszego. Mało to naszych chłopaków szuka żony? – mówi, kiwając na mnie palcem z pomalowanym na różowo paznokciem.

Dobrze, że Takashi tego nie widzi, bo pewnie szukałaby całej ręki za oknem.

– Niech pani lepiej pilnuje swojego, żeby nie znalazł sobie młodszej i miłszej – odgryzam się ze słodkim uśmiechem.

Kobieta obraca się, żeby popatrzeć na męża, jakby ten właśnie aktywnie spełniał moją przepowiednię. Dzięki temu jestem przez resztę drogi gromiona zniesmaczonymi spojrzeniami pozostałych pasażerów, którzy okrzykują mnie bezczelną, po czym rozpoczynają

dyskusję na temat „dzisiejszej młodzieży” i braku wychowania. Wyłączam się, żeby ich nie słuchać. Sporą część trasy spędzam, spoglądając przez okno i myśląc o Konradzie. Przez resztę gapię się na Takashiego.

*Jestem porąbana! Jak inaczej wytłumaczyć, że miotam się między dwoma facetami i nie potrafię wybrać? Teraz na własne życzenie wpakowałam się w wyjazd nad morze z jednym z nich. To na pewno zakończy się dobrze. Jasne.*

Akurat ten moment wybiera Takashi, żeby się obudzić. Oczy ma zamglone od snu i uśmiecha się do mnie jakoś tak marzycielsko.

– Przegapiłem coś?

– Niewiele. Trochę Polski za oknem i karcące spojrzenia pasażerów po pięćdziesiątce. – Ryzykuję takie stwierdzenie z nadzieją, że nie znają angielskiego.

Młoda dziewczyna siedząca obok parska krótkim śmiechem, czyli pewnie mnie zrozumiała. Na szczęście nie jedziemy do Tokio, więc podróż szybko się kończy. Nikt poza dziewczyną nie dziękuje Takashiemu za pomoc przy zdejmowaniu bagaży. Na pożegnanie mówię wszystkim głośno i wyraźnie „do widzenia” – mama byłaby dumna.

A im niech pójdzie w pięty.

Czekając na pokoje, siedzimy w hotelowym lobby i zjadamy bułki, które przyszykowałam, zdaje się, przed wiekami. Jest już po północy, więc w hotelu mogą nam zaserwować co najwyżej drinka. Takashi nic nie mówi. Je spokojnie, z każdym kęsem odwijając więcej sreberka. Nie komentuje smaku polskiej wsi w postaci masła i sera. W sumie mało ze sobą rozmawiamy.



Zamykam za sobą drzwi pokoju z uczuciem rozczarowania, że dzisiejszy dzień z Takashim był jakiś taki... normalny.



Śniadanie z Hikari – tylko my dwoje, chleb i herbata w torebkach. Ruszam się ospale, delektuję i przeciągam każdą czynność. Nie potrzebuję zmieniać scenerii. Tak jest mi dobrze. Przeżuwam powoli, patrząc, jak Hikari w tempie zawodowego zjadacza pochłania gofra i naleśniki.

– Nie poganiam cię, ale złóż sobie tę kanapkę na pół, bo już tu dłużej nie wysiedzę. Chcę nad morze! – Cały stół się trzęsie, tak niecierpliwie przebiera nogami.

Śmieję się, ale cóż mogę zrobić. Dopijam herbatę na kilka łyków i śpieszę za nią w kierunku schodów. Od wczoraj używamy tylko ich. Obstawiam, że nie chodzi wyłącznie o chęć spalenia dodatkowych kalorii...

Podchodzimy pod górę piaszczystą drogą, a dookoła nas ciągną się wydmy porośnięte niskimi krzakami i trawą. W pewnym momencie horyzont, do tej pory całkowicie wypełniony błękitem, przedziela się poziomo równą kreską granatu. Krok po kroku błękit ustępuje, a proporcje się zmieniają, aż w końcu ukazuje nam się Bałtyk w całej spienionej okazałości. Piasek jest drobny i hamuje kroki – już po paru mam ochotę wytrzepać go z trampek. W połowie drogi do morza Hikari zrzuca z siebie klapki i z radosnym okrzykiem zaczyna biec. Dopada brzegu i bez zatrzymywania wpada w fale, rozpryskując dookoła kropelki wody. Kręci się, tupie i skacze z radości, nie zwracając w ogóle uwagi na to, że choć spodnie kończą

jej się niewiele za kolanami, to już są całe mokre. Uznaję to za jakiś rytuał powitania z morzem. Zdejmuję więc buty i skarpety, a nogawki podwijam najwyżej, jak się da. Wchodzę na zimny, ubity piasek. Kiedy jedna z fal leniwie podpływa i moczy moją stopę, mimowolnie się wzdrygam.

Lodowata! Nie myślałem, że aż tak.

Hikari bierze mnie za rękę i wciąga głębiej, czym niweczy mój plan, żeby oszczędzić spodnie.

– Chodź! Woda jest cudowna!

Widząc tę dziecięcą radość na jej twarzy i słysząc śmiech, mam ochotę porwać ją w ramiona i pocałować. Tęskniłem za nią jak szaleniec tęskni za swoją obsesją albo narkoman za kolejną dawką. Jednak obiecałem sobie, że tym razem będę nad sobą panował. Narzuciłem żelazne kajdany swojej woli i dopóki Ida nie wykona kroku, nie pozwolę sobie jej dotknąć inaczej, niż złapać za łokieć, kiedy się potknie.

*Jestem jej to winien po tym, jak potraktowałem ją w Tokio.*

Idziemy plażą wzdłuż fal. Wiatr rozwiewa włosy Hikari, tworząc dookoła jej głowy mgławicę rudego ruchu. Próbuje jakoś okiełznać ten żywioł, ale kosmyki zwinięte w węzeł na karku szybko rozplątują się i powiewają dookoła jej głowy, zasłaniając widok. W końcu Hikari znajduje tak typowe dla niej rozwiązanie – zaczyna iść przodem do kierunku wiatru, który teraz usłużnie poddaje się jej rozkazom i odgarnia włosy z twarzy.

– Uwielbiam plażę i morze. Ta przestrzeń – rozrzuca ramiona na boki – daje chociaż namiastkę wolności. Inaczej niż ścisk w mieście.

Nie do końca zwracam uwagę na jej słowa. Wystarczy mi sama obecność – chłonę ją całym sobą. Teraz jestem w posiadaniu

większej ilości informacji na temat Hikari, niż miałem podczas naszego spotkania w Tokio. Wiele więcej niż te parę zdań, które mi o sobie opowiedziała. Musiałem spotkać się z jej szefem na żywo, bo przez łącze internetowe sprawiał wrażenie zimnego typu, którego nie interesuje nic ponad powodzenie jego interesów. Tym dziwniejsze było dla mnie zainteresowanie, jakim obdarza go Hikari. Podejrzewałem, że może to być mylnie zrozumiana wdzięczność za udzielenie jej schronienia w ciężkich czasach. Byłbym spokojniejszy, gdyby Cardecki-san był podstarzałym, łysiejącym typem z mnóstwem zer na koncie, a jego relacja z Hikari opierała się na wzajemnych zyskach – romans za pieniądze. Jednak muszę przyznać, że los nie jest dla mnie łaskawy. Patrząc na sposób, w jaki trzymali się za ręce, nie mogę raczej liczyć, że łączy ich tylko przyjaźń czy umowa o pracę.

– ...nie miałam okazji, żeby tu przyjechać. – Hikari kontynuuje, choć muszę się domyślać, o czym mówi.

Zdejmuję gumkę ze swoich włosów i łapię Hikari za rękę. Kiedy się zatrzymuje, zbieram wszystkie jej cudne loki i przesadnie długo delectując się dotykiem miękkich pukli, związuję je w zwykły koński ogon. Staram się nie patrzeć jej przy tym w oczy, nie zauważyć wilgotnych, rozchylnych warg. Kiedy jestem zadowolony ze swojego dzieła, po prostu ruszam dalej bez słowa.

Teraz mnie włosy zasłaniają oczy, ale może to i lepiej.



Siadamy na piasku. Mimo jesieni pogoda jest dla nas łaskawa, ale i tak będziemy musieli niedługo wracać do hotelu, bo mokre

nogawki w połączeniu z wiatrem zabierają ciepło. Zgarniam piasek na stopy, tworząc nad nimi kopczyk. Poruszam palcami, które wyłaniają się między ziarenkami jak ruchliwe robaczki, i ponownie się zakopuję, bo jest to zajęcie akurat pasujące do okoliczności.

Szkoda, że nie mam łopatkki – wybudowałabym zamek.

Takashi w dalszym ciągu głównie milczy. Mnie przed chwilą skończył się repertuar paplaniny na nieistotne tematy. Nie chcę go poganiać, chociaż najchętniej potrząsnęłabym nim, żeby jak najszybciej wyrzucił z siebie to, co ma do powiedzenia. Wyobrażam sobie, całkiem jak w komiksie, że przy potrząsaniu słowa wypływają z jego głowy i serca, łączą się i wydostają potokiem przez usta. Parskam z rozbawieniem do swoich myśli. Takashi patrzy na mnie długo, z zamyśleniem. W końcu wstaje i niespodziewanie klęka przede mną na oba kolana. Łączy przed sobą dłonie na piasku i się kłania. Jego rozpuszczone włosy powiewają i zamiatają ziarenka piasku, bo czoło trzyma milimetr nad ziemią. Wiem, że w Japonii głębokość ukłonu ma szalone znaczenie, a Takashi mógłby zejść niżej, tylko gdyby wykopał sobie dołek.

– *Mōshiwake gozaimasen!* – wypowiada przeprosiny z siłą. – Nie potrafię wyrazić, jak żałuję bólu, który ci sprawiłem.

Otwieram usta, ale zaraz je zamykam, bo nie wiem, co mam odpowiedzieć. Takashi czeka na moją reakcję. Dalej się nie podnosi, zwiększając niezręczność sytuacji.

*Chciałam, żeby zaczął temat, ale przecież nie padając przede mną na twarz!*

– Wstań, proszę. Porozmawiamy o tym, ale... nie na trzeźwo. Muszę się napić.

Podnosi na mnie zdziwione oczy. W końcu wstaje i podaje mi rękę. Kiedy ja również stoję, ciągnie za moją dłoń tak, że na niego wpadam i opieram się rękami o jego klatkę piersiową.

– Hikari, musimy porozmawiać – mówi, obejmując mnie w pasie, żebym nie upadła. – Nie pozwolę się zbyć.

Patrzę w jego egzotyczne oczy, które przewiercają mnie, jakby mogły widzieć wszystkie ukryte pragnienia. Przełykam ślinę, bo nagle zrobiło się jakoś gorąco.

– Przebranie się, sklep, plaża. Taki jest plan. Może być?

Kiwa głową i mnie puszcza, ale ta krótka chwila bliskości wystarcza, żebym nie potrafiła dojść do ładu ze swoimi uczuciami.

\*\*\*

Zakup alkoholu, który satysfakcjonowałby nas oboje, okazuje się niełatwy. Obiecałam kiedyś Takashiemu polską wódkę, ale nie chcę powtarzać ostatnich ekscesów, przez co mocniejsze alkohole odpadają. Piwo również, bo powoduje problemy z pęcherzem.

– Trzecie od lewej? Najładniejsza etykieta? Współrzędna 5B? Wytypuj coś, bo nigdy nie wybierzemy – mówię do Takashiego, który głaszcze się po zaroście i wpatruje w półkę z winami, jakby była w niej zaklęta jakaś tajemnica.

– Weźcie to. – Starsza kobieta stojąca obok wskazuje butelkę na wysokość mojego nosa. – Dla ciebie nie będzie za wytrawne, a dla niego za słodkie. Macie korkociąg?

Jestem wdzięczna bardziej doświadczonej koneserce win, że pomyślała za nas o tak oczywistej sprawie. Już widzę próby dobrania

się do korka za pomocą muszli znalezionej na plaży, bo o dziwo ten cud winiarskiego kunsztu za niecałe trzy dychy nie jest na zakrętkę.

– Subtelny smak, wyczuwalne nuty owoców – tłumaczę na angielski informacje z etykiety. – Co ty na to?

– Weź dwa.

Dziękujemy kobiecie za pomoc i wychodzimy ze sklepu. Po drodze mój brzuch odzywa się głodem, co niechybnie wskazuje porę kolacji, której nie przewidziałam w swoich planach.

– Musimy w takim razie zahaczyć o pokój, bo przecież nie pójde tak do restauracji. – Takashi porusza ręką, a niesione przez niego zakupy odpowiadają brzdękiem szkła.

– Dlaczego nie? Domaluję ci wielką biedronkę na reklamówce i będziesz wyglądał jak rodowity Polak. – Wybucham śmiechem, bo mina Takashiego zasługuje na uwiecznienie w postaci memu.

Po kolacji wyposażeni w koc, dwie butelki i korkociąg zmierzamy w stronę plaży.

– O nie! Przegapiliśmy zachód słońca – mówię na widok czerwonej łuny tonącej w falach. – Szkoda.

– Przyjdziemy jeszcze obejrzeć zachód, obiecuję.

Rzucam Takashiemu uśmiech i wskazuję miejsce, w którym chciałabym rozbić nasz mały obóz. Nie zdejmujemy butów, bo jest już za zimno, a wiatr hula w najlepsze.

– W Polsce picie na plaży jest legalne? – pyta Takashi, sprawnie operując korkociągiem.

– Nie bardzo. Ale ze względu na niską szkodliwość społeczną powinni nas wypuścić po dwóch tygodniach o chlebie i wodzie.

– Jeżeli macie koedukacyjne cele, wchodzę w to. – Podaje mi otwartą butelkę.

Pociągam solidny łyk i już wiem, że nie łączy mnie wspólny gust do alkoholi z panią poznaną w monopolowym. Krzywię się i oddaję wino Takashiemu, na którym chyba nie robi wrażenia. Jednak po kilku kolejkach przyjemne ciepło rozchodzi się od żołądka i powoduje coraz większą przychylność do tego trunku.

– Jestem gotowa, mów.

Takashi robi gest, jakby chciał się podnieść. Łapię go więc za rękę.

– Tylko bez klękania, proszę.

Kiwa głową i zamiast tego siada naprzeciw mnie ze skrzyżowanymi nogami. Wykorzystuję chwilę, jaką daje sobie na namysł, żeby mu się przyjrzeć. Ma na sobie szary płaszcz i poprzecierane jeansy, ale z rozkładu dziur widzę, że jest to inna para.

*Ciekawe upodobanie do przeciągów w gatkach. Biedak, myślał, że będzie się woził taksówkami po Warszawie, i jest całkiem nieprzygotowany na wycieczkę, na którą go zabrałam.*

Prawie otwieram usta, żeby zapytać, czy w Japonii nosi się kalesony, ale to chyba nie jest dobre pytanie na tę chwilę. Zamiast tego podaję mu butelkę – trochę na rozgrzewkę, a trochę dla odwagi i rozluźnienia języka. Prawda jest taka, że sama nie doceniłam zamrażającej siły wiatru. Otulam się parką i zakładam kaptur na głowę.

– Muszę cię przeprosić. Za całokształt. – Takashi w końcu zaczyna mówić, patrząc mi w oczy. – Najpierw całowałem cię, jakbyś należała do mnie, a później porzuciłem. Z tchórzostwa. Nadmiaru uczuć. Braku pomysłu, co mam zrobić, żeby cię zatrzymać. Nie mam

żadnej wymówki ani usprawiedliwienia. Powinienem mieć więcej samokontroli, jednak... – milknie i opuszcza głowę.

Wiem, że będzie ciąg dalszy, więc czekam. W końcu kontynuuje, ale jego głos jest zmieniony przez emocje:

– Kiedy się poznaliśmy, byłem tak spragniony ciebie, że nie potrafiłem trzymać się z daleka. Chciałem wypić do końca każdą wspólną chwilę. Bez opamiętania. W efekcie moje pragnienie tylko wzrastało, a kiedy wyjechałaś, byłem jak zagubiony na pustyni, bez szansy na choćby kroplę wody. Oszalałem. W chwilach zwątpienia przekonywałem sam siebie, że jesteś *kitsune*, lisim demonem, chcącym wprowadzić mnie w rozpacz; że i tak byś zniknęła bez śladu. Sam zachowywałem się gorzej niż demon. – Widzę, jak zaciska pięści. Robi mi się smutno na myśl, jak musiał się czuć. – W moim życiu zawsze brakowało kolorów, ale po twoim wyjeździe ono wyblakło całkowicie. Stało się jak obraz malowany tuszem. Szukałem sposobu na zastąpienie twojego blasku i ciepłych kolorów, przez co dodałem do niego zdecydowanie za dużo czerwieni. Wiedziałem, że w ten sposób nigdy nie stanę się ciebie godzien...

Znowu urywa. Podczas jego monologu w moich oczach pojawiają się łzy.

Nie tylko ja cierpiałam po naszym rozstaniu.

Chcę go złapać za rękę, ale odsuwa się i kręci głową. Zamiast tego pociąga solidny łyk wina.

– Zapytałaś mnie na lotnisku o yakużę. Nie wiem, kto dał ci taką wskazówkę, ale miał rację. Jestem jej częścią i to nie tą manipulującą sprawozdaniami księgowymi. – Nabiera głęboko powietrza i spogląda mi w oczy. – Mam krew na rękach. Wiele krwi.



– Czy nie to chciałeś mi przekazać w Tokio, gdy powiedziałaś, że nie jesteś dobrym człowiekiem? – pytam cicho, bo domyślałam się prawdy.

*Tylko domyślać się, a usłyszeć ją bezpośrednio od Takashiego, to dwie różne rzeczy. Pytanie, czy robi mi to różnicę?*

– Tak. Tylko wtedy nie myślałem, że nie będę umiał bez ciebie żyć.

Wyciągam rękę po wino. Teraz ja pociągam kilka łyków.

Za chwilę opróżnimy pierwszą butelkę i zdecydowanie czuję potrzebę otwarcia kolejnej.

– *Minu ga hana* – mówi Takashi, ale nie tłumaczy, więc patrzę na niego pytająco. – Nie widzieć jest kwiatem. Oznacza mniej więcej tyle, że niewiedza jest darem. Rzeczywistość rozczarowuje i nie może konkurować z wyobraźnią.

Wypijam resztkę wina, odkładam butelkę na bok i podaję Takashiemu kolejną wraz z korkociągiem.

– Co do wyobraźni, to w mojej dzieją się różne rzeczy. Na przykład teraz wyobrażam sobie, że byłbyś w stanie przeciąć kataną szyjkę butelki, zamiast bawić się w jej otwieranie. – Takashi uśmiecha się lekko, ale kręci głową. – Szkoda. Po tym, jak zostawiłeś mnie w Tokio i tak po prostu odszedłeś, bez słowa wyjaśnienia, moja wyobraźnia pracowała na całego. Wymyślała na przykład, co jest ze mną nie tak, że się znudziłeś. Podsyłała obrazy innych kobiet, z którymi jesteś. Budziła w nocy z powodu bardzo rzeczywistych snów, które nie miały się nigdy ziścić. Popatrz, zamiast tego siedzimy na plaży, nad nami świecą gwiazdy, raczymy się podłym winem i rozmawiamy o uczuciach. Jak dla mnie wolę tę realną wersję.

Charakterystyczny półuśmiech Takashiego wyraża coś na kształt ulgi, jaką wywołały moje słowa.

– Nie znudziłem się. Nadal. I nie widzę, żeby miało to nastąpić. Inne kobiety... – Pociera kark w zakłopotaniu. – Były, nie będę cię okłamywał, ale to nic więcej niż seks. Wiem, że w twoim życiu jest ktoś inny.

Patrzy na mnie z uwagą, śledząc moją reakcję.

– Tak, też nie mam zamiaru cię okłamywać. Wtedy, w Tokio, nie było tak naprawdę nikogo. Teraz jest inaczej.

– Dlaczego więc zabrałaś mnie na ten wyjazd?

Chyba to pytanie cały czas w nim siedziało. Takashi pije wino i przekazuje mi butelkę. Korzystam z tej okazji, żeby odroczyć odpowiedź.

– Wiesz, co było najgorsze po tym, jak mnie zostawiłeś? Zastanawianie się, co by było gdyby. Tworzenie w głowie innych zakończeń naszej historii. Dlatego tutaj jesteśmy. Nie chcę się już więcej zastanawiać, chcę wiedzieć.

– ...jakie jest zakończenie? – dopowiada Takashi smutnym głosem.

Bardzo smutnym.

– Zakończenie, początek, to tylko słowa.

Tylko słowa, których mi brakuje, więc zamieramy w ciszy, oboje wpatrzeni w horyzont i fale pobłyskujące w świetle księżyca. Jesteśmy złączeni tematem rozmyślań, ale niechętni do podzielenia się na głos wnioskami. Tego wieczoru pytanie dotyczące zakończenia lub początku naszej znajomości zawisło między nami i nawet druga butelka wina nie zbliżyła nas do odpowiedzi.



Ciężki jest los przewodnika wycieczki. Nie ma dla niego litości, pomimo kaca łupiącego pod czaszką. Przywiozłam z Tokio piękne wspomnienia i chcę, żeby Takashi też takie miał po pobycie w Polsce. Mój samuraj podczas śniadania jest świeży jak skowronek. Nie widać po nim ani ilości wypitego wina, którego podłą jakoś obwiniam o swój stan, ani wczorajszej melancholii, będącej rezultatem naszej rozmowy. Starając się zjeść cokolwiek, streszczam mu pokrótce plan dnia, nad którym pracowałam mimo przeciwności losu i kiepskiego zasięgu Wi-Fi. Zgadza się na wszystko bez marudzenia.

Akwarium jednocześnie spełnia moje oczekiwania i jest trochę rozczarowaniem.

– Gdzie są delfiny skaczące przez obręcze? – pytam Takashiego, jakby ten był odpowiedzialny za wystawę. – Wielkie paszcze rekinów? Jeżeli nie pingwiny, to chociaż foki balansujące piłką na nosie?

– Hikari, jesteś pewna, że wszystkie te gatunki występują w Bałtyku? – Patrzy na mnie z rozbawieniem.

– Nie jestem. – Drapię się w nos, bo w sumie daleko mi do eksperta w tej dziedzinie. – Ale wiem, co chciałabym zobaczyć i na co liczyłam! Przecież widzieliśmy tu gatunki, których w Bałtyku nie ma. Dlaczego więc nie delfiny?

Naburmuszam się, bo Takashi tylko się ze mnie śmieje i proponuje, że kupi mi na pocieszenie lody i gofra. Idziemy wzdłuż molo południowego w Gdyni, kiedy mój towarzysz zaczyna się dziwnie zachowywać. Najpierw przystaje, żeby poprawić perfekcyjne

wiązanie sznurowadeł w trampkach, później interesuje go menu wystawione przed budką z goframi, ale pomimo wcześniejszej obietnicy nie pozwala mi żadnego kupić. W końcu bierze ze stojaka z pamiątkami pierwszą lepszą zabawkę i wciąga mnie do środka sklepiku.

– Masz ochotę kupić syrenkę z różowymi włosami? Myślę, że twoja córka będzie szczęśliwa – rzucam na zaczepkę, ale mnie ignoruje.

Stoi przy wystawie i niby ogląda magnesy z panoramą wybrzeża. Widzę jednak, że tak naprawdę zerka za szybę.

– Co się dzieje?

– Jeszcze nie wiem. Zachowuj się naturalnie.

Chcę coś powiedzieć, ale jego skupiona mina mnie odstrasza, więc posłusznie spełniam polecenie i oglądam biżuterię z bursztynami. Wpada mi w oko bransoletka w połowie z czarnego plecionego rzemyka, w połowie srebrna z bursztynami w kształcie owali. Przymierzam ją i pokazuję Takashiemu, który nadal bardziej zerka na zewnątrz niż na mnie.

– Są. Nie patrz.

Oczywiście rzucam okiem w kierunku, w którym mam nie patrzeć. Przed sklepem przechodzi właśnie dwóch mężczyzn, którzy zatrzymują się, by pooglądać pamiątki. Są napakowani, krótkowłosi, obaj ubrani na czarno. Nie widziałabym w nich nic niezwykłego, gdyby nie to, że w uszach mają przezroczyste słuchawki, tak dobrze znane mi z ochrony typu *secret service*, którą katuje mnie Konrad. Przewracam oczami.

– Moja ochrona?

– Może. – Takashi nie wygląda na przekonanego. – Myślisz, że mojej córce bardziej spodoba się syrenka czy bransoletka? – pyta, nagle zmieniając temat.

Robię duże oczy, bo zaraz może się okazać, że poznam szczegóły z prywatnego życia Takashiego, o których wolałabym chyba nie wiedzieć.

– Ile ma lat? – pytam ostrożnie, bojąc się odpowiedzi.

– Dwadzieścia cztery – odpowiada z charakterystycznym półuśmiechem.

Zaczynam się śmiać.

– W takim razie poszłabym zdecydowanie w bransoletkę!

Wychodzimy ze sklepiku i staram się nie rozglądać za ogonem nasłanym przez Konrada.

Nie pozwolę, żeby zepsuli mi humor.

Następny na mojej liście do zwiedzania jest Dar Pomorza. Na miejscu oglądamy maszty, olinowanie, szalupę, a nawet wchodzimy pod pokład, żeby podziwiać wajchy i zegary w maszynowni oraz wyposażenie kajut. Statek zdecydowanie nie wygląda na swój wiek, za to zdradza nam kawałek historii, w której tworzeniu uczestniczył. Rozglądam się za moją ochroną, ale nigdzie ich nie widać.

– Obok stoi niszczyciel z drugiej wojny światowej, wejdziemy też? – pytam Takashiego, ale nie dostaję odpowiedzi, bo zagapił się na koło sterowe i przymierza do niego jak prawdziwy kapitan.

Cykam mu fotkę i robię zdjęcie widoku za burtą. Zauważam przy tym, że niedaleko statku przepływa balon, którego czerwony kolor odcina się na tle ciemnych fal i zmusza do podążania za nim wzrokiem. Zwłaszcza że ciekawość każe mi koniecznie przeczytać odręczny napis na jego boku. Jakby balon mógł zawierać wiadomość

od rozbitka z bezludnej wyspy. Wychylam się, ale niewiele to daje. Wchodzę więc na reling, staję na palcach i próbuję zobaczyć jak najwięcej. Balon za chwilę zniknie za kadłubem, więc jest to moja ostatnia szansa, żeby zaspokoić ciekawość. Stawiam jedną nogę na kolejnej barierce, wychylam się jeszcze trochę i...

Lecę.

Jedno mrugnięcie później oddech utyka mi w płucach, a dookoła zamyka się lodowata woda. Popłoch ogarnia myśli. Parka i reszta ubrania robią się ciężkie. Torba ciągnie w dół. Próbuję się ruszyć.

*Potrafię pływać! Nurkować!*

Moje ciało jest ospałe i nie chce współpracować. Do tego trampki nie zamieniają się w płetwy, tylko są jak kamienie u moich stóp. Macham rękami i nogami. Szamoczę się w próżnej próbie wypłynięcia na powierzchnię. Z paniką zauważam, że szara woda wokół mnie robi się coraz ciemniejsza. Płuca palą, wołając o haust powietrza. Zamiast tego widzę, jak drogocenne bąbelki opuszczają moje usta i wędrują w górę, ku niedostępnej powierzchni.

*Utopię się!*

Podejmuję kolejną próbę wynurzenia, ale zaczynam tracić ostrość widzenia. Moje ruchy stają się powolne. Nagle coś oplata się wokół mojej talii i szarpie. Pobudzona adrenaliną wyobraźnia podsuwa obraz macki morskiego potwora, który schrupie mnie jako przekąskę.

*Chociaż nie pójdzie spać głodny...*

Następne, co pamiętam, to zimny pokład i hektolitry solanki, które wracają przez moje gardło. Wyczerpana kładę się na wznak z rozrzuconymi rękami i zamykam oczy.

Żyję.

Dookoła mnie słychać jakieś okrzyki i nawoływania. Owiewa mnie zimny wiatr i automatycznie dostaję dreszczy. Nagle na moich ustach lądują czyjeś wargi. Są równie lodowate jak moje. Na twarz kapią kropelki wody, a kiedy otwieram oczy, widzę nad sobą Takashiego.

– Oddycham – mówię w jego usta.

– To nie było sztuczne oddychanie. – Patrzy na mnie chwilę, jakby sprawdzając, czy rzeczywiście żyję, i wyciąga rękę, żeby pomóc mi wstać – Nie strasz mnie tak więcej.

Obejmuje mnie i przytula, ale nie daje ani odrobiny ciepła, bo sam jest przemoczony do suchej nitki. Ktoś zarzuca nam koce na ramiona i prowadzi do kajuty, gdzie jest o tyle cieplej, że nie ma wiatru. Marynarze wciskają w nasze ręce parujące kubki z herbatą. Po chwili znajduje się też dmuchająca cudownym ciepłem farelka. Sprawdzam na nadgarstku, ale na szczęście nie zgubiłam bransoletki z bursztynami.

– Jak udało ci się wypaść za burzę? Odwróciłem się tylko na chwilę. Ciebie nie można spuszczać z oka! – Mimo poczucia winy mam ochotę przewrócić oczami, bo niedawno słyszałam podobne słowa.

Pierwszy szok mija i Takashi jest wkurzony. Ja cała się trzęsę. Nie wiadomo, z zimna czy z emocji.

– Przepraszam – mówię nie swoim głosem przez podrażnione solą gardło i szcękające zęby. Nie potrafię spojrzeć mu w oczy. – Dziękuję, że mnie wyciągnąłeś.

Takashi odstawia herbatę na podłogę i narzuca mi swój koc na głowę, po czym zaczyna mnie nim pocierać.

– Twoje włosy nie wyschną do jutra. Przeziębisz się.

A ty nie? – chciałabym zapytać, ale nie daje mi dojść do słowa, bo miażdży mnie w uścisku.

– Hikari, nie strasz mnie tak więcej – powtarza.

Wtulam się w niego z wdzięcznością. Obejmuję go w pasie i pociągam nosem. Próbuję się nie rozkleić.

– Wezwaliśmy pogotowie. – Przerzywa nam wejście jednego z marynarzy.

Nie znam się na szarżach marynarki, ale mężczyzna roztacza wokół siebie aurę autorytetu, więc równie dobrze może być kapitanem.

– Niepotrzebnie, wszystko ze mną w porządku – staram się mówić wyraźnie i pewnie.

*Widzi pan tego przystojniaka obok? Szkoda mi czasu na szpital!*

– Wypadła pani za burtę mojego okrętu. Nie mogę pani tak po prostu puścić. Takie mamy procedury.

*Procedury – jak taki korpoludek jak ja mógłby ich nie uszanować?*

Kiwam więc głową.

– Pani chłopak wykazał się niezłą odwagą, ale też brawurą i głupotą. Od razu wskoczył za panią do wody, nie dając doświadczonym marynarzom szansy na reakcję. To mogło się źle skończyć.

– Co on mówi? – pyta Takashi.

Przekładam na angielski wymianę zdań z kapitanem, zachowując wierność ciut mniejszą, niż nakazuje przyzwoitość tłumacza.

– Muszę jechać do szpitala, takie mają procedury. A ty rzuciłeś się mnie ratować jak głupi. I odważny. Ale przede wszystkim głupi.

Takashi patrzy mi w oczy z pełną powagą.



– Przestraszony. Gotowy utopić się razem z tobą. Nie głupi. – Dotyka lekko mojej twarzy.

Dociskam jego dłoń do policzka i gapię się na niego, podczas gdy moje zziębnięte serducho zaczyna pompować krew jak szalone, jakby słowa Takashiego rozpały pod nim ognisko. Robi mi się nagle ciepło.

– Dobrze, gołąbeczki. Gruchajcie sobie dalej, ale w karetce. – Kapitan ma chyba uzasadnione obawy, że na jego pokładzie może dojść do nieprzyzwoitych scen.

Całkiem jakby wiedział, że jesteśmy z nich znani w kręgach międzynarodowych. Poza tym rzeczywiście słychać zbliżające się syreny.

W szpitalu, jak to w polskim szpitalu – każą nam czekać. W międzyczasie kupujemy w sklepiku suche ubrania i na szczęście nie są to koszule nocne w kwiatuszki. Niech będą dzięki za plastikowe pieniądze, bo cały nasz zapas gotówki nadaje się do powieszenia na sznurku albo przeprasowania żelazkiem. W wyobraźni przepasam Takashiego pasem *obi* i zatykam za nie pochwy z jego mieczami – wybucham śmiechem na tak uzbrojonego samuraja w twarzowym szarym dresie. Takashi patrzy na mnie trochę dziwnie.

*Ale hej! W końcu jestem kobietą po przejściach, która otarła się o śmierć, wolno mi zachowywać się z lekkim odchyłem od normy.*

– Jest sytuacja, w której nie potrafisz się roześmiać? – pyta z uniesioną brwią.

– Jasne. Pod wodą, kiedy życzyłam smacznego morskemu stworowi, śmianie się było trudne.

Teraz obie brwi Takashiego wędrują do góry.

– Szłaś na dno, ale myślałaś, że zginiesz w paszczy potwora?  
Kiwam głową, na co on tylko kręci swoją.

– Nie powiedziałaś mi jeszcze, co cię posłało za burtę.

– Balonik...

Siada na krzesełku w poczekalni, opiera łokcie na kolanach i zasłania sobie twarz dłońmi.

– Zapomnij. Nie chcę wiedzieć.

*Powinnam mu mimo to wyjaśnić, że chciałam ratować Robinsona, którego życie zależy od dotarcia jego SOS na balonie do cywilizacji? Chyba nie.*

Ku mojemu zdziwieniu z przemoczonej torebki rozlega się dzwonek telefonu. Chyba mogę pogratulować Adze wyboru najdroższego modelu w sklepie. Choć w tej chwili wołałabym, żeby komórka spała z rybami, bo wyświetlacz informuje, że dzwoni Konrad. Takashi wyciąga swoją komórkę z kieszeni, ale po jego minie widzę, że nie dopłacił za wodoodporność. Z wyrzutami sumienia czekam, aż włączy się poczta głosowa.

– Pójdę do łazienki opłukać go słodką wodą. – Macham telefonem do Takashiego.

Wiem, że zauważył amulet miłosny, który nadal mam przyczepiony do komórki. Już w łazience telefon dzwoni ponownie. I jeszcze raz. Akurat wracam na krzesełko obok Takashiego, kiedy dostaję wiadomość:

Odbierz, bo zaraz wsiadam w helikopter. Nie żartuję!.

Połączenie przychodzące wyświetla się prawie natychmiast. Przewracam oczami.

– Dlaczego jesteś w szpitalu? – pyta Konrad głosem prezesa Korporacji Kapusty i Sałaty.

– Raport od osiłków?

– Nie wiem, o kim mówisz. Dostaję powiadomienia, kiedy znajdujesz się na terenie podejrzanych obiektów, typu szpitale czy komisariaty.

– Szkoda, że ten cholerny nadajnik nie zamókł. Głębokość pod poziomem morza też wskazuje?

– Ida... Coś się stało? – Ten głos należy już do Konrada Martwię Się O Ciebie i powoduje, że robi mi się jakoś dziwnie.

Zerkam kątem oka na Takashiego, który pozornie jest wpatrzony w czarny ekran swojego telefonu, ale przysłuchuje się całej rozmowie.

*Jaka jest szansa, że zapisał się na przyśpieszony kurs polskiego?*

– Byłam nieuważna – zacznym ostrożnie. – Nic mi się nie stało. Takashi czuwał. – Posyłam uśmiech mojemu ratownikowi, który podnosi głowę na dźwięk swojego imienia.

– Mam przyjechać?

– Przyjechać, nie przylecieć helikopterem? Proponuję desant na dach szpitala w towarzystwie SWAT. To będzie coś.

– Ida! – Konrad wymawia te trzy literki z takim naciskiem, że przestaję błaznować.

– Nie musisz. Wszystko z nami okej. Nie martw się. Co u was?

– Pusto. Smutno. Źle – mówi beznamiętnie. – Martwię się.

Ściska mnie nagła tęsknota. Mam ochotę przytulić i pocieszyć Konrada, a przecież sama mu zapewniłam taki tydzień z deszczem w sercu.

– Napiszę ci, jak wrócimy do hotelu.

Chciałabym zakończyć rozmowę, tylko nie wiem jak.

*Całuski? Trzymaj się? Kocham cię?*

Nagle komórka wylatuje mi z rąk za sprawą Takashiego, który chyba ma dosyć mojego mamrotania, zagryzania warg i wgapienia się w podłogę.

– Zostawiłeś ją pod moją opieką, więc odstawię Hikari całą i zdrową z powrotem do Warszawy. – Przez chwilę słucha, co Konrad ma do powiedzenia.

– Tego nie musisz nawet mówić. Mam tylko jedno pytanie. – Takashi z każdym słowem robi długi krok, co oddala go ode mnie coraz bardziej.

Rozmawiają jeszcze chwilę, choć całkowicie nie wiem o czym.

*Konrad i Takashi mają teraz wspólne tajemnice, fajnie. Powinnam się cieszyć czy martwić?*

– Jaka jest szansa, że i tak się tutaj pojawi? – pyta Takashi, oddając mi telefon.

– Obawiam się, że całkiem sporo... – Znając Konrada, jest bardzo prawdopodobne, że właśnie wkłada nową wykrochmaloną koszulę, a Tomek dzwoni, gdziekolwiek należy zadzwonić, żeby zamówić helikopter.

I obstawę antyterrorystów.

Poza ciepłą kroplówką i osłuchaniem płuc szpital nie oferuje nam żadnych innych atrakcji. Dostaję wytyczne, żeby uważać na symptomy suchego utonięcia, po czym zostajemy odprawieni z pełnym zachowaniem procedur.

W hotelu stawiamy swoje puste żołądki ponad śmieszność pokazania się w restauracji pod postacią dwóch szarych teletubisiów w dresach. Pochłaniamy kolację w tempie ekspresowym. Nadal mam

wrażenie, że tkwi we mnie sopel lodu. Biorę więc długi ciepły prysznic, po którym suszę włosy suszarką, zwisając głowę w dół. W ten sposób bardziej się pokręca, napuszają i będą trudniejsze do ogarnięcia – logiczne. Postać pojawiająca się nie wiadomo skąd w drzwiach łazienki powoduje, że z nagłej paniki przestaję uważać i pasmo włosów wkręca się w wirnik.

– Hikari, czy ty w ogóle się niczego w życiu nie boisz? Zostawiasz nawet niedomknięte drzwi do pokoju. Stawki za bycie twoim ochroniarzem powinny być gigantyczne – marudzi Takashi, próbując oswobodzić mnie z sideł suszarki. – Gdybym wiedział, że jesteś magneśm na kłopoty, przykułbym cię do siebie kajdankami.

– Nie sądzisz, że powinieneś raczej ode mnie uciekać, póki jeszcze żyjesz? – próbuję żartować.

– Nie da rady, bo ty już przykułaś mnie do siebie – odpowiada i to wcale nie brzmi jak żart.

Takashi jest w czarnej koszulce i spodniach od dresu w takim samym kolorze; włosy ma jeszcze wilgotne. Stoi zdecydowanie za blisko mnie. Nie mam odwagi, żeby podnieść na niego oczy dłużej niż na sekundę.

*Jeżeli na niego nie popatrzę, to może przegapi, że mam na sobie tylko szlafrok.*

– No, gotowe. – Uwalnia ostatni kosmyk i zostawia mnie w łazience samą.

Przebieram się w piżamę, na którą zakładam dla przyzwoitości szlafrok. Widok, który zastaję w pokoju, zatrzymuje mnie w miejscu, bo Takashi mości sobie posłanie na podłodze, zaraz koło łóżka.

– Co robisz?

– Słyszałaś, co powiedział lekarz. Trzeba cię pilnować, żebyś się nie utopiła we śnie. Widząc, do czego jesteś zdolna, nie zaryzykuję spania w swoim pokoju.

Patrzę z otwartymi ustami, jak kładzie się na jednej kołdrze i przykrywa drugą.

– Chyba żartujesz!

– Po pracy jestem komikiem, ale teraz twoim ochroniarzem. Kiepsko opłacanym, muszę dodać.

Widząc moje niezdecydowanie, siada i wskazuje łóżko.

– Kładź się. Czy mam ci w tym pomóc?

Wizja Takashiego rzucającego mnie na łóżko jest zbyt żywa w mojej wyobraźni, a do tego zbyt kusząca.

– Nie umyłam zębów – znajduję wymówkę, żeby zniknąć znowu w łazience.

Kiedy wracam, w pokoju pali się tylko lampka na stoliku nocnym, a Takashi leży z zamkniętymi oczami. Wchodzę pod kołdrę, ale orientuję się, że nie zdjęłam szlafroka. Naprawiam swój błąd i gaszę światło. Przykrywam się po same uszy i wpatruję w sufit.

*Czy może istnieć bardziej niekomfortowa sytuacja?*

– Śpisz? – pytam szeptem.

– Tak.

Przez chwilę leżymy w ciszy, ale za nic w świecie nie chce mi się spać. Do tego wyobrażam sobie, jak musi być niewygodnie na twardej ziemi. Opieram się na łokciu i zagaduję Takashiego.

– Wiem, że w Japonii spanie na ziemi to nic nadzwyczajnego. Mimo wszystko nie zasnę, wiedząc, że tak leżysz...

Takashi bez słowa wstaje ze swojego prowizorycznego legowiska i przenosi kołdrę na łóżko.

– Miałam bardziej na myśli, że położysz się na kanapie... – mówię, widząc, jak układa poduszkę obok mojej.

– Biorę wszystko albo nic. Przesuń się.

Przesuwam się bliżej brzegu, a później jeszcze trochę, bo choć łóżko jest przeznaczone dla dwóch osób, nagle robi się bardzo wąskie. Takashi obraca się w moją stronę, przez co leżymy teraz twarzą w twarz. Przestrzeń między nami jest naprawdę niewielka. Wydaje mi się, jakby były to milimetry. Mój wzrok przyzwyczaiał się już do ciemności, więc widzę zarys jego twarzy i wpatrzone we mnie oczy.

– Jest coś, czego się boisz? – Nawiązuję do tego, o co mnie zapytał w łazience.

Milczy chwilę.

– Boję się dokładnie trzech rzeczy.

– Niech zgadnę. Karaluchów, dentysty i burzy? – Takashi kręci głową ze śmiechem.

– Boję się, że coś ci się stanie. Boję się, że nie będziesz szczęśliwa. Boję się – ścisza głos prawie do szeptu – że mnie odepchniesz.

Przełykam ślinę, bo po raz kolejny dzisiaj mówi, że jego życie w dużym stopniu zależy ode mnie. Kładzie mi rękę na policzku; jest ciepła i szorstka. Zamykam oczy w oczekiwaniu. Trwam tak chwilę, ale nic się nie dzieje.

*Coś się zepsuło!*

Otwieram najpierw jedno oko, później drugie. Takashi bardzo dobrze wie, co chodzi mi po głowie, bo parska z rozbawieniem.

– Rozczarowana? Oj, Hikari. Leżymy razem w łóżku. Nie skończyłoby się na całowaniu... – mówi, a w jego głosie słycać

ochryplą nutkę od tłumionych emocji i pragnień.

Sama myśl o tym, co mogłoby się wydarzyć, posyła dreszcz wzdłuż mojego kręgosłupa. Wsłuchuję się w siebie.

*Chcę tego? Nie chcę? Tak? Nie? Może?*

Jednak zanim uczucia dogadują się z rozumem, Takashi bierze moją dłoń i całuje palce.

– Dobranoc.

Zasypiamy, trzymając się za ręce.

\*\*\*

*Stąпам po lodzie. Ostrożnie stawiam każdy krok. Jest mi zimno, bo dookoła szaleje zamieć. Płatki śniegu tańczą, przysłaniając widoczność.*

*– Jeżeli pani do Szwecji, to został jeszcze kawałek! – woła do mnie niewyraźny cień na saniach ciągniętych przez rogate zwierzęta. – Ho, ho, ho!*

*Idę. Otaczam się ramionami i chowam zgrabiące dłonie pod pachami w próbie utrzymania choć odrobiny ciepła. Robię kolejny krok, ale tym razem pod stopami nie znajduję oparcia. Wpadam do lodowatej wody, a przerębел nad moją głową od razu zaczyna zarastać grubą warstwą lodu. Walę w niego od spodu, w beznadziejnej próbie wydostania się na powierzchnię. Słyszę tylko głuchoe uderzenia swoich pięści. Nagle na powierzchni robi się jasno, a lód zyskuje przejrzystość szyby. Jestem uwięziona pod stopami ludzi zajętych swoim życiem. Widzę podwozia samochodów, zaglądam pod spódnice śpieszących się kobiet i oglądam błoto przyklejone do butów. Uderzam w lód coraz bardziej desperacko, ale nikt mnie nie zauważa. Spoglądam w dół, bo ciemność pode mną rozświetla się zieloną poświatą. Z przerażeniem*



*patrzę w wielkie ślepiea bestii. Cała świeci, jakby pomalowana fluorescencyjną farbą. Jest ogromna, ma wiele ruchliwych macek i paszczę, dla której nie będę niczym więcej niż planktonem. Otwieram usta do krzyku, ale wydobywają się z nich tylko pęcherzyki powietrza.*

– Hikari, obudź się! – Głos Takashiego dochodzi jakby z otchłani pode mną. – Jesteś bezpieczna. Jestem przy tobie. Otwórz oczy.

Siadam na łóżku, nie bardzo wiedząc, gdzie jestem. Dotykam policzka – jest mokry. Moje ramiona zaczynają się coraz bardziej trząść, a z ust wydobywa się ciche łkanie. Takashi przygarnia mnie do swojej piersi i głaszcze po głowie.

– Sen się skończył. Nic ci nie grozi. Nie pozwolę cię skrzywdzić. Jestem tu i zawsze będę.

Łapię go za koszulkę, wtulając się jeszcze bardziej. Nie potrafię się uspokoić, bo nie opuszcza mnie przekonanie, że za chwilę zamknie się wokół mnie woda, a później paszcza potwora. Szlocham.

Takashi opada na poduszki, pociągając mnie za sobą. Odnajduje moją brodę i ją podnosi. Czuję, jak scałowuje łyzy najpierw z jednego, później z drugiego policzka. Muska ustami brodę i schodzi niżej, pieszcząc szyję. Wzbudza we mnie dreszcz, przeciągając kciukiem po piersi, gładząc nagą skórę na brzuchu. Ogłupiałe ciało powoli zapomina o koszmarze, pociągając za sobą umysł. Nie pamiętam już, że czegoś się bałam. Pozostaje tylko wrażenie, że we śnie patrzyły na mnie oczy koloru butelkowej zieleni.



Budzę się na pierwsze promienie słońca prześwitujące przez zaciągnięte zasłony. Nie wiem, czy nerwową drzemkę, z której

wyrywało mnie każde poruszenie się Hikari, można w ogóle nazwać snem. Moje ciało woła o ruch i solidną porcję rozciągania, żeby pozbyć się sztywności w mięśniach i skutków wczorajszego napięcia. Nie jest oczywiste, co kosztowało mnie więcej: wyciągnięcie Hikari z wody czy wyciągnięcie siebie z jej objęć. Przez miękkość, westchnienia i to, jak do mnie lgnęła, chętnie odpowiadając na pieśczoły, ledwo pamiętałem o swoich obietnicach. Nieomal się w niej zatraciłem. Gdyby nie myśl, że nie jest do końca świadoma tego, co robi, moje hamulce by puściły. Zamiast tego wyplątałem się z jej ramion i spędziłem noc na podłodze. Nie potrafiąc jednocześnie pozbyć się wrażenia dotyku jej skóry na opuszkach palców.

*Bardzo honorowo, panie niesamuraju.*

Siadam na swoim posłaniu i zamieram. Hikari zasnęła od razu, wymęczona przeżyciami, a teraz leży na boku, odwrócona w moją stronę, i posapuje przez uchylone usta. Krzyżuję ręce na materacu łóżka, opieram na nich brodę i przypatruję się jej z fascynacją.

*Czy to pierwszy i ostatni raz, kiedy mogę obserwować Hikari podczas snu? Analizować rozkład piegów na jej nosie bez obawy, że go zmarszczy i mnie rozproszy? Wsłuchiwać się w jej miarowy oddech, po czym podświadomie dopasować do niego swój? Patrzeć, jak światło poranka tworzy refleksy na jej włosach?*

Wypalam sobie widok śpiącej Hikari na siatkówce, na wypadek gdyby to wspomnienie było jedynym, na co mogę liczyć.

\*\*\*

Pogoda nam dzisiaj dopisuje. Hikari zarządza wizytę nad morzem i po drodze pożyczka w recepcji jakiś podłużny pakunek. Podobno jest

to coś, bez czego dzisiaj nie możemy opuścić hotelu. Na plaży wybiera miejsce, kierując się sobie znanymi kryteriami. Na chwilę rozpuszcza włosy i stoi tak z zamkniętymi oczami, jakby wsłuchiwała się w wiatr. Potem związuje kucyk i wskazuje palcem.

– Tam. Rozłóż parawan tam.

Nie rozumiem tego słowa, ale domyślam się, że chodzi o niesioną przeze mnie rzecz. Wyciągam ją z pokrowca i ze zdziwieniem odkrywam, że jest to długi pas materiału poprzetykany drewnianymi palami. Unoszę pytająco wzrok na Hikari.

– Parawan. Nie znam angielskiego słowa. Chroni przed wiatrem.

Wszystko jasne. Rozkładam ten wynalazek, tak jak wskazała, od nawietrznej, walcząc z wbijaniem zaostrzonych końców pali głęboko w piasek, bo całość działa jak wielki latawiec i próbuje odlecieć w stronę wydm. Rozkładamy koc i kładziemy się w stworzonym w ten sposób azylu. Ciśnienie wiatru całkowicie znika, nic nie szarpie włosów, nie atakuje bębenków słuchowych ani nie zamraża uszu. Czuję się jak w oku cyklonu – całkowita cisza. Podnoszę się, żeby sprawdzić, czy wiatr ustał, ale ten od razu próbuje urwać mi głowę, jakby zły, że udało nam się przed nim uciec.

– Parawan – próbuję wypowiedzieć to trudne słowo, ale sam słyszę, jak bardzo je kaleczę. – Polacy mnie zaskakują. To takie proste rozwiązanie.

– Jest coś, co dziwi cię w naszym kraju? – Hikari patrzy na mnie z zainteresowaniem.

Wzruszam ramionami.

– Pamiętaj, że studiowałem w Londynie, więc Europa nie jest dla mnie niczym nowym i nie mam szoku kulturowego. Jednak dziwi mnie na przykład liczba koszy na śmieci.

– Koszy? – Wygląda na zaskoczoną. – Spodziewałam się, że powiesz coś o jedzeniu, ale kosze?

– Dlaczego na ulicach czy nawet tutaj, na plaży, jest tak brudno, skoro macie kosze na śmieci? W Tokio nie ma publicznych koszy, ale śmieci nie walają się po ulicy.

Nie potrafię sobie wyobrazić powodu, dla którego ludziom nie chce się zrobić tych paru kroków.

– Pamiętam, jak po naszych wycieczkach miałam torebkę wypchaną papierkami. Nosłam nawet puste butelki.

– Dostosowałaś się i nie śmieciłaś – stwierdzam oczywistość.

Hikari drapie się po nosie i rozkłada ręce.

– Chyba byłoby mi głupio rzucić pierwszy papierek na ulicę.

– Dlatego Polacy śmiecą? Bo i tak jest brudno? – Nie mogę uwierzyć w taką logikę. W ten sposób nic u siebie nie zmienią.

– Może z lenistwa i społecznego przyzwolenia? – Wzrusza ramionami. – Nie wiem, ja wrzucam do kosza.

– Wasza organizacja ogólnie nie jest na najlepszym poziomie. Pociąg, którym tu jechaliśmy, miał opóźnienie. Nie wiem, czym było spowodowane. W Japonii byłoby to trzęsienie ziemi albo inny kataklizm.

Hikari po raz kolejny rozkłada ręce.

– Pewnie maszynista nie zdążył wypić kawy. Zauważasz u nas coś pozytywnego?

Zastanawiam się chwilę.

– Ludzie są bardzo otwarci, skorzy do pomocy, bezpośredni i gadatliwi. Jak ta kobieta w sklepie z alkoholem albo pasażerowie w pociągu. Chociaż to chyba zły przykład, bo cię zdenerwowali.

– Myślałam, że spałeś. – Patrzy na mnie, przekrzywiając głowę.

– Jak mogłem spać, skoro moja poduszka trzęsa się ze złości.

– To dlaczego nie zareagowałeś? – Opiera ręce na biodrach, jakby miała mi to za złe, ale jej roześmiane oczy mówią coś innego.

– Wyglądało, że dajesz sobie świetnie radę. Poza tym musiałem oszczędzać siły na ratowanie cię, kiedy będziesz miała ochotę pozwiedzać dno Bałtyku.

– Musiałeś? Dlaczego użyłeś czasu przeszłego? Dalej musisz. – Naburmuszona wygląda tylko piękniej. – Przecież twoja praca ochroniarza *pro bono* nigdy się nie kończy. Odpoczywaj. Dam znać, jak będę chciała zbliżyć się do morza, żebyś w porę zdążył wcisnąć mnie w kamizelkę ratunkową i dmuchanego jednorożca.

Niebo bez żadnej chmury pozwala leniwemu jesiennemu słońcu rozwinąć swoją moc, więc za wiatrem jest na tyle ciepło, że zostajemy w krótkim rękawku. Kładę się na kocu, a pod głowę wkładam zdjęte z siebie ubrania. Zamykam oczy i delectuję się tą chwilą prawdziwego relaksu. Obok mnie Hikari kładzie się na brzuchu z komórką.

Nie będę zerkał, ale mam nadzieję, że nie posyła serduszek swojemu szefowi. Muszę kupić nowy telefon, bo już zbyt długo jestem poza zasięgiem.

Nagle jakiś obiekt przesłania słońce, ale ignoruję to, bo nie mam ochoty otworzyć nawet jednego oka. Po chwili znowu czuję na twarzy cień. Wzdycham, ale siadam i wystawiam się na działanie wiatru. Niedaleko nas mężczyzna w pianie zmierza w stronę morza, a nad nim miota się ogromna błękitna płachta materiału.

– Hikari! Kitesurfing! – wołam, z podekscytowaniem obserwując, jak latawiec doczepiony uprzężą do pasa mężczyzny

prowadzi go w stronę fal, jakby sam nie mógł się doczekać, aż będą surfować.

Mężczyzna umieszcza na wodzie deskę niesioną do tej pory pod pachą i już po chwili sunie gładko po falach.

– Zawsze chciałem spróbować.

– Wygląda, jakby mogło podgrzać krew w żyłach. Poza tym mokro, zimno i niebezpiecznie – komentuje Hikari.

Odwracam głowę w jej stronę, ale wszystko, co chciałem powiedzieć, ulatuje mi z głowy, bo nie ma na sobie koszulki, w którą była ubrana jeszcze parę minut temu. Część jej wypowiedzi się zgadza – rzeczywiście doprowadza krew w moich żyłach do wrzenia. Mokro – może. Na pewno niebezpiecznie. Tylko nie zimno, bo od jej widoku robi mi się gorąco. Gapię się na nią, jednocześnie mając świadomość, że moje usta są niemądrze otwarte, choć nie wydobywają się z nich żadne słowa.

Do tego te przeklęte jeansy!

– Dlaczego tak patrzysz? Aż tak ci się to podoba? – Wskazuje ręką na latawiec.

*Podobasz mi się tak bardzo, że brakuje mi tylko krwotoku z nosa na twój widok.*

Chrząkam i staram się utrzymać wzrok gdzieś pomiędzy jej czołem a nosem, bo zejście choćby trochę niżej jest wystawianiem mojej samokontroli na zbyt dużą próbę.

*Dziwię się, że po dzisiejszej nocy w ogóle mam jakąś samokontrolę.*

– Czy to jest ten sam kostium kąpielowy co w saunie? – pytam retorycznie. – Okryj się.

Policzki Hikari oblewają się różem, co tylko w uroczy sposób podkreśla jej piegi.

– Jesteśmy na plaży. Jeżeli ci się nie podoba, to nie patrz. –  
Krzyżuje ręce na piersi. – Chcę złapać trochę słońca. –  
Paradoksalnie, zamiast zasłonić swoje wdzięki, tylko je uwypukla.

*Nie patrzeć. Dobra, mogę to zrobić.*

Wracam do leżenia z rękami pod głową i zamkniętymi oczami. Nie jest to idealne rozwiązanie, bo przecież mój mózg nieraz wracał do wspomnienia o Hikari w saunie i teraz też usłudźnie podsyła te obrazy. Kolejne zasłonięcie słońca umyka mojej uwadze, bo właśnie w myślach przeciągam palcem po jej nagiej skórze. Dotyku jej ust na swoich nie przegapiłbym za nic. Otwieram gwałtownie oczy. Całuje mnie krótko, jest to raczej buziak niż prawdziwy pocałunek, ale nie daję jej uciec. Łapię ją za kark, przyciągam i całuję naprawdę. Pozwalam, żeby moje usta przekazały całą tęsknotę, pragnienie i wszystko inne, co do niej czuję. Nie śpieszę się. Smakuję ją powoli, delektując się miękkością i uległością warg pod moimi. Świat pod powiekami zaczyna się kręcić, a jednocześnie wydaje się, że Hikari jest jedynym nieruchomym punktem. Centrum, wokół którego krążę w szaleńczym pędzie. Jej język muska mój, ale nie jest to zaproszenie, na jakie liczyłem, tylko pożegnanie, bo odsuwa się, spoglądając na mnie roześmianymi oczami.

– Chciałam sprawdzić, jak to jest całować kogoś z nienacka –  
rzuca zaczepnie.

Odpowiadam jej uśmiechem, choć wewnątrz czuję pustkę i zawód.

– I jak?

Robi śmieszny minę, udając, że się zastanawia.

– I nadal mam ochotę na gofra!

Jej śmiech rozbrzmiewa promieniami słońca.

Niech wszyscy bogowie mają mnie w opiece, bo chcę uczynić tę kobietę swoją, choćbym miał walczyć o nią do ostatniego oddechu!



Takashi zaskakuje mnie słowami, że nie żartował i chciałby spróbować swoich sił z kitesurfingiem.

– Nie masz dosyć wrażeń z lodowatą wodą w Bałtyku? – Patrzę na niego z niedowierzaniem.

– Wcale nie jest taka zimna. Spróbujesz ze mną?

Wzdrygam się na samą myśl, że miałabym znowu znaleźć się w wodzie.

Chyba mam zespół stresu pourazowego, bo nie mam ochoty na kontakt z wodą bliższy niż to konieczne pod prysznicem.

– Zamarzaj sobie sam, ja popatrzę. Ale nie licz na to, że będę łowiła twoje ciało, żeby je wysłać do Japonii. Co najwyżej pošlę w twoim imieniu pocztówkę pożegnalną albo ceramiczną rybkę dla upamiętnienia sposobu, w jaki popełniłeś samobójstwo.

Oczywiście Takashi się ze mnie śmieje. Ponaglana, znajduję w internecie szkółkę surfingową i umawiam nas na pełne wrażeń popołudnie na plaży.

W końcu w drodze na spotkanie dostaję upragnionego gofra. Z bitą śmietaną i wiśniami w żelu, bo tylko takie dodatki podaje moja Wikipedia przy definicji prawdziwego gofra. Przezornie związuję z wyprzedzeniem włosy w staranny kucyk i zaopatruję się w chusteczki. Mam parę lat doświadczenia w tym temacie i wiem, że gdzieś w połowie jedzenia nawet mój łokieć będzie chciał skosztować. Okazuje się, że nie tylko on.



– Mogę spróbować?

Patrzę z żalem na ostatnie centymetry mojego skarbu, po czym na Takashiego. Gofr – Takashi – gofr.

*Och, okrutny losie, który zsyłasz na mnie takie dylematy!*

Wzdycham, bo jaką byłabym osobą, gdybym postawiła wiśnie w żelu ponad drugiego człowieka. Wyciągam gofra w stronę Takashiego, ale on, zamiast rzucić się na niego i zjeść do końca, chwytając mój nadgarstek, jednocześnie drugą ręką unieruchamiając mi brodę. Przybliżyła twarz i zmysłowo przeciąga końcówką języka po kąciku moich ust.

– Śmietana, pycha – mruczy i widzę na jego twarzy zadowolony półuśmiech.

Gdybym zobaczyła taką scenę w kinie, byłabym tą, która piszczy najgłośniej. Teraz stoję jak skamieniała i nie potrafię się ruszyć. Wszystkie systemy mojego ciała zostały zaatakowane przez falę hormonów, które mówią, że chcica na gofry została już zaspokojona i teraz przysłała ochota na coś innego...

Na plaży o umówionej porze czeka na nas młody chłopak z zestawem dwóch latawców i dodatkową pianką dla płetwonurków. Rozglądam się dookoła, ale poza nami dostrzegam tylko kilka spacerujących osób i ani śladu po mojej ochronie. W sumie nie widziałam ich od czasu sklepu z pamiątkami i jakoś mnie to nie martwi. Przysłuchujemy się wstępnemu instruktażowi, zaczynając od budowy latawca, i wszystko brzmi tak logicznie, jakby to całe surfowanie było bułką z masłem.

– Teraz trochę praktyki. Pokażę ci, jak poderwać latawiec do lotu i jak nim wylądować.

W końcu przychodzi czas na część praktyczną, a ja zaczynam skupiać się coraz bardziej, bo to ten moment, w którym Takashi musi się rozebrać, żeby założyć piankę. Nie powiem, nasz instruktor też jest niczego sobie, ale to nie na niego patrzę. Takashi najpierw nieśpiesznie ściąga spodnie i zostaje w czarnych obcisłych kąpielówkach typu bokserki. Następnie, jakby mimochodem, obraca się do mnie tyłem, dzięki czemu mogę podziwiać jego idealne pośladki.

*Wyzwanie: sprawdzić, czy tylko wyglądają na twarde jak dwa kamienie – podjęte!*

Obserwuję z fascynacją grę każdego jego mięśnia, kiedy powoli ściąga koszulkę. Przechyliłam głowę na bok, chłonąc widoki, gdy odwraca się przodem, żeby odrzucić koszulkę na stertę swoich ubrań. Takashi nie jest typem kulturysty. Odnoszę wrażenie, że jego rzeźba i sześciopak nie są wynikiem powtarzalnych ćwiczeń na siłowni, a raczej codziennej ciężkiej fizycznej pracy.

*Inny znany mi mężczyzna też ma ciało niczego sobie, chociaż prowadzi siedzący tryb życia. Chętnie zobaczyłabym striptiz w jego wykonaniu...*

Takashi wciska się w piankę, zasuwa suwak i w dalszym ciągu wygląda zabójczo. Jest w pełni świadomy, że się na niego gapię, bo posyła mi swój uśmiech wizytówkę, bierze deskę pod pachę i idzie do wody, gdzie już czeka na niego instruktor z latawcem. Powtarzając pokazane mu ruchy, Takashi kładzie się na wodzie, zaczepia stopy o uchwyty na desce, chwilę balansuje i wykorzystując podmuch wiatru szarpiący za latawiec, prostuje się, sunąc po powierzchni wody. Wydaję z siebie okrzyk zachwytu i zaczynam wiwatować.

Udało się!

Jednak przepływa tylko parę metrów, traci rozpęd i ląduje w wodzie. Powtarza całą operację od początku, ale znowu udaje mu się utrzymać zaledwie przez chwilę.

– Może i bułka z masłem, ale namoknięta bułka nie jest już smaczna – mamroczę do siebie, oglądając te zmagania z żywiołem.

Instruktor coś tłumaczy, gestykulując żywo. Takashi wskakuje na deskę i tym razem znosi go w stronę brzegu. Spodziewam się, że będzie to tylko kolejna krótka przejażdżka, ale ciągnie za linki przymocowane do kierownicy latawca i zakręca w stronę morza. Tym razem sunie pewnie, oddalając się coraz bardziej. Instruktor obserwuje go przez chwilę, po czym wychodzi z wody. Razem patrzemy, jak Takashi sprawnie mknie po powierzchni Bałtyku. Nagle podrywa się razem z deską do góry, jakby frunął, ciągnięty przez latawiec. Zasłaniam usta w przerażeniu, jakby miał odlecieć do ciepłych krajów i nigdy nie wrócić. Instruktor śmieje się z mojej reakcji.

– Dobry jest ten twój chłopak. Wydaje mi się, że jest to facet, który mógłby osiągnąć sukces w wielu sportach. Widać po jego ciele, że się nie oszczędza.

– Co masz na myśli? – Puszczam mimo uszu uwagę o byciu moim chłopakiem.

– Zauważyłem blizny, kiedy się rozebrał. – Marszczę brwi, bo nic takiego nie widziałam, ale też skupiałam się na innych walorach jego anatomii. – W pierwszej chwili myślałem, że miał jakąś operację, ale przecież nie przecina się pacjenta na pół. – Śmieje się, jakby rana tego rozmiaru była tematem na dobry dowcip.

– W których miejscach ma te blizny?

Chłopak patrzy na mnie dziwnie.

– Jesteście razem od niedawna?

– Nie jesteśmy razem – odpowiadam, zastanawiając się, dlaczego w ogóle o tym rozmawiamy.

– A on o tym wie? Bo mam wrażenie, że jeżeli postoję tutaj jeszcze trochę i z tobą pogadam, to zrezygnuje z pływania i mi przywali. Chcesz sprawdzić? – mówiąc to, przysuwa się bliżej.

Robię dwa kroki w bok, bo obawiam się, że jego spostrzeżenia mogą być słuszne. Takashi nie odpływa już w głąb morza, tylko trzyma się blisko brzegu i od czasu do czasu na nas spogląda.

– Nie wkładaj kija w mrowisko.

Instruktor śmieje się pod nosem i odchodzi, żeby się przebrać. Odwracam wzrok, kiedy zawija się w biodrach ręcznikiem. Wolę patrzeć na samuraja, który zyskał skrzydła i zdobywa w pędzie kolejne fale. Zaczynam tupać w miejscu, bo od tego stania zmarzły mi nogi. Wyciągam rękawy bluzy spod kurtki, żeby ukryć dłonie i ogrzać je choć trochę.

*Takashiemu nie jest zimno?*

Instruktor musiał zauważyć, że marznę, i dlatego narzuca na mnie swoją kurtkę. Chyba pali papierosy, bo czuję ich wyraźny zapach.

– Dziękuję. – Jest mi trochę głupio przyjmować od niego okrycie, ale zamierzam się zagrzać i oddać mu kurtkę.

Chłopak puszcza mi oczko, uśmiechając się szelmowsko.

– Patrz na to. – Wskazuje ruchem głowy Takashiego, który obrał kurs prosto na nas. – Jeżeli nie jesteście razem, to on na pewno bardzo by tego chciał.

Takashi jest już prawie przy brzegu. Instruktor podbiega do niego i wykrzykuje instrukcje. Latawiec opada miękko na ziemię,

a samuraj wychodzi z wody, kierując się prosto w moją stronę. Biorę z torby duży hotelowy ręcznik. Myślałam, że zobaczę w oczach Takashiego odbicie ekscytacji spowodowanej pływaniem, ale jego wzrok jest twardy.

– Zmarzłaś. Mogłaś włożyć mój płaszcz.

Narzucam mu ręcznik na głowę i pocieram w taki sam sposób, jak on suszył mi włosy na Darze Pomorza.

– Ubierz się, bo się przeziębisz.

Nie rozumiem jego mruknięcia, ale to chyba nic ważnego, bo posłusznie idzie się przebrać. Zdejmuję z ramion kurtkę i oddaję instruktorowi.

– Jeszcze raz dziękuję.

– Nie ma za co. Jeżeli chcesz mi podziękować, to się do mnie uśmiechnij.

– Słucham?

– Uśmiechnij się do mnie, tak szczerze. I poczekaj na efekt.

W sumie, co mi zależy. Chłopak jest sympatyczny i nie prosi o wiele.

Posyłam mu więc szeroki uśmiech, ale on nawet na mnie nie patrzy, tylko zerka na Takashiego.

– Hikari! Pomożesz mi? – rozlega się wołanie, na co instruktor wybucha śmiechem.

– Wiedziałem, jest piekielnie zazdrosny!

Grozę mu palcem za to, że bawi się kosztem swojego kursanta, ale w duchu sama śmieję się z przewidywalności Takashiego.

– W czym mogę ci pomóc? – pytam, kiedy jestem obok niego.

– Potrzymaj mi ręcznik.

– Co?

Tym sposobem stoję obok, gapię się w szare niebo zaciągnięte chmurami i zastanawiam, gdzie podziało się słońce z tego poranka. Wszystko po to, żeby nie myśleć o goliźnie Takashiego, od której oddziela mnie cienki materiał ręcznika rozciągnięty między nami.

– Już.

Opuszczam ręcznik przekonana, że zobaczę go w pełni ubranego, ale ma na sobie tylko bokserki. Nawet nie kąpielówki, tylko zwykłą bawełnę. Omiotam wzrokiem jego sylwetkę i widzę blizny, o których mówił instruktor. Jedną ma na ramieniu. Dwie zauważam na brzuchu. Nie myśląc o tym, co robię, dotykam największej z nich i przeciągam po niej palcem; od pępka, ukośnie w górę do boku.

*O mamusiu, jak to musiało boleć!*

Takashi obraca się nieznacznie, żebym mogła śledzić bieg blizny po sam jej koniec na plecach. Z tyłu odnajduję jeszcze więcej szram – jedną krótką kreskę z lewej strony i pełno małych, wypukłych śladów, jakby po biczowaniu. Dotykam jego pleców opuszkami palców, zafascynowana, ale i przerażona historią, jaka kryje się za tymi bliznami. Zauważam, że ciało Takashiego pokrywa się gęsią skórą pod moim dotykiem.

– Przepraszam, jest ci zimno. – Robię krok w tył. – A ja cię oglądam jak jakiś eksponat.

– Przeciwnie, jest gorąco... – Takashi przysuwa się bliżej, a ja zwilżam wargi, bo od żaru w jego oczach zaschło mi w ustach.

– Dziękuję wam za dzisiaj! – To instruktor postanawia zepsuć całe napięcie, które dla nas wyreżyserował, bo idzie w naszą stronę z wyciągniętą ręką i szerokim uśmiechem.

– My również dziękujemy za fachowy instruktaż. – Wyręcam Takashiego, który zastygł z mordem w oczach.

Zaczynam chichotać, kiedy jego mina nie zmienia się nawet po odejściu chłopaka. Takashi ubiera się w milczeniu i dopiero na wydmach zagaduje, czy wrócimy obejrzeć zachód słońca.

\*\*\*

O takim widoku mówi się „romantyczny”. Niektórzy używają określenia, że łapie za serce lub maluje krajobraz jak z bajki za pomocą fantazyjnych barw. Owszem, ognista kula pochłaniana przez fale błyszczące w ostatnich promieniach słońca jest ślicznym widokiem. Do tego na niebie pozostaje jeszcze przez dłuższy czas luna, jakby dając pretekst, żeby chwilę popatrzeć i z melancholią wspominać miniony dzień. Siedzę w klatce z ramion Takashiego, oparta o niego plecami, i nie potrafię się zdecydować, czy sama jestem miłośniczką zachodów słońca.

*Chyba jednak gwiazdy przemawiają do mnie bardziej.*

Dzielę się swoimi spostrzeżeniami z Takashim, jednocześnie cykając jedną fotkę za drugą. Romantyczny czy nie, widok zasługuje na uwiecznienie, póki mam baterię w komórce. Przełączam się na aparat do selfie i robię nam wspólne zdjęcie.

– Nie lubię zachodów słońca. Słońce znika, zabierając ze sobą światło i ciepło. Jedyne, co pozostawia, to nadzieję. Ulotną obietnicę, że rankiem ponownie wzejdzie. Aż do dnia, kiedy się jednak nie pojawi, nieodwracalnie pogrążając wszystko w chaosie. – W jego głosie nie ma filozoficznej zadumy, tylko smutek.

– Snujesz apokaliptyczne wizje?

Zacieśnia ramiona, prawie mnie miażdżąc, i wtula twarz w moje włosy. Czuję, jak za sprawą jego ciepłego oddechu owiewającego kark dostaję gęsiej skórki.

– Kocham cię.

Co?

Moje serce gubi rytm. Przez chwilę zapominam, jak się oddycha. Ręka z komórką opada na piasek. Chcę się obrócić w stronę Takashiego, żeby sprawdzić, czy dobrze usłyszałam, jednak jego ramiona mi na to nie pozwalają, nadal tuląc i dając osłonę przed zimnymi podmuchami.

– Takashi...

– Cii... Powiem to tylko raz. Później możemy udawać, że wiatr porwał moje słowa. – Jego usta są nadal przy moim karku, z każdym oddechem posyłając kolejną falę dreszczy rozchodzącą się po całym ciele. – Bycie z tobą jest jak sen. Jak spełnienie marzenia, o którym nie miałem pojęcia, dopóki nie stanęłaś na mojej drodze. Jesteś moim słońcem i bez ciebie nie ma dla mnie życia. Bądź ze mną. Trzymam cię teraz w ramionach i nie chcę, żebyś mi umknęła za widnokrąg. Chcę cię wielbić, bronić i tulić. Jestem gotowy zmienić dla ciebie wszystko. Polska, Japonia, Afryka czy Antarktyda – twój wybór. Jedyny warunek to ty i ja, na wyłączność.

Składa leciutki pocałunek na moim karku i rozluźnia uścisk, więc obracam głowę w jego kierunku, odnajdując oczy. Z całej usłyszanej przemowy wyciągam to, co najistotniejsze.

– Będziemy mieszkać z pingwinami w igloo i całować się przez pocieranie nosów?

Takashi z pełną powagą trąca mój policzek nosem.

– I oglądać zorzę polarną. Powiedz tylko słowo.



Już otwieram usta, żeby powiedzieć „słowo”, ale się rozmyślam. Uczucia nie powinny być przedmiotem żartów.

*Gdyby tylko Konrad miał na tyle odwagi, żeby zdobyć się na takie wyznanie i zadeklarowanie wyłączności...*

– Takashi, ja... – Wszystkie nie do końca uformowane myśli ulatują mi z głowy, gdy jego usta lądują na moich.

Jeżeli pocałunek z tego ranka był czuły i delikatny, to ten jest żarłoczny i gwałtowny. Wcześniej jakby zapewniał o swojej miłości, teraz krzyczy o strachu przed odrzuceniem. Chętnie, z entuzjazmem nawet, poddaję się tej formie dialogu i dołączam do rozmowy. Może wspólny ruch warg i języka, podkreślany westchnieniami i cichymi jękami, pozwoli nam łatwiej dojść do porozumienia, wyrazić więcej niż słowa. Odwracam się przodem tak, że teraz klęczę między nogami Takashiego. Zarzucam mu ręce na szyję. Jego wargi są gorące. Ich ciepło wędruje niżej, rozchodząc się po całym ciele przyjemną falą. Przechodzi mnie dreszcz.

– Jest ci zimno. – Odsuwa się odrobinę, tak żeby popatrzeć mi w oczy.

Zaprzeczam ruchem głowy.

– Rozmowę możemy dokończyć w hotelu, chodź. – Podnosi się i wyciąga do mnie rękę, żeby pomóc mi wstać.

*To rozmowę chce dokończyć czy...*

Trzymamy się za ręce w drodze do hotelu. Jesteśmy na wybetonowanym placu, który służy w sezonie za parking dla plażowiczów, gdy odgłos pracy silnika przerywa nocną ciszę. Na parking wjeżdża biały dostawczak i gwałtownie hamuje, odcinając nam drogę. Zauważam na jego boku idiotyczną reklamę sugerującą skorzystanie z usługi polerowania karoserii damskim biustem.

Takashi rzuca jakieś słowo po japońsku, którego nie rozumiem. Obejmuję go za ramię, przytulając się do jego boku, bo taką scenę widziałam już na filmach akcji i nigdy nie zapowiadała nic dobrego.

– Oczywiście, że musieli pojawić się w takim momencie. Żadnego wycucia. Ani krzty romantyzmu. Tylko praca – mówi Takashi jakby do siebie i ściska moją rękę, kręcąc przy tym głową.

Drzwi samochodu otwierają się gwałtownie, a z wnętrza wysiada pięciu mężczyzn.

– Uciekamy? – proponuję.

Chcę wycofać się ze swoich słów, bo w dwóch z nich rozpoznaję facetów ze słuchawkami w uszach, którzy powinni być moją ochroną nasłaną przez Konrada. Jednak nóż wyciągnięty przez jednego z nich przeczy teorii, że to przyjacielska wizyta.

– Trzymaj się za mną. Niech ci nie przyjdzie do głowy pomagać! Jeżeli będzie źle, uciekaj. Nie w stronę hotelu, bo tam nikt nie chodzi o tej porze. Biegnij na promenadę. Dasz radę? – Pierwszy raz od pojawienia się samochodu Takashi odrywa wzrok od zagrożenia i spogląda na mnie.

Kiwam głową. On pochyla się i muska moje usta w leciutkim pocałunku, po czym zaczyna iść wprost na mężczyzn, rozkładając ramiona w geście, który równie dobrze może być zaproszeniem, jak i poddaniem się.

Mężczyźni skupiają na nim całą uwagę. Trzęsącymi się rękami wyciągam komórkę, żeby zadzwonić na 112. Wyświetlacz jest martwy.

*Nie!*

Szybkie naciskanie guzika nie zmienia tego, że zużyłam baterię, robiąc zdjęcia i kręcąc filmy zachodu słońca.

– Spierdalaj. Do ciebie nic nie mamy – odzywa się jeden z mężczyzn po angielsku z twardym akcentem.

– Trochę wam zeszło – odpowiada Takashi, nadal zbliżając się do zdezorientowanych mężczyzn.

Ręce schował w kieszeniach płaszcza, zgarbił się, a jego krok jakby stracił sprężystość.

Rozglądam się za jakąkolwiek pomocą, ale w żółtym poblasku samotnej latarni oświetlającej parking nie dostrzegam żywej duszy.

– Zabieramy dziewczynę, a ty albo sam wypierdalasz, albo ci w tym pomożemy!

Jeszcze dwa kroki i Takashi będzie między nimi.

– Zmuscie mnie. – Jego słowa zlewają się z nagłym okrzykiem bólu, który wibruje w ciszy.

To jeden z mężczyzn ściska swoją dłoń i krzyczy. Może to tylko moja wyobraźnia, że razem z nożem na ziemię upadły kawałki palców. Takashi już jest przy kolejnym przeciwniku, który gapi się na kolegę i jeszcze nie wie, że za sekundę sam wydrze się na całe gardło, próbując zatamować krwotok z uda. Pozostali napastnicy otrząsają się z szoku i wyciągają noże. Przypatruję się temu z przerażeniem.

Takashi jest jeden, a ich zostało trzech!

– *Ubey yego!* – wydziera się jeden z nich, a ja zyskuję pewność, że spotkanie z nimi nie jest przypadkiem.

Kilka kroków w tył pozwala Takashiemu na oddalenie się i ustawienie w pozycji. Stoi w szerokim rozkroku, z nogami ugiętymi w kolanach, lewą rękę ma wyciągniętą przed siebie, a w cofniętej, prawej trzyma nóż skierowany ostrzem do boku. Czeka spokojnie, obserwując, aż najbardziej wrywny bandzior do niego podbiegnie,

machając nożem. Cios, cios, unik. Widzę, nawet okiem laika, jaka jest różnica w ich technice. Takashi nagle skraca dystans. Blokuje rękę przeciwnika z nożem i wykręca ją na plecy, czym zmusza go do ukłęknięcia. Nie ma jednak czasu na nic więcej. Pozostałych dwóch go otacza, zmuszając do puszczenia klęczącego. Samuraj wycofuje się do obrony. Ruscy próbują skoordynować ataki, żeby nie dać mu chwili wytchnienia. W nocnej ciszy słychać jęki rannych, szuranie butów, sapnięcia i okazjonalne przekleństwa napastników. Wszystko dzieje się tak szybko, że chwilami nie nadążam za nimi wzrokiem. Od czasu do czasu rozlega się wibrujący w uszach dźwięk trafiających na siebie noży. Do tego dołącza się mój urywany oddech i dudnienie pulsu w uszach.

*Dalej, Takashi! Nie daj się!*

Samuraj zwija się w unikach, blokuje ciosy, ale w widoczny sposób jest spychany do defensywy. Trzy migające ostrza zmuszają go do trzymania się na dystans. Nagle dwóch przeciwników synchronizuje swoje ataki. Słychać zgrzyt metalu o metal – jeden z ciosów Takashi odbija nożem, natomiast drugi przyjmuje na przedramię.

– Nie! – krzyczę, bo widzę, jak szary płaszcz nasiąka krwią.

Takashi zatacza się lekko i spogląda w moją stronę, rozpraszając swoją uwagę. Drogo go to kosztuje, bo w tym czasie z drugiej strony nadchodzi uderzenie, którego nie ma prawa zobaczyć.

– Nie! – krzyczę ponownie, ale jest za późno.

Patrzę ze łzami w oczach na powiększającą się plamę czerwieni z przodu płaszcza. Takashi przyklęka ze spuszczoną głową, opierając się jedną ręką o beton.

*Co mam zrobić? Muszę coś zrobić, oni go zabijają!*

Złowrogi śmiech odbija się echem. Faceci świętują zwycięstwo, nie przejmując się, że dwóch ich kumpli jęczy z bólu na ziemi.

– Hej, frajerzy! – drę się, jak potrafię najgłośniej, chociaż cała się trzęsę. – To mnie chcecie. Wasze tępe łby już o mnie zapomniały?

Osiągam cel, bo odwracają się w moją stronę.

*Biec na promenadę? OK.*

Spinam się cała. Gdy tylko zrobią pierwszy krok w moją stronę, odwracam się i mam nadzieję, że instynkt łowcy nakaże im za mną pogonić.

– *My pomnim, suka.* – Tym razem ich śmiech jest obleśny.

Moja dywersja działa, bo Takashi wykorzystuje sytuację i podcina nogi jednego z mężczyzn tak, że ten ląduje na ziemi, po drodze obrywając nożem. Drugi z bandziorów odwraca się i blokuje cios, który miał go wyłączyć z gry.

*Jednego mniej! Takashi, dasz radę!*

Ruscy zaczynają wpadać w panikę. Ich ataki nie są już takie zorganizowane jak na początku. Za to samuraj tańczy między nimi, jakby odtwarzał wcześniej wyuczoną choreografię. Przykładam zaciśnięte pięści do ust i wpatruję się w walkę z nadzieją.

*Obrażenia Takashiego nie są jednak poważne, nie mogą być! Udawał!*

Samuraj schodzi z linii ataku, przepuszczając bokiem nóż, po czym uderza w nadgarstek napastnika i wytrąca mu broń. Rosjanin nie ma szansy uniknąć ciosu, który już zmierza w jego kierunku. Kolejny okrzyk bólu. Teraz uświadamiam sobie, że Takashi od rozpoczęcia walki nie wydał z siebie żadnego odgłosu. Widzę tylko ciemne plamy na jasnym materiale płaszcza.

*Ile stracił już krwi?*

Jeden z łez rannych chce się podnieść, ale obrywa z buta i chyba traci przytomność. Na placu boju zostają Takashi i ostatni ze zbirów.

– Jesteś pewny, że chcesz to zrobić? – Takashi wywija efektownie nożem, prezentując swoje umiejętności. – Zabierz kumpli do szpitala albo poczekaj, aż policja zabierze tam was wszystkich. Twój wybór.

Mężczyzna stojący naprzeciwko Takashiego nie wygląda na pewnego siebie. Przesłupuje z nogi na nogę, rozgląda się po jęczących z bólu towarzyszach i po chwili wahania rzuca nóż na ziemię. Takashi kiwa głową z aprobatą.

– Pośpiesz się – mówi, po czym zbliża się do mnie, idąc tyłem.

Cały czas zasłania mnie swoim ciałem i bacznie obserwuje, jak ostatni ocalały pomaga reszcie zapakować się do dostawczaka. Pisk opon ruszającego samochodu jest najpiękniejszym dźwiękiem, jaki w życiu słyszałam.

– Takashi... – zaczynam mówić z uśmiechem, ale nie kończę, bo pod moim obrońcą uginają się nogi i pada na ziemię. – Takashi! – Podbiegam do niego i klękam, dotykając jego policzków.

*Nie! To nie może się dziać!*

Zaczynam rozpinać płaszcz, próbując dostać się do rany na brzuchu i jakoś zatamować krwawienie.

– Proszę cię, nie umieraj! Nie możesz umrzeć!

Przez ułamek sekundy przed oczami miga mi wspomnienie Konrada leżącego w kałuży krwi.

*Jeżeli coś się stanie Takashiemu, to...*

Wstrząsa nim śmiech. Wsłuchuję się w ten dźwięk, żeby się upewnić, że to nie przedśmiertne drgawki i rżenie, ale nie... on się

po prostu śmieje.

– Co...?

– Pocałuj mnie. – Roziskrzzone oczy spoglądają na mnie z dołu. – Pocałuj mnie, Hikari. – Wyciąga rękę, łapie mnie za kark i przyciąga do siebie.

Nie rozumiem, co się dzieje, ale moje usta w zetknięciu z jego bardzo dobrze wiedzą, co mają robić.

– Hej, nie płacz. – Dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że na jego twarz kapią łzy. – Wszystko ze mną w porządku. – Obciera moje policzki i siada na ziemi.

– Twoje rany? Co...? – Nie potrafię się wysłowić.

– Nadal bolą. – Wstaje i jak zawsze podaje mi dłoń. – Wracajmy do hotelu, będziesz moją pielęgniarką.

Po drodze do pokoju wypożyczam z recepcji apteczkę. Na szczęście jest w niej spory zapas gazy i środek do dezynfekcji. Obsługa gapi się na nas, ale widzę, że boją się o cokolwiek zapytać. W pokoju od razu podłączam komórkę do ładowarki, bo nie chcę ponownie znaleźć się w sytuacji, gdy brak prądu oznacza brak pomocy. Takashi, krzywiąc się i zaciskając zęby, próbuje uporać się ze zdjęciem swetra i koszulki. W końcu z moją pomocą pozbywamy się materiału ciężkiego od krwi. Cięcie na przedramieniu wyglądało groźnie, ale nie jest głębokie i już niemal nie krwawi. Zostawiam je na koniec, bo żebra Takashiego nie wyglądają tak różowo. Obecnie są po prostu czerwone od świeżej krwi. Psikam środkiem do dezynfekcji i obcieram dookoła czystym ręcznikiem, żeby lepiej widzieć rozmiar szkód.

– Przepraszam. To przeze mnie. – Pochylam głowę, czując niechciane łzy pod powiekami.

Będzie miał kolejną bliznę do kolekcji. Oby skończyło się tylko na tym.

– Trzymałaś nóż? Więc dlaczego winisz siebie? – Głos Takashiego jest spokojny, jakbym właśnie nie sprawiała mu bólu, dotykając świeżej rany.

– Nie odwróciłbyś się w moją stronę, gdybym nie krzyknęła, i zdążyłbyś zrobić unik. Poza tym – pociągam nosem – oni przyszli po mnie.

– Hikari, w walce nic nie jest pewne. Nie ma tak naprawdę skutecznej techniki obrony przed napastnikiem z nożem. Jediną złotą radą jest trzymanie się poza zasięgiem. Reszta to zwykła ruletka. Było ich pięciu. Dobrze, że bez solidnego wyszkolenia, bo mogło być gorzej.

Kiwam głową, przyswajając jego słowa. Wiem, że chce mnie pocieszyć, ale jakoś nie zmienia to poczucia winy, które jest tym większe, że mam już na rękach krew Konrada.

– Powiesz mi, dlaczego chcieli cię porwać?

– Nie mogę. Przepraszam. – Nie chcę wplątywać go w to bardziej, niż to już się stało.

Patrzy na mnie przeciągle.

– Skoro tak, to nie będę zadawał pytań.

Przykładam do rany gazę i przyklejam ją plastrem. W kilka sekund opatrunek zabarwia się czerwienią.

– Takashi, musisz jechać do szpitala. To trzeba zszyć.

– Nie. Wystarczy mi styczności z polską służbą zdrowia.

Odpuszczam i zajmuję się jego ramieniem. Tutaj idzie o wiele szybciej.

– Skąd wiedziałeś, że nie są moją ochroną?



– Zapytałem Konrada w czasie rozmowy w szpitalu. Zaprzeczył, że kogokolwiek przysyłał. Powiedział, że ci to obiecał.

– Czyli jednak dotrzymał słowa... – Uświadamiam sobie, że się uśmiecham, dopiero kiedy zauważam niezadowolenie na twarzy Takashiego.

– Wolałbym, żeby go nie dotrzymał. Z wielu względów – mówi.

Gaza na jego brzuchu jest już całkiem przesiąknięta krwią. Dociskam do rany ręcznik i patrzę Takashiemu w oczy.

– Jak chcesz mnie bronić, skoro zaraz się wykrwawisz?

Otwiera usta, ale zaraz je zamyka. Zaciska wargi w wąską kreskę. Widzę, jak walczy ze sobą.

– Zamów taksówkę.



Wymachiwanie krwawym ręcznikiem od progu daje efekt i tym razem nie musimy czekać, żeby ktoś się nami zainteresował. Przy wejściu do szpitala pomogłam Takashiemu zdjąć płaszcz i zwinęłam go tak, że nie widać rozdarć po nożu. Teraz Takashi siedzi półnagi na kozetce, a znana nam już lekarka ogląda jego rany.

– Mają państwo bardzo pechowe wakacje. Najpierw przygoda z wypadnięciem za burtę, a teraz wypadek podczas kitesurfingu? – Lekarka kręci z niedowierzaniem głową, ale chyba łyknęła naszą historię. – Takie rzeczy jak blacha, czy o co się pan pociął, nigdy nie powinny znaleźć się w morzu.

Wydaję z siebie potwierdzające burknięcie, ale jestem zajęta wysyłaniem SMS-a, bo wiem, co za chwilę może nastąpić.

Nic mi nie jest. Takashi potrzebuje kilku szwów.

Pytanie od Konrada aż krzyczy z ekranu.

CO SIĘ STAŁO??

Chwilę zwlekam z odpowiedzią i w końcu decyduję się na historię, którą właśnie sprzedaliśmy lekarce.

Skaleczył się o jakieś żelastwo w trakcie kitesurfingu.

Odpowiedź przychodzi niemal od razu.

Uwierzyłem.

Chowam komórkę do torebki, uznając, że póki co nie muszę mówić mu nic więcej. Nadal cała wewnątrz się trzęsę i nie jestem w stanie myśleć zbyt jasno.

*Wszystko po kolei. Szansa, że Konrad zejdzie na zawał, jest niewielka. Najpierw rany Takashiego.*

– Będzie pan potrzebował szycia. Nie wiemy, czym się pan skaleczył ani co było w wodzie, więc zaaplikuję też zastrzyk przeciwko tężcowi i na wszelki wypadek antybiotyk. Jest pan na coś uczulony? – pyta lekarka, krzątając się przy szafkach z lekami.

Takashi kręci głową. Zauważam, jak na widok tacy z przygotowanymi przyborami do szycia i strzykawkami zaciska szczękę.

– Takashi? – Siadam obok niego na kozetce.

– Hikari? – Z ociąganiem odrywa wzrok od lekarki.

Biorę jego twarz w obie dłonie i patrzę mu w oczy.

– Czy ty się boisz igieł?

Ucieka wzrokiem.

Niesłychane! Piętnaście centymetrów rany od noża nie robi na nim wrażenia, ale spina się na widok małej igiełki.

– Nie BOJĘ się igieł – mówi z naciskiem. – Tylko nie lubię momentu ich wbijania ani uczucia przy podawaniu zastrzyku.

– Pobierania krwi?

Kiwa głową. Uśmiecham się do niego ciepło.

*Mój bohater ma też całkiem ludzką stronę.*

– W takim razie nie patrz. Patrz tylko na mnie. – Nadal głaszczę go po policzkach, pilnując, żeby nie odwracał głowy.

– Najpierw znieczulenie. – Lekarka wbija jedną ze strzykawek zaraz obok rany.

Nie umiem się powstrzymać i zerkam kątem oka, ale robi mi się miękko w żołądku, więc zaraz wracam spojrzeniem do oczu Takashiego. On wpatruje się we mnie ze spokojem. Błądzi wzrokiem po mojej twarzy: od czoła przez nos, policzki aż do brody i z powrotem. Dłużej zatrzymuje się na ustach, uśmiechając się leciutko. Przez cały czas, aż do momentu naklejenia opatrunku na przedramię, nawet raz się nie krzywi.

– Gotowe, może pan patrzeć.

Przed puszczeniem głowy Takashiego całuję go szybko w usta.

– To nagroda pocieszenia za bycie grzecznym pacjentem. Dostałbyś naklejkę, ale nie mam. – Mrugam do niego żartobliwie.

W taksówce oczy Takashiego opadają, opiera głowę na moim ramieniu i przysypia.

Później nie dziwi się, kiedy pukam do drzwi jego pokoju i ubrana w piżamę pakuję mu się do łóżka. Podkłada sobie moją rękę pod policzek, a po chwili już śpi, oddychając miarowo. Obrażenia w połączeniu z lekami wypompuwały go z sił.

*Mój wojownik.*

Głaszczę Takashiego po włosach, patrzę na niego z czułością i nie potrafię zasnąć. Boję się, że obudzę go swoim kolejnym koszmarem. Boję się, co w tym koszmarze mogę zobaczyć. Boję się kolejnego ataku, w którym ucierpią bliskie mi osoby. Boję się rozwiązania, które jako jedyne przyszło mi do głowy. Uciec. Porzucić swoje dotychczasowe życie bez słowa pożegnania i zaszyć się gdzieś na odludziu. Liczyć, że w jakimś zapomnianym przez Boga miejscu nawet ojciec mnie nie znajdzie. Mieć nadzieję, że zostawi wtedy w spokoju Konrada, Takashiego i resztę osób, które przez zbliżenie się do mnie znalazły się na celowniku mafii. Boję się, że nawet wtedy nie będą bezpieczni. Boję się, że do końca życia będę miała z tyłu głowy świadomość, że dla pani Helenki i Doroty jest już za późno, że to znajomość ze mną je zabiła. Boję się zasnąć, mimo to odpływam w sen i nie śni mi się nic.

\*\*\*

Takashi śpi długo. Dopiero na pukanie obsługi hotelowej z zamówionym śniadaniem otwiera oczy.

– Jak się czujesz?

Opada z powrotem na poduszki i wpatruje się w sufit.

– Jakbym miał najpiękniejszy sen, ale po obudzeniu nie jestem w stanie sobie go przypomnieć.

Dotykam jego czoła, ale nie jest ciepłe.

– Dzisiejszy dzień spędzimy na leniuchowaniu i regeneracji – zarządzam.

– Proponujesz cały dzień w łóżku? – Takashi uśmiecha się jednym z tych uśmiechów, na których widok powinno się obrócić na pięcie i uciec, ale mięknące nogi pozwalają jedynie na osunięcie się w objęcia półboga oczekującego w pościeli.

– O, nie! Zjemy śniadanie i pójdziemy pozwiedzać hotel. Powinni mieć jakieś atrakcje.

Gramy w bilard i ping-ponga. Ścigamy się w grach, a Takashi pozwala sobie złoć skórę w wirtualnej bijatyce. Uciekamy ze śmiechem z pomieszczenia pełnego piłeczek, kiedy wchodzi do niego gromadka dzieci. Jemy deser przed obiadem i staramy się nie psuć nastroju nawiązaniem do wydarzeń z poprzedniego dnia. W końcu po odkryciu wszystkich tajemnic hotelu nie pozostaje nam nic innego, jak wrócić do pokoju.

*Mała przestrzeń, wielkie łóżko i emanujący zmysłowością facet – co może pójść źle?*

Do tego Takashi pozbywa się koszulki, bo muszę zmienić mu opatrunek. Odciągam myśli od nagiej skóry pod palcami i spojrzenia, które powoduje róż na moich policzkach.

*Granie z Japończykiem w państwa-miasta ma sens? To nie scrabble, więc Chrząszczyżewoszyce nie zapewnią mi wygranej.*

– Skoro mamy leniuchować, to może się po prostu położymy? – proponuje Takashi. Widząc moją minę, dodaje: – To ja jestem ranny i bezbronny. Mam nadzieję, że nie wykorzystasz sytuacji.

*Akurat.*

Chcę coś powiedzieć, ale on już pakuje się do łóżka. Chyba nie czuje się najlepiej. Kładę się obok, zachowując przyzwoitą odległość. Takashi obserwuje moje poczynania z uśmiechem. Przybliża się, przygarnia mnie do siebie i całuje. Wzdycha, jakby z błogością, a po chwili już śpi. Ukołyszana jego miarowym oddechem także zasypiam.

Mrok w pokoju rozświetla jasna noc za oknem. Takashi nadal śpi, przytulony do moich pleców. Wyplątuję się z jego objęć i idę do łazienki. Przebieram się w piżamę. Później staję przy oknie, wpatrując się w ciemność. Mam widok na drzewa, chodnik i kawałek parkingu. Żaden odgłos nie zakłóca typowych nocnych dźwięków.

*Ciekawe, co teraz robi Konrad...*

Spoglądam w rozgwieżdżone niebo, księżyc w kształcie litery C, i ogarnia mnie melancholia. Obejmuję się ramionami, bo nagle przytłacza mnie samotność, jakbym była sama, samiuteńka na całym świecie. Obracam się, żeby popatrzeć na śpiącego Takashiego.

*Nie jestem przecież sama. Mogę wrócić w jego ramiona.*

Wiem, że nawet przez sen mnie nie odtrąci. Zamiast tego stoję przy oknie, patrzę w noc i zastanawiam się, czego ja właściwie chcę od życia.

Następnego dnia budzę się w pustym łóżku. Szum wody podpowiada, gdzie jest Takashi. Wyobraźnia podsuwa mi pomysł, na który nakrywam się kołdrą aż po czubek głowy i chichoczę do swoich myśli.

– Co robisz? – głos Takashiego każe mi wyjrzeć spod przykrycia.

*Wchodzę z tobą nago pod prysznic, ale zdarcie z ciebie tego ręcznika też brzmi jak dobry plan.*

– Czujesz się lepiej? – pytam zamiast tego, śledząc wzrokiem mokrą ścieżkę prowadzącą od rozpuszczonych włosów Takashiego

w dół, przez jego klatkę piersiową. – Muszę założyć ci nowy opatrunek.

– Za chwilę – mówi, klękając na łóżku. – Twoje spojrzenie nie może pozostać bez odpowiedzi.

Opiera się na łokciach po obu stronach mojej głowy, pochyla i trąca nosem o nos. Opiera czoło o moje, a bliskość sprawia, że jego oczy zlewają się w jedno, jakby był cyklopem o roziskrzonym wzroku. Klęczy na kołdrze z kolanem między moimi nogami, więc nie mogę się ruszyć.

– Ćwiczysz przed Antarktydą?

*Ida, Mistrzynie Ciętych Ripost, to ja.*

Na swoją obronę mogę powiedzieć, że myśli mam zajęte szacowaniem, jakie jest prawdopodobieństwo, że ręcznik Takashiego rozwiąże się sam.

– Praktyki nigdy za wiele – odpowiada z ustami przy moich.

Witam jego język z cichym westchnieniem, przejeżdżając palcami po wilgotnych ramionach. Mam ochotę zamienić prawdopodobieństwo w pewność, tylko brakuje mi śmiałości.

– Dzisiaj nie możemy spać w jednym łóżku – odzywa się Takashi-cyklop.

– Dlaczego?

– Czuję się zbyt dobrze, a ty za bardzo mi ulegasz.

– Mówisz, że jestem łatwa? – Walę go zaciśniętą pięścią w bark i nie jest to cios na niby.

Łapie moją dłoń i blokuje ją na materacu.

– Gdybyś była łatwa, to nie mielibyśmy tej rozmowy. – Patrzy na mnie z rozbawieniem.

Przytrzymuje także drugą rękę i pochyla się do pocałunku.

*Ja ci pokażę!*

Odwracam głowę i zaczynam pod nim wierzgać, próbując się uwolnić. Trochę jakbym starała się zrzucić z siebie kilka ton trzęsącego się ze śmiechu kamienia.

– Rzeczywiście muszę pokazać ci parę sztuczek z samoobrony.

Prycham i spoglądam na niego wyzywająco.

Wkurzył mnie nie na żarty!

– Mając na sobie przeciwnika blokującego ci ręce nad głową, musisz wytrącić go z równowagi. – Zaczyna pierwszą lekcję od teorii.

– Nie próbuj się siłować. Wystarczy gwałtowny ruch bioder w górę, a polecą na twarz, dając ci szansę, żeby się spod niego wyrwać. Spróbuj.

– Żebyś sam nie ucierpiał od swoich nauk. – Mrużę oczy, gotowa skorzystać z jego rady.

– Kołdra nie pozwoli ci zaszaleć, więc nie rozbiję sobie nosa o...

– Nie daję mu dokończyć, tylko nagle wypycham biodra w górę, z całej siły popartej złością.

Kołdra rzeczywiście blokuje mój ruch, ale Takashi i tak leci do przodu, jakby chciał przefrunąć ponad moją głowę. Przez głowę przelatuje mi myśl, że zgodnie z prawami fizyki liczba zjedzonych gofrów działa w tym przypadku na moją korzyść. Traktuję go mało subtelnie z łokcia, odpycham i uciekam spod kołdry na drugą stronę łóżka. Po sekundzie żałuję swojego zapału, bo leży na boku i trzyma się za ranę na żebrach. Do tego ręcznik rzeczywiście rozwiązał się w trakcie naszej szamotaniny i jest teraz ledwo zarzucony na jego biodra.

– Przepraszam! – Dopadam do Takashiego i odsuwam jego rękę, obawiając się, że zobaczę krew.



Oddycham z ulgą, bo szwy wytrzymały szarżę w obronie mojego dziewictwa.

– Mogę cię pocałować? Wolę zapytać, bo już po pierwszej lekcji obawiam się o swoje życie. – Wybuchu szczerym śmiechem. – Co ja mówię, przecież nie pierwszy raz na tej wyprawie omal mnie nie zabiłaś. – Ledwo wyłapuję, co mówi, między kolejnymi falami wesołości.

Jego śmiech jest zaraźliwy, więc ja również zaczynam się śmiać. Nadal rechocząc, bierze ręcznik z bioder i zakrywa sobie nim twarz. Nie zdążam zamknąć oczu, a to, co widzę... Nie potrafię wytrzymać. Padam obok Takashiego i oboje śmiejemy się do łez.

– Kiedy zdążyłeś założyć bieliznę? – próbuję zapytać, ale śmiech zniekształca moje słowa do tego stopnia, że sama nie rozumiem, co mówię.

\*\*\*

Wyjście z hotelu jest o tyle problematyczne, że płaszcz Takashiego nie nadaje się już do innego użytku niż jako rekwizyt w horrorze. Zakłada wprawdzie swój najcieplejszy sweter i nadrabia miną, ale nie chcę się przekonać, czy jest odporny na polskie zapalenie płuc. Zamawiam taksówkę i każę nas zawieźć do najbliższego sklepu z odzieżą sportową.

– Ratując mnie, straciłeś komórkę i płaszcz, więc mogę ci się odwdzięczyć przynajmniej porządną kurtką.

Czekam na protest, ale on kiwa głową na zgodę i zmierza w głąb sklepu, rozglądając się na boki, więc również przeglądam wieszaki. Wraca do mnie po chwili, niosąc kurtkę softshellową, a sądząc po

jego zadowolonej minie, zbieżność koloru z moją parką nie jest przypadkowa. Odpowiadam mu uśmiechem.

Właśnie skończyliśmy zakupy w rekordowym tempie czterech minut i dwudziestu trzech sekund.

– Hikari, chodźmy nad morze. Chcę wypróbować, czy ta kurtka rzeczywiście chroni przed wiatrem – proponuje Takashi, odrywając metki.

Morze jest dzisiaj wzburzone. Pieni się i dźwiga wielkimi bałwanami. Na plaży jak okiem sięgnąć nie ma nikogo. Nic dziwnego, bo wiatr atakuje z dzikością, przed którą uciekamy z wydm, nie żałując, że oddajemy walkowerem możliwość przespacerowania się brzegiem.

Leśna ścieżka wije się przez środek boru sosnowego. Widać, że drzewa nie mają tutaj łatwych warunków; część rośnie w przechyleniu, korony są przerzedzone, a konary poskręcane. Nie licząc odgłosów ptaków oraz dźwięku łamanych igieł i szyszek pod naszymi butami, dookoła panuje cisza. Potykam się o jakąś nierówność, więc Takashi bierze mnie za rękę.

– Jaką atrakcję przygotowałaś jako kolejną? Drzewa zaczną nam się walić na głowę? Z krzaków wyskoczy wilk albo *yōkai*? Jestem ciekawy. A może klasycznie, złapiemy zapalenie ucha od przewiania?

– W sumie nie wiem, bo niespodzianki się losują, ale na wszelki wypadek zacznij wypatrywać jagód na haracz dla demonów – mówię równie poważnie jak on. – Powinniśmy też kupić sobie nauszniki. Widziałam na straganie – ty miałbyś różowe kotki, a ja pieski. Wyglądalibyśmy *kawaii*.

Przez głowę przemyka mi obraz Konrada w takich nausznikach, przez co moje rozbawienie jest dwa razy głośniejsze.

Takashi ze śmiechem pociąga mnie w stronę drzewa przewróconego nieopodal ścieżki i sadza sobie na kolanach.

– *Komorebi* – mówi, wskazując w stronę drzew.

– Słońce przeświecające przez korony drzew? – zgaduję, co może mieć na myśli, i trafiam, bo potwierdza. – Piękne słowo i piękny język, który ma specjalne określenie na takie zjawisko.

– Mamy więcej takich określeń – mówi, zakładając mi włosy za ucho. – Kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy, poczułem *koi no yokan*, przecucie miłości. Świadomość, że moim przeznaczeniem jest się w tobie zakochać.

Spoglądam mu w oczy i wiem, że nie żartuje. Dotykam jego policzka, przesuwam palcami po zaroście. Odgarniam grzywkę, analizując każdy szczegół twarzy. Takashi ze spokojem śledzi moje poczynania, nie zdradzając żadnych emocji. Pochyliam się i całuję go leciutko. Ledwo dotykam warg, drażniąc się. Odsuwam się odrobinę, żeby sprawdzić, jaki wywarłam efekt. Niby nic w jego twarzy się nie zmieniło, ale oczy mają teraz inny wyraz. Patrzy na mnie ze skupieniem, a intensywność jego spojrzenia dociera do mojego brzucha, gdzie coś w środku wykonuje fikołka. Nie potrafię się powstrzymać. Chcę przetestować, jak duża jest jego samokontrola. Pochyliam się ponownie, ale tym razem przejeżdżam językiem po jego dolnej wardze, a następnie ją przygryzam i leciutko pociągam zębami. Pomruk, który wyrywa się z gardła Takashiego, sprawia mi satysfakcję. Nadal drażnię się z nim językiem, aż w końcu uśmiecham się triumfalnie, bo wpija się w moje usta, przyciągając do siebie gwałtownie. Oddaję pocałunek, łapiąc go za poły kurtki.

Zamykam oczy. Mruknięciem wyrażam aprobatę dla ręki, która pod ubraniami znalazła dojście do nagiej skóry na moich plecach. Zarost Takashiego drapie i kłuje całkiem inaczej niż zarost Konrada i...

*Konrad!*

Odpycham Takashiego. Szybko łapię powietrze, patrząc na niego z paniką. Widzę, że nie rozumie, co się właśnie stało. Nie jest jedyny.

*Konrad!*

Zasłaniam usta ręką.

Mrugam.

Potrząsam głową, jakby to miało uporządkować bałagan, który w niej mam.

A kiedy dociera do mnie prawda, zaczynam hiperwentylować.

*Konrad! Jest cały czas ze mną, chociaż go tu nie ma!*

– Hikari...?

– Ja... – Nabieram głęboko powietrza, przetrzymuję je chwilę, po czym powoli wypuszczam.

Już wiem, co muszę powiedzieć.

*Nie chcę. Tak bardzo nie chcę, ale muszę być w stosunku do niego fair.*

– Takashi, musisz wiedzieć, że też się w tobie zakochałam.

Kładę mu rękę na policzku, patrzę w jego egzotyczne, prawie czarne oczy i serce mi krwawi.

– Dlaczego mam wrażenie, że to nie te słowa, na które czekałem?

– Ty i ja od początku byliśmy tylko snem. Nigdy nie mieliśmy szansy na powodzenie. – Uśmiecham się smutno, nadal gładząc jego policzek. – Nie potrafiłabym dostosować się do sztywnych reguł w Japonii. Nie jestem typem kobiety, która co wieczór czekałaby

z ugotowanym ryżem, niepewna, czy wrócisz w jednym kawałku z pracy, o której nie możesz rozmawiać. Ty w Polsce znienawidziłbyś mnie po jakimś czasie za odebranie ci tego, kim naprawdę jesteś. Nawet Antarktyda ze wszystkimi pingwinami świata nie uchroni nas przed tym, że jesteśmy z różnych światów.

Takashi zabiera moją dłoń ze swojego policzka i ściska. Zauważam, że jego ręka drży ledwo zauważalnie. Zamyśla się, spoglądając ponad moim ramieniem.

– Kolejny piękny zwrot, którego mogę cię nauczyć. Jesteś moim *takane no hana*, kwiatem na wierzchołku. Staram się do ciebie dosięgnąć, ale nie potrafię. Muskam cię jedynie opuszkami, bo wymykasz się moim palcom. W zasięgu, ale zbyt wysoko. Powiedz mi... czy to jest ten moment, w którym przestaję próbować? – pyta cicho, wracając spojrzeniem do moich oczu.

W jego głosie słyszę ból. Opuszczam głowę, bo pieczenie pod powiekami zapowiada łzy.

– Tak – ledwo szepczę. – Świat, który razem tworzymy, jest piękny. Rozświetlony *komorebi*, żywy jak wiatr i pyszny niczym gofry. Jest taki piękny, że aż nierzeczywisty. Czas się obudzić z tego snu.

Takashi bierze moją twarz w dłoń.

– Mogę cię pocałować?

Kiwam głową. Jego pocałunek jest słodki i delikatny. Tak smutny, że po moich policzkach płyną łzy. Zarzucam Takashiemu ręce na szyję i go przytulam. Obejmuje mnie mocno, chowając twarz w moich włosach.

– Wrócisz do niego? – pyta niespodziewanie.

– Jeżeli będzie mnie chciał.

*Jeżeli jeszcze na mnie czeka.*

Chwila ciszy.

– Mam prośbę. Zarezerwuj lot z Gdańska do Warszawy. Najlepiej jeszcze na dzisiaj albo jutro rano.

Odsuwam się, żeby na niego popatrzeć.

– Jeżeli mam się obudzić, to nie będę nastawiał budzika na drzemkę. Wolę od razu wstać – tłumaczy.

Chcę coś powiedzieć, ale rezygnuję.

Tu nie ma dobrych słów.

– Sprawdzę loty, gdy tylko wrócimy do hotelu.

– W takim razie chodźmy.

W drodze powrotnej żadne z nas się nie odzywa.



Słowa tną lepiej niż miecz. Zwłaszcza jeżeli są to słowa prawdy. Chciałem zaprzeczyć. Zbić jej argumenty i przedstawić lepsze. Nawet teraz takich nie znajduję. Mogę walczyć z innym mężczyzną, ale nie z Hikari. Odrzucając moje uczucia, uczyniła mnie bezsilnym.

Siedzę przy barze, w końcu piję tę słynną polską wódkę i stwierdzam, że smakuje tak, jak powinna. Jest paskudna, paląca i z nutą goryczy. Hikari jest sama w pokoju i mam nadzieję, że jej niedoszli porywacze nie zrobią desantu przez okno. Parskam w kieliszek i opróżniam go jednym haustem – byłoby to zakończenie wpisujące się w konwencję tej wycieczki.

Najlepszej i najgorszej, jaką w życiu odbyłem.

Nie mogę tu długo zabawić. Narzuciłem ostre tempo, które w połączeniu z pustym żołądkiem rozłoży mnie szybko na łopatki.

Mam jeszcze do wypełnienia niewdzięczną rolę ochroniarza kobiety, która złamała mi serce, więc za kilka kolejek oderwę się niechętnie od butelki, którą kazałem barmanowi zostawić na barze, i wrócę do pokoju.

*Złamane serce...*

Kręcę głową i łapie mnie pusty śmiech. Hikari zrobiła to delikatnie, ale uczucie jest gorsze niż pchnięcie nożem czy rana postrzałowa. Kiedyś nie wiedziałem, że w ogóle mam coś takiego jak serce. Teraz wolałbym nigdy się nie przekonać, jak to jest kogoś kochać.

Obok dosiada się kobieta i zamawia drinka. Bawi się chwilę kieliszkiem na wysokiej nóżce, po czym zagaduje z mocnym akcentem.

– Ciężki dzień?

Przyglądam się jej przeciągle. Jest nawet ładna i zgrabna; czarne długie włosy, kusa sukienka, duże kolczyki i usta pomalowane czerwoną szminką. W typie kobiety zarabiającej na rogu. Na moje spojrzenie przekręca stołek barowy tak, że siedzi teraz do mnie przodem, i prowokacyjnie zakłada nogę na nogę.

– Może moje towarzystwo poprawi ci humor? – Nadal bawi się kieliszkiem, spoglądając na mnie spod mocno podkreślonych rzęs. – Też mam kiepski dzień. Porozmawiajmy.

*Jestem aż takim oportunistą czy może zwykłym dupkiem?* – zastanawiam się, jadąc windą. Kobieta ociera się o mnie, rozsiewając wokół zapach duszących perfum. W mojej ręce kieliszki pobrzękują o butelkę wódki. Prowadzę ją do swojego pokoju, bo przecież muszę pilnować Hikari.

*Śmiechu warte.*

Kobieta, której imienia nie starałem się nawet zapamiętać, rzuca torebkę na krzesło i zdejmuje szpilki, rozglądając się po pokoju.

– Lubisz porządek.

Nie komentuję, tylko nalewam nam po kieliszku. Ona odstawia szkło i podchodzi do mnie, kręcąc biodrami. Kładzie ręce na moich ramionach. Patrzę na nią spod zmrużonych powiek, gdy przesuwa je w dół do zapięcia spodni. Zbliża do mnie twarz, ale odwracam głowę.

– Czyżbyś był prawiczkim, oszczędzającym się dla tej jedynej?

– Patrzy na mnie z kpiącym uśmiechem.

Łapię ją za przedramiona i mało delikatnie rzucam na łóżko, aż z jej ust wydobywa się cichy okrzyk zaskoczenia. Bez zawahania podciągam jej sukienkę do pasa, ujawniając czarne koronkowe majtki. Pomaga mi, wyciągając ręce z ramiączek, kiedy obnażam piersi w pasującym do kompletu staniku. Chętnie podnosi pośladki, żebym mógł pozbyć się przeszkadzającej nam szmatki i rzucić ją za siebie. Uwodzicielskim ruchem bierze w dłonie obie piersi i przeciąga językiem po czerwonych ustach.

– Podoba ci się to, co widzisz? – pyta zachrypłym z podniecenia głosem.

*To tylko ciało, środek do osiągnięcia celu.*

Brak odpowiedzi jej nie zniechęca. Wyciąga ręce, żeby zdjąć moją koszulkę. Rzucam ją w ślad za sukienką. Otwiera szerzej oczy na widok opatrunku na moim boku, ale nic nie mówi. Przeciąga tylko palcem przez środek mojej klatki piersiowej i zahacza o wypukłość w spodniach. Popycha mnie sugestywnie, więc opadam na materac. Ochoczo dosiada moje biodra i zdejmuje biustonosz. Następnie zabiera się za spodnie. Na widok wyrzucenia rysującego się w bokserkach gwizdże cicho.



– A mówią, że Azjaci nie mają się czym pochwalić.

Oddech mi przyśpiesza, kiedy zaczyna poruszać ręką w górę i dół. Łapię ją za pierś, ściskając i szczypiąc. Brutalność jej się podoba, bo przymyka oczy, a jej biodra zaczynają się poruszać. Opada na moją klatkę piersiową, żeby pocałować mnie w szyję. Jej usta przesuwają się z każdym pocałunkiem. Chwytam ją za włosy i popycham niżej, żeby w końcu przeszła do rzeczy. Wciągam z sykiem powietrze, kiedy uwalnia mnie od tortury spodni i bokserek. Nagle zamieram, bo przez ciężki zapach jej perfum przebija się kwiatowa nuta. Odwracam głowę w bok, żeby powąchać poduszkę, i zaciągam się świeżością perfum Hikari.

*Spała tu...*

– Przestań! – Odtrącam na bok niechciane ręce i usta.

– Co się stało? – pyta zszokowana.

Patrzę w jej pełne pożądania oczy starej kurwy i nie widzę w nich nic, co przypominałoby roześmiane fragmenty nieba, w które tak kocham spoglądać.

– Ubierz się i wyjdź.

Sam też wstaję, podciągam spodnie i rozglądam się za koszulką. Podnoszę sukienkę z ziemi. Łapie ją instynktownie.

– Ubieraj się.

Słowa, jakimi częstuje mnie w swoim języku, są zapewne obelgami. Jej narzekanie słyhać nawet przez zamknięte drzwi. Nalewam sobie kieliszek wódki, a za nim następny. Paskudny smak nie jest w stanie wypalić poczucia brudu, jakie mnie ogarnęło. Nigdy wcześniej nie udało mi się zagłuszyć myśli o Hikari za pomocą alkoholu czy kobiet.

*Dlaczego myślałem, że tym razem będzie inaczej?*

Skoro Hikari jest zaraz obok, na wyciągnięcie ręki, nic nie przytłumi mojego pociągu do niej. Nawet to, że ona mnie nie chce.

\*\*\*

Po jakimś czasie rozlega się pukanie do drzwi. Stoi w nich Hikari, niezdecydowana, czy ma wejść do środka.

– Sprawdziłam loty. Nie wiem, który będziesz wolał – mówi i unika mojego wzroku.

– Wejź. – Wskazuję gestem pokój.

Przechodzi przez próg z ociąganiem. Nie jestem pewien, czy zapach perfum nadal unosi się w powietrzu.

*Czy widzi butelkę wódki i dwa kieliszki na stole? Ślady szminki?*

Jeżeli tak, to tego nie komentuje. Stoi ze wzrokiem wbitym w podłogę i obraca w dłoniach komórkę. Mokre włosy, za duża bluza z kapturem, bosa stopy i to zakłopotanie wiszące w powietrzu. Serce rozrywa mi niechciany ból. Chociaż wiem, że dla mnie walka się skończyła, coś nie pozwala mi się poddać. Część mnie zgadza się z tym, co mówiła w lesie, druga część nie chce tego zaakceptować. Jest jeszcze szczypta, która z powodu wypitego alkoholu i braku zaspokojenia wciąż drzemiącego w moich lędźwiach wygrywa.

Rzucam się na Hikari z jakimś prymitywnym odgłosem. Łapię jej twarz w obie dłonie i podnoszę głowę, ułatwiając sobie dostęp do ust. Nie daję jej okazji na protest, tylko popycham agresywnie na ścianę tak, że nie ma dokąd uciec, uwięziona moim napierającym ciałem. Czuję potężną erekcję, którą ocieram się o jej brzuch. Komórka wypada jej z rąk i ląduje z głuchym odgłosem na dywanie. Miażdżę wargi Hikari w dzikim pocałunku, próbuję wedrzeć się

językiem do środka. Jej usta są bezwładne, ale i tak miękkie i kuszące. Smakuje pastą do zębów.

Potrzebuję sprawić, żeby była moja. Chociaż przez moment.

Moje ręce błądzą po jej ciele, próbują podnieść bluzę i dotrzeć do gołej skóry. Jedną rękę trzymam na krótkich szortach, ugniatając pośladek. Nie ma pod spodem bielizny. Tracę całkowicie rozum, tak bardzo jej pragnę.

Tu i teraz, choćbym miał ją wziąć siłą.

Świadomość, że za chwilę się rozstaniemy, a ona wpadnie w ramiona innego mężczyzny, jest nie do wytrzymania. Docieram już do zapięcia stanika. Moje usta schodzą w dół, przez policzek do zgięcia szyi. Jej znajomy zapach pobudza mnie jeszcze bardziej.

– *Yamero...* – Z ust Hikari pada jedno cichutkie słowo.

Zakłęcie.

Dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że ona w ogóle nie reaguje. Stoi bezwolnie, nawet się nie broni. Tylko cała drży i zaciska kurczowo pięści.

*Co ja robię?*

Przerywam i patrzę jej w twarz. Nadal jest uwięziona pomiędzy mną a ścianą. Ma wilgotne oczy przerażonej sarny. Ciężko dyszę. Hikari podnosi rękę i kładzie na moim policzku, przeciągając po nim kciukiem. Patrzy mi głęboko w oczy. Nie wiem, co tam widzi, ale uśmiecha się lekko, z czułością.

– Naprawdę chcesz tak... W ten sposób?

*Nie chcę.*

Puszczam ją.

Podnosi komórkę i przechodzi obok, nawet na mnie nie patrząc. Zamyka za sobą drzwi. Zostaję sam z tornadem uczuć. Walę pięścią

w ścianę. Boli. Mniej niż powinno.

\*\*\*

Pukam do pokoju Hikari w porze śniadania.

– Zdamy zjeść, ale będziemy się śpieszyć na lotnisko. W Warszawie nie będziesz musiał czekać jakoś specjalnie długo na samolot do Tokio – mówi zamiast przywitania.

Patrzy na mnie ostrożnie, jakby z obawą, że znowu się na nią rzucę. Zaciskam zęby, bo jest jedyną osobą, której strach mnie rani, zamiast być powodem do zadowolenia.

– Hikari, znowu jestem ci winny przeprosiny. Za dużo wypłem. Przepraszam, że się na ciebie rzuciłem. To się więcej nie powtórzy.

Ona wyciąga na światło dzienne całkiem inną stronę mnie, przez co sprawia, że zapominam, jakim jestem skurwysynem. Prawda jest taka, że wczoraj byłem sobą – tak zachowuje się Amanogawa Takashi, kiedy czegoś chce. Bierze, nie licząc się z nikim i niczym.

Dobrze, że sobie o tym przypomniałem. Kolejny argument nie do zbiccia, że Hikari podjęła słuszną decyzję.

Łatwiej jest się z tym pogodzić, gdy patrzę sam na siebie jak na łotra, którego muszę trzymać od niej z daleka.

– Nie przepraszaj. Wiem, że nie zrobiłbyś mi krzywdy. Dla nas obojga wczorajszy wieczór był bardzo emocjonalny. – Bierze moją dłoń i patrzy z troską na zdartą skórę na kłykciach. – Co się stało?

– Bardzo emocjonalny wieczór.

Łapię ją za rękę i nie puszczam aż do restauracji.

Ponownie chwytam jej dłoń w taksówce. I znowu na lotnisku. W samolocie ściskam ją tym mocniej, że widzę jej strach przed lataniem. W trakcie oczekiwania na bagaże wznoszę cichą modlitwę, żeby taśmociąg miał jakąś awarię, a całość przeciągnęła się w nieskończoność.

– Poczekam z tobą do odprawy – mówi cicho i jest to znak, że jednak jacyś bogowie słuchają.

Siedzimy w kawiarni przy dawno zimnej kawie. Hikari przysunęła krzeselko koło mojego i położyła głowę na moim barku. Teraz wtula się we mnie, a ja obejmuję ją ramieniem, opierając brodę o jej głowę. Wpatruję się przed siebie, ale nie widzę innych stolików czy podróżnych spieszących na samolot. Przed oczami mam ogień trzaskający wesoło w kominku. Wspólny koc i parujące *atsukan* w czarkach. W głowie rozbrzmiewa mi śmiech Hikari, gdy mówi z niedowierzaniem:

– To *sake* w zależności od temperatury podania nosi inną nazwę?

Uśmiecham się do swoich myśli.

– Takashi. Takashi? – To Hikari patrzy na mnie wyczekująco. – Wywołali twój lot. A po mnie przyjechał Tomek.

Widzę w tłumie łysego ochroniarza zmierzającego w naszym kierunku. Obraz z fantazji rozpada się, zastąpiony rzeczywistością. Miałem się przecież obudzić.

*Tylko dlaczego budzik wali we mnie jak kilkutonowy młot?*

Stoi przede mną, niezdecydowana. Przyciągam ją do siebie. Delikatnie – boję się, że gwałtowniejszy ruch ją spłoszy, przyśpieszy nasze rozstanie. Czuję, jak jej ramionami wstrząsa łkanie. Głaszczę jej włosy. Wdycham zapach.

Chciałbym pozostać zamrożony w tej chwili na zawsze.

– Nie płacz, Hikari. Pamiętaj, co ci odpowiedziałem na pytanie, czego się boję? Zrób to dla mnie, bądź szczęśliwa i bezpieczna. A mój strach przed odepchnięciem... – Kręcę głową. – Nie odepchnęłaś mnie, tylko w tym życiu nie jest nam dane być razem.

*W następnym chciałbym urodzić się jako twoja bratnia dusza.*

Pociągam nosem, a na jej policzkach widzę mokre ścieżki łez.

– Chciałabym, żeby twój następny sen się spełnił – mówi cicho.

Wspina się na palce i łączy nasze usta w czułym pocałunku. Smakuje solą.

– *Aishiteru* – szepczę po raz ostatni wyznanie miłości.

Ciepło jej ust umyka zbyt szybko. Patrzą, jak odchodzi w stronę ochroniarza, zabierając ze sobą całe światło i pogrążając mój świat w półmroku. Widzę jej plecy i włosy kołyszące się w rytm kroków. Sam stoję w miejscu jak głupiec.

Co mogę zrobić? Wszystko zostało już powiedziane.

Miłość odeszła ode mnie, wydzierając kawałek serca i pozostawiając po sobie pustkę.

– *Issun saki wa yami* – mówię cicho, choć nikt nie słucha.

Właśnie to widzę w swojej przyszłości: ciemność.

# ROZDZIAŁ 6

*Trochę wcześniej, Moskwa*

Szybko przemierzał białe korytarze oświetlone jasnym światłem z jarzeniówek. Nie chciał tu być. Jednocześnie gdzieś w podświadomości kłuła go myśl, że być może po raz ostatni zobaczy *papę* żywego. Zamiast zawrócić do wyjścia, przyspieszył kroku. Widok ojca przypiętego do maszynerii, z kablami i rurkami wychodzącymi z ciała, za każdym razem sprawiał, że czuł się nieswojo.

*Sentymenty. Słabość. Wolałbym zginąć z kulką między oczami – pomyślał Aleksiej nie po raz pierwszy, zmuszając nogi do podejścia.*

Po silnym mężczyźnie, który stanowił dla niego autorytet i wzór do naśladowania, nie pozostało niemal nic. Chudy, z podkrążonymi oczami i zapadniętymi policzkami – Dimitrij wyglądał, jakby stał już jedną nogą na tamtym świecie.

– Synu! – Nawet głos chorego był ledwie cichym charczeniem.

*Jeżeli wkrótce nie znajdziemy dawcy...*

– *Papo*, wytrzymaj. – Aleksiej podsunął krzesło obok łóżka i chwycił za pomarszczoną dłoń, której żółty kolor odznaczał się na białej pościeli. – Już niedługo.

Starzec leżący w łóżku pokręcił głową i odezwał się z wielkim trudem:

– Ta choroba jest karą za moje grzechy. Mogłem, miałem szansę, żeby zmienić swoje życie, ale kierowałem się rozumem zamiast sercem. Nienawiścią, a nie miłością. Droga władzy i pieniędzy to droga bez powrotu. – Ojciec poprawił się na poduszkach i zakaszłał sucho.

Wszystko w środku Aleksieja burzyło się na te słowa do tego stopnia, że miał ochotę potrząsnąć ojcem.

*Miłość? Brednie. Matka wiedziała o zdradzie? Dlatego pękło jej serce? Szczęście, że ona nie musi już tego słuchać.*

– Aleksiej, jesteś moim jedynym synem. Nie idź w moje ślady. Nie warto. – Siła uścisku palców ojca była tak niewielka, że Aleksiej ledwo ją poczuł.

*Nie nazwałeś mnie jedynym dzieckiem. Dobrze. Musiałbym sprawdzić twój blef – pomyślał, ale się nie odezwał. Żeby nie denerwować ojca, pokiwał tylko głową.*

– *Papo*, nie będzie mnie przez kilka dni. Muszę wyjechać.

– Dokąd?

– Na polowanie. – Aleksiej uśmiechnął się, nie potrafiąc ukryć satysfakcji.

*Gdybyś wiedział, na jaką zwierzynę... Nie byłbyś zadowolony.*



Czekałem na powrót Idy jak głupi, a teraz Tomek przechwytuje mnie w połowie drogi do jej pokoju i niemal siłą wpycha do mojego.

– Mówię ci, nie jest dobrze. Widziałem Idę w różnych trudnych sytuacjach. Po wybuchu, strzelaninie, nawet kiedy dowiadywała się



prawdy o ojcu. Niekoniecznie było z nią wtedy dobrze, ale teraz... –  
Potrzęsa gwałtownie głową. – Teraz jest o wiele gorzej.

*Co mi po jego pieprzeniu?*

Chcę iść do Idy, ale blokuje przejście.

– To nie jest dobry pomysł.

Mam ochotę udusić go gołymi rękami!

– Gadaj, co się stało. Słyszałem, że wróciliście, ale załapałem się  
tylko na widok zamykających się za nią drzwi.

Poluźnia krawat i krąży po pokoju, a jego podenerwowanie  
zaczyna się udzielać i mnie.

– Nie wiem, co się stało. Zgarnąłem ich z kawiarni akurat  
w porę, bo kitajec musiał przejść przez odprawę. Żegnali się. – Rzucił  
mi ostrożne spojrzenie, które wiele mówi o sposobie, w jaki się  
pożegnali. – Fakt, Ida miała łzy w oczach, ale nie odezwała się do  
mnie ani słowem. Nawet jednym. – Bezradne rozłożenie rąk przez  
Tomka jest jedynym podsumowaniem sytuacji, na jakie mogę liczyć.  
– Gdyby płakała, to sytuacja byłaby jasna. Ona tylko milczy  
z obojętną twarzą! Widziałeś kiedyś, żeby Ida nie chciała gadać?

*Kurwa, co się stało na tym wyjeździe?*

*Wiem, że byli dwa razy w szpitalu i na tym kończy się moje  
doinformowanie, bo byłem grzeczny i nikogo za nimi nie wysłałem.*

– Nie pokłócili się? W końcu wrócili wcześniej, niż Ida  
planowała.

– Nie wyglądali na skłóconych. Powiedziałbym, że wprost  
przeciwnie... – Znowu zerka na mnie niepewnie.

Krzywię się. Nie miałem złudzeń co do ich relacji, nie jestem  
więc zaskoczony.

– Dobra. Daję jej kilka godzin i spróbuję szczęścia.

Szczęście samo do mnie przychodzi. Rozlega się charakterystyczne pukanie, raz... dwa, trzy, a w drzwiach staje Ida i to w towarzystwie flaszki whisky.

– Przeszkadzam?

Na jej widok zapominam języka w gębie. Robię zapraszający gest ręką, bo nie potrafię dojść do ładu z emocjami, jakie wywołała swoim pojawieniem się. Ida opada na podłogę przy łóżku, opierając się o nie plecami. Wyciąga w moją stronę butelkę i potrząsa. Rumieńce na jej policzkach wskazują, że zapoznała się już z zawartością.

– Napijesz się ze mną?

Jest prześliczna. Nawet kiedy maniakalnie przysysa się do flaszki. Siadam koło niej, biorę whisky i spoglądam na etykietę.

– Ktoś buszował w moim barku. – Pociągam solidny łyk.

Może alkohol rozluźni moje wnętrzości, które są obecnie ściśnięte przez supeł niepokoju. Nożyczki do jego rozcięcia trzyma Ida. Jest też opcja, że mnie nimi zadźga, trafiając prosto w serce.

– Uznałam, że to specjalna okazja, warta lepszego alkoholu.

Czuję ciepło jej ramienia przy moim, zapach perfum i jestem prawie szczęśliwy. Prawie, bo nie wiem, czy tą specjalną okazją nie jest przekazanie mi informacji, że wybrała innego mężczyznę. Upijam whisky i zmuszam się do zadania oczywistego pytania:

– Co to za okazja?

Ida nie odpowiada od razu. Zabiera mi alkohol z rąk i odstawia butelkę na ziemię. Bez słowa pakuje mi się na kolana i siada na mnie okrakiem. Mrugam zaskoczony takim rozwojem sytuacji. Kładzie mi ręce na ramionach i patrzy uważnie w oczy, a moje dłonie automatycznie wędrują na jej pośladki.

Powiniennem trzymać się od niej z daleka. Powiniennem być na nią zły, strzelić focha i czekać, aż mnie przebłaga. Powiniennem, ale jestem do tego stopnia żaloszny, że nie potrafię.

– Konrad, czy ty podtrzymujesz wszystko, co mi mówiłeś? – pyta, przekrzywiając głowę.

– Tak. – Dotrzymam każdego słowa, jakie jej kiedykolwiek dałem.

Ida z uśmiechem czającym się w oczach pochyła się, żeby mnie pocałować. Bez gry wstępnej, jej język od razu penetruje moje usta, przynosząc ze sobą ostrą nutę whisky. Chcę wyjaśnienia. Potrzebuję go, ale jeszcze bardziej potrzebna jest mi jej bliskość. Oddaję pocałunek. Ściskam ją za pośladki i przygarniam bliżej. Westchnienie jest najcudniejszą muzyką. Jej palce w moich włosach, ciężar i ciepło ciała – bezkonkurencyjną nagrodą. Jest dzika. Przygryza, ssie, liże i kąsa. Odganiam myśl, że nabierała doświadczenia, całując kogoś innego. Wplątam palce w jej włosy i lekko pociągam, co powoduje, że odchyła głowę i mam tym samym pełen dostęp do jej szyi.

– To jest gra dla dwojga, moja droga. – Przejeżdżam po jej delikatnej skórze szorstkim policzkiem i brodą.

Mruczy. Bierze moją rękę i wkłada ją sobie pod bluzkę, prosto na materiał stanika. Jej biodra zaczynają falować. Mam ochotę zerwać nasze spodnie i wziąć ją tutaj, na dywanie.

Nie mogę tego zrobić. Nie, jeżeli ma to być nasze pożegnanie.

Mimo to nie potrafię się powstrzymać i badam miękkie krągłości pod palcami. Przełykam ślinę.

– Hej, hej! – Próbuję przerwać to szaleństwo. – Obiecałaś, że mi opowiesz, co się wydarzyło z Takashim.

Daję sobie mentalnie w twarz za wymienienie jego imienia w takiej sytuacji. Wszystko przez to, że nie potrafię pozbyć się wrażenia, że w tym momencie jestem tylko jego substytutem.

– Później. Teraz mnie kochaj – mówi, dotykając wypukłości w moich spodniach.

Wciążam gwałtownie powietrze – jej słowa są co najmniej dwuznaczne, a mój mały przyjaciel rozumie je po swojemu i zaczyna się niebezpiecznie ekscytować.

– Powtórz tę propozycję, jak będziesz trzeźwa. – Powstrzymuję jej niecierpliwe dłonie, póki cała krew nie odpłynęła mi z głowy, pozbawiając resztek zdrowego rozsądku. – Wiesz, że o niczym innym nie marzę, ale nie chcę, żebyś rano żałowała swojej decyzji.

Ida płacze. Tak po prostu. Od pożądania do łez w jedną dziesiątą sekundy. Opada na mnie, obejmuje za szyję i płacze. Głaszczę jej plecy. Gładzę po włosach. Nie wiem, co powiedzieć. Podniecenie opadło ze mnie z jej pierwszą łzą. Teraz czuję już tylko smutek. Tulę ją do siebie, kołyszę z nadzieją, że sama moja obecność wystarczy. Pamiętam, jak jej obiecałem ramię do wypłakania się, gdyby Takashi ją zranił. Liczyłem na to.

*Tylko dlaczego ja też czuję się zraniony?*

W końcu łzy przestają płynąć, ale Ida nadal tuli się do mojej szyi.

– Obiecałam, że ci opowiem. – zaczyna cicho mówić. – Sukienka okazała się niedobrym wyborem, bo kocham kombinezony.

– Słucham?

Przez to, że jest we mnie wtulona, jej słowa są niewyraźne, więc nie jestem pewny, czy dobrze zrozumiałem. Ida nie wyjaśnia, tylko mówi dalej:

– Odrzuciłam mężczyznę, który patrzył na mnie, jakbym była jedyną kobietą na świecie, którego pocałunki smakowały, jakby za chwilę miał się skończyć świat. Mężczyznę, który bez wahania wskoczył za mną w fale i stanął w mojej obronie sam przeciwko pięciu, a jednak kiedy go odrzuciłam, płakał.

Tulę ją do siebie, bo nie wiem, co powiedzieć.

*Jak mogę się mierzyć z kimś takim?*

– Odrzuciłam go i wróciłam do ciebie. – Prostuje się i patrzy mi w oczy.

Jej są napuchnięte i pełne łez.

– Wróciłaś do mnie, ale nadal płaczesz za nim.

Ida przejeżdża palcem po moich ustach.

– Kiedy całuję się z tobą, myślę o tobie. Wiesz, o kim myślałam, całując Takashiego? – Pytanie jest najwidoczniej retoryczne, bo od razu na nie odpowiada: – Też o tobie. Dlatego tu jestem. Z tobą. Smutno mi, bo Takashi zasługuje na coś lepszego. – Pociąga nosem.  
– Obydwaj zasługujecie na coś lepszego niż to, jak was potraktowałam.

– Czyli nie jestem twoją nagrodą pocieszenia? – brzmię jak dupek, zadając takie pytanie, ale muszę wiedzieć.

Przez chwilę sądzę, że lekki uśmiech na ustach Idy będzie moją jedyną odpowiedzią.

– Jakie jest najdroższe auto świata?

– Bugatti La Voiture Noire – odpowiadam bez zastanowienia.

– Czy kiedykolwiek uznałbyś to bugatti za nagrodę pocieszenia?

Unoszę brew na to porównanie, choć muszę przyznać, że udało jej się mile połechtać moją próżność. Szerokie ziewnięcie Idy

przypomina mi, że przecież musi być zmęczona podróżą, a jest już późno.

– Jest jeszcze coś, co chcesz mi teraz powiedzieć? Resztę możesz mi opowiedzieć rano.

Wtula się w moją szyję, jakby chciała tak zasnąć.

– Wzmocnij ochronę, bo ktoś może próbować mnie porwać – mamrocze niewyraźnie.

– Co?

Odpowiada mi lekkie posapywanie. Nie wierzę, że od razu zasnęła i to w takiej pozycji. Widok jest rozczulający.

*Chyba właśnie zdobyłem dziewczynę!*

Jakiś czas później nie czuję już obydwoch nóg, co nieprzyjemnie przenosi mnie do czasów, kiedy byłem sparaliżowany.

Czas zadzwonić po kawalerię.

Sięgam po komórkę, którą zostawiłem na łóżku.

– Musisz podwoić ochronę. Jak się z tym uporasz, przyjdź do mnie – rzucam do słuchawki i się rozłączam.

W oczekiwaniu na Tomka wracam do głaskania Idy po włosach. Odkąd zasnęła, nie ruszyła się na moich kolanach ani o milimetr. W moim sercu wzbiera czułość na myśl, że uważa moje ramiona za bezpieczne i wygodne do spania. Tomek wchodzi bez pukania i przystaje w drzwiach na widok Idy.

– Pomóż mi przenieść ją do łóżka. Dobrze, gdyby się przy tym nie obudziła – mówię przyciszonym głosem.

Pozycja, w której siedzimy, nie jest idealna do takich zabiegów, ale ostatecznie Ida nadal śpi, kiedy Tomek układa ją ostrożnie na materacu.

– Dlaczego potrzebujemy lepszej ochrony? – pyta szeptem na odchodnym.

– Nie wiem. Powiedziała tylko, że ktoś chce ją porwać. Mówiła też, że Takashi musiał ją wyławiać z morza i z kimś walczył.

– Dlatego byli dwa razy w szpitalu?

Rozkładam rękę.

– Będziemy musieli poczekać, aż się obudzi.

Za Tomkiem zamykają się drzwi, a ja idę do łazienki, żeby wziąć prysznic. Wracam się w parodii biegu, bo nie wyciszyłem dzwonka w komórce, która teraz wesoło gra i podskakuje na szafce nocnej. Nie patrzę nawet na wyświetlacz, gotowy zbluzgać kogokolwiek po drugiej stronie za późną porę.

– *Congratulations.* – Ironiczny głos z charakterystyczną chrypą jest idealną wizytówką, więc dzwoniący nie musi się przedstawiać.

Ida zmienia pozycję, układając się na boku. Mruczy przy tym coś niezrozumiale.

– Takashi, po co dzwonisz i to o takiej porze? – pytam po angielsku, zamykając za sobą drzwi do łazienki.

– Wylądowałem w Tokio i dopiero mam dostęp do telefonu. Musiałem się upewnić, że Hikari jest bezpieczna. Opowiedziała ci o ataku?

– Wspomniała tylko. Byliśmy trochę... zajęci. – Nie potrafię się powstrzymać przed tą drobną złośliwością.

Jednak zdaje się, jakby Takashi jej w ogóle nie zauważył.

– Masz dobrych ludzi? Wiesz, mógłbyś mnie wynająć. Może nawet byłoby cię stać.

Zatrudniam najlepszych ochroniarzy za niebotyczną kasę. Tylko wygląda na to, że w porównaniu do samuraja z yakuzy brakuje im

doświadczenia i umiejętności. Zaciskam zęby, żeby nie powiedzieć czegoś, czego będą później żałowały moje interesy.

– Zajmę się tym. Dziękuję, że ją uratowałeś. – Nie przechodzi mi to łatwo przez usta, ale są rzeczy, które należy powiedzieć na głos.

– Czysta przyjemność. – *Właśnie parsknął z rozbawienia czy irytacji?* – Gdzie teraz jest Hikari?

Koleś mnie wyjątkowo irytuje.

– W moim łóżku – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– Zajmij się jej bezpieczeństwem, żebym nie musiał ingerować.

– Kliknięcie oznacza koniec rozmowy.

Patrzę na komórkę i mam ochotę pokazać jej środkowy palec.

*Może jeszcze chciałby, żebym mu wysyłał codzienne raporty SMS-em? Ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji, kiedy ktoś wejdzie z Idą w bliższy kontakt.*

Byłoby monotematycznie, bo od teraz tylko ja będę blisko niej. Nie mam zamiaru dłużej dzielić się swoją kobietą.



– Słucham? – Zdumienie na twarzy Konrada jest komiczne.

– Darek poprosił mnie, żebym towarzyszyła mu na gali MMA – powtarzam cierpliwie.

Wiem, co teraz zachodzi w głowie Konrada, dlatego staram się mówić powoli i spokojnie. Mimo to mruży oczy i wygląda na wkurzonego.

– Podziękujesz mu i grzecznie odmówisz – informuje tonem nieznoszącym sprzeciwu.

*Jeżeli myślisz, że tak łatwo ci ze mną pójdzie, to się mylisz.*



– Dlaczego? – Chwytam się pod boki, szykując do obrony.

Nie, żebym w ogóle miała ochotę tam iść, ale akurat to jest bez znaczenia. Nie jestem jego własnością!

– Masz już inne plany. Takie, których nie możesz przełożyć.

Przewracam oczami.

– Niech zgadnę. Te plany obejmują spędzenie czasu z tobą i nie mam w tym temacie nic do gadania?

– Tak jest. Już i tak za długo je przekładałem. – Nie musi dodawać, że z mojego powodu.

Wypłakałam już cały żal po Takashim i odzyskałam wewnętrzną równowagę. Schowałam bransoletkę z bursztynami do szkatułki jako pamiątkę. Nie żałuję swojej decyzji. Tylko to, co jest między mną a Konradem, jest tak świeże i kruche, że aż czuję się przy nim onieśmielona. Trochę jak na początku naszej znajomości. Dalej nie wiem, na czym tak naprawdę stoimy. Poza tym głupio mi za wczoraj. Upiłam się i znowu miał ze mną kłopot.

– Dobrze – wzdycham – zapytam. Jakie to plany? Randka? Upojna noc? Czy może miesiąc na bezludnej wyspie?

Konrad patrzy na mnie z lekkim uśmieszkiem.

– Dobrze wiedzieć, co ci chodzi po głowie, ale to później. Najpierw detoks.

W pierwszej chwili nie rozumiem, co ma na myśli. Kiedy do mnie dociera, że chodzi o odwyk, mam ochotę pacnąć się w czoło.

– Dobra, wygrywasz. Ten jeden raz! – Grożę mu na niby palcem, żeby ukryć swoje zażenowanie.

Zapomniałam, że nawet najdroższe bugatti świata może mieć problemy techniczne, a mój facet jest uzależniony od tabletek.

Przytulam go.

– Kiedy? – pytam z twarzą ukrytą na piersi Konrada.

– Już. Teraz.

Podnoszę głowę, żeby na niego popatrzeć. Nie widzę na jego twarzy zdenerwowania, które nagle zaczęłam odczuwać.

– Zdziwiona? Muszę z tobą porozmawiać, a nie chcę, żebyś mogła później podważać moje słowa pod pretekstem, że byłem niepoczytalny i pod wpływem. Czeka nas kilka dni siedzenia w domu. Pielęgniarka do podawania kroplówek. Lekarz w pogotowiu. Ty trzymająca mnie za rękę. Trochę nieprzyjemnych skutków ubocznych. To tak w skrócie.

– Nie lepiej, żebyś przeszedł odwyk w jakimś specjalistycznym ośrodku?

– Według lekarza nie będzie to miłe, ale jestem teraz na niewielkich dawkach opiatów, więc skutki odstawienia nie powinny być drastyczne. – Konrad wpatruje się we mnie uważnie, szukając czegoś w mojej twarzy. – Chcesz się wycofać? Zrozumiem, jeżeli nie masz ochoty w tym uczestniczyć.

Wtulam się w niego mocno i kręcę głową.

– Nie zostawię cię samego.

*Już nigdy cię nie zostawię.*

Jego ramiona obejmują mnie ciasniej. Unoszę głowę i patrzę w zielone tęczówki. Nie widzę w nich ani cienia zmartwienia. Wystarczy spotkanie naszych oczu, żeby moje usta zaczęły mrowić w oczekiwaniu na dotyk jego warg.

*Pocałuj mnie.*

Konrad pochyla się, jakby czytał mi w myślach. Wspinam się na palce, bo każdy milimetr bliżej oznacza, że szybciej poczuję jego usta na swoich. Ciepło jego oddechu omiata moją skórę...

– Gołąbeczko, już jesteś? – okrzyk Lucyny powoduje, że odskakujemy od siebie gwałtownie. Kobieta szeroko uśmiecha się na mój widok. – Udały ci się te samotne wakacje? Opowiadaj, a jeszcze lepiej pokaż zdjęcia. Poczekaj, tylko wodę na herbatę nastawię i sobie usiądziemy!

Lucyna już krząta się po kuchni. Otwieram usta, ale nie wiem, co mam powiedzieć o swoich „samotnych” wakacjach. Patrę pytająco na Konrada, ale ten tylko wzrusza ramionami i wycofuje się do swojego pokoju.

*Tchórz.*

– Z chęcią napiję się herbaty, ale opowiadać nie mam za bardzo co. Normalnie, jak to nad morzem. Piasek, lodowata woda i wiatr chcący urwać głowę.

*Samuraj.*

*Topienie się.*

*Próba porwania.*

*Wyznanie miłości.*

*Zakrwawiony ręcznik.*

To są już rzeczy, o których mogę opowiedzieć tylko Konradowi.

– Siadaj, gołąbeczko, siadaj. Poplotkujemy sobie trochę. Muszę ci powiedzieć, że chłopcy byli bardzo niespokojni, kiedy cię nie było. Bardzo. Zwłaszcza Konrad.

– Tęsknili za mną? – Przecież wiem, a pytam tylko po to, żeby coś powiedzieć.

– Wychodzi na to, że tak. Mówię Konradowi: pojechała sama, pewnie się nudzi, to jedź za nią. Nawet gdybyście mieli tylko iść na spacer plażą, to się opląca. Zobaczysz, Ida się ucieszy. Ale nie chciał.  
– Lucyna kręci głową, jakby nie potrafiła zrozumieć dlaczego.

Stawia przede mną kubek z herbatą i plasterki cytryny. Na myśl o wspólnym spacerze plażą w towarzystwie Konrada i Takashiego aż chce mi się śmiać. Wyobrażam sobie, jak idę pomiędzy nimi, trzymana za ręce i huśtana jak mała dziewczynka, a oni przybijają sobie nade mną piątkę z radosnym okrzykiem i plotkują o cenie smażonej ryby na deptaku.

*Jasne. Raczej sypią sobie nawzajem piaskiem w oczy.*

– Ten wyjazd był mi potrzebny. Dobrze, że Konrad nie przyjechał. – Jestem królową wymijających odpowiedzi.

– Czyżby coś się między wami zmieniło?

– Co masz na myśli?

– Nie było cię, a teraz Konrad mówi, żeby dzisiaj zrobić duże zakupy i nagotować, bo następny raz mam przyjść za tydzień. Stęskniliście się za sobą, co?

Szeroki uśmiech Lucynki jest wieloznaczny. Drapię się w nos, bo odwyk to kolejny kłopotliwy temat.

– Coś w tym rodzaju. Co u Michała? – Próbuję pokierować rozmowę na coś bezpieczniejszego.

Twarz Lucynki rozpromienia się w uśmiechu.

– Muszę ci podziękować, gołąbeczko! Mój Michaś może teraz spokojnie wychodzić z domu, odkąd Konrad zamontował specjalną windę dla wózków inwalidzkich! Wszystko dzięki tobie. – Ściska mnie za rękę, a w jej oczach widzę łzy wdzięczności.

– Nie zrobiłam nic takiego. Powiedziałam mu tylko, jaki macie problem. Pomyślałam, że tobie może być niezręcznie o tym mówić.

– To jest złoty człowiek ten nasz Konrad! Michaś sam potrafi obsłużyć windę i spokojnie jeździ ze mną na zakupy. Mnie jest przyjemniej, bo towarzystwa dotrzyma, no i nie muszę zakupów

nosić, a on nie siedzi cały dzień przed telewizorem. Ale! My tu gadu-gadu, a ja muszę wam naszykować obiady na cały tydzień! Najlepiej coś takiego, żebyście nie musieli nawet wychodzić z łóżka!

Lucynka zapełniła lodówkę po brzegi i poszła do domu. Tomek siedzi w swoim pokoju, jakby bał się z niego wyrzeć, a Konrad robi się nerwowy. Widzę po nim, że coś zaczyna się dziać. Zjedliśmy obiad, a teraz oglądamy film, przytuleni na kanapie. Noga Konrada lekko podskakuje, a on sam wierci się, jakby kłuły go w tyłek resztki rozsypanego popcornu. Staram się to ignorować, bo wiem, że będzie mu trudno, a moje pytanie, czy wszystko w porządku, w niczym nie pomoże. Trzymam go za rękę i ściskam mocno. Na widok napisów końcowych zrywa się z miejsca i patrzy na mnie, jakby chciał coś powiedzieć, ale w końcu tylko odwraca się i znika w swoim pokoju.

*No to się zaczęła jazda bez trzymanki.*

Daję mu chwilę i idę za nim. Pukam pro forma do uchylonych drzwi. Siedzi przy biurku, a twarz ma ukrytą w dłoniach.

– Powiedz, co mogę dla ciebie zrobić – pytam cicho.

Nie odpowiada. Staję więc za nim i kładę mu ręce na ramionach. Lekko drży.

– Jestem tutaj dla ciebie.

Nabiera głęboko powietrza i się prostuje.

– Wiem, przepraszam. Znam ten stan, nie raz już w nim byłem. Dam radę. – Widzę, jak próbuje się pozbierać, żeby nie dać po sobie poznać, co się z nim dzieje.

Uśmiecham się z nadzieją, że mnie udawanie wychodzi lepiej i nie widać, jak bardzo się martwię.

Coś mi mówi, że mimo zapewnień Konrada wcale nie będzie tak łatwo.



Rzeczywistość uderza we mnie wieczorem z siłą tarana. Znane mi już wcześniej objawy odstawienia w postaci trzęsących się rąk, dreszczy i rozbieganych myśli mogłem ignorować.

*To nic, tak ma być. Przejdzie* – do tej pory skutecznie oszukiwałem sam siebie, w końcu mam w tym już jakąś praktykę.

Staję przed lustrem w łazience. Nie poznaję człowieka, który spogląda na mnie oszalałym wzrokiem. Skórę ma bladozieloną, sińce pod oczami i bezbarwne, spierzchnięte wargi. Jego posklejane włosy są mokre od potu, który osiadł też kropelkami na czole. Ochlapuję twarz zimną wodą, ale widok w lustrze się nie zmienia.

*Nadal wyglądasz jak ćpun bez działki* – komplementuję sam siebie.

Ida nawet nie wie, że podczas jej pobytu nad morzem chodziłem codziennie na terapię odwykową. Cała sytuacja była tak popaprana, że nie potrafiłem sobie poradzić z opanowaniem zaborczych myśli i szalejącej zazdrości. Nie dawała mi spokoju świadomość, że wystarczy połknąć tę małą tabletkę, żeby otoczyć się kokonem wytłumiającym rzeczywistość. Tak niewiele wysiłku, żeby zaznać spokoju. Móc się wyciszyć i po prostu zasnąć. Obudzić się w momencie, kiedy Ida do mnie wróci. Czuję, wręcz słyszałem podszepty diabła siedzącego na moim ramieniu:

„Tylko mnie zażyj,  
rozpuść pod językiem,  
tylko mnie połknij,  
tylko popij wodą”<sup>1</sup>.

Nie zaufałem chemicznej litości. Znalazłem specjalistę, który wysłuchał mojej historii i jako pierwsze zapytał:

– Jak się czujesz ze swoim uzależnieniem?

Oczywiście mogłem mu wprost powiedzieć, że w tym momencie poczułem się wkurwiony takim głupim pytaniem.

Bo niby jak mam się czuć? Zajebicie?

Facet siedział naprzeciwko mnie, z notatnikiem na kolanach, i wpatrywał się we mnie zza swoich drucianych oprawek uważnym wzrokiem profesjonalisty. Przypomniało mi się, ile płacę za jego idiotyczne pytania, więc zastanowiłem się głębiej nad prawdziwą odpowiedzią. Po chwili doszedłem do wielce odkrywczego i elokwentnego jak cholera wniosku:

– Nie wiem.

Codziennie zaczynaliśmy od tego samego pytania, a ja codziennie udzielałem tej samej odpowiedzi. Dopiero czwartego dnia byłem na tyle poskładany, żeby wydusić z siebie coś więcej.

– Czuję bezsilność, która zjada mnie od środka. Jestem przyzwyczajony do posiadania kontroli. Nawet jeżeli nie podoba mi się pogoda, bo pada, mogę wsiąść do samolotu i polecieć gdziekolwiek akurat będzie słonecznie. – Zdałem sobie sprawę, że nerwowo skubię skórki dookoła paznokcia, więc splotłem dłoń na kolanie. – Zmierzam do tego, że jest mało rzeczy, na które nie mam wpływu. Czasami muszę o coś zawalczyć, ale rzadko przegrywam. Tymczasem chcąc odzyskać kontrolę nad nogami, utraciłem ją nad innym aspektem swojego życia.

– Coś jeszcze?

– Wystarczająco trudne jest dla mnie pogodzenie się z faktem, że z moją bezużyteczną nogą nie jestem w stanie robić wszystkiego.

Gdzieś tam głęboko jest też wstyd. Jestem wkurwiony sam na siebie za swoje słabości.

Nie wyznałem, że jest ze mną wyjątkowo źle, bo Ida jest z innym facetem i na to też nie mam żadnego wpływu.

– Wiesz, że właśnie przejmujesz z powrotem kontrolę nad swoim życiem?

– Dla mnie wygląda to na pogrążanie się coraz bardziej. Jeszcze do niedawna nie potrzebowałem psychologa, bo radziłem sobie sam, a teraz... – Nawet nie chciało mi się kończyć zdania.

Wystarczy, że przyznałem na głos, jaki jestem żaloszny.

– Popatrz na to z innego punktu widzenia. Ta walka o kontrolę, o której mówiłeś, właśnie się toczy. W tym kontekście to, że rozmawiamy, nie jest porażką. Przyznanie się, że potrzebujesz pomocy, to sukces. Droga do trzeźwości prowadzi właśnie przez takie małe zwycięstwa. Przydarzają się też porażki, z których wyciągamy wnioski i uczymy się na przyszłość. – Doktorek poprawił okulary. – Takie rozmowy jak nasza lubię traktować jako naradę wojenną generałów. Każda wygrana bitwa przybliży cię do wygrania całej wojny. Jak na prawdziwym polu walki: nigdy nie wiesz, co się wydarzy i ile jeszcze przed tobą, ale musisz skupiać się na celu. Jaki jest twój ostateczny cel? – Zaskoczył mnie nagłym pytaniem.

– Oświadczyć się kobiecie, którą kocham – odpowiedziałem, sam się dziwiąc, dlaczego właśnie to.

– Gratuluję. Ona wie o twoim uzależnieniu? – zapytał z uśmiechem.

Pokiwałem głową.

– Gdy masz za sobą kogoś, kto cię kocha, to tak jakbyś miał po swojej stronie kolejnego uzdolnionego generała i całe jego wojsko.



Tylko pamiętaj, bo to jedna z ważniejszych rzeczy, które musisz sobie uświadomić: walczysz dla siebie, dla nikogo innego. Dlatego to nie utrzymanie przy sobie generała ma być twoim nadrzędnym celem.

Wspominki przerywa mi nagły skurcz żołądka. Czuję żółć podchodzącą do gardła. Zginam się nad umywalką, próbując przezwyciężyć nadciągającą falę nudności. Na darmo. Widzę, jak niestrawione resztki obiadu i popcornu wędrują w stronę odpływu, oczywiście dokumentnie go blokując.

Ohyda.

Płuczę usta wodą i wytaczam się z łazienki na miękkich nogach. Na moim łóżku siedzi Ida. Nagle czuję wstyd, że musi mnie oglądać w takim stanie.

– Zadzwoiłam po pielęgniarkę.

– Po co? Wszystko idzie zgodnie z planem – ledwo mamrocę i walę się na łóżko.

– Bo pielęgniarka też jest w twoim planie.

Na nic marzenia o seksownej i cycatej blondynce. Pielęgniarka okazuje się zaszuszoną kobietą koło pięćdziesiątki. Mierzy mi ciśnienie i osłuchuje, a na koniec boleśnie dziabie w dłoń igłą. Podłącza kroplówkę i coś tłumaczy, ale nie jestem w stanie tego słuchać. Nie jestem też w stanie leżeć. Siadam więc na łóżku, ale to również nie jest dobra pozycja. Mam potrzebę ruchu, jakby pod skórą siedziało stado nadaktywnych mrówek. Wstaję i zaczynam krążyć wokół stojaka na kroplówkę, do którego jestem przywiązany jak na smyczy. Chodzę w kółko jak popierdolony, aż w końcu wężyk sączący w moje żyły elektrolity czy inne gówno zaplątuje się i boleśnie szarpie wenflon. Chcę to wszystko wyrwać w cholere, ale

powstrzymują mnie delikatne ręce. Patrzą w oczy Idy. Widzę w nich troskę. I litość.

– Poczekaj, pomogę. – Odplątuje mnie i pokazuje, że mogę chodzić, prowadząc obok siebie cały stojak.

*Zajebiecie. Mogę go wypierdolić przez okno?*

Nie odzywam się; Ida na to nie zasługuje. Zaczynam się jeszcze bardziej pocić, choć myślałem, że nie jest to już możliwe. Jakby kroplówka wchodziła żyłą, a wychodziła porami. Do tego łzawią mi oczy, a w nosie kręci.

*Mój pierdolnięty organizm nie mógł wymyślić innego sposobu, żeby pozbyć się toksyn?*

Nie wiem, ile czasu już tak łażę. Patrzą na wolno skapujące kropelki i strzela mnie chuj.

*Ja pierdolę, czy ta kroplówka musi tak wolno lecieć?!*

Boli mnie chyba każdy mięsień. Wyrzuciłem Idę z pokoju, bo nie ma powodu, żeby na to patrzyła. Jedyne plus, że nie chce mi się już rzygać.

*Kurwa, dlaczego to takie trudne? Przecież nie jestem uzależniony od heroiny tylko pieprzonych tabletek, które przepisał mi pieprzony lekarz w czyściutkim fartuchu!*

– Tomek! – drę się tak głośno, że aż boli mnie gardło.

Przybiegają oboje.

– Daj mi tę tabletkę i skończmy z tym. Po co mam się tak męczyć? – proszę, depcząc jednocześnie własną dumę.

Tomek patrzy na mnie przeciągle, po czym kręci głową i bez słowa odchodzi.

– Kurwa, Tomek! – wrzeszczę za nim, ale wiem, że się nie ugnie.

*Sam tego chciałeś* – mówię do siebie w myślach. – *Chyba cię wtedy pojebało.*

Szkoda, że nie walnął mi na odchodne przemowy o uszlachetniającym cierpieniu. Miałbym pole do autorefleksji w trakcie walenia go stojakiem z kroplówki przez łeb.

– Kroplówka się skończyła. Daj rękę, odepnę ją. – Ida nie wygląda na przejętą moim wydzieraniem się.

Dalej patrzy na mnie z czułością.

*Nie potrzebuję twojej litości!*

– Dobrze, że umiesz to robić. Przynajmniej do czegoś się przydajesz.

Rzuca mi krótkie spojrzenie, ale nie komentuje. Nie musi, już się rozkręciłem i nie potrafię zatrzymać tego słowotoku.

– Gdyby nie ty, nie musiałbym teraz tego wszystkiego przechodzić. To dla ciebie chciałem jak najszybciej stanąć na nogi. Dlatego brałem te jebnięte tabletki i się uzależniłem. Dla ciebie!

Ida zajmuje się uwolnieniem mnie od kroplówki i odstawieniem stojaka w kąt. Jakby mnie w ogóle nie słyszała.

*Ach tak?*

Podnoszę głos.

– Za to ty w podzięcie zabrałaś swojego japońskiego kochasia na wakacje, a o mnie zapomniałaś. Teraz wróciłaś i rzucasz się w moje ramiona, jednocześnie za nim płacząc. Myślisz, że ja nie mam uczuć? Że będę zawsze wiernie na ciebie czekał, bo jesteś dla mnie jedyną kobietą na świecie? A wszystko, co złe, zostanie zapomniane i będziemy żyli długo i szczęśliwie?

Obserwuję, jak olewa moje słowa i idzie do garderoby. Idę za nią, wkurwiony. Łapię ją za łokieć i odwracam w swoją stronę. Ucieka

wzrokiem.

– Nic nie powiesz?

– Musisz się przebrać, jesteś cały spocony.

Walę ręką w najbliższą szafę. Czuję adrenalinę przelewającą się przez ciało i przez chwilę inne objawy ustępują.

– Znajdź coś wygodnego, pomogę ci się przebrać. – Głos Idy jest cichy i lekko drży.

Ma opuszczoną głowę. Podchodzę bliżej i więzę ją pomiędzy sobą a drzwiami szafy. Kuli się i opuszcza głowę jeszcze niżej. Czuję odrazę. Nie wiem, do niej czy do siebie.

– Wyjdź. Nie chcę cię widzieć. – Puszczam ją.

Przeciska się koło mnie i pośpiesznie wychodzi. Znowu walę w szafę. I jeszcze raz. Chce mi się rzygać.

\*\*\*

Gapię się w sufit – powinien tam być, ale chyba tak naprawdę go nie widzę. Nie wiem, ile czasu i ile kroplówek już tak leżę. Przysypiam, majaczę, budzę się, majaczę, śpię, nie śpię... Sam już nie wiem. Błagam o chwilę wytchnienia, o miłosierdzie niebytu. Śni mi się Ida uciekająca ze łzami w oczach. Czy to tylko sen? Kilka razy zagląda do mnie Tomek. Wpadają też pielęgniarka i lekarz. Dalej leżę. W końcu, po eonach tortur, moje modlitwy zostają wysłuchane. Oddzielony od ciała, lewituję pomiędzy piekłem a nieistnieniem. Zobojętniały na wszystko. Moje ciało drży, poci się i męczy. Gdzieś po drodze noc zmienia się w dzień i kolejną noc – słońce wędruje po nieboskłonie niewzruszone moim cierpieniem. Nie widząc końca męczarni, jestem

pogodzony z faktem, że będę tkwił w tym zawieszeniu całą wieczność.

*Gdzie jest Ida?* – to moja pierwsza przytomna myśl. Z jękiem przekręcam się na bok. Odzyskanie ciała jest katorgą. Boli mnie wszystko, nawet cebulki włosów. Ktoś musiał mnie znowu przebrać, bo jestem w pizamie. W sumie lepsze byłyby kąpielówki, bo dalej pływam w swoim pocie. Głowa mi pęka. Macam rękami w poszukiwaniu tkwiącego w niej topora.

– Jest tu ktoś? – mój głos jest ledwo ochrypłym szeptem.

Do pokoju wchodzi Tomek ze szklanką soku pomarańczowego. Wyciągam rękę, bo tak bardzo chce mi się pić. Nadal trzęsę się do tego stopnia, że potrzebuję pomocy, żeby nie wybić sobie zębów.

– Nie za dużo. Zobaczymy, co na to twój żołądek.

– Gdzie Ida?

Jego spojrzenie powinno dać mi do myślenia, ale wszelkie złożone procesy zachodzące w mózgu są teraz ponad moje siły.

– U siebie – odpowiada po chwili.

– Zawołaj ją, proszę.

– Jesteś pewny? Ja ci pomogę.

Opadam na mokre poduszki i zasłaniam oczy przedramieniem. Słyszę, jak otwiera szafy i przekłada ubrania. Ledwo podnoszę się do siadu, kiedy ubiera mnie jak dziecko.

– Chyba najgorsze za tobą. Jak odpoczniesz, to weźmiemy prysznic. Potrzebujesz czegoś?

– Idy.

Tomek wzdycha.

– Daj sobie jeszcze chwilę. Zawołam ją po prysznicu. Będiesz chociaż mniej śmierdział.

*Dlaczego nie chcesz, żeby Ida do mnie przyszła?*

Otumanienie trochę ustępuje i pojawia się paskudne podejrzenie.

– Płakała? – pytam, jednocześnie zaciskając powieki w nadziei, że zaprzeczy.

*Majaki nie są rzeczywistością.*

– Dziwisz się? Powiedzieć, że byłeś dupkiem, to za mało. Dałbym ci po pysku, ale nie biję leżącego.

*Jestem skończonym chujem.*

– Pomóż mi dojść pod prysznic. Muszę porozmawiać z Idą.



Wchodzę do pokoju niemal na paluszkach. Jak zbity pies, który potrzebuje bliskości swojego pana, ale jednocześnie boi się kolejnego kopniaka. Z tą różnicą, że ja sobie zasłużyłam na takie traktowanie.

Na mój widok Konrad siada na łóżku. Żeby to zrobić, musi przeturlać się na bok i podeprzeć na rękach. Serce ściska mi się z żalu, bo wygląda jak cień siebie; wklęsłe policzki, ziemista cera, a do tego cierpienie w oczach.

– Hej – mówię nieśmiało.

Wyciąga do mnie rękę, więc podchodzę i łapię go za dłoń. Jest lodowata i wilgotna. Siadam obok niego na łóżku.

– Nie myślę tak, już nie. – Patrzy wprost na mnie, choć mam wrażenie, że trudno mu skupić wzrok. – Muszę przyznać, że na samym początku, kiedy poznałem diagnozę, był taki okres, że winiłem cię za swój paraliż. Teraz myślę racjonalnie i wiem, że to nie

ty pociągnęłaś za spust. Nie ma w tym twojej winy, Ido. Niesłusznie wyładowałem na tobie frustrację. Przepraszam.

– Wiem. Nie byłeś sobą. – Próbuję się do niego uśmiechnąć.

– Płakałaś.

Kiwam głową, bo nie ma sensu zaprzeczać.

*Powiedziałeś prawdę, a ta boli.*

– Jak się czujesz? – zadaję to najbardziej idiotyczne z pytań.

– Lepiej. Wcześniej czułem się, jakbym trafił do piekła i był zapętłony w wieczność tortur. Z powtarzającym się motywem, kiedy doprowadzam cię do łez.

Moje usta próbują się uśmiechać, ale oczy zaczynają nadprodukcję wilgoci. Twarz wykrzywia mi dziwny grymas, tracę nad nią kontrolę.

*Nie płacz, głupia babo! Teraz nie chodzi o ciebie!*

Za późno. Rozklejam się na całego.

– Przepraszam. – Przygarnia mnie do siebie i głaszcze po włosach. – Proszę, nie płacz. Przepraszam.

– Płaczę, bo to wszystko jest takie bez sensu. – Pociągam głośno nosem. – Poza tym cieszę się, że najgorsze masz za sobą.

– Tak, chociaż po raz kolejny okazałem się dla ciebie dupkiem. Nakrzycz na mnie. Walnij. Tylko nie płacz...

Odklejam się od Konrada i patrzę mu w oczy. Nie ma w nich już szaleństwa, żalu ani złości. Jest ta przepiękna zieleń, która pochłania mnie ze zwykłą dla siebie siłą.

– Między nami wszystko w porządku? – pytam, a głos drży mi z emocji i obawy, że mnie odrzuci.

Bierze moją twarz w dłonie i kciukami obciera policzki z łez. Jego usta rozciągają się w uśmiechu, kiedy pochyla się do pocałunku.



Drzewa straszą kikutami gołych gałęzi. Dywan z liści nie szeleści, zmacerowany przez wiele stóp przemierzających tę ścieżkę przed nami. Powietrze przesycone jest wilgocią. To już nie jest piękna polska jesień, tylko ta nieokreślona szarobura pora roku przed nadejściem zimy.

– Co robimy na święta? – pytam, z ochotą przenosząc się myślami do Bożego Narodzenia.

Nie jest to specjalnie trudne, bo latarnie już są obwieszane lampkami, a na skwerze właśnie stawiają wielką choinkę. Konrad wreszcie dał się wyciągnąć na spacer, więc razem z Tomkiem pilnującym naszych tyłów dotleniamy się, spacerując po parku. W powietrzu do tego stopnia widać zawieszony aerozol, że podobny efekt zdrowotny osiągnęłabym, podłączając się pod strumień z nawilżacza.

– Mam plany – odzywa się Tomek, więc oboje z Konradem patrzymy na niego z zainteresowaniem.

– Zawsze spędzamy Wigilię razem. – Prezes wygląda nawet na trochę oburzonego, ale Tomek tylko wzrusza ramionami.

– Nie w tym roku.

– Czy ma to coś wspólnego z tym, że Aga też ma jakieś plany?

Oczywiście ponownie wzrusza ramionami i nie chce zaszczycić nas choćby słowem komentarza, ale to tak, jakby właśnie się wypowiedział. Wymieniamy z Konradem porozumiewawcze spojrzenia.



– W takim razie, panie prezesie, nie ma pan innego wyjścia, jak tylko spędzić święta z asystentką. – Trzepoczę rzęsami.

Konrad pociera szczękę, jakby się nad czymś zastanawiał.

– Czy ja nie mam jakiegoś niecierpiącego zwłoki spotkania w tym czasie?

– Nie, panie prezesie – odpowiadam, uśmiechając się do niego zalotnie. – Cały grafik zwolniłam specjalnie dla siebie.

Wieszam się na jego ramieniu, cały czas patrząc w roześmiane oczy. Powrót do formy zajął mu parę tygodni, ale teraz widzę w nim znowu mężczyznę, którego poznałam za sprawą latającej kapusty i lejącej się zupy.

– Znajdźcie sobie pokój – mówi zde gustowany Tomek, mijając nas.

Konrad puszcza mi oczko.

– Skoro nie spędzimy razem świąt, to może urządzimy sobie mikołajki? Wylosujemy, komu zrobimy prezent – proponuję. – Coś małego, niezobowiązującego. Co wy na to?

Patrzą po sobie, później na moje entuzjastyczne podskoki i klaskanie w dłonie. Wiem, że mi nie odmówią.

\*\*\*

Wylosowałam Tomka. Wyciągam więc Agę na zakupy, bo jestem bardzo zorganizowaną osobą, która planuje wszystko z wyprzedzeniem i niczego nie zostawia na ostatni moment. Pomińmy informację, że mikołajki są już jutro. Sądząc po liczbie osób w galerii handlowej, nie tylko ja mam tak dobry poziom organizacji.

– To mówisz, że wyjaśniliście sobie wszystko z Konradem i niedługo ślub?

Przewracam oczami. Moja najlepsza przyjaciółka najchętniej wsadziłaby mnie od razu w białą suknię i posłała do ołtarza, żeby tylko Konrad nie zdążył zmienić zdania.

– Mówię, że nie ma między nami już żadnego nieporozumienia i budujemy nasz związek od początku. Powoli. – Podkreślam ostatnie słowo, bo rzeczywiście poruszamy się wolniej niż ślimaki.

Gdyby wypuścić dwa osobniki kilka kilometrów od siebie, to w tym czasie zdążyłyby do siebie dopełznąć i zaludnić całe pole kapusty potomstwem. A my... nic.

– Nudy – mówi Aga pod nosem.

*Ślimak, ślimak, pokaż rogi!*

– Pomóż mi lepiej znaleźć jakiś prezent dla Tomka. Nie mam w ogóle pomysłu, co mu kupić. Gadający otwieracz do piwa? Odstresowujące cycki do miętolenia? Pomóż. – Zmieniam temat.

Aga patrzy na mnie ciężko i kręci głową z politowaniem.

– Kup rękawiczki, stare ma przetarte – mówi, jednocześnie pokazując, w którym kierunku musimy iść. – Martwisz się prezentem dla Tomka, a co z prezesem?

Uśmiecham się z dumą, bo ten problem mam z głowy.

– Robię mu szalik na drutach.

– Potrafisz? – Po jej spojrzeniu poznaję, że nie wygląda na przekonaną.

– Mama mnie nauczyła. Trudno o dobry prezent dla kogoś, kto wszystko ma. Dlatego pomyślałam, że coś dla niego zrobię.

– Brawo! Tak mu się spodoba, że będzie w nim spał. Zresztą pewnie tylko to mu pozostanie, skoro szalik nie będzie się nadawał,

żeby go publicznie nosić.

Szturcham ją łokciem na tę jawną obrazę moich umiejętności.

Niewzruszona, przymierza parę męskich skórzanych rękawiczek, po czym mi je podaje.

– Masz, te będą dobre.

Patrzę na nią z zainteresowaniem.

– Chcesz mi coś powiedzieć?

– Wisisz mi kawę za to, że ci pomogłam – odpowiada z miną pokerzysty.

\*\*\*

Lucynka uświadomiła mi, że pieczenie pierniczków nie ma sensu, jeżeli nie dam im szansy zmięknąć, więc postawiłam na ciasteczka korzenne.

*Co tam, liczą się intencje.*

– Liczą się intencje – mówię już na głos, patrząc na blachę pełną ciasteczek o dziwnych kształtach oraz powywijanych i poczerniałych brzegach.

W mieszkaniu miał się unosić przyjemny zapach cynamonu i imbiru, wprowadzając nas w świąteczny nastrój, ale ta minuta dłużej w piekarniku zrobiła swoje.

– Co się pali? – pyta Konrad, wychodząc z pokoju.

Patrzy na blachę i bez słowa otwiera okno w kuchni. Drapię się w nos, zastanawiając nad strategią marketingową, jaką powinnam obrać, żeby wyjść z tego z twarzą. Nic nie przychodzi mi do głowy, za to wraca Tomek.

– Kupiłem pierniczki – melduje od drzwi, czym zasługuje na energiczny aplauz ze strony Konrada.

– Wybawco! Jesteś ochroniarzem z krwi i kości. Właśnie ratujesz nam życie!

Wydymam policzki, obrażona, patrząc na ślicznie udekorowane piernikowe gwiazdki i choinki, które pieczołowicie układają na półmisku.

– Trochę lukru do ozdoby i moje ciasteczka byłyby równie ładne!  
*No, może trochę więcej niż trochę...*

– Twoje ciasteczka mają inną zaletę – mówi Tomek.

– Jaką? – Patrzę na niego z nadzieją.

*Zawsze mogę na ciebie liczyć!* – chwale go w myślach.

– Są bronią idealną. Śmiertelność stuprocentowa. Jeżeli przyjdzie Grinch i będzie chciał nam zrujnować święta, to go nimi poczęstujemy. – Ledwo kończy zdanie, bo cały trzęsie się od powstrzymanego śmiechu, a Konrad rechocze razem z nim.

– Jeżeli nie będzie chciał jeść, to użyjemy ich jako broni miotanej.

Obydwaj pokazują palcami na ciasteczka i próbują coś jeszcze powiedzieć, ale przez śmiech wychodzi im niewyraźny bełkot, co tylko wzmacnia ich wesołość. Stoję z założonymi rękami i patrzę na nich z coraz większym rogiem na twarzy.

– Chyba wiem, kto był niegrzeczny i nie dostanie prezentu – mówię, ale nie potrafię powstrzymać uśmiechu radości.

*Dobrze jest się znowu z wami śmiać.*

\*\*\*

Prezenty ostatecznie dostają wszyscy. Z bijącym sercem trzymam w rękach niewielkie pudełeczko jak od jubilera i zerkam niepewnie na prezesa. Oczywiście Aga nagadała mi znowu bzdur, a moje serce wchłonęło wszystko jak wysuszona gąbka i teraz podsuwa obraz Konrada klękającego na jedno kolano. Głowa mówi, że gdyby chciał mi kupić pierścionek, to brylant byłby tak ogromny, że nie zmieściłby się do tak małego pudełeczka.

Biorę głęboki oddech – raz kozie śmierć.

– Eee... – wydobywa się z moich ust, kiedy wyciągam klucz z niewielkim breloczkiem w kształcie gwiazdki. – Wiesz, że my już razem mieszkamy?

Nie mam pojęcia, dlaczego wygląda na tak zadowolonego.

– To jest klucz do twojej niespodzianki gwiazdkowej. Będziesz musiała poczekać na nią do Wigilii.

– Dobrze, panie Tajemniczy. W takim razie ty będziesz musiał poczekać na podziękowania.

– Liczę, że będziesz bardzo hojna w swojej wdzięczności... – mówi z dwuznacznym uśmiechem, a mi robi się jakoś tak ciepło i niezręcznie, aż opuszczam wzrok.

Następny w kolejności jest Tomek. Przymierza rękawiczki, zgina na próbę palce i wydaje się, że prezent mu się podoba.

– Skąd wiedziałaś? Miałem sobie właśnie kupić nowe. Dziękuję.

– Mam wtyki u pomocnicy Świętego Mikołaja. – Mrugam do niego zadowolona. – Konrad, teraz twoja kolej.

Konrad patrzy na swój prezent i obraca go w dłoniach. Nie dziwię mu się, bo trzyma pudełeczko trochę większe od tego, które ja dostałam.

– Nie będziesz klękał? – pyta Tomka z powagą.

*Czyżby też rozmawiał z Agą?*

– Nie przy świadkach.

Mruknięcie Konrada jest pełne powątpiewania, kiedy rozdziera ozdobny papier i w końcu otwiera pudełko. Ze środka wyciąga czarny gumowy stożek z otworem. Nakłada go sobie na palec i kiwając nim w kierunku Tomka, pyta z pełną powagą wymalowaną na twarzy:

– Kiedy nie będzie świadków, to uklękiesz i zrobisz z tej zabawki użytek?

Nie wytrzymuję i wybucham śmiechem. Tomek robi się cały czerwony.

– To nakładka na laskę, żebyś nie stukał w biurowcu jak popierdolony, bo słyhać cię na wszystkich piętrach i ludzie chowają się pod biurkami, zamiast pracować. Nawet wybrałem ci wersję zimową! Z bieżnikiem!

*Z bieżnikiem!*

Łapię się za brzuch i tak śmieję, że aż spadam z kanapy.

– Hm, w takim razie nic ciekawego. Ludzie mają się bać – oznajmia Konrad, wkładając gumową stopkę do pudełka. – Dzięki. Wypróbuję przyczepność na zakrętach, jak spadnie śnieg.

\*\*\*

Śnieg pojawia się szybko. Cały świat przykrywa się miękką, białą kołderką, zapadając w regeneracyjny sen. Drzewa już nie straszą, ale skrzą się w promieniach zimowego słońca. Tylko ulice i chodniki są jak zawsze pokryte breją stopionego śniegu, piasku oraz soli wyżerającej buty i poduszki na łapach psów. Wszędzie słyhać kolędy, a amerykańskie piosenki świąteczne atakują znienacka.

Choinki, mikołaje, bombki i światełka zainfekowały każdą pionową i poziomą powierzchnię, grożąc, że nie zostawią miejsca dla ludzi.

Uwielbiam ten świąteczny czas!

– Szykuj się. Jutro rano wyjeżdżamy – mówi Konrad, porządkując papiery na biurku.

– Rano? A co z firmową wigilią? – Dziwię się, bo podobno jest tradycją i odbywa się od czasów założenia Cardecki Investment.

– Poradzą sobie. Zresztą bez mojej obecności mniej osób zadławi się ośmi albo dostanie niestrawności.

Co mi pozostaje, jak tylko posłuchać polecenia szefa. Pakuję walizkę, nie wiedząc tak naprawdę, dokąd ani na ile jedziemy, bo Konrad na każde pytanie odpowiada: „Niespodzianka”. Na górę walizki wkładam szalik przewiązany szeroką czerwoną wstążką.

Ruszamy z samego rana. W samochodzie towarzyszą nam kierowca i ochroniarz, a za nami podąża minibus wypełniony batalionem dodatkowej ochrony.

– Jedziemy do strefy działań wojennych? Nie zapakowałam kamizelki kuloodpornej – zagaduję już w samochodzie.

– Jest w bagażniku. – Opada mi szczęka, bo nie wygląda, jakby żartował.

– Czyli klucz, który dostałam, jest do schowka z granatami?

Teraz Konrad nie potrafi już zachować powagi. Z szerokim uśmiechem bierze moją dłoń i ją całuje.

– Mam nadzieję, że nasz wyjazd będzie tak spektakularny jak zapalka wrzucona do schowka z granatami – mówi, patrząc mi w oczy tak sugestywnie, że czuję jego spojrzenie w dole brzucha.

*O raju! Zapakowałam złą piżamę...*



Krajobraz za oknem zmienił się ze zurbanizowanego w wiejski, a następnie w pola pokryte bielą. Z fascynacją wyglądam za okno, chłonąc widoki. Teraz wąska dróżka między drzewami prowadzi nas głębiej w zimowy las. Nic nie zakłóca tego idealnego krajobrazu. Kiedy samochód zatrzymuje się i wysiadam, mam wrażenie, że weszłam do magicznej krainy zimy. Wszystko dookoła wygląda, jakbyśmy byli pierwszymi ludźmi w historii, którzy się tutaj pojawili.

– Gdzie jesteśmy?

– W parku krajobrazowym na pograniczu Mazur i Suwalszczyzny. Chodź.

Konrad bierze mnie za rękę i prowadzi przez idealnie równy śnieg. Muszę wysoko podnosić nogi, żeby nie sypał mi się do butów. Ochrona została w tyle, więc jesteśmy tylko my. Po chwili wśród drzew pojawia się chatka; cała drewniana, ze skośnym dachem i werandą. Podbiegam bliżej, bo wygląda jak z pocztówki.

– Podoba ci się? – pyta z uśmiechem.

Nie odpowiadam, tylko wchodzę po schodkach na werandę i opieram się o balustradę, żeby omieść widok wzrokiem. Drzewa, śnieg, Konrad, ślady naszych stóp, a poza tym nic. I ta cisza.

– To najpiękniejsze miejsce na ziemi! – Mój okrzyk niesie się echem.

– W takim razie czyń honory. – Wskazuje na drzwi.

Wydobynam klucz, który dostałam od niego w prezencie, i umieszczam go w zamku.



Spodziewałam się oldschoolowej chatki z rogami jelenia na ścianie i skórą dzika przed kominkiem, a zastaję raczej wiejski domek babci, w którym od pierwszej minuty można czuć się jak u siebie. Drewniane ściany, białe meble i beżowe wyposażenie tworzą ciepłe i przytulne wnętrze. Na środku, naprzeciwko murowanego kominka stoją kanapa i fotel. Z boku, za niewielkim ażurowym przepierzeniem znajduje się rustykalny aneks kuchenny ze stołem, nad którym wiszą miedziane garnki. Kręcone schody prowadzą na górę, zapewne do pokoi sypialnych i łazienki.

– Gdzie będzie spała ochrona? – pytam, bo domek nie jest największy, a batalion chłopów zajmuje jednak trochę miejsca.

– Jak to gdzie? W namiotach.

Szturcham Konrada łokciem.

– Wolałabyś, żeby spali pod naszym łóżkiem?

Rozbawiona szturcham go ponownie, tym razem mocniej.

– No dobra. – Podnosi ręce w obronnym geście. – Niedaleko jest druga chatka. Bez obaw, żaden ochroniarz nie odmrozi sobie jaj w czasie patrolu.

Znowu go szturcham, ale już z szerokim uśmiechem.

– A to za co?! – Udając oburzenie, marszczy brwi.

– Powiedziałaś „naszym” łóżkiem.

Grozę mu na niby palcem, ale on nic sobie z tego nie robi, bo przyciąga mnie do siebie z szerokim uśmiechem.

– Mam zamiar spędzić każdą sekundę jak najbliżej ciebie. – Łapie mnie za biodra i przysuwa jeszcze bliżej.

Jesteśmy nadal w kurtkach, więc musi mnie przytrzymać, żebyśmy za sprawą sprężynującej watoliny nie odbili się od siebie jak piłeczki.

– Nawet w toalecie?

– Poproś, a będę chodził z tobą na siku – odpowiada już z ustami przy moich.

Pragnęłam tego pocałunku. Wyczekiwałam go do tego stopnia, że przez całą drogę nie myślałam o niczym innym tylko o momencie, w którym zostaniemy sami, a Konrad mnie pocałuje. Rzeczywistość prześciga wyobrażenia. Zetknięcie naszych ust jest jak pierwszy zjazd sankami z wysokiej góry – przepełniony ekscytacją i uderzający do głowy adrenaliną.

*Chcę jeszcze!*

Jednak Konrad szybko się ode mnie odrywa.

– Zanim zedrę z ciebie tę kurtkę, muszę rozpalić w kominku. Nie chciałem, żeby ktoś się tu kręcił, więc musimy zająć się tym sami. Idę po drewno, a ty się rozgość.

Po tych słowach wychodzi na dwór. Żeby nie roznosić śniegu, zostawiam buty przy drzwiach i ruszam na zwiedzanie chatki. Lodówka jest pusta.

*Czyżbyśmy musieli zająć się sami również prowiantem? Wątpię, żeby wiewiórki sprzedawały swoje zimowe zapasy na drzewie za rogiem. Może Konrad wyruszy na polowanie z łukiem, a ja będę wygrzebywać korzonki spod śniegu?*

U góry znajdują się dwie sypialnie. Obie mają osobne łóżka, więc trochę mi ulżyło. Łazienka z prysznicem i oddzielna toaleta – na szczęście tak niewielka, że towarzystwo Konrada w środku mi nie grozi. Wnoszę walizki na górę i rozdzielam nam pokoje – niech nie myśli, że jestem taka łatwa. Zaglądam w każdy kąt, ale Konrad nadal nie wraca.

*Poszedł ściąć drzewo? Jeżeli nie ma narzędzi i czeka go kolaboracja z bobrami, to mogę tutaj zamarznąć w oczekiwaniu.*

Wychodzę na dwór i idę za dźwiękiem, który roznosi się echem po okolicy. Prowadzi mnie za chatkę, gdzie natykam się na ciekawy widok. Konrad zdjął kurtkę i jest w czarnej koszulce z długimi rękawami. Na mrozie aż z niego paruje, kiedy sprawnie operuje siekierą. Na ziemi leży już całkiem spora kupka porąbanego drwa. Na kawałkach, które nie rozłupują się za pierwszym uderzeniem, wykonuje jakąś magiczną sztuczkę. Unosi nad głowę siekierę wbitą w klocek drewna i obraca tak, że opuszczając ją, wali obuchem w pień do rąbania, przez co klocek rozpada się na dwie części. Widać, że nie robi tego pierwszy raz. Stoję tak dłuższą chwilę, podziwiając widoki i grę mięśni pod koszulką. Konrad odkłada siekierę i ociera pot z czoła.

– Długo już tutaj stoisz? – Jego uśmiech w tej scenerii jest zniewalający.

– Wystarczająco...

*Wystarczająco, żeby moje ślinianki doznały awarii.*

Zza rogu wychodzi ochroniarz, zauważa nas i się wycofuje.

*Szkoda tylko, że nie możemy być tu całkiem sami...*

Konrad ładuje kosz na drewno do pełna, zakłada kurtkę i wracamy do środka. W kuchni uwija się dwóch ochroniarzy wypakowujących jedzenie ze skrzyń.

– Zostawcie, zrobimy to sami – odprawia ich Konrad.

*Jednak nie będzie survivalu.*

Zajmuję się kuchnią, podczas gdy on układa drewno w kominku. Oboje pracujemy, nie odzywając się do siebie, ale jestem cały czas świadoma tego, że jest obok. Na mojej twarzy pojawia się uśmiech

i zaczynam nucić. Jestem w trakcie szykowania kanapek, kiedy czuję, że robi mi się za ciepło i czas zdjąć kurtkę. Konrad podchodzi do mnie od tyłu i oplata dłońmi w pasie.

– Chcesz zjeść tutaj czy na dworze? – pyta z brodą opartą na moim ramieniu.

– Tutaj. Lody pomidorowo-szynkowe nie są moimi ulubionymi.

Mruczy potwierdzająco, a jego usta lądują na mojej szyi. Dreszcz, który rozchodzi się po ciele sprawia, że podnoszą mi się wszystkie włoski.

– Jestem głodna... – protestuję słabo.

– Ja też. – Obraca mnie przodem i dociska biodrami do blatu kuchennego.

Chwyta moją twarz w obie dłonie i przyciąga do siebie. Nasze języki się splatają, a pocałunek jest łapczywy i gwałtowny. Wplątam palce we włosy Konrada i wpijam się wargami w jego, jakbym chciała zaspokoić nim głód. Kiedy się od siebie odrywamy, oboje szybko oddychamy, a we mnie szaleje burza niedosytu.

– Jesteś smakowitą przystawką. – Konrad przejeżdża językiem po swoich wargach i mlaska, jakby właśnie zjadł coś pysznego.

Kanapki pochłaniamy w ciszy, wpatrzeni w ogień w kominku. Smakują jakoś inaczej. Wszystko wydaje mi się inne – powietrze czystsze, kolory żywsze, dźwięki wyraźniejsze.

*A Konrad przystojniejszy i bardziej seksowny niż kiedykolwiek.*

Zmienił przepoconą koszulkę na golf, który opina jego klatę i bicepsy. Moja wyobraźnia ma spore pole do popisu, a ciało z ochotą reaguje na każdą wizję, jaką mu podsyła.

– Jeżeli skończyłaś, to mam dla ciebie niespodziankę. Daj mi chwilę – mówi Konrad i znowu znika na dworze.

Akurat kończę zmywać naczynia, kiedy wraca z jakąś skrzynką. Wyciąga z niej wino i kamionkowy zestaw do grzańca z podgrzewaczem.

– Będziemy pić? W środku dnia? – pytam, oglądając kubki z uszkiem i pokrywką.

– W celu przetrwania na mrozie, tak. Ubierz się ciepło.

Patrzę na niego zdziwiona, ale idę po dodatkową parę skarpet i rękawiczki. Zapach wina i przypraw rozchodzący się z garnka, w którym miesza Konrad, przyjemnie drażni swoją intensywnością. Czuć w nim świąteczną nutę.

*Przecież dzisiaj Wigilia!* – przypominam sobie.

Znowu idziemy przez śnieg. Tym razem mamy do przebycia dłuższą trasę i jest trudniej, bo niosę tacę z parującym grzańcem. Uparłam się, że nie potrzebuję pomocy ochrony. Konrad rzuca mi co chwilę przepaszające spojrzenia i pyta, czy wszystko w porządku. Wiem, że to dla niego niełatwe do przełknięcia, że taka prosta czynność jest poza jego zasięgiem. Tak prawdę mówiąc, to jestem pod wrażeniem, jak radzi sobie z laską w tym głębokim śniegu.

*Może to zasługa solidnego bieżnika.*

W końcu dochodzimy do celu. Jezioro jest niezmaćcone najmniejszą falą, przez co wygląda jak lustro. Na pomoście ustawiono stół i ławkę, za którą pali się gazowy ogrzewacz.

Kiedy siadam, Konrad okrywa mnie troskliwie kocem.

– Powiedz, jeżeli będzie ci zimno.

Kiwam głową, rozczulona jego troskliwością.

– Jak tu pięknie... – Jeszcze nie przetworzyłam krajobrazu przed sobą.

Wszechobecna biel w połączeniu z taflą jeziora i szarawym niebem robi piorunujące wrażenie.

– Przyjeżdżam tu od dziecka, ale teraz z tobą widok jest jeszcze piękniejszy. – Konrad nie patrzy na krajobraz, tylko na mnie.

– Kiedy musimy wracać do miasta? – pytam.

– To zależy od ciebie. Jeżeli będziesz chciała, możemy zostać nawet do nowego roku.

Kiwam energicznie głową, bo jak mogłabym chcieć kiedykolwiek stąd odjeżdżać?

– To jest najlepszy prezent, jaki w życiu dostałam. – Całuję go w policzek. – Dziękuję.

Posyła mi lekki uśmiech, ale nic nie mówi. Przez dłuższą chwilę siedzimy w milczeniu, wpatrzeni w poblask słońca na tafli jeziora. Moje myśli błądzą gdzieś daleko. Trącają tematykę szczęścia i próbują filozofować na temat chwil, które czynią życie pięknym. Nie mam okazji podzielić się swoimi przemyśleniami z Konradem, bo odzywa się pierwszy:

– Ty jesteś najlepszym prezentem dla mnie. Samo to, że mogę spędzić ten czas z tobą. Ido, ja... – Szuka moich oczu tylko po to, żeby od razu uciec wzrokiem.

Próbuje powiedzieć coś więcej, ale żadne dźwięki nie opuszczają jego ust. Zagryza tylko nerwowo dolną wargę.

– Co się stało? – pytam cicho.

Nie chcę spłoszyć słów, które tkwią gdzieś w jego wnętrzu i chyba dojrzały do tego, żeby je wypowiedział.

– Jestem prezesem korporacji i prowadzę wielomilionowe negocjacje, ale co z tego, skoro nie potrafię powiedzieć najważniejszej rzeczy w moim życiu? – Parska i kręci głową,

krzywiąc usta w uśmiechu wyrażającym pogardę dla samego siebie.  
– Powinienem zrobić to już dawno temu. Uniknęlibyśmy wielu nieporozumień, ale jestem... byłem zbyt dumny. Bałem się, że to da ci władzę nade mną. Tak jakbyś jej i tak już nie miała.

Czekam. Obserwuję, jak szuka w sobie śmiałości, i czekam. Bierze moje ręce i teraz nie ucieka już wzrokiem. W tym oświeceniu jego tęczyówki mają intensywną barwę. Hipnotyzują i oszalamiają tak, że cały mój świat zawęża się do butelkowej zieleni. Konrad z pozoru wydaje się opanowany, ale widzę te drobne niuanse zdradzające tajone emocje, jak leciutko zmarszczone brwi czy wargi ściśnięte odrobinę zbyt mocno. Poruszam się niespokojnie na ławce, bo bardzo liczę, że usłyszę w końcu te dwa najważniejsze słowa.

– Prawda jest taka, że zakochałem się w tobie od pierwszej nitki kapusty, którą „poczęstowałaś” mój garnitur. To pragnienie, żeby zobaczyć cię znowu i mieć przy sobie jako asystentkę, nie wzięło się z niczego. Późno sobie to uświadomiłem. Za późno, bo wtedy już zdążyłem złamać ci serce, a po Japonii wszystko się pokomplikowało, ale... Ido, jesteś najważniejszą osobą w moim życiu. Kocham cię – kończy, patrząc mi w oczy.

Podekscytowanie wybucha w moim brzuchu stadem ważek.

*TAK!*

Zrywam się z ławki i skaczę, z radości wyrzucając ręce w górę.

– Konrad mnie kocha! – krzyczę, aż echo niesie się po jeziorze. –  
Precz z niepewnością!

Patrzę roziskrzonym wzrokiem na mężczyznę, który wyznał mi właśnie miłość, a w moim wnętrzu rozlewa się ciepło większe od wywołanego grzańcem. Konrad kręci głową, a na jego twarzy widać rozbawienie, szczęście i niedowierzanie. Podchodzi i obejmuje mnie

w pasie. Kładę mu rękę na policzku, na co przekręca głowę i składa lekki pocałunek po wewnętrznej stronie mojej dłoni. Uśmiecham się do niego z czułością, kiedy kontynuuje:

– Mówiłem ci już nieraz, że chcę z tobą być. Nigdy nie chodziło tylko o to, żeby zaciągnąć cię do łóżka. Chcę, żebyś to ty nadawała tempo naszemu związkowi. Przyklejmy sobie etykietkę, zaszufadkujmy się, skażmy na siebie – nie mam nic przeciwko, bo chcę być dla ciebie jedynym mężczyzną.

Napięcie w kącikach oczu zdradza, że mimo mojego wybuchu radości Konrad nie jest do końca pewny, czy podzielam jego uczucia. Ja szczerzę się od ucha do ucha, bo dla mnie jest już wszystko jasne. Muszę mu jeszcze tylko o tym powiedzieć.

– Byłam jak ten patchworkowy koc. – Wskazuję ruchem głowy na zapomniany koc leżący w śniegu. – Moje uczucia były do siebie niedopasowane. Poskładane razem w losowy sposób, bez myśli przewodniej i celu. Nie potrafiłam ich zrozumieć, a im bardziej próbowałam, tym bardziej mieszały się i przestawiały. Jakby specjalnie nie chciały ułożyć się w logiczną całość. Dopiero wyjazd nad morze dał mi jakąś perspektywę. Uświadomiłam sobie, że jest we mnie jeden wzór, który się powtarza. Taki patchworkowy kwadrat, który występuje więcej razy wśród mnóstwa innych, niepodobnych do siebie. Trochę zajęło mi odnalezienie w sobie tej zależności. Zorientowanie się, co ona oznacza. Musiałam rozszyfrować ten wzór, żeby zrozumieć, że ty jesteś tym powtarzającym się elementem, wokół którego kręci się moje życie. – Biorę twarz Konrada w ręce. Ma zimne policzki. – Przepraszam, że trwało to tak długo. Kocham cię i chcę wskoczyć z tobą do szufiadki



z napisem „związek”. Nie wiem, co to do końca oznacza, ale jeżeli mam się przekonać, to tylko z tobą.

Konrad odrzuca głowę do tyłu, zamyka oczy i nabiera głęboko powietrza.

– Ida mnie kocha! – Jego krzyk płoszy ptactwo z krzaków.

Śmieję się do momentu, kiedy łapie mnie za brodę, żeby połączyć nasze usta w słodkim pocałunku.

*Czy takie szczęście towarzyszy bohaterce romansu przed napisem „żyli długo i szczęśliwie”?*

Wracamy, trzymając się za ręce. Nie jest ani trochę zimno, a śnieg nie hamuje naszych kroków, jakbyśmy wręcz płynęli po jego powierzchni.

Chcę śpiewać i tańczyć!

W chatce czeka na mnie kolejna niespodzianka. Pod ścianą pojawił się wielki świerk umieszczony w stojaku na choinki. Pod nim stoi pełno pudeł i kartoników. Zaglądam do jednego z nich. Bombki!

– Pomyślałem, że będziesz wolała sama przystroić choinkę.

Rzucam się Konradowi na szyję i zaczynam go chaotycznie całować w policzki, czoło, nos, brodę.

– Dziękuję!

– Podziękuj, jak należy. – Konrad przyciąga mnie do siebie i całuje tak, że czuję ten pocałunek w całym ciele.

Odpina i zdejmuje najpierw moją kurtkę, później swoją. Jego ręce wędrują na moje plecy. Uderzam go żartobliwie w ramię.

– To jeszcze nie pora na odpakowywanie prezentów!

Coś się zmienia w jego twarzy. Pojawia się jakiś wyraz, który...

*Dlaczego ja to powiedziałam?!*

\*\*\*

Świąteczny nastrój czas zacząć razem z pasterzami zmierzającymi do Betlejem. Konrad przysuwa sobie fotel bliżej choinki i podaje mi ozdoby. Jestem taka szczęśliwa, że nie tylko śpiewam, ale i podryguję, tańcząc dookoła drzewka. Wieszam i wieszam, a kartony nadal są w większości wypełnione czerwono-złotymi błyskotkami. Zaczynam mieć podejrzenia, że jechał za nami dodatkowy dostawczak, mieszczący wszystkie te rzeczy. Gdzieś w połowie lulanía Jezuska zdaję sobie sprawę, że być może uszy Konrada mają mnie już dosyć.

– Włączyć kolędy z komórki?

Potrząsa głową i udaje, że wyciąga coś z ucha.

– Lubię, jak śpiewasz – mówi i wkłada z powrotem wyimaginowaną zatyczkę.

Wybucham śmiechem i intonuję kolejną kolędę. Podstawiam sobie krzesło, żeby zawiesić gwiazdę na czubku. Konrad staje koło mnie, żeby asekurować w razie upadku. Jego ręce zaczynają od moich łydek i suną powoli w górę...

– O której kolacja wigilijna? – pytam, kiedy dociera do ud.

Chyba nie jestem gotowa na bycie głównym daniem.

Mamy barszcz z uszkami, karpia, kapustę z grochem, pierogi, kompot z suszonych owoców i makowiec – wystarczająco, żebym po kolacji nie mogła się ruszyć. Reszta grzańca przyjemnie szumi w głowie. Ogień w kominku rozkosznie trzaska, sypiąc co jakiś czas iskrami. Opieram głowę o ramię Konrada i wzdycham z błogością.

– Zostańmy tutaj na zawsze. Pewnie latem też jest cudownie.

Otacza mnie ramieniem i bawi się moimi włosami.

– Latem woda w jeziorze fantastycznie chłodzi. Można łowić ryby albo pływać łódką. Spodoba ci się.

Chyba przysypiam, bo wybudza mnie ruch, kiedy Konrad spogląda na zegarek.

– Czas na prezenty.

Klaszczę z radością w dłonie i podrywam się z miejsca. Staje koło mnie i wyczarowuje niewielkie pudełko. Robi ruch, jakby chciał przede mną uklęknąć, na co moje kolana miękną, a serce przyspiesza. Oczywiście Konrad po prostu siada na kanapie i pokazuje, żebym usiadła obok niego.

*Muszę zerwać znajomość z Agą albo przynajmniej ją kneblować!*

– Nie wiem, czy jest to dobry prezent... – Patrzy na mnie niepewnie, wręczając pudełeczko.

W środku jest dobrze mi znany wisior z ważką niosącą w łapkach szmaragd. Mam łzy w oczach.

– Idealny. Zastanawiałam się, co się z nią stało. – Gładzę ważkę opuszkami palców.

– Zawsze była twoja. Czekala na dobry moment, żeby do ciebie wrócić.

– Dziękuję, nie zrobię z nią już nic głupiego.

Obcieram łzy i wyciągam schowany pod poduszką szalik.

– Wesołych świąt.

Też mam niepewną minę. Konrad mota sobie szalik dookoła szyi tak, że widać zza niego tylko jego oczy. Idealnie dobrałam kolor włóczki.

– Sama robiłaś? Pachnie tobą...

Kiwam głową.

– Jest cudowny, dziękuję. – Pochyla się i daje mi buziaka. – Nigdy nie dostałem tak trafionego prezentu. – Końcówki słów muszę się domyślać, bo jego usta ponownie lądują na moich i już tam pozostają.

Przez chwilę nie zamykam oczu, bo zauważam, że on tego też nie robi. Z tak bliska jego oczy zlewają się w jedno szmaragdowe i błyszczące jak prawdziwy kamień szlachetny. Łapię go za szalik i przyciągam bliżej.

Te święta zapowiadają się magicznie!

Jakiś czas później Konrad dokłada drwa do kominka i rzuca z pozoru niewinnie:

– Czas na kąpiel. Chcesz iść pierwsza?

– Może pójdziemy razem? – Jestem tak samo zszokowana swoimi słowami jak on.

Spiekam raka, bo przecież pomysł jest co najmniej ryzykowny.

*Proszę, powiedz „nie”. Powiedz „nie”!*

Uśmiecha się szelmowsko, w czym nie ma nic dziwnego, skoro zasugerowałam właśnie siebie w roli deseru.

– Nie mogę odmówić takiej propozycji.

– Daj mi chwilę na przygotowanie się – bąkam niepewnie i uciekam do pokoju, w którym zostawiłam swoją walizkę.

Rozpaczliwie myślę, jak mam się wymigać od wspólnej kąpieli z Konradem.

*Pod prysznicem. Nago. O. Mój. Boże!*

Z pokoju obok dochodzą jakieś głośne dźwięki, jakby coś przesuwano.

*Łączy ze sobą łóżka czy barykaduje drzwi szafą w obawie o utratę wzroku na widok mojego brzucha, rozstępów i cellulitu? Może ja*

*powinnam się zabarykadować?*

Chwilę później dochodzi mnie wołanie:

– Czekam w łazience!

*Cholibka.*

– Już idę! – odkrzykuję, chociaż mam ochotę schować się w jakiejś dziupli i nie wychodzić do wiosny.

*Jesteś dorosłą kobietą! Ida, nie świruj!*

Desperacko rzucam się do walizki. Wyciągam flanelową piżamę i ręcznik. Porzucam myśl o kostiumie kąpielowym, bo taki atak śmiechu mógłby być dla Konrada śmiertelny.

– Ida?!

Wchodzę ostrożnie do łazienki, gdzie zastaję Konrada zdejmującego właśnie spodnie. Przesuwam wzrokiem po jego nagiej klatce piersiowej, szlaczku ciemnych włosów prowadzącym do bokserek i... Nie jestem w stanie nie zauważyć różnicy pomiędzy jego lewą i prawą nogą. Ubytek w masie mięśniowej jest wyraźny. Nie przeszkadza mi to. Jeżeli już, jest pocieszające i dodaje otuchy, że Konrad jednak też nie jest idealny.

– Rozbierzesz się czy mam zatańczyć, bo chcesz najpierw popatrzeć? – Spogląda na mnie z przechyloną głową i uśmiechem.

*Och, od takiego tańca mogłabym się rozpuścić jak bałwan na widok piecyka.*

Przełykam nerwowo ślinę i rozpinam bluzę. Suwak na samym końcu się zacina i walczę z nim przez chwilę, czując wzbierającą panikę. Konrad podchodzi, żeby pomóc, ale nie przejmuje się suwakiem, tylko zdejmuje mi bluzę przez głowę. Razem z koszulką. Otwieram tylko usta, bo nie mam okazji zaprotestować. Wszystkie myśli opuszczają moją głowę – jest tylko bliskość z Konradem. Jego

usta na mojej szyi. Ręce na pośladkach. Twardość bicepsów pod moimi palcami. Zauważam, że mam rozpięte jeansy, dopiero gdy wkłada ręce do luźnych teraz spodni. Bada krągłości, jednocześnie całując mnie za uchem. Jego łaskoczący oddech posyła falę dreszczy przez moje ciało i usypia czujność. Jeden ruch – tyle mu wystarczy, żeby zdjąć mi spodnie.

– Jesteś piękna – mówi, odsuwając się, żeby na mnie popatrzeć.

Zwalczam odruch zasłonięcia tego, co uważam za najbardziej wstydlive, czyli brzucha.

*Nie powinnam jeść tych wszystkich pierogów!*

We wzroku Konrada widzę tylko zachwyt i pożądanie. Ani trochę niesmaku czy zawodu, co sprawia mi satysfakcję i dodaje pewności siebie. Pozbywam się spodni i kręcąc tyłkiem w różowych majtkach z kokardką, wchodzę pod prysznic. Zamykam drzwi. Zdejmuję biustonosz i wyrzucam go nad kabiną. Za nim lecą majtki.

– Wchodzisz?



Przez mleczone szkło kabiny widzę zarys sylwetki Idy i jest to cholernie podniecające. Biustonosz dosłownie spada na mnie z nieba, a majtki trafiają prosto do umywalki.

– Wchodzisz?

Nie czeka na odpowiedź, tylko odkręca wodę. Zresztą są momenty, kiedy gadanie jest zbędne. Pozbywam się bokserek i dołączam do niej. Ta kobieta jest nieprzewidywalna, bo na wstępie traktuje mnie prysznicem prosto w twarz.

– Hej! – Prycham wodą i próbuję się bronić przed strumieniem. Kierując się śmiechem, na ślepo łapię Idę w pół i przyciągam do siebie. Przełączam prysznic na deszczownicę. – Nieładnie tak napadać na towarzysza kąpieli.

– Czy w takim razie towarzysz umyje mi plecy? – Odpycha moje ręce i obraca się tyłem, prezentując to, o czym nieraz śniłem.

*O kurwa...*

Zajęty podziwianiem widoków, wydobywam z siebie tylko pomruk zadowolenia, więc zerka na mnie przez ramię. Jej wzrok schodzi niżej i zawstydzona odwraca spojrzenie.

*Nic nie poradzę na to, kochana, jak na mnie działasz.*

Chciałbym oprzeć ją o ścianę, wejść w nią brutalnie i skończyć to, co zaczęliśmy w pokoju hotelowym po gali. Zamiast tego delectuję się jej bliskością, ciepłem ciała i zapachem. Subtelnie gładzę ramiona usiane piegami. Przesuwam opuszkami palców wzdłuż jej rąk, aż po dłonie. Muskam lekko plecy, a jej ciało pokrywa się gęsią skórką. Podnoszę jej włosy i całuję kark. Podniecenie we mnie buzuje, domaga się uwolnienia. Nie mogę sobie odmówić tej przyjemności, więc przeciągam ręką przez rowek między jej pośladkami, na co wydaje z siebie niewyraźny dźwięk; nie wiem, zadowolenia czy protestu. Delectuję się tym, że w końcu mam tę cudowną kobietę całą dla siebie. Moje ręce przesuwają się przez jej uda na brzuch. Nieśpieszną wędrówkę kończą na piersiach. Są ciężkie i idealnie leżą w moich dłoniach.

*Zaraz eksploduję od samego dotykania.*

Chyba nie mogę być już bardziej twardy. Ida opiera się lekko na mnie, odchyła głowę do tyłu, a w odpowiedzi na moje pieszczoty z jej

ust dochodzi cichy jęk. Tym razem nie mam wątpliwości, że jej się podoba. Porusza się lekko, ocierając o mnie.

– Ja pierdolę – wyrywa mi się, bo kładzie swoje dłonie na moich i przejmuje kontrolę nad sposobem, w jaki ją pieszczę.

Jedną rękę zostawia na piersi, a drugą sunie przez swój bok w dół, do kępki włosów. Przymykam oczy i zaczynam oddychać przez usta, coraz szybciej, kiedy rozchyła uda i wprowadza moją rękę pomiędzy nie. Czuję śliskość, która zdecydowanie nie pochodzi z mydła. Chciałbym odpowiedzieć na falujący ruch jej bioder, ale Ida obraca się i wpija we mnie ustami. Robi krok w tył, wciągając nas pod deszczownicę. Chichocze.

– Zawsze chciałam to zrobić – odpowiada na moje pytające mruknięcie.

– Wciągnąć mnie pod prysznic?

– Nie. Całować się z kimś pod prysznicem – mówi z ognikami w oczach.

Zetknięcie mokrego pośladka z moją dłonią rozchodzi się głośnym dźwiękiem po łazience. Oczy Idy robią się wielkie ze zdziwienia. Ściskam ją mocno za pośladek i przyciągam do siebie tak, że bliżej się nie da.

– Nie ma „z kimś”. Jestem tylko ja – mówię z ustami przy jej.

– Tak, panie prezesie.

*Grzeczna asystentka.*

Gryzę ją lekko w dolną wargę i wydaję prezesowskie zarządzenie:

– Czas do łóżka.

\*\*\*



Nie przewidywałem tak szybkiego rozwoju sytuacji – Ida, ja, łóżko i rozchylony szlafrok.

*Jak w moich mokrych snach. Tylko lepiej.*

Patrzę na jej włosy rozrzucone na poduszce, zaróżowione policzki, rozchylone usta i falujące w przyśpieszonym oddechu piersi, a w moim brzuchu rozpycha się cała gama uczuć, choć na pierwszym planie są pożądanie i chęć, żeby się z nią po prostu pieprzyć. Spogląda na mnie niepewnie. Widzę, jak walczy ze swoimi pragnieniami. Jeszcze nie wie, że teraz jest moją zdobyczą i już jej nie wypuszczę. Uśmiecham się pod nosem i wyciągam pasek ze szlafroka.

– Z tego, co pamiętam, twoje ręce lubią przeszkadzać – mówię, związując Idzie nadgarstki i przenosząc jej ręce za głowę. – Muszę je okiełznać.

W odpowiedzi tylko przygryza wargę.

*Bardzo grzeczna asystentka.*

Nie protestuje, kiedy rozwiązuję jej szlafrok do końca.

– Nie musisz się zasłaniać. – Patrzę jej w oczy i przeciągam ręką od szyi w dół. Kiedy dochodzę do brzucha, składam na nim serię krótkich pocałunków. – Jesteś idealna. Nic bym w tobie nie zmienił.

Zaczyna się pode mną wiercić.

– Konrad... – Jej głos jest seksownie zachrypnięty.

Na moje usta zmierzające w kierunku piersi reaguje pocieraniem ud o siebie.

– Ufasz mi? – Przestaję ją pieścić, żeby spojrzeć jej w oczy.

– Ufam...

– W takim razie zamknij oczy i mi się poddaj. – Nie potrafię się nie uśmiechnąć na widok jej zakłopotania.

Rezygnuje z protestu, który miała już na końcu języka, i zamiast tego mówi:

– Chcę patrzeć.

Mój uśmiech tylko się powiększa, bo taka odpowiedź mi pasuje.

– W takim razie patrz.

Zsuwam się z łóżka. Klękam i przyciągam Idę do siebie, na brzeg. Niezrażony piśnięciem, rozszerzam jej nogi i całuję wewnętrzną stronę ud. Zerkam na nią od dołu, a perspektywa daje mi podniecający widok na wszystkie jej krągłości falujące wraz z przyśpieszonym oddechem. Wędruję ustami do słodkiego celu. Kiedy do niego docieram, Ida ni to wzdycha, ni to jęczy. Sam mam ochotę mrużyć jak kociak zadowolony z ulubionego przysmaku. Przesuwam językiem po jej kobiecości, tak, jak chciałem to zrobić od dawna.

*Pycha...*

Chwyta mnie za włosy i próbuje od siebie odepchnąć. Łapię ją za dłonie.

– Mam cię skuteczniej związać? Może przywiązać do łóżka? – Dla podkreślenia swoich słów gryzę ją lekko w udo.

– Jesteś paskudny – mówi, ale przenosi ręce z powrotem za głowę.

– Mogę w każdej chwili przestać – drocę się, zagłębiając palec w jej środku.

Jęki zgodne z rytmem, w jakim się w niej poruszam, są wystarczającą odpowiedzią. Zerkam na jej twarz i z zadowoleniem zauważam całą gamę wrażeń, jakich dostarczają język i palce. Niewiele jej już brakuje do szczytu. Chcę słyszeć, jak wykrzykuje moje imię, ale ona przygryza dłoń, tłumiąc dźwięki.

– Lubię cię słyszeć. Krzycz dla mnie.

Jakby tylko czekała na pozwolenie, żeby zwolnić wszystkie hamulce. Nawet uda zaciśnięte na mojej głowie nie tłumią krzyku. Spełnienie Idy daje mi prawie taką satysfakcję, jakby było moim własnym.

*Jestem pieprzonym królem świata!*

Nie potrafię powstrzymać uśmiechu zadowolenia. Ida obserwuje każdy mój ruch spod półprzymkniętych powiek. Kiedy kładę się obok, od razu przywiera do mnie całym ciałem. Mruczę z zadowoleniem na jej ręce w moich włosach, piersi rozpląszczone na mojej klatce i udo zarzucone na biodro. Oplatam ją rękami. Gładzę jej skórę na plecach i zjeżdżam w dół, na cudowny tyłeczek. Jej usta są jak nienasycone, kiedy całuje mnie łapczywie, nie szczędząc języka i zębów.

*Obudziłem w niej dzikie zwierzę. Podoba mi się.*

Obala mnie na plecy tak, że teraz siedzi na mnie. Wyciąga w moim kierunku dłonie wciąż przewiązane paskiem ze szlafroka.

– Rozwiąż mnie.

– Będiesz grzeczna? – pytam, poluźniając węzeł.

Widzę w jej oczach odpowiedź, zanim ta pada.

– Zdecydowanie nie – mówi, zsuwając szlafrok z ramion.

Patrząc na to, jak siedzi na mnie całkiem naga, z rozwichrzonymi włosami i ustami nabrzmiętymi od pocałunków, nie mam wątpliwości, że potrafi być niegrzeczna.

– Pokaż mi.

Zagryza wargę i wyciąga dłoń. Szuka jeszcze wzrokiem zezwolenia, a kiedy kiwam głową, bierze mnie w rękę i porusza nią delikatnie. Jej dotyk obezwładnia. Jestem tak podniecony, że za

chwilę znajdę się na krawędzi. Ruchy Idy są niepewne i niezręczne, ale nie ma to znaczenia. Samo to, że to ona mnie dotyka, wystarcza.

– Czy chcesz...? Czy my...? Ja... nigdy... – Powstrzymuję jej dłoń, bo nie potrafię skupić się na tym, co mówi.

Patrzę na nią pytająco.

– No wiesz... – kończy, z zawstydzenia opuszczając wzrok.

Uśmiecham się z czułością, bo wiem.

*Jestem dumny, że mogę być twoim pierwszym.*

– Jeżeli tego chcesz. Jak widzisz, ja jestem w stanie największej gotowości.

Jestem wdzięczny za to parsknięcie śmiechu, które rozładowuje trochę nerwową atmosferę.

– Chcę. Naucz mnie.

Przyciągam ją i kładę na sobie. Językiem od razu penetruję jej usta, dodatkowo podniecony tym, że teraz smakuje samej siebie.

*Ciekawe, czy tak jak ja uważa, że jest pyszna?*

Ida wzdycha i jęczy w moje usta, poruszając się w górę i w dół. Ociera się o mnie, zostawiając wilgotny ślad, a jej ruchy są do tego stopnia stymulujące, że mógłbym przez nie dojść. I to już za chwilę. Przekręcam nas tak, że teraz ja jestem na górze. Z szafki przy łóżku wyciągam prezerwatywy. Odsuwam na później rozważania, że nie wiem, ile czasu już tutaj przeleżały i w jakim stopniu wiążąca jest ich data ważności. Uważny wzrok Idy śledzi każdy mój ruch.

– Powiedz, jeżeli będzie bardzo bolało – mówię sekundę przed zakneblowaniem jej kolejnym pocałunkiem.

Najpierw jednym palcem, a później dwoma staram się przygotować ją na to, co za chwilę nastąpi. Sama myśl, że znajdę się w niej, dodatkowo mnie nakręca. Ida chętnie wychodzi mi naprzeciw

całym ciałem. Otwiera się dla mnie, a jej przyśpieszony oddech i ruch bioder są wskazówką, na którą czekałem.

– Gotowa?

W odpowiedzi przyciąga mnie bliżej, a nasze ciała same odnajdują drogę do siebie. Jej wnętrze otula szczelnie, witając ciepłem i wilgocią. Przebiegający po plecach prąd niecierpliwości pcha mnie do działania. Mam ochotę wbić się w nią do końca. Mocno i ostro. Powstrzymuję się siłą woli, bo na to będzie jeszcze czas. Wiem, że muszę być delikatny, ale i stanowczy, żeby sprawić jej jak najmniej bólu. Wycofuję się i wchodzę w nią, pokonując opór zdecydowanym ruchem. Zamieram. Spoglądam w twarz Idy, bo nie wydała z siebie żadnego dźwięku. Scałowuję pojedynczą łzę, która toczy się z kącika jej oka.

– W porządku? – Zaciskam szczęki, próbując opanować szalejące we mnie pragnienie.

*Więcej! Mocniej! Już!*

Ida kiwa głową, ale ma zamknięte powieki. Czuję jej paznokcie na plecach. Całuję ją czule i bez pośpiechu, dając czas, żeby przyzwyczaiła się do mojej obecności. Jej mięśnie powoli się rozluźniają, więc zaczynam się nieznacznie poruszać. Zarzuca mi ręce na szyję i oplata mnie nogami. Czuję jej oddech na szyi i słyszę ciche pojękiwanie przy uchu. Przesuwa paznokciami wzdłuż mojego kręgosłupa. Kontrola zaczyna mi się wymykać; przyśpieszam. Jęki Idy stają się coraz głośniejsze. Mieszają się z moimi. Z każdym ruchem wspinam się coraz bliżej szczytu. Bliżej i bliżej! Aż orgazm eksploduje we mnie nagłą falą.

*Cholera, za szybko!*

Krzywię usta na widok krwi. Spoglądam z obawą na Idę. Leży bez ruchu, twarz zasłoniła rękami. Chyba potrzebuje chwili dla siebie, idę więc do łazienki i wracam z wilgotnym ręcznikiem. Obcieram obolałe miejsca najdelikatniej, jak potrafię. Klnę pod nosem na czerwień barwiącą ręcznik.

– Zrobiłem ci krzywdę – mówię cicho, dopiero teraz zdając sobie sprawę, jak bardzo musiało ją boleć.

Ida potrząsa głową.

– W porządku. – Odsłania twarz. – Wprawdzie marzyłam o pierwszym razie na tylnej kanapie samochodu, wśród pustych puszek po piwie, ale tak też jest nieźle.

Na jej uśmiech moje serce zaczyna szybciej bić.

– Nie wiem, jak w twoich marzeniach, ale w moich nie zostawiam kobiety niezaspokojonej.

Ida wyciąga do mnie ręce z kokieteryjnym uśmiechem.

– Pokaż mi.

Odgarniam jej włosy i całuję piegi rozsiane na ramionach i dekolcie. Chcę wynagrodzić całe cierpienie. Pokazać rozkosz. Bawię się jej piersiami – liżę i kąsam. Wzdycha z aprobatą i zaczyna się wiercić. Uwielbiam tę jej oznakę podniecenia. Chwyta mnie za włosy, ale tym razem nie odpycha, tylko zachęca do intensywniejszych pieszczot. Nie daję się prosić. Jest tak cudownie wrażliwa na dotyk moich palców. Siła jej reakcji, odgłosy i zapachy oszołamiają mnie do tego stopnia, że znowu jestem twardy. Mam wrażenie, że mógłbym z nią tak do rana. Wpijam się w jej wargi, bo chcę spijać jęki rozkoszy z ust. Zarzuca mi ręce na szyję, wtula się we mnie cała, a jej biodra falują i dociskają się do mojej ręki. Po chwili miażdży ją między udami, a jej ciało całe się spina. Okrzyk spełnienia jest

muzyką dla moich uszu. Przez chwilę leżymy przytuleni, a ja z satysfakcją obserwuję róż na policzkach Idy, jej przyśpieszony oddech i błogi wyraz twarzy. Całuję ją w czubek nosa.

– Kocham cię.

– Kocham... – mruczy sennie.

Widzę, jak jej powieki robią się ciężkie. Nakrywam nas kołdrą i również zasypiam, wtulony w personifikację swojego szczęścia.

---

<sup>1</sup> Wisława Szymborska *Prospekt*.

# ROZDZIAŁ 7

*Warszawa, obecnie*

Jest! Niewysoka kobieta w musztardowej kurtce właśnie zdjęła czapkę i przeczesła wijące się miedziane włosy.

– Widzisz, *sestra*. Dobrze mieć szczęście po swojej stronie – mruknął do siebie Aleksiej.

Przyszedł specjalnie wcześniej i nie myślał, że niemal od razu się na nią natknie. Najpierw chciał rozpoznać teren. Sprawdzić, jak wygląda budynek. Gdzie są rozlokowane kamery i jakie słabe punkty ma ochrona. To, co zastał na miejscu, sprawiło, że musiał zrewidować swój plan. Nawet po podziemnym parkingu kręciło się sporo ochroniarzy, a on miał zbyt dużo do stracenia, żeby głupio ryzykować.

Siedział na kanapie w lobby wieżowca i z pozoru obojętnie obserwował otoczenie. Zgolił zarost, więc nie obawiał się rozpoznania, choć przypuszczał, że jego twarz jest jej znana.

W rzeczywistości skupił się na kobiecie. Stała w towarzystwie dwóch mężczyzn. Jednym był ochroniarz, co Aleksieja jakoś specjalnie nie zaskoczyło, bo spodziewał się takiej komplikacji. Drugim – postawny mężczyzna o krótkich jasnych włosach, w kurtce rozpiętej mimo mrozu. Zatrzymali się niedaleko wyjścia i żywo rozmawiali. Kobieta roześmiała się, kładąc mężczyźnie dłoń na



przedramieniu w poufałym geście. On obserwował ją z szerokim uśmiechem.

Aleksiej wyciągnął komórkę z kieszeni. Ukradkiem zrobił zdjęcie. Nieśpiesznie wstał i podszedł bliżej. Pochylił głowę nad telefonem, udając, że jest całkowicie pochłonięty pisaniem wiadomości.

– Kobieto, masz dziwny gust. Koniecznie chcesz oglądać, jak się pocę? – Aleksiej stał wystarczająco blisko, żeby słyszeć donośny głos męczyzny, jednak nie zrozumiał odpowiedzi kobiety.

– W takim razie będzie się działo! Odwiedź mnie pojutrze. Trzynasta, pasuje?

Kiwnięcie rudej głowy wystarczyło Aleksiejowi, żeby zaczął układać zarys nowego planu. Pojutrze – miał niewiele czasu, żeby wprowadzić go w czyn.

– Zapamiętaj adres.

Aleksiej też zapamiętał i nie słuchał już dalej. Wyszedł.



Miękkość łóżka rozleniwia. Konrad coś szepcze, a jego oddech porusza włoski na mojej głowie. Nie rozumiem słów, ale to nieważne – domyślam się znaczenia. Leżę otulona jego zapachem i jest mi po prostu dobrze.

Czuję szarpnięcie!

Wybudzam się nagle. Głowa odlatuje w tył i wali o coś twardego. Policzek piecze. Dotykam go, dezorientowana. Sklejone oczy nie chcą mnie słuchać. Dopiero po paru próbach spoglądam na rozmazany świat. Światło razi i zmusza do zmrużenia powiek.

Zwykły ruch głową sprawia, że zawartość żołądka podchodzi mi do gardła.

– *Sterva!* – Człowiek przede mną nie zdążył odsunąć butów.

Kolejne szarpnięcie, kiedy jestem chwycona brutalnie za łokieć i podniesiona na nogi. Te są jak z waty i nie chcą usztywnić się w kolanach. Kończę i tak na podłodze, z ręką w czymś ciepłym i lepkim. Nie mam siły, żeby poczuć obrzydzenie. Za to króluje we mnie strach. Rozpycha moje trzewia i przebija się przez kokon dezorientacji.

– Wstawaj, *suka!*

Ktoś wlecze mnie za ramię. Nie daję rady stanąć na nogi. Czuję bolesne otarcia na kolanach i agonię wykręcanego barku.

– Boli! – Zamiast krzyku z moich ust wydobywa się tylko szept.

Zostaję wrzucona do jakiegoś ciemnego pomieszczenia.

Drzwi zamykają się z trzaskiem.

Zostaję sama.

*Gdzie?*



Próbuję jeszcze raz dodzwonić się do Idy. Od razu włącza się poczta głosowa.

– Tomek! – krzyczę na całe gardło, jednocześnie wychodząc mu naprzeciw. – Sprawdź, gdzie jest Ida.

To nie pierwszy raz, kiedy słyszy ode mnie takie słowa.

*Spełniam definicję control freak w całości.*

Tomek wraca chwilę później, a po jego minie widzę, że nie jest dobrze.

- Neversdorf niedaleko Hamburga – mówi z grobową miną.
- Co?

Nagły wyrzut adrenaliny następuje ułamek sekundy po panice, która paraliżuje na chwilę mój umysł. Tomek nerwowo klepie się po udzie.

– Powiedziałbym, że to jakiś błąd nadajnika, ale... Mariusz, który z nią pojechał, też się nie zgłasza. Ma wyłączoną komórkę. GPS w samochodzie został dezaktywowany.

Patrzę na Tomka z przerażeniem, bo najgorszy scenariusz właśnie się ziszcza.

- Jadę tam – oznajmia.
- Zajmie ci to ile? Prawie dziesięć godzin?
- Niecałe osiem, jeżeli się pośpieszę. – Odpowiedź słyszę już z jego pokoju, gdzie pakuje w pośpiechu kilka rzeczy do torby. – Próbuj się do niej dodzwonić.

Dorzuca butelkę z wodą i wychodzi. Neversdorf – co za ironiczna nazwa. Nie ma czasu do stracenia. Siadam do laptopa z telefonem przy uchu. Mam zamiar poruszyć każdą agencję detektywistyczną, jaką znajdę na pierwszych stronach wyszukiwarki. Później zadzwonię na policję, by zgłosić porwanie Idy.

Policja okazuje się o tyle pomocna, że oddzwania z informacją o ochroniarzu. Znaleźli go pobitego w Płocku. Dlaczego tam? Nikt nie wie. Nadzieja, że dowiem się chociaż, co się stało, szybko pryska, bo ze względu na obrażenia głowy Mariusz jest nieprzytomny i czeka go operacja.

- Kurwa! – Walę pięścią w biurko.

Komórka – tyle znalazł Tomek. Była to zwykła podpucha, przez którą straciłem kupę godzin z beznadziejną myślą, że wszystko będzie w porządku. Ida się odnajdzie, a całość okaże się historią, która mogła się przydarzyć tylko jej, bo wsiadła do złego autobusu. Zamiast tego była pusta hala i telefon leżący na podłodze. W nim skasowana lista połączeń i tylko jeden krótki SMS:

Nie szukaj.

Ida nie ma ustawionej nawet żadnej blokady. Przeglądam galerię zdjęć, przewijam po kolei od tych najnowszych.

Zrzuty ekranu zimowych kozaków.

Pankracy śpiący zwinięty w kłębek na poduszce.

Zaśnieżony las.

Nasze *selfie* przy choince. Chwilę później zaczęliśmy się kochać. Mrugam szybko, bo obraz zaczyna mi się rozmazywać.

Ja rąbiący drewno – nawet nie wiem, kiedy zrobiła to zdjęcie.

Jakieś przepisy na ciasta.

*Dałbym wszystko, żeby skosztować jej przypalonego zakalca!*

Zachód słońca nad morzem w stu ujęciach.

Ida uśmiechnięta w objęciach Takashiego.

Widoki z pokładu statku.

Znowu Takashi, tym razem przy kole sterownym.

Ocieram oczy wierzchem dłoni. O ile bardziej wolałbym, żeby była teraz z innym mężczyzną niż... Właśnie ta niepewność jest najgorsza.

Bezsilność.

*Co mogę jeszcze zrobić?*

Wybieram jego numer. Odbiera niemal od razu.

– Hikari?

– Miałeś ostatnio kontakt z Idą? – pytam na wstępie.

*Proszę, powiedz, że jest teraz z tobą w łóżku. Cokolwiek.*

– Co się stało? – Głos Takashiego nabiera ostrej nuty.

– Została porwana. – Ledwo jestem w stanie wypowiedzieć te słowa, bo mój głos łamie się i grozi mi, że zaraz będę łkał do słuchawki.

– Wsiadam do najbliższego samolotu.

Takashi rozłącza się, nie dając mi okazji, żeby cokolwiek powiedzieć czy zaprotestować na ten idiotyczny pomysł.

Dzwonię ponownie do agencji detektywistycznych i obiecuję im złote góry, byle tylko rzucili wszystkie zasoby do tej sprawy. Nie gwarantują rezultatów.



Podłoga jest zimna i wilgotna. Próbuję wstać. Z jękiem obracam się na brzuch i podpieram na rękach. Świat wiruje, jakbym obaliła ćwiartkę w pół minuty. Z mozołem podciągam kolana pod brzuch i już na czworakach czekam chwilę, aż miną nudności. W końcu udaje mi się stanąć. Ocieram czoło. Mam wrażenie, że jest strasznie gorąco, chociaż w powietrzu czuję chłód i wilgoć. Wszystko we mnie kuli się z przerażenia potęgowanego niepewnością.

*Co się dzieje? Gdzie jestem?*

Drżący i płytki oddech wrywa się spazmami z moich płuc. Rozglądam się dookoła, ale nie potrafię skupić na niczym wzroku. Jedyne, czego jestem pewna, to panujący wokół półmrok

i niewyraźna plama jasności na jednej ze ścian. Podchodzę chwiejnie, ale okienko jest za wysoko, żeby cokolwiek zobaczyć. Staram się zebrać myśli i przypomnieć sobie, co robiłam, zanim się tutaj znalazłam. Wata otaczająca mój mózg nie dopuszcza żadnych wspomnień.

*Pamiętam Konrada i chatkę nad jeziorem, ale przecież to było parę tygodni temu! Jestem pewna, że po Nowym Roku wróciliśmy do pracy.*

*Chyba...*

Zgrzyt otwieranych drzwi powoduje, że podskakuję. W pierwszym odruchu chcę się schować, ale nie mam gdzie. Kulę się więc pod ścianą, a moje serce łomocze.

– Rozbieraj się! – wykrzykuje ten sam mężczyzna co poprzednio.

Zaczynam się trząść na myśl, co mnie czeka. Zaciskam powieki i kulę się jeszcze bardziej.

*Mnie tu nie ma!*

Słyszę zgrzyt kamyków pod jego butami. Rzuci mi w twarz coś miękkiego, co bezdźwięcznie upada na ziemię. Z wahaniem otwieram oczy, ale w ciemności widzę tylko czarną plamę.

– *Davay! Bystro!*

Opadam na kolana i macam drżącymi rękami coś, co po dotyku wydaje się dresem.

– Rozbierzesz się sama czy mam pomóc?

Podnoszę głowę, żeby na niego popatrzeć, ale widzę tylko zamazaną sylwetkę z bladym okręgiem twarzy. Przełykam ślinę i łapię brzeg bluzki obiema rękami.

– O-odwróć się – staram się mówić zdecydowanym głosem, ale sama słyszę, jak słabo to brzmi.

Jedyną odpowiedzią jest głośny śmiech.

Dotykam ubrań przed sobą, próbując na wycucie odnaleźć bluzę i przygotować ją tak, żebym musiała być przed tym facetem jak najkrócej naga. Zdecydowanym ruchem zdejmuję bluzkę i chcę szybko się ubrać, ale nagle dres wylatuje z moich rąk.

– Powiedziałem: rozbierz się. Wszystko!

Wstaję, choć cała się trzęsę. Dzwonią mi zęby. Odwracam się tyłem. Drżące dłonie szamoczą się ze stanikiem, aż w końcu haftki ustępują. Rzucam resztki swojej godności na ziemię koło bluzki. Odpinam jeansy. Nabieram głęboko powietrza i opuszczam je, razem z majtkami. Pod powiekami szczypią łzy. Nie chcę się wypinać, więc kucam, próbując zsunąć spodnie do kostek. Dopiero teraz zauważam, że jestem boso. Drepczę w miejscu, zdejmując jeansy po milimetrze; świadoma, że właśnie kręcę gołym tyłkiem.

Stoję naga przed obcym mężczyzną.

Zagryzam wargę najmocniej, jak potrafię, żeby nie zacząć łkać. Czuję w ustach żelazisty posmak.

– Odwróć się.

Zaciskam oczy i pięści. Udaję, że nie słyszałam.

– *Davay, suka.* – Szuranie kamyków.

Jeden krok, kolejny i stoję przed nim przodem, zasłaniając się wstydliwie. Po moich policzkach toczą się łzy upokorzenia.

– Podnieś ręce. *Vverh!*

To już nie robi wielkiej różnicy. Posłusznie podnoszę ręce, jakby trzymał wycelowaną we mnie broń. Zaciskam zęby, przygotowując się na macanie.

Mężczyzna wychodzi, zostawiając mnie nagą w ciemności.



Rano ponawiam telefony, ale słyszę tylko te same oklepane formułki. Wysyłam Tomka do szpitala z nadzieją, że stan ochroniarza poprawił się na tyle, żeby można było z nim porozmawiać. Póki co to on jest jedynym śladem, jaki mamy. Tomek dzwoni z informacją, że nic z tego. Ochroniarz po operacji mózgu nadal jest w śpiączce i nie wygląda to dobrze. Może się okazać, że porywacze jednak nie popełnili błędu, pozostawiając go przy życiu.

*Cholera, muszę pomyśleć o jego rodzinie.*

Rzucam się do dzwoniącego telefonu jak wygłodniały pies na gazetę po śledziach.

– Panie prezesie, przyszedł jakiś obcokrajowiec i domaga się spotkania z panem. Co mam zrobić?

– Wpuść go.

Już po chwili na moim progu staje Takashi z zielonym marynarskim workiem przerzuconym przez ramię.

– Mów. – Nie czeka na zaproszenie, tylko od razu wchodzi do środka.

Rozgląda się po mieszkaniu, rzuca bagaż pod ścianą i zmierza prosto do kuchni, gdzie przeszukuje górne szafki. Znajduje szklanę, napełnia ją wodą z kranu i wypija duszkiem.

– Czuj się jak u siebie – rzucam z przekąsem.

– Mów.

Nabieram głęboko powietrza. Wypuszczam je powoli w próbie zachowania spokoju.



– W niedzielę koło południa Ida wyszła z domu w towarzystwie jednego z ochroniarzy. Zaniepokoiłem się dopiero wieczorem, kiedy nie wróciła.

– GPS?

– Sygnał z jej komórki plątał się po mieście, a w końcu urwał w Płocku, jakieś półtorej godziny jazdy od Warszawy. Na miejscu znaleźliśmy pobitego ochroniarza. Żyje, ale jest w śpiączce. Komórki przy nim nie było. Wczoraj została włączona niedaleko Hamburga. Znaleźliśmy tylko telefon z ostrzeżeniem, żeby nie szukać Idy.

– Pokaż.

Przynoszę komórkę, ale Takashi nie chce jej wziąć do rąk, tylko wskazuje podbródkiem, że mam ją położyć na wyspie kuchennej.

– Masz gumowe rękawiczki? – pyta.

Ogląda telefon wnikliwie ze wszystkich stron. Zdejmuje nawet plastikową osłonkę w kwiaty. Obraca ją wewnętrzną stroną do mnie, żebym mógł zobaczyć wyraźny czerwony odcisk palca.

– Czy to... – Nie potrafię dokończyć.

Brzeg blatu jest moim ratunkiem, bo robi mi się tak słabo, że nogi się pode mną uginają.

– Krew. Prawdopodobnie Hikari. Odcisk też. – Głos Takashiego jest wyprany z jakichkolwiek emocji.

Ja cały się trzęsę.

– Skurwysyn, który ją skrzywdził, zapłaci mi za to! – Zaczynam nerwowo krążyć i zastanawiać się, jak jeszcze mogę dobrać im się do dupy, chociaż nie mam nawet żadnych wskazówek, gdzie zacząć szukać.

– Niekoniecznie zrobili jej krzywdę. To raczej dowód życia. – Głos Takashiego zatrzymuje mnie w pół kroku.

- Dowód życia?
- I groźba.
- Skąd wiedziałeś, gdzie szukać?
- Sam zrobiłbym podobnie. Może tylko nie tak teatralnie. –

Wzrusza ramionami.

Nie chcę wiedzieć, jak wygląda jego „dzień w biurze”. Do mieszkania wraca Tomek i od razu pyta po polsku:

- Skąd się tu wziął kitajec?
- Odkrył krwawy odcisk na komórce Idy. – Nie chce mi się nic

więcej tłumaczyć.

Nie wiem, czy to przez moje słowa, czy grymas na twarzy, ale Tomek blednie.

– Nie dotykaj. – Takashi odsuwa jego rękę wyciągniętą w kierunku komórki leżącej na blacie. – Dajcie woreczek. Znacnie jakieś laboratorium, które sprawdzi, czy ślady rzeczywiście należą do Hikari?

Takashi wręcza Tomkowi zafoliowaną obudowę komórki razem ze szczotką do włosów znaną w łazience. Jedna z agencji detektywistycznych zrobi dla nas pakiet badań.

– Telefonu nie dajemy do analizy? – pytam azjatyckiego specjalistę od kryminalistyki.

– Ktokolwiek ją porwał, będzie chciał się pewnie skontaktować. Porywacz dotykał obudowy, choć wątpię, żeby cokolwiek się na niej pojawiło, poza jej odciskami i waszymi.

Wydaje się, że Takashi jest jedyną trzeźwo myślącą osobą w tej sytuacji.

Nikt nie zmusi mnie, żebym powiedział to na głos, ale cieszę się, że przyleciał.

Chwilę później, gdy zadaje kolejne pytanie, żałuję swoich myśli.

– Gdzie jest pokój Hikari?

Wskazuję drzwi, przez które sam nie byłem w stanie przejść. Zabiera swój worek i zamyka się w pokoju Idy.

*Zabiję drania!*

Otwieram z rozmachem drzwi i na chwilę zamieram, bo subtelny zapach jej perfum jest nadal wyczuwalny. Zaciskam szczęki tylko po to, żeby sekundę później wydrzeć się na Takashiego:

– Co ty, kurwa, wyprawiasz?!

Ten jakby nigdy nic wyciąga ubrania ze swojego worka, kładąc je na łóżku Idy.

*Na łóżku Idy!*

Mam ochotę mu przywalić.

– Rozpakowuję się – odpowiada ze stoickim spokojem, czym wkurwia mnie jeszcze bardziej.

– To się rozpakowuj w hotelu! Nie tutaj!

– Gdzie twoja słynna polska gościnność? – Patrzy na mnie z cieniem urazy.

*W dupie!*

– Chcę być blisko, na wypadek gdyby ten sukinsyn zadzwonił – dodaje, co niby ma sens, ale i tak nie zmienia faktu, że mówimy o łóżku Idy, do którego nie ma wstępu żaden facet poza mną.

Nawet jeżeli jej w nim nie ma.

– Śpij na kanapie – staram się go przekonać. – Ewentualnie u mnie w pokoju.

– Spróbuj mnie do tego zmusić. – Akurat w tym momencie wyciąga z worka podłużny przedmiot zawinięty w płótno i okręcony sznurkiem.

Rozwija pakunek, a moim oczom ukazuje się katana w drewnianej pochwie – cała czarna, bez żadnych rzucających się w oczy ozdób.

*I pewnie śmiertelnie ostra.*

– Przyleciałeś z mieczem?

Wzruszenie ramion Takashiego jest jedyną odpowiedzią. Wzdycham, bo chyba nie mam wyjścia.

– Nie będziesz jej grzebał w szufladzie z bielizną?

Spojrzenie, jakim mnie obdarza, jednoznacznie wskazuje, co pomyślał o moim pytaniu.

– Nie muszę tego robić. Zastanawia mnie za to, skąd ty wiesz, że Hikari trzyma bieliznę akurat w szufladzie.

Nie daję się sprowokować.

– Z tego samego powodu, z którego wiem o niej więcej niż ty.

Mruknięcie Takashiego może oznaczać wszystko.

– A to? – Wskazuje na Pankracego zwiniętego w kulkę na krześle.

– Sierściuch jest w pakiecie z pokojem. Przywyknij – mówię i zamykam za sobą drzwi, zostawiając go w spokoju.

*Bardzo chciałbym, żeby Ida wparowała teraz do mieszkania i nawrzeszczała na niego za zaburzenie jej prywatności...*

Dzwonię po raz kolejny do agencji detektywistycznych. Dalej nic. Siadam za biurkiem i zmuszam się do analizy sytuacji. Powoli w mojej głowie rodzi się plan, który będzie cholernie kosztowny i ma dużą szansę obrócenia się przeciwko mnie, ale nie mam nic lepszego. Jeżeli będzie to konieczne, mogę stracić wszystko, tylko nie Idę.

Tomek wraca z informacją, że odciski palców będą na jutro, ale analiza porównawcza DNA z włosów może zająć nawet dziesięć dni.

– Najszybsze testy robią w czterdzieści osiem godzin, ale tylko z wymazów z policzka – dodaje, rozkładając bezradnie rękę.

Klnę na czym świat stoi.

*Nic nie idzie po mojej myśli!*

Zgarniam szklankę z blatu i rzucam nią o ścianę.

– Kurwa!

Na odgłos urządzonej przeze mnie awantury z pokoju wychodzi Takashi. Tomek robi na ten widok duże oczy, ale nie prosi o wyjaśnienia. Za to sam objaśnia samurajowi powód mojej furii.

– Ja pierdołę! Dlaczego wy jesteście tacy spokojni?! – Ich miny jak na spotkaniu klubu czytelniczego doprowadzają mnie do szału.

Tomek wymienia spojrzenia z Takashim.

– Kto powiedział, że jesteśmy? – odpowiada pytaniem.

– Emocje nic tutaj nie zmienią – dodaje samuraj.

*Dobrali się, kurwa!*

– Na myśl, co teraz przeżywa Ida, co jej mogą robić, czy w ogóle żyje... – nie jestem w stanie dokończyć.

Siadam na kanapie i opuszczam głowę, za bardzo zawstydzony swoją reakcją, żeby pokazać im oczy.

– Wiem – odzywa się Takashi. – Dlatego musimy podejść do tego metodycznie i na zimno. Znajdziemy ją, a te skurwysyny zapłacą za każdy siniak, kroplę krwi i łzę, jaką Hikari przez nich wylała. – Jego głos jest pewny i zimny.

Podnoszę głowę i widzę w jego spojrzeniu coś takiego, że sam zaczynam się bać.

*Przecież, do cholery, nie mogę być gorszy od niego!*

– Dobra! – Uderzam dłońmi w kolana. – Dosyć mazania się. Mam pomysł, który chciałbym z wami omówić.

Tomek unosi rękę w geście mówiącym, że mam się wstrzymać z wyjaśnieniami, i wyciąga z kieszeni wibrującą komórkę.

– Ochrona ma pod drzwiami Dariusza Walczewskiego – oznajmia z telefonem przy uchu. – Mówi, że przyjdzie tu, choćby miał się przebijać i wyważyć drzwi.

Patrzę w górę i kręcę z niedowierzaniem głową.

– Dlaczego ja? – pytam sufit, ale nie otrzymuję żadnego znaku potwierdzającego, że mam przejebane u tego na górze.

– Konrad? – Ochroniarz nadal czeka na moją decyzję.

– Dawaj go.

Już po chwili do środka wpada Walczewski, od progu rycząc na całe gardło:

– Gdzie jest Ida?

Pozwalam Tomkowi zapracować na premię.

– Kim jest ten pajac? – Takashi podchodzi do mnie i opiera się o ścianę z założonymi rękami.

– Jeden z wielbicieli Idy. Nazywa się Darek Walczewski.

– Uprawia jakieś sztuki walki?

Patrzę na Takashiego z zaciekawieniem.

– MMA. Skąd wiedziałeś?

– Widać po sposobie poruszania się. Interesujące.

– Miałyś z nim szanse? – Nie znam pełnych możliwości samuraja, a chętnie bym je poznał.

Przygląda się przez chwilę Darkowi, który miota się po mieszkaniu, zaglądając do kolejnych pomieszczeń.

– Starcie musiałyby być krótkie. Gdyby sprowadził mnie do parteru, nie miałbym szans.

– A z Tomkiem? – Wskazuję ruchem głowy mojego ochroniarza, starającego się zatrzymać eksploracyjne zapędy nieproszonego gościa, otwierającego właśnie szafę z ubraniami w pokoju Idy.

*Myśli, że ją tam ukryłem?*

Kręcę głową z niedowierzaniem.

– Od razu rzuca się w oczy, że to były wojskowy. – Takashi przygląda się całej sytuacji ze swoim zwykłym stoicyzmem.

– Komandos.

Kiwa głową, jakby się tego spodziewał.

– Żołnierzom często brakuje praktyki. Ćwicząc na macie, nie da się wyrobić odruchów, które towarzyszą walce na śmierć i życie.

Chciałbym kontynuować temat jego doświadczeń w tego typu walce, ale Walczewski już kroczy w naszym kierunku z zaciśniętymi pięściami, a jego zimne oczy są zmrużone ze złości. Siłą woli powstrzymuję odruch cofnięcia się przed nim. Takashi ani drgnie.

– Gdzie, do kurwy nędzy, jest Ida?! Nie odbiera telefonu. Sylwia mówi, że w pracy jej nie było. Gadaj!

– Możecie mówić po angielsku? – wtrąca Takashi ze spokojem.

Uwaga Walczewskiego skupia się w pełni na nim.

– *Noł, aj ken not.* – Jego wymowa jest tak sztuczna i przerysowana, że nie potrafię stwierdzić, czy to żart, a może jego rzeczywisty poziom umiejętności językowych.

Wzdycham, bo wiem, co nas czeka, kiedy wprowadzę go do tematu.

– Ida została porwana.

– Kurwa, co?! Powiedz, że robisz sobie jaja? – Darek łapie mnie swoimi wielkimi łapami za ramiona i lekko potrząsa.

Kręcę głową, jednocześnie strącając jego ręce.

– Jak, do chuja pana, mogła zostać porwana, skoro trzęsiesz się nad nią jak kwoka nad jajem i wszędzie wysyłasz z ochroną!? – grzmi na mnie, a ja nie mam odpowiedzi na to pytanie.

Sam zastanawiałem się nad tym niezliczoną ilość razy.

*Jak to w ogóle możliwe? Gdzie popełniłem błąd?*

– Kiedy?

– Wyszła z domu w niedzielę koło południa – wyjaśniam niechętnie.

Walczewski wydaje z siebie ryk wściekłości i wali pięścią w ścianę. Spodziewam się co najmniej rysy, ale o dziwo tynk przetrwał ten atak bez szwanku.

– Sukinkoty zwinęli ją w drodze między tobą a mną. Kurwa! – Kolejne uderzenie w ścianę.

– Co to znaczy? – Marszczę brwi, bo być może dzięki niemu będziemy mieli jakiś trop.

– Miała przyjść do fight klubu zobaczyć mój trening. – Patrzy po nas ze zmarszczonymi brwiami. – Dlaczego jesteście tak kurewsko spokojni? Tu trzeba działać!

– Poczekam, aż będziecie gotowi włączyć mnie do rozmowy – mówi Takashi i odchodzi do kuchni, gdzie otwiera lodówkę.

Chwilę przegląda zawartość, po czym wyciąga na blat kuchenny szynkę, ser i pomidora.

– Zrób też mi – odzywa się Walczewski, ale po braku reakcji orientuje się, że Japończyk go przecież nie rozumie. – *Mi tu, pliz.*



Takashi patrzy na niego przeciągle, ale kiwa głową i wyciąga dodatkowe składniki.

– Gdzie macie chleb? – pyta.

Zakrywam oczy dłonią, bo cała sytuacja zaczyna przypominać cyrk, a nie akcję ratunkową. Tomek wyciąga chleb, masło i nalewa wody do czajnika. Chwilę później siedzimy w salonie nad kopiastym talerzem kanapek. Walczewski bierze od razu dwie i pochłania je w rekordowym tempie.

– No co? Ze stresu robię się głodny – odpowiada na nasze spojrzenia.

Chrząkam, bo czas wrócić do tematu i zająć się konkretami.

– Będę mówił po angielsku, to problem? – zwracam się do jedynej osoby, której znajomość języka jest wątpliwa.

– Nie. W ogóle co to za zółtek? – pyta Darek, pakując kolejną kanapkę do ust.

Takashi przeżuwa powoli, nie zwracając na nas uwagi.

– Takashi. Tak jak ty, jeden z wielbicieli Idy. – Wkładam ich do wspólnego worka, który najchętniej obciążyłbym kamieniami i wrzucił do rzeki.

Walczewski parska i nachyla się w moją stronę z uśmiechem, który sprawia, że nie wygląda już na zawodowego zabijakę.

– Jeszcze się nie domyśliłeś, że jestem zainteresowany tobą, a nie Idą?

Tomek wybucha śmiechem na całe gardło, plując dookoła chlebem. Mrugam parę razy, bo nie dociera do mnie sens tego, co usłyszałem. Darek puszcza do mnie oczko i nadal się uśmiecha – wtedy wreszcie znaczenie jego słów staje się dla mnie jasne.

*Że co, kurwa?!*

Jestem w szoku tak głębokim, aż nie potrafię się odezwać. Wyobrażam sobie, że moja mina wyraża coś pomiędzy przerażeniem a zniesmaczeniem. Tomek rzy, a Takashi patrzy na całą scenę bez zrozumienia.

– O co chodzi? – pyta.

– Darek właśnie wyznał Konradowi miłość – odpowiada Tomek między wybuchami śmiechu.

Gromię go wzrokiem.

– Mają moje błogosławieństwo. I kwiaty na ślub ode mnie i Hikari. – Takashi uśmiecha się półgębkiem i z zadowoleniem opada na oparcie kanapy.

– Możemy wrócić do sedna sprawy? – mówię po angielsku przez zaciśnięte zęby. – My tu błądźujemy, a Ida...

– Chciałeś nam przedstawić jakiś pomysł, zanim ten dżentelmen

– Takashi kiwa głową z widoczną ironią w stronę Darka, z którym boję się nawiązać kontakt wzrokowy – przekierował naszą uwagę.

– Tak, ale zanim wam o tym powiem, chciałbym uporządkować informacje.

Streszczam jeszcze raz wszystko, łącznie z odkryciem odcisku palca przez Takashiego.

– Powiedz nam, co ty wiesz, zaczynając od tego, kiedy ostatni raz rozmawiałeś z Idą – zwracam się do Walczewskiego, który pociera podbródek dłonią i zaczyna mówić, o dziwo zrozumiałym, choć trochę kanciastym angielskim:

– Rozmawialiśmy w niedzielę rano. Miała do mnie przyjechać koło trzynastej, bo wtedy jestem już po nudnej rozgrzewce i mógłbym pokazać jej trochę akcji. Tak szczerze, to dopiero po treningu zorientowałem się, że nie przyszła. Nie odebrała telefonu,

więc pomyślałem, że zabrałeś ją na randkę czy coś. Ale za długo się nie odzywała, dlatego przyszedłem. Powiedz mi – po raz kolejny pochyła się w moją stronę, a ja walczę ze sobą, żeby się nie odsunąć – to ojciec ją porwał?

Zapada cisza, którą przerywają jednoczesne okrzyki Takashiego i Tomka:

– Co?

– Skąd o tym wiesz?

Walczewski wzrusza ramionami.

– Ida mówi mi o różnych rzeczach. O swojej sytuacji rodzinnej też.

– Tylko ja nie wiem, o co chodzi? – Takashi marszczy brwi i chyba rzeczywiście jemu nic nie powiedziała.

Czuję dziwną satysfakcję.

– Widocznie tobie nie zaufała. – Walczewski nie jest ani trochę subtelny. – Ty jesteś tym facetem, który lubi walczyć, a o którym Ida nie chce rozmawiać – mówi, mrużąc oczy. – Zastanawiam się, co musiałeś jej zrobić, że każde skojarzenie z tobą jest dla niej bolesne.

Takashi zaciska szczęki i pierwszy raz widzę na jego twarzy jakąkolwiek żywszą emocję.

– Nie mieszaj się do rzeczy, o których nie masz pojęcia – mówi ostrzegawczym tonem, krzywiąc usta.

– Stop! – Głos Tomka jest ostry i kategoryczny. – Jeżeli chcecie sobie obić mordy, to proszę bardzo, ale po tym, jak znajdziemy Idę.

Tamci mierzą się spojrzeniami, w których jest wiele wrogości i jeszcze więcej ochoty na bitkę, ale w końcu obaj kiwają głowami. Takashi podnosi się i kieruje do drzwi.

– Wróć później, uprzedź swoją obstawę.

Słysząc tylko zamykające się drzwi i nie mam szans zapytać, dokąd idzie.

– Popytam. – Walczewski też zbiera się do wyjścia. – Prawdopodobnie złapali ją w mojej okolicy. Mam tam parę uszu i oczu. Mnie też wpuść, bo ta ochrona jest upierdliwa. – Mruga do mnie i wychodzi.

Nikogo nie interesuje plan, który chciałem z nimi omówić, ale nie potrzebuję aprobaty, żeby wprowadzić go w czyn.



Ubrałam się. Obeszłam całe pomieszczenie, macając ściany. Odkryłam, boleśnie objając przy tym nogi, że mam do dyspozycji prowizoryczne łóżko składające się z materaca narzuconego prawdopodobnie na drewniane palety. Moi łaskawi porywacze dorzucili poduszkę i cienką kołdrę. Nie zapomnieli też o metalowym wiadrze, którego przeznaczenia nie muszę zgadywać. Jakiś czas temu drzwi otworzyły się na chwilę, ale nikt nie wszedł, tylko do środka wleciały wsuwane materiałowe buty. Teraz siedzę na łóżku, a mój umysł powoli i z mozołem zaczyna ruszać trybikami i wyciągać z zakamarków wspomnienia.

Myśli płyną coraz żywiej, jakby pozbawione ograniczających je kajdan.

Nagle dociera do mnie oczywisty fakt, który wisiał przed moimi oczami jak pajęczyny w tym przeklętym miejscu. Niby na widoku, ale orientujesz się, że są, dopiero gdy w nie wejdziesz.

*Mój cieć mówi po rosyjsku!*

Podrywam się z miejsca. Oblewa mnie zimny pot.

*Porywacze są Rosjanami!*

Jak mój ojciec...



Staję przed budynkiem i prawie od razu udaje mi się złapać taksówkę. Musiałem wyjść z mieszkania, bo jeszcze chwila i rzuciłbym się na tego mięśniaka. Nie dlatego, że mnie zdenerwował. Moje emocje szaleją, a najlepszym sposobem na ich rozładowanie jest walka albo seks. To przez chwilę spędzoną w pokoju Hikari i świadomość, że nie wiem o niej wszystkiego. Do tego towarzystwo tych mężczyzn, w oczywisty sposób bliższych jej niż ja... Patrzę przez okno taksówki na mijane ulice Warszawy i czuję się całkowicie bezsilny.

*Jestem bezużyteczny, kuso!* – klnę w myślach

Zaciskam pięści, bo w sumie tak naprawdę tylko tyle mogę zrobić. Nie mam żadnych wpływów w Polsce, żadnych sznurków, za które mógłbym pociągnąć. Gdyby Hikari zaginęła w Tokio, odnalezienie jej byłoby kwestią godziny, po której porywacz klęczałby przede mną w kałuży własnych szczyń. Teraz jadę do fight clubu, do którego ona nie dotarła, żeby sprawdzić, czy w okolicy pracuje jakiś Japończyk. Niedaleko jest sushi bar, ale nie łudzę się zbyt, że prowadzi go ktoś z naszych. Nie będę siedział z założonymi rękami. Liczę, że bogowie *Shichi-fukujin* będą po mojej stronie, przez co los będzie mi łaskawy. Czeka mnie dużo chodzenia, proszenia, zagładania w kąty i gróźb rzucanych na wiatr.

Wracam do mieszkania późnym wieczorem. Pokonany. W jeszcze gorszym nastroju niż poprzednio. Ten wielki *aho* siedzi na

kanapie i znowu je.

– Chcesz? Specjalnie dla ciebie zamówiłem chińszczyznę. –  
Wyciąga do mnie rękę z pudełkiem i szczyrzy się od ucha do ucha.

Nawet na niego nie patrzę, tylko zamykam się w pokoju Idy i oddycham głęboko jej zapachem.

– Wrócił! – Głos Darka niesie się przez wszystkie przeszkody.

Słyszę ruch pod drzwiami, więc otwieram je z wyprzedzeniem, zastając Konrada z ręką wyciągniętą do pukania.

– Cokolwiek to jest, może poczekać jeszcze godzinę?

Patrzy na mnie przeciągle, ale kiwa głową i się wycofuje. Muszę wyglądać tak, jak się czuję.

Prysznic miał być krótki, ale łazienka jest wypełniona obecnością Hikari. Przesuwam palcami po jej puchatym szlafroku w serduszka i wyobrażam sobie, jak wychodzi w nim i potrząsa mokrymi włosami. Wspominam ich zapach, zaciągając się jej szamponem, aż zaczynam kichać, kiedy trochę dostaje mi się do nosa. Dłużej niż to konieczne namydlam ciało żelem w różowym opakowaniu, a w głowie słyszę, jak Hikari drwi ze mnie z tego powodu. Dorzucam do kubeczka swoją szczoteczkę, obok jej, i uśmiecham się na ten widok, marząc, żeby mogła tu zostać na stałe. Wychodząc z łazienki, zabieram z półki flakonik perfum. Czuję się, jakbym rzeczywiście grzebał w jej bieliźnie, ale jest to silniejsze ode mnie. Spryskuję poduszkę, bo nie chcę, żeby jej zapach się kiedykolwiek ulotnił. Nastawiam alarm w komórce na pół godziny i wchodzę pod kołdrę.

– Dobranoc. Gdziekolwiek jesteś, przyjdę po ciebie – szepczę w przestrzeń.

Zasypiam, otulony eteryczną obecnością Hikari.

Walenie do drzwi nie jest subtelną formą pobudki. Tym bardziej że zostały mi jeszcze trzy minuty snu.

– Wstawaj, Śpiąca Królowo! – grzmi Darek.

*Bakayaro! Idiota! Jak to się skończy, muszę koniecznie sprać mu tę wytatuowaną dupę. Najlepiej na oczach Hikari.*

Ziewam, wychodząc z pokoju, bo nie spałem, odkąd Konrad do mnie zadzwonił, więc tych kilkanaście minut niewiele pomogło.

– Potrzebuję kawy. Zrobić komuś? – mamrocę z nadzieją, że nikt nie usłyszy.

Kończy się na całym dzbanku i czterech filizankach. Konrad przez cały czas siedzi na fotelu. Nie odzywa się, za to co chwilę zerka na leżącą przed nim komórkę, a jego noga nerwowo podskakuje.

– Najpierw wytłumaczcie mi, o co chodzi z ojcem Hikari – żądam, siadając na kanapie.

– Dlaczego ją tak nazywasz? To coś znaczy? – wtrąca się mięśniak.

– Znaczy, a reszta to nie twój zasrany interes.

– Oj, widzę, że moja konkurencja tobie też zalażała za skórę. – Darek zaczyna się śmiać.

– Konkurencja? – Unoszę brew, bo nie rozumiem, co ma na myśli.

– Konkurencja do jego łóżka. – Darek wskazuje ruchem głowy Konrada.

Mimowolnie parskam. Nie mam nic przeciwko gejom, zwłaszcza jeżeli to wyeliminuje moją konkurencję. Konrad spina się cały i z zaciekawieniem czekam na jego wybuch, ale on podrywa komórkę z blatu i mówi zdecydowanym tonem:

– Zamknąć się!

Odbiera i kładzie telefon z powrotem przed sobą, wpatrując się w niego, jakbyśmy za chwilę mieli usłyszeć głos Hikari.

– Czemu zawdzięczam tę przyjemność? – Z głośnika odzywa się męski głos, który sądząc po tonie, w ogóle nie uważa tej rozmowy za przyjemność. – Znowu dzwonisz po to, żeby się rozłączyć?

W jego angielskim rozpoznaję twardy rosyjski akcent.

– Borys, mam dla ciebie propozycję biznesową, której nie będziesz chciał odrzucić. – Patrzę na Konrada ze zdziwieniem, bo nie ma w nim śladu po wcześniejszym zdenerwowaniu.

Rozparł się wygodnie w fotelu, położył dłonie na podłokietnikach i wygląda na w pełni zrelaksowanego.

– Dlaczego chciałbym wchodzić z tobą po raz kolejny w układ, jeżeli nie uszanowałeś poprzedniego?

– Tym razem zyskasz na tym więcej. Te same ustalenia, a do tego możesz sam określić, jaki procent zysków cię interesuje. Oczywiście w rozsądnych granicach.

Tomek wstaje i chce coś powiedzieć, ale Konrad tylko przykłada palec do ust.

Cisza w słuchawce się przeciąga.

– Gdzie jest haczyk? – Rosjanin nie łapie się na oczywistą przynętę.

– Potrzebuję od ciebie małej przysługi.

– W tym momencie to ja powinienem się rozłączyć. – Głos rozmówcy staje się zimny i lekceważący.

Wyobrażam sobie, że trzyma palec nad czerwonym guzikiem. Wszyscy wpatrujemy się w telefon, z napięciem czekając na odpowiedź, chociaż żaden z nas nie rozumie, o co dokładnie chodzi. Konrad się tylko uśmiecha.



– Wtedy nie zarobisz grubej kasy w legalnym biznesie. Poza tym będziesz umierał z ciekawości, o jaką przysługę mogło chodzić i czy rzeczywiście była tak mała, że niewarta wspomnienia.

Kolejna cisza, w trakcie której Konrad zakłada ręce za głowę i z uśmiechem wpatruje się w sufit. Podziw miesza się we mnie z zazdrością, bo widzę, co w tym człowieku może się podobać. Po chwili ciszy pada słowo, na które czekamy:

– Mów.

– Musisz mnie skontaktować z Dimitrijem Berezowskim. Tak, żebym miał go na linii na teraz. Nie jutro czy później. Już. – Ostatnie słowo Konrad wymawia z naciskiem.

– Czy ty chcesz przejąć mój biznes?

Konrad kręci głową i chociaż rozmówca nie może tego zobaczyć, to na pewno słyszy rozbawienie w jego głosie.

– Nie potrzebuję brudnych rąk. Wiesz, że wolę życie na świeczniku, a nie chowanie się w kanałach. Przekaż mu wiadomość, że chcę porozmawiać o biznesie, który rozpoczął w Polsce dwadzieścia cztery lata temu. Będzie wiedział, o co chodzi.

– Jest tylko jeden problem. Stary Berezowski jest umierający. Wysiadła mu wątroba. – Na te słowa Konrad pochyła się w stronę telefonu i mruży oczy. – Nie wiem, w jakim jest stanie, ale mogę ci załatwić rozmowę z jego synem. Teraz on wszystkim kręci.

– Nie, Borys. Interesuje mnie tylko Dimitrij. Musi oddzwonić do mnie od razu. Za każdą godzinę zwłoki tracisz procent ze swoich zysków. – Ton jego głosu wskazuje na zdecydowanie i tak jak Rosjanin po drugiej stronie wiem, że nie żartuje i się nie cofnie.

Uświadamiam sobie z niechętnym szacunkiem, że na swój sposób Konrad też potrafi walczyć, tylko jego atutem nie jest siła

fizyczna.

– Grasz twardo. Rozumiem, że mam nie pytać o nic więcej.

Pewny, że postawił na swoim, Konrad odchyła się znowu na fotelu i rozsiada wygodnie z zadowolonym uśmiechem.

– Zgadza się. Porozmawiam z nim, my podpiszemy umowę i zapomnimy, że kiedykolwiek zerwałem kontrakt, a ty groziłeś mi śmiercią.

– Kwestia honoru, sam rozumiesz. Dowolny procent?

– Dowolny, byle już. – Spokój nie znika z twarzy Konrada.

– Jeżeli tym razem będziesz próbował mnie wyruchać, to rzeczywiście odstrzelę ci tę piękną buźkę.

Konrad wybucha szczerym śmiechem.

– Borys, nie zrobisz tego. Wiesz dlaczego? Bo byłeś na tyle uprzejmy, że dostarczyłeś mi dowód planowanego zamachu nie tylko na papierze, ale teraz nawet na taśmie.

– Jesteś skurwysynem. Zobaczę, co da się zrobić.

Gdy tylko ekran komórki gaśnie, Tomek podrywa się z miejsca w oburzeniu.

– Czy ty właśnie klepnąłeś *deal* z handlarzami bronią?! – pyta z niedowierzaniem, na co Konrad tylko wzrusza ramionami.

– Nie wiem, co się tu odkurwiło, ale byłeś zajebisty! Uwielbiam cię jeszcze bardziej! – Zachwył Darka ginie w nagle napiętej atmosferze.

– Ida prosiła cię, żebyś tego nie robił! – Wkurzony Tomek podchodzi do fotela.

Konrad podnosi się i staje przed swoim ochroniarzem, mierząc w niego palcem.

– Prosiła, żebym tego nie robił dla pieniędzy i mojego ego. Teraz robię to, żeby ją odzyskać!

– Spokój! – Ucinam ich wymianę zdań, zanim zaczną skakać sobie do oczu. – Wyjaśnijcie, bo może tego zachwyconego idioty to nie interesuje, ale ja chcę wiedzieć. O co chodzi z ojcem Hikari?

– Hej! Kogo nazywasz idiotą? – Mięśniak też wstaje, ale nawet na niego nie zerkam.

– Dimitrij Berezowski, z którym Konrad chce rozmawiać, jest jej ojcem – tłumaczy Tomek.

– Tyle wiem, sprawdziłem jej historię.

Konrad znowu opada na fotel, jakby nagle zmęczony, i wyjaśnia:

– Pokpiłeś sprawę tak jak ja na początku, bo Dimitrij Berezowski jest również szefem rosyjskiej mafii i podejrzewamy, że to on ją porwał. Wcześniej próbował nas zabić.

– Wybuch w mieszkaniu, strzelanina, wiem. Uważasz, że on za tym stoi?

– Jaka strzelanina?!

Konrad kiwa głową, kiedy ponownie solidarnie ignorujemy Darka i jego pytanie.

*Miło, że mięśniak też nie wie wszystkiego.*

– Dlatego próbuję się z nim skontaktować. Chciałem przedstawić wam swój plan, ale wyszliście na spacer, więc zadzwoniłem do jedyne go kontaktu w Rosji, jaki mam, i czekałem, czy połknie haczyk. – Konrad kontynuuje wyjaśnienia. – Mam nadzieję, że temu dupkowi uda się przebić do Berezowskiego.

– Może on – Darek wskazuje na mnie – był na spacerze, ale ja ciężko pracowałem! Wiem, jak zgarnęli Idę.

W końcu powiedział coś interesującego, co zasługuje na wysłuchanie, więc nasza uwaga skupia się w pełni na nim.

– Poprzytałem w okolicy, czy wydarzyło się coś nietypowego. Nikt nic nie widział, choć zwiniecie dziewczyny z chodnika powinno być zauważone. Domyśliłem się, że monitoring sprawdziliście od razu...

– Darek zawiesza pytające spojrzenie na Tomku.

– Tak. System monitoringu miał w tym czasie „awarię”. – Tomek wykonuje palcami gest cudzysłowu. – Żaden z lokali nie ma kamer skierowanych na zewnątrz.

– Chodziliśmy z moimi chłopakami od drzwi do drzwi, pytając, czy ktoś coś widział. W niedzielę nie wszystkie były otwarte, ale! – Podnosi swój wielki palec. – Właścicielka jednej z kawiarni pękła i się wypowiedziała. W sobotę przyszedł do niej gładko ogolony koleś w garniaku i położył na stole dziesięć koła z tekstem, że w niedzielę on otworzy za nią lokal. Babeczka była w strachu, więc się zgodziła. Mówi, że nic nie zginęło. W kasie był nawet niewielki utarg i paragony za ten dzień, jakby kawiarnia rzeczywiście była otwarta, ale! – Ponownie podnosi palec. *Jeżeli nie przestanie, zaraz mu go złamię!* – Ostatni paragon został wystawiony kwadrans przed trzynastą. Dwa latte i torcik bezowy.

Konrad ukrywa twarz w dłoniach.

– Ida.

Darek kiwa głową na potwierdzenie.

– Też tak myślę. Jakimś sposobem zwabili ją do kawiarni i stamtąd zwinęli, minimalizując tym samym liczbę świadków. Podjechali od tyłu. Wpakowali ją do jednego samochodu i gdzieś wywieźli, a ochroniarza z jego furą i komórką Idy posłali na wycieczkę, żeby zmylić trop. Wasz samochód się znalazł?

– Nie. Dezaktywowali nadajnik GPS.

– Były w kawiarni jakieś ślady krwi? Cokolwiek zniszczonego? – pytam, próbując poskładać obraz w całość.

Darek marszczy czoło i zastanawia się chwilę nad odpowiedzią.

– Wątpię, bo właścicielka by mi o tym powiedziała. Przejęła się, że jej lokal wykorzystano do porwania. O czym myślisz?

– Hikari miała ze sobą ochroniarza. Jego pobili. Musiała być krew. – Jest to dla mnie oczywiste.

– Wszystko pięknie – odzywa się milcząco do tej pory Konrad. – Ale chociaż wiemy, jak ją porwali, to nie daje nam żadnej wskazówki, gdzie szukać.

Ta odrobina nadziei, jaką dało nam odkrycie nowych faktów, pryska.

*Konrad ma rację.*

– Skąd wiedzieli, gdzie będzie? – zadaję najbardziej oczywiste pytanie. – W jaki sposób umówiłeś się z Hikari? Przez telefon?

Darek drapie się po brodzie z zastanowieniem.

– Nie. Byliśmy na lunchu i później jej zaproponowałem, żeby wpadła. Kiedy o tym rozmawialiśmy, byliśmy... u niego. – Wskazuje na Konrada.

– Tutaj? – Jego oczy robią się wielkie ze zdziwienia.

– W twojej firmie. Na dole przy windach.

– Czyli ktoś słuchał – podsumowuję.

– Sugerujecie, że mam rosyjskiego kreta w firmie? Kurwa. – Konrad wali pięścią w fotel.

Wszyscy rzucamy się do leżącej na stoliku komórki, kiedy ta zaczyna wibrować. Nie jest to spodziewany przez nas telefon, tylko ktoś zapisany w kontaktach Konrada. Nie wiem, o czym rozmawiają,

bo Konrad słucha chwilę, po czym rzuca do Tomka parę słów po polsku. Ochroniarz bez słowa wychodzi.

Patrzę pytająco na Darka.

– Znaleźli samochód – wyjaśnia.

– Gdzie?

– Białystok.

Rozkładałam ręce, dając mu znać, że nic mi to nie mówi.

– Jakieś dwieście kilometrów stąd, w przeciwną stronę niż znaleźli ochroniarza.

*To nie ma żadnego sensu. Ktoś się dobrze bawi, gdy patrzy, jak się miotamy po planszy, nie wiedząc, co zrobić ze swoimi pionkami.*

Konrad znowu siedzi w fotelu, wpatruje się w komórkę i bębni palcami po podłokietniku. W końcu podnosi wzrok i widzę w nim zaciętość.

– Nauczcie mnie walczyć.

Patrzymy po sobie z mięśniakiem i chyba po raz pierwszy myślimy to samo. Zastanawiam się, jak to delikatnie powiedzieć, ale Darek nie ma takich rozterek.

– Trzeba było nie fikać tak na desce, to może bym cię czegoś nauczył. Z tą nogą to możesz co najwyżej pomachać laską w nadziei, że kogoś nią odstraszysz.

– Nie fikałem na desce. To oficjalna wersja dla frajerów. Miałem kulę w kręgosłupie i szczęście, że w ogóle chodzę. – Konrad patrzy ciężko na Darka.

Pozwalam sobie na lekki uśmiech, bo mina mięśniaka jest bezcenna.

– A laską z miłą chęcią pomacham. Po to kazałem ją zrobić – mówi.

Sięga po nią, łapie w dwóch miejscach, przekręca, a drewno oddziela się poniżej jednego ze srebrnych pierścieni, ujawniając ukrytą klingę.

*Oho, ciekawy zwrot akcji.*

Podnoszę się z miejsca, bo to coś, co mnie interesuje.

– Mogę?

Ważę ostrze w rękę. Głownia jest w przekroju romboidalna, prosta, wąska i dwusieczna. Zwęża się w kierunku centrycznego, spiczastego sztychu. Z konieczności zmieszczenia się w lasce broń nie ma jelca. Funkcję rękojeści pełni drewniana część z ważką jako głowicą. Owad połyskuje kamykami wprawionymi w ogon, przez co broń wygląda jak z jarmarku.

– Piękne cacko. Wyważone jest koszmarne. Złamie się przy pierwszym ataku. Za to zrobi odpowiednie wrażenie na salonach – wyrokuję, wykonując parę próbnych cięć i pchnięć.

Konrad wzrusza ramionami.

– Nie interesuje mnie wrażenie. Chcę wiedzieć, jak mam osiągnąć przeciwnika tym pierwszym atakiem. Później może się łamać w cholere.

– Wiesz, że ostrą klingą można zrobić komuś prawdziwą krzywdę? I sobie. Nie tylko fizyczną.

Patrzę na niego uważnie, ale nie widzę w jego twarzy ani cienia zawahania czy wątpliwości. Kiwam więc głową, przekazuję ważkę Darkowi, który już się nie może doczekać, aż położy na niej łapska, i idę do pokoju Hikari.

Konrad czeka już gotowy. Podaję mu katanę, przytrzymując za *saya*<sup>1</sup>, kiedy uwalnia ostrze. Moja broń nie ma ozdobników, nawet

*tsuba*<sup>2</sup> jest prosta. Wyjątek stanowi *kashira*<sup>3</sup>, którą niedawno wymieniłem – teraz widnieje na niej symbol słońca.

– Czujesz, jak *tsuka*<sup>4</sup> leży w dłoni? Spróbuj się zamachnąć, jakbyś chciał kogoś ciąć.

Uśmiecham się do siebie, bo zgodnie z przewidywaniami jego ruch wygląda, jakby odganiał stado szerszeni. Obok Darek próbuje tego samego, tylko w jego przypadku ważka w połączeniu z wielkimi łapami tworzy groteskowy widok.

– Czujesz tę kontrolę? Gdybyś chciał zatrzymać cios albo zmienić kierunek, to klinga ci w tym nie przeszkodzi ani nie będzie potrzebowała dużej zachęty. Podda się twojej woli z pieśnią na ustach. Po tym poznasz dobrą broń – tłumaczę.

– Mogę też spróbować? – Darek znudził się swoją zabawką i chce pobawić się moją.

*Zapomnij!*

– Dotkniesz katany, to utnę ci łapy przy samej szyi – mówię, patrząc mu w oczy bez uśmiechu.

Konrad spogląda w namyśle na kataną i chyba zrozumiał, bo oddaje mi ją z kiwnięciem głową. Wywijam efektownego młyńca i chowam ostrze. Wiem, jakie wrażenie robi to, że nie muszę nawet patrzeć, żeby trafić do *saya*.

– Przypomnij mi, żebym cię nie wkurzał, jak masz to pod ręką. – W głosie Darka słychać podziw.

– Mogę ci zaprezentować inne sztuczki.

Mierzymy się wzrokiem i chyba obaj mamy ochotę sprawdzić, co by było, gdyby doszło między nami do starcia.

– To mnie mieliście uczyć. – Konrad przypomina o sobie.

Zgadzam się z nim kiwnięciem głową.



– Nauczę cię podstawowych ciosów i parowania.

Dopiero zaczynam tłumaczenie, kiedy odzywa się dzwonek telefonu. Rzucamy się do niego wszyscy. Tym razem to nieznany numer. Konrad nabiera głęboko powietrza, wypuszcza je powoli i odbiera na głośnomówiącym.

Odzywa się zmęczony, starczy głos. Ku mojej frustracji rozmówca mówi po polsku, ale sądząc po sposobie, w jaki zmieniają się miny siedzących obok mnie mężczyzn, wnioskuję, że nie przekazuje dobrych informacji. Głos Konrada przechodzi z twardego w proszący, a w końcu uderza w zdesperowany ton.

Po zakończeniu rozmowy widzę na jego twarzy tylko przerażenie.



Musi być już noc, bo okienko ledwo wyróżnia się na tle ściany. W celi nie widzę nic, nawet ręki przed oczami. Dostałam jedzenie, ale mój żołądek uspokoił się dopiero niedawno. Dzięki czemu na ślepo jem posklejany ryż i kisiel, który zapewne kiedyś był sosem słodko-kwaśnym z warzywami. Nie ma to znaczenia. Plastikowa łyżka trzęsie się w moich rękach. Zarzuciłam kołdrę na ramiona, ale mam wrażenie, że tylko wysysa ze mnie resztki ciepła – jest zimna i wilgotna.

Grzebię łyżką w ryżu.

*Plus jest taki, że schudnę. Może to jakiś ekstremalny obóz przetrwania, na jaki wysłał mnie Konrad, żebym pozbyła się boczaków?*

*Konrad...*

Na myśl o nim wzbiera we mnie płacz.

*Nie rozklejaj się. Zasmarkany nos nie poprawi twojej sytuacji. Nie wywarzysz drzwi celi za pomocą morza łez ani nie przeciśniesz się przez okienko wysmarowana gilami. Zyskasz tylko zasmarkane rękawy.*

Mój umysł wędruje między strachem, że zaraz ktoś tu wejdzie, a myślami, że Konrad będzie próbował mnie znaleźć, przez co wpakują go do podobnej celi.

*Jak ja się tutaj znalazłam?*

Zmuszam się do zmobilizowania pamięci.

Byłam umówiona z Darkiem. Pojechałam z ochroniarzem. Zaparkował kawałek dalej i mieliśmy do przejścia dosłownie parę metrów – tyle pamiętam.

*Widziałam się z Darkiem?*

Pocieram czoło z nadzieją, że coś sobie przypomnę.

*Z kimś się spotkałam, ale z kim?*

Ktoś mnie zaczepił. Na ulicy.

– Pani Idalia! Wszędzie poznałbym te pani włosy!

Krępy mężczyzna o czerwonej z zimna twarzy.

Poszłam za nim do kawiarni.

*Dlaczego?*

Bardzo prosił. A ja dałam się nabrać. Na przeprosiny i tę jego bajeczkę.

Wspomnienia wracają nagle. Pamiętam niemal każde słowo, które do mnie powiedział.

Przede mną stał dyrektor Nowicki. Ta męska świnia, którą Konrad zwolnił po awanturze z Sylwią na stołówce. Napadł na mnie w windzie! – przypomniałam sobie i chciałam się odwrócić, żeby odejść, ale Nowicki złożył ręce w błagalnym geście i powiedział magiczne słowo:

– Proszę! To cud, że się spotkaliśmy! Modliłem się o taką okazję. Chcę panią przeprosić za wszystkie krzywdy. Panią Sylwię też. Proszę chociaż poświęcić mi kwadrans.

*Zrobiło mi się go żal! Głupia baba ze mnie.*

– Zwolnienie z Cardecki Investment to najlepsze, co mnie spotkało w życiu. Znalazłem inną pracę i w niej poznałem swoją żonę. Anioł, nie kobieta! Ona pokazała mi, co zrobiłem złego w życiu.

Zamówiliśmy kawę. I torcik bezowy, chociaż nie miałam ochoty. Nowicki mówił non stop o szczęściu, jakie go spotkało, a ja kiwałam głową i jadłam ciastko prawie na wyścigi, byle szybko skończyć i się od niego uwolnić. Popiłam kawą i wtedy zauważyłam, że coś jest nie tak.

*Idiotka! Jak mogłam dać się podejść w ten sposób?!*

Twarz byłego dyrektora zaczęła tańczyć i rozmywać się przed moimi oczami. Wstałam. Zatoczyłam się do tyłu. Bum! – to upadło krzesło. Odwróciłam się do ochroniarza. Już do mnie podchodził... Za późno! Nie ostrzegłam go w porę, kiedy od tyłu ktoś uderzył go kijem w głowę. Padł na ziemię.

– Teraz, suko, dotrzymam wszystkich obietnic, jakie ci dałem – mówię w ciemność, powtarzając słowa, które odbijają się echem w mojej głowie.

*Ta ludzka padlina porwała mnie w biały dzień!*

A Rosjanie...

Jak ja w ogóle...

Co...

Moje myśli znów się rozjeżdżają. Nagle chce mi się strasznie spać.

*Znam to uczucie* – nie jestem w stanie nic więcej pomyśleć, bo padam na bok i zasypiam.



„Jeżeli ma ją ten, o kim myślę, to sprawa nie będzie tak prosta. Może już beznadziejna” – słowa Dimitrija nadal paraliżują mnie strachem.

Nie dopytałem, co miał na myśli, mówiąc o beznadziejnej sprawie. Nie chcę wiedzieć. Wybieram skupienie się na bieżących problemach. Byłem pewien, że Idę porwał ojciec, ale się myliłem. Gdzieś w tle Darek wyjaśnia całą rozmowę Takashiemu.

*Jak ta sprawa może się jeszcze zagmatwać?*

„Dobrze, chłopcze, że do mnie dotarłeś. Jutro mam mieć operację i nie wiem, czy się po niej obudzę. Do tego czasu dam ci odpowiedzi, których potrzebujesz” – znowu mam czekać na telefon.

*KURWA!*

Nikom nie chce się spać. Podczas mojego siedzenia na dupie Tomek wrócił z kolejnej bezsensownej wycieczki i jako jedyny odpoczywa. Oczywiście w samochodzie nie było żadnych śladów. Ani po porywaczach, ani po Idzie czy ochroniarzu – wyczyścili wszystko. Żadnego kłaczka, fragmentu linii papilarnych, nic. Za to analiza odcisku z obudowy komórki potwierdza, że zostawił go palec Idy. Nic nam ta informacja nie daje. Znowu popadam w czarną rozpacz, więc kiedy Takashi zadaje idiotyczne pytanie, mam ochotę rozkwasić mu nos.

– Jaki masz plan?

*Chuj z tym, że jest gotowy do uniku, zanim jeszcze pomyślałem o przywaleniu mu.*

Chęć mordy musi być wypisana na mojej twarzy, bo podnosi ręce, jakby się poddawał.

– Musimy być gotowi do działania – tłumaczy jak idiocie. – Dowiemy się, gdzie trzymają Hikari, i co dalej? Plan musi być opracowany z wyprzedzeniem. Zawiadamiasz policję i czekasz z założonymi rękami?

– Chyba cię pojebało.

*Takashi naprawdę myśli, że mógłbym czekać?*

– Ilu masz ludzi? Jakie wyposażenie? Środki transportu? Ile potrzebują czasu na mobilizację? W razie czego jesteś gotowy na działanie międzynarodowe?

*Nienawidzę go za tę wykalkulowaną trzeźwość myślenia!*

Tarmoszę sobie włosy na głowie, że o tym nie pomyślałem.

*Dobrze, że tu jest.*

– Najważniejsze: ile jesteś w stanie zapłacić za odzyskanie Hikari?

Wiem, że nie ma na myśli pieniędzy. Opieram czoło na splecionych dłoniach.

*Czy jestem w stanie ryzykować życie swoje i innych?*

– Jeżeli musisz się zastanawiać i roztrząsać aspekty moralne, to lepiej odpuść. W ostateczności zabawię się w skrytobójcę – dodaje, unosząc kącik ust.

– Myślisz, że pójdziesz sam?! – grzmi Darek z oburzeniem. – Nie tylko ty jesteś gotowy! – Pręży muskuły, testując wytrzymałość szwów koszulki.

Patrzę na niego, ale moje myśli krążą zupełnie gdzie indziej. Choć nie mam ku temu powodów, to i tak czuję się odpowiedzialny za ten cyrk i klaunów, którzy aż palą się do akcji.

– No proszę, mamy dobrowolne mięso armatnie. – Uśmiech Takashiego się zmienia.

Teraz jest paskudny.

– Muszę podzwonić. – Podnoszę się z miejsca i idę do pokoju Tomka.

Pieniądze nie dają bezwzględnej władzy. Mogę rzucać czcze groźby, że w zemście podpale świat, ale prawda jest taka, że nie potrafię nawet odnaleźć kobiety, którą kocham. A jednak pieniądze to na tyle magiczna rzecz, że ludzie są w stanie dobrowolnie narażać dla nich życie. Przez krótki czas czuję, że robię coś właściwego, zbliżam się do odzyskania Idy. Kiedy znam odpowiedzi na wszystkie pytania, które zadał Takashi, wracam na fotel i ponownie pogrążam się w beznadziei. Walczewski z samurajem znowu jedzą, jednocześnie o czymś dyskutując i częstując się nawzajem mniej lub bardziej wyrafinowanymi złośliwościami.

Powinienem wykorzystać czas oczekiwania na sen, ale pod zamkniętymi powiekami pojawia mi się od razu Ida. Najpierw jest uśmiechnięta i śmiesznie marszczy piegi na nosie, ale po chwili jej twarz zmienia się w zakrwawioną maskę. Płacze i błaga mnie o pomoc, a ja jestem jak bez ciała. Nie potrafię wyciągnąć do niej ręki ani podejść. Bezsilność – nie mogę jej znieść.



Sklejone oczy. Łupanie w głowie i mdłości.

*Który raz budzę się w tym stanie?*

Brudna szyba w okienku przepuszcza tylko trochę dziennego światła. Siedzę chwilę na pościeli, czekając, aż świat przestanie się kręcić. Koło drzwi czeka na mnie kolejna tacka z posiłkiem i butelka wody.

*Dziękuję, jestem na diecie. Nie jem węglowodanów, tłuszczy nasyconych i narkotyków.*

Z głośnym zgrzytem podsuwam swoje królewskie łożo pod okienko i staję na palcach, żeby cokolwiek zobaczyć. Widok nie daje żadnej wskazówki ani punktu zaczepienia, gdzie jestem. Na zewnątrz są tylko śnieg i jakieś krzaki. Wracam pod kołdrę i otulam się nią jak najszczelniej.

*Mamusiu, proszę, zabierz mnie do domu.*

Czas mija. Jedynym jego wskaźnikiem jest zmiana natężenia światła w celi. Przysypiam. Żołądek zaczął trawić sam siebie, bo chwilowo nie czuję głodu ani pragnienia. Moje życie zawęża się do półmroku i ciemności. Nie wychodzę spod kołdry w obawie, że stracę tę odrobinę ciepła, jakie wytworzyło moje targane dreszczami ciało. W gardle zaczyna mnie drapać.

*Panie pająku, którą do najbliższej apteki?*

Spędzam z Konradem ponownie każdą chwilę w chatce. Przeżywam każdy dzień z kilku pierwszych tygodni nowego roku, które upłynęły nam na sielance. Z zamkniętymi oczami potrafię odtworzyć wszystko jak film. Każdą chwilę w łóżku, u Konrada w gabinecie, ukradkowe spojrzenia i gesty na spotkaniach biznesowych – przewijają się przed moimi oczami w kolorze i z dźwiękiem. Potrafię sobie wyobrazić, że jestem szczęśliwa... Prawie.

Teraz spoglądam przez okno kawiarni. Jestem zażenowana, więc nie potrafię patrzeć Adze w oczy. Opowiadam, jednocześnie obserwując ludzi przechodzących za szybą.

– Nigdy nie sądziłam, że mi się to przydarzy, ale nie potrafiłam chodzić, tak mnie wszystko bolało. Spędziliśmy w łóżku niemal całe święta. Konrad magicznie sprawiał, że zapominałam o bólu, i tak w kółko, aż... – przerywam, bo chyba za bardzo się zapędziłam i pieką mnie uszy ze wstydu.

Zerkam na Agę, ale ona tylko pogania mnie niecierpliwym gestem ręką.

– No mów, mów. Więcej pikantnych szczegółów!

– Aż w końcu wypełziliśmy z łóżka i poszliśmy na sanki – kończę ze złośliwym uśmiechem.

Nie opowiedziałam jej wtedy, że po sankach wróciliśmy do chatki po to, żeby rozstrzygnąć zakład. Konrad twierdził, że seks można uprawiać wszędzie. Z czystej przekory się z nim nie zgodziłam, więc założyliśmy się o jedno życzenie, które przegrany będzie musiał bezwarunkowo wykonać. Ja wymyślałam absurdalne lokacje, a Konrad udowadniał, że nie ma rzeczy niemożliwych. Sanki? Dlaczego by nie? Kominek – proszę bardzo. Oboje podeszliśmy do tego zakładu z wielkim entuzjazmem i dopiero kiedy on z triumfującym uśmiechem ogłosił się zwycięzcą, uświadomiłam sobie, że nie wykorzystałam ani jednej szansy, żeby go sabotować. Uśmiecham się do własnych myśli, bo było warto... Do tej pory żałuję, że nie widziałam miny ochroniarza, kiedy Konrad wysyłał go po duże pudełko prezerwatyw. Ochroniarz wrócił z dwoma – myślę, że dostał porządną świąteczną premię.



Nie chcę otwierać oczu. Wolę pozostać z Agą w kawiarni, z Konradem sam na sam w jego gabinecie albo z Tomkiem na kanapie przed TV.

Rozlegający się w ciszy zgrzyt zamka wyrywa mnie z bezpiecznego świata fantazji i wrzuca w ten realny, który paraliżuje strachem.

– Idziemy!

Schodami w górę. Długim korytarzem wśród pomieszczeń gospodarczych. Kolejnymi schodami na piętro, którego widok sprawia, że przystaję. Nie wiem dokładnie, ile czasu spędziłam w piwnicy, ale drewniane podłogi wypolerowane na błysk, obrazy w ciężkich ramach i kandelabry wydają mi się nierealne. Mój cieć zmusza mnie szarpnięciem za ramię, żebym szła dalej. Zostaję wprowadzona do jadalni, gdzie przy bezsensownie długim stole siedzi samotnie mężczyzna. Na dźwięk naszych kroków podnosi się i obraca, zapinając jednocześnie guzik w eleganckiej marynarce.

*Witaj, czarny charakterze!*

Nawet gdybym nie widziała wcześniej jego zdjęć, to i tak zapaliłaby mi się w głowie lampka ostrzegawcza. Mężczyzna jest ciemnowłosy, wysoki i barczysty. Spod krzaczastych brwi spoglądają na mnie uważne, ale zimne oczy. Za to jego kilkudniowa broda i wąsy są w ciepłym odcieniu miedzi. Zupełnie jak moje włosy. Stoimy i po prostu na siebie patrzymy. Moje bezpieczniki się przepaliły. Strach gdzieś wyparował. Wiem, że to może być ostatnia scena, w której biorę udział, i chyba jestem z tym pogodzona.

*Co w takiej sytuacji zrobiliby inni?*

Takashi zapewne rozbiłby szklanę stojącą na stole i poderżnął gardło każdemu, kto stanąłby na jego drodze do drzwi wyjściowych.

Za to Konrad z miną właściciela tego miejsca rozsiadłby się w fotelu, po czym uraczył rozmówcę kpiącym uśmiechem i zapytał, ile będzie go kosztowało wypożyczenie transportu do domu.

*Natomiast co mogę zrobić ja?*

Chyba tylko być tak upierdliwą, że mój porywacz zechce się mnie pozbyć – byle nie zakopując w ogródku. Chociaż stwierdzam, że nie jest to najgorsza perspektywa w porównaniu z nieskończonością spędzoną w piwnicy.

Bez słowa siadam na pierwszym wolnym krześle. Nie ma tutaj nakrycia, ale nie przejmuję się tym. Podsuwam sobie cały półmisek z ziemniakami.

*Jeżeli mam umrzeć, to z pełnym żołądkiem.*

Dokładam mięso. Jem spokojnie. Przeżuwam dokładnie każdy kęs, żeby mój żołądek nie chciał podzielić się z widownią swoją radością po długim poście. Mężczyzna w końcu rusza się z miejsca i podaje mi z drugiego końca stołu talerz i szklanę.

*Mieliśmy siedzieć jak w serialu oddaleni o kilka metrów obrusa i krzyczeć do siebie? Serio?*

Dziękuję skinieniem za nalanie kompotu. Wychylam od razu całą szklanę, a po chwili kolejną. Siedzimy tak i jemy posiłek w milczeniu, jak przystało na miłą mafijną rodzinę. Na pierwsze oznaki protestu ze strony mojego ciała odkładam sztucę i wycieram usta serwetką.

– Co u ciebie słyhać, Aleksiej? – Pytanie akurat na zwykły niedzielny obiad.

Spogląda na mnie, mrużąc oczy. Przez chwilę kalkuluje odpowiedź.

– Porwałem siostrę. Zastanawiam się, co mam z nią zrobić – odpowiada po polsku z odrobiną akcentu.

– Ja ci powiem. Wypuścić. – Siłą woli zmuszam się do patrzenia mu w oczy. – Nie dzwoń i nie przysyłaj pocztówek na święta. Usuniemy się ze znajomych. Przez dwadzieścia lat z kawałkiem nie wiedzieliśmy o swoim istnieniu, więc powinniśmy dać radę do końca życia.

Aleksiej kręci głową, ale nic nie mówi. Chyba nie jest zbyt rozmowny.

– Masz całkiem ładny domek. – Wskazuję ręką dookoła. – Jedyne wolne pokoje gościnne są w kazamatach?

Mój braciszek marszczy brwi i patrzy na mnie, jakby nie rozumiał, o czym mówię. Przewracam oczami, bo to nie będzie prosta rozmowa.

– Dlaczego wsadziłeś mnie do piwnicy? – precyzuję.

– Bez specjalnego powodu. Zawsze tak robię. – Wzrusza ramionami, jakby rzeczywiście nie było to nic wielkiego.

*Może co piątek wrzuca sobie kogoś do piwnicy. Takie hobby.*

Chcę kontynuować temat, ale to chyba bez sensu. Zmieniam strategię.

– Po co mnie porwałeś?

Patrząc na mnie bez jakiegokolwiek emocji, odpowiada po prostu:

– Dla twojej wątroby.

Wszystko, co zjadłam, nagle podchodzi mi do gardła. Spodziewałam się różnych powodów, ale ten wstrząsa mną do głębi. Przełykam gorzką od żółci ślinę, bo strach wraca ze zdwojoną siłą.

– To jakiś barbarzyński rytuał? Coś jak zjedanie wątroby pokonanego przeciwnika?

Splatam palce pod stołem i ściskam je mocno, żeby opanować drżenie dłoni.

*Zabije mnie i zje!*

Aleksiej wybucha śmiechem, który urywa się nagle; ledwo po dwóch sekundach. Jego oczy się nie śmieją.

– Jesteś zabawna, *sestra*. Nasza krew to nie woda, żeby ją pić.

Rozluźniam się odrobinę, choć nie do końca. Mój rozmówca wygląda jak seryjny morderca kanibal, a w tym scenariuszu zapowiadam się na jego najnowszą ofiarę. Rzucam okiem na talerz i niedojedzone resztki mięsa, które próbuje wyczołgać się z powrotem z mojego żołądka.

*Wołowina? Wieprzowina? Pies? Czy poprzedni lokator piwnicy?*

– Przejdźmy do gabinetu, tam wygodnie porozmawiamy. – Aleksiej nie czeka na moją reakcję.

Wychodzi.

Ochroniarz podnosi mnie za ramię i popycha w ślad za nim, nie pozwalając zapomnieć, że nie jestem tu gościem.

Gabinet jest urządony w tym samym stylu co reszta domu – pełen zabytkowych mebli i przepychu. Na środku stoi masywne mahoniowe biurko, z boku są kanapa i fotel oraz niewielki barek. Przytulnie do tego stopnia, że mogłabym zaszyć się tutaj z książką. Jednak atmosfera grozy wkręciła mi się na całego, bo przesuwam wzrokiem po biblioteczce, szukając woluminów oprawionych w ludzką skórę. Aleksiej nalewa sobie szklaneczkę jakiegoś trunku z karafki.

*Nawet mi nie zaproponowałaś, chamie.*

Braciszek wskazuje mi miejsce w fotelu, a sam zdejmuje marynarkę i rozsiada się na kanapie. Ochroniarz lokuje się przy

drzwiach. Przypomina przy tym statwę; wgapia się w jeden punkt i nie rusza nawet na milimetr. Mnie nosi.

– Nie wiem, jak u was z gościnnością, ale w Polsce nie zamykamy siostr w piwnicy. Nie faszerujemy ich narkotykami, a już na pewno nie próbujemy zabić – nawijam, przechadzając się po pomieszczeniu. – Nu, nu! – Grożę Aleksiejowi palcem. – Niedobry braciszek.

Jego oczy zwężają się w wąskie szparki. Zapewne właśnie zastanawia się, gdzie schował łopatę. Odchylam firanę i wyglądam przez okno, ale widzę tylko ogród. Dalej żadnej wskazówki, gdzie jestem. Odwracam się, żeby spojrzeć na Aleksieja, ale on wydaje się w pełni pochłonięty zawartością swojej szklanki.

*Cham.*

Przesuwam wzrokiem po papierach na biurku. Moje serce zaczyna bić, jakbym biegła w maratonie, a neurony szaleją, przesyłając między sobą sygnały, aż szumi mi w uszach od ich wytężonej pracy.

*Komórka!*

– Jeszcze żyjesz. – Aleksiej stwierdza oczywistość, ale ja już straciłam wątek naszej rozmowy.

Moje myśli krążą wokół telefonu.

*To niedopatrzenie czy podpucha? Nie mogę przegapić takiej szansy!*

Siląc się na naturalność, podchodzę do biurka krokiem, który wydaje mi się sztywny, i opieram się tyłkiem o blat. Mam wrażenie, że nad moją głową pojawiła się czerwona pulsująca strzałka i napis: „Ona coś kombinuje!”.

*Jak mam odwrócić uwagę Aleksieja i ochroniarza?*

– Tak, ale co to za życie. Do tego ten koleś mnie macał. – Wskazuję ręką na ochroniarza stojącego za plecami Aleksieja.

Szybki ruch ręką, po którym zimno telefonu na plecach powoduje, że aż się wzdrygam. Chociaż może trzęsę się od nadmiaru adrenaliny. Ochroniarz kręci głową przecząco, więc Aleksiej wraca spojrzeniem do mnie.

– Moi ludzie mają zakaz dotykania ciebie. Żaden go nie złamie. Nie jesteś warta ceny. – Krzywi usta.

Wzruszam nonszalancko ramionami.

– Chciałam sprawdzić twoją reakcję. Chyba jestem jednak trochę warta, skoro wpakowałeś już we mnie tyle środków i starań.

– Nasza krew to nie woda – powtarza. – Patrzysz mi w oczy. Broda ci się trzęsie, ale nie ustępujesz ani na krok. Geny nie kłamią.

– Muszę kupę – wypalam zniechęta.

Spojrzenie Aleksieja i jego półotwarte usta są bezcenne. Jeżeli liczył na intelektualną rozmowę o genetyce, to się właśnie srogo rozczarował.

*Możemy za to pogadać o biologii z pierwszych klas podstawówki.*

– Nie wiesz, co to jest? Każdy człowiek tak ma, że czasem robi kupę. Spróbuj wyjąć kij z tyłka, to może okaże się, że też jesteś człowiekiem. Sikałam do wiadra, ale na dwójeczkę potrzebuję lepszych warunków.

– Wiesz co, *sestra*... Może cię zatrzymam w roli błazna? – Aleksiej przygląda mi się z przechyloną głową.

– Możemy negocjować stawki, jak wrócę z łazienki.

Przechodzę obok niego, modląc się, żeby gumka spodni utrzymała ciężar, bo inaczej zamiast kupy z mojej nogawki wypadnie komórka.

*To dopiero byłaby sztuczka godna nadwornego błazna!*

Radość z udanej kradzieży nie trwa długo. Ekran jest zablokowany kodem.

*Oczywiście, że jest* – połykam wszystkie przekleństwa, jakie cisną mi się na usta. Mam opcję połączeń awaryjnych, ale widziałam na filmach, jak wygląda przyjazd policji w takich sytuacjach:

„– Dostaliśmy zgłoszenie. Czy u państwa dzieje się coś podejrzanego?

– Ależ nie, jesteśmy grzeczną mafią. Pijemy właśnie herbatkę. Upuścił pan tę grubą kopertę z milionem dolarów. Miłego dnia, panie władzo”.

Próbuję od najprostszych wzorów: L, U, kwadrat, I, Z. Pot drażni moją górną wargę, ale nie przestaję łączyć kropeczek, jakby od tego zależało moje życie.

*Hej, tak się składa, że zależy!*

Przez sekundę nie wiem, na co patrzę, bo przed oczami pojawia mi się czerwone sportowe auto.

– *Suka, bystro!*

– Trochę intymności! Damie nie jest łatwo się skupić z facetem podsłuchującym pod drzwiami! – odkrzykuję do towarzyszącego mi ochroniarza.

Znajduję ikonkę koperty i jestem wdzięczna za brak cyrylicy na klawiaturze. Nie mam czasu na opisy przyrody, więc wklepuję pierwsze, co przychodzi mi do głowy. Kasuję wiadomość i blokuje ekran. Wkładam komórkę do kieszeni i pozostaje mi mieć nadzieję, że Konrad będzie wiedział, co dalej robić. Spłukuję wodę i wychodzę z łazienki, zaciskając troczki przy spodniach. Nie mam pojęcia, jak zwrócić telefon na miejsce.

Jak to jak? Tak, jak go zwinęłaś, tylko w odwrotnej kolejności.  
PROSTE!



Kolejna doba minęła na niczym, a ja tonę w poczuciu beznadziei. Brak jakichkolwiek śladów i wskazówek, gdzie mielibyśmy choćby zacząć szukać, wpycha mnie głęboko w depresję. Tomek podsuwa mi talerz z jedzeniem, ale nie mam na nic ochoty. Takashi zabunkrował się w pokoju Idy i cholera wie, co się tam dzieje. Darek okupuje moje łóżko, więc czeka mnie zmiana pościeli, bo jakoś nie wierzę, że nie robi w nim nic podejrzanego.

*To wszystko jest do dupy.*

Kiedy na wyświetlaczu pojawia się powiadomienie o nowej wiadomości, nawet nie chce mi się ruszyć, żeby podnieść komórkę. Ekran gaśnie, a ja dalej wpatruję się w jeden punkt na stole, jakby ten kolisty ślad po szklance miał dać mi jakąkolwiek odpowiedź.

W końcu wzdycham i sięgam po telefon.

Kapusniak.

Moja frustracja jest na takim poziomie, że mam ochotę rzucić komórką o ścianę.

*Co to, kurwa, za żarty?!*

Nie robię tego tylko dlatego, że ten durny przedmiot jest jedyną nadzieją na odzyskanie Idy. Czytam wiadomość jeszcze raz:

Kapusniak.



Nadal wydaje się tak samo niedorzeczna, na dodatek z błędem, a jednak...

– TOMEK!!

Przybiegają wszyscy. Wciskam Tomkowi telefon. Darek i Takashi patrzą na mnie, jakbym zwariował.

– Wyśledź tę komórkę! Ida wysłała wiadomość!

Po moich słowach wybucha wrzawa. Nie wiem, kto co mówi. Ważne, że Tomek pobiegł namierzyć nieznany numer, bo jestem pewien, że to Ida.

*Żyje! Mamy trop.*

W końcu.

\*\*\*

Jestem bohaterem w powieści Toma Clancy'ego. Opancerzony wóz trzęsie się i skrzypi na wybojach. Nie robi to wrażenia na towarzyszących nam najemnikach. Okazuje się, że Ida była cały czas tuż obok, pod Warszawą. Ukryli ją pod naszym nosem, a my kręciliśmy się w kółko, goniąc nie wiadomo za czym. Będziemy na miejscu w niecałą godzinę. Tomek pomaga mi zapiąć kamizelkę kuloodporną na mundurze taktycznym. Każdy z nas dostał niewielką kamerę i słuchawki z mikrofonem dla komunikacji. Takashi sprawdza zakres ruchów – wygląda, jakby się w takim stroju urodził. Za to Darek odmawia przyjęcia kamizelki.

– Jestem kuloodporny – Uderza się pięściami w klatę.

Pusty dźwięk, który się rozlega, równie dobrze mógłby towarzyszyć uderzeniu się w głowę.

– Zakładaj, bo nie zamierzam tłumaczyć Idzie, że się jednak pomyliłeś – mówię głosem nieznoszącym sprzeciwu.

Darek przewraca oczami, ale w końcu wkłada kamizelkę.

– Masz zamiar wyskoczyć z tym mieczykiem przeciwko kulom?  
– pyta siedzącego obok Takashiego.

Dostaje w odpowiedzi zimne spojrzenie maszyny do zabijania.

– A ty chcesz wyskoczyć z gołymi pięściami czy dupą? To może być dobra taktyka dywersyjna.

– Auć! – Darek łapie się za serce. – To był prawdziwy cios.

– Przepraszę, jeżeli przeżyjesz – mamrocze Takashi, więc nie jestem pewien, czy mi się nie przesłyszało.

Dźwięk komórki w metalowym wnętrzu wozu jest ogłuszający. Odbieram na głośnomówiącym.

– Chłopcze, przepraszam, że tak długo czekałeś na mój telefon – rozlega się słaby, starczy głos Dimitrija. – Będę z tobą szczery. Wybór między lojalnością względem syna a bezpieczeństwem córki nie jest łatwy.

– Syna? To Aleksiej porwał Idę? Dlaczego? – Marszczę brwi, bo nie ma to dla mnie sensu.

– Mogę zgadywać, że widzi w niej zagrożenie. Chciałbym ci pomóc.

– Nie musisz mówić nic więcej. Wiem, gdzie jest Ida. Na tym etapie, jeżeli chcesz pomóc, to posprzątaj po naszej akcji.

Cisza w słuchawce się przedłuża.

– Dobrze.

– Dziękuję – mówię po prostu, bo nigdy nie sądziłem, że będę musiał kiedykolwiek o to prosić.

Dimitrij odzywa się po chwili milczenia:

– Wiem, że nie mam prawa, ale potraktuj to jako prywatną przysługę dla mnie. Nie zabijaj mojego jedyne go syna.

Przypominam sobie skupione miny moich towarzyszy: Tomka sprawdzającego, czy zamek w broni się nie zacina; Takashiego polerującego z namaszczeniem katanę; Darka obwiązującego dłonie bandażami bokserskimi – nie wyglądali, jakby chcieli komukolwiek popuścić.

Sam nie wiem, jak zareaguję na widok sukinsyna, który skazał mnie na kalectwo i porwał ukochaną kobietę.

– Jestem biznesmenem. Jeżeli sprawę da się załatwić negocjacjami, to tak się stanie. Nie mogę jednak nic obiecać, bo nie jestem jedynym, którego porwanie Idy dotknęło.

– Szanuję cię za szczerość. Jeżeli wszystko skończy się pomyślnie, mam nadzieję, że będę mógł naprawić swoje błędy i spotkać się z Idalią, żeby ją osobiście przeprosić.

– To będzie zależało wyłącznie od niej.

Chowam komórkę do kieszeni. Wiem, że wszyscy przysłuchiwali się mojej rozmowie. Tłumaczę ją na potrzeby Takashiego. Kiwa głową, jakbym właśnie poinformował o pogodzie.

– Zapamiętajcie go. – Pokazuję wszystkim zdjęcie Aleksieja na wyświetlaczu. – Chcę go żywego.

Wóz zatrzymuje się kilkaset metrów od celu. Wsiadamy w milczeniu. Komandosi rozpraszają się po terenie sprawnie jak na filmach. Są tak jak my cali w kamuflażu zimowym, a do tego obładowani sprzętem i bronią, ale poza odgłosem skrzypiącego śniegu pod butami – właściwie niesłyszalni. Podchodzimy rzadkim lasem, na przełaj, pod ceglany mur. Komandosi zarzucają na niego

liny zakończone kotwicznymi i wspinają się umiejętnie. Za nimi podąża Takashi, znikając w mgnieniu oka za płotem.

Zostaję z Tomkiem, Darkiem i dowódcą. Patrzą na mnie z pytaniem w oczach. Oddycham głęboko, bo przecież nie będę czekał, aż otworzą mi bramę. Podaję laskę dowódcy, bo dodatkowy kłopot na plecach nie będzie dla niego problemem. Chwytam mocno linę i zaczynam się wspinać, głównie za sprawą ramion, bo te wyćwiczyłem, kiedy były jedynymi kończynami, na których mogłem polegać. Kicam po murze jak kulawy zając. Chwila oddechu na szczycie. Pewnie powinienem wykonać jakiś widowiskowy przewrót przy zeskoku, ale po prostu spadam na dupę. Boli, mimo miękkiego śniegu. Darek podaje mi rękę i pomaga wstać. Nie mam czasu na rozczulanie się nad sobą, bo dowódca nawołuje nas ruchem ręki do schowania się w krzakach pod murem.

Akcja byłaby łatwiejsza do przeprowadzenia i bezpieczniejsza po zapadnięciu zmroku, ale nie chciałem czekać jeszcze kilku godzin. Oznacza to tyle, że jesteśmy teraz łatwym celem dla obiektywu każdej kamery i ciekawskich oczu.

Rezydencja przypomina dworek – wręcz taki w Soplicowie. Skradamy się, zgarbieni, od jednej zasłony do drugiej. Dookoła domu spaceruje czterech ochroniarzy. Dowódca pokazuje coś na migi swoim ludziom, którzy od razu znikają. Do nas kieruje zaciśniętą pięść, co dzięki pięciominutowemu szkoleniu rozpoznaję jako „zatrzymaj się”. Ochroniarze nagle padają jak podcięci. Zaciśnięta pięść porusza się w górę i w dół – ruszamy biegiem w stronę dworku. Czekamy, kucając pod murem. Słyszę przyciszony głos dowódcy w słuchawce.

– Na mój znak. – Zaczyna odliczanie, pokazując jednocześnie na palcach. – 3... 2... 1!

Brzdęk tłuczonego szkła.

Granaty hukowo-błyskowe zostały rzucone.



Jakby nigdy nic siadam na krześle za biurkiem, licząc, że blat mnie zasłoni. Udaję, że się poprawiam, i jednocześnie wyciągam komórkę ze spodni. Biurko ma jedną otwartą półeczkę, więc kładę tam swój łup. Czy będzie to podejrzane? Zapewne, ale nie widzę innego wyjścia.

– Dobrze, teraz mogę cię wysłuchać – oznajmiam wspaniałomyślnie. – Moja uwaga będzie bardziej skupiona, jeżeli poczęstujesz mnie tym, co sam pijesz.

Aleksiej kręci głową i pociąga łyk ze szklaneczki, pobrzękując lodem.

*Cham.*

– Dlaczego zrealizowałaś czek od *papy*? – pyta.

– Potrzebowałam pieniędzy. Dlatego chciałeś mnie zabić?

– Nie lubię się dzielić.

Parskam.

*Tośmy sobie pogadali od serca.*

Na wszelki wypadek zmieniam miejsce, siadając na kanapie. Nie chcę, żeby patrząc na mnie, Aleksiej widział biurko, bo może zauważyć brak komórki.

– Oddam ci wszystko co do grosza, nawet z odsetkami. Będziemy kwita? – proponuję.

Znowu zaprzecza ruchem głowy. Mogłam się tego domyśleć.

– Kazałeś mnie rozebrać. – Wzdrygam się na wspomnienie zimna piwnicy i lepiącego się do mnie spojrzenia. – Po co?

– Mogłaś mieć nadajnik. – Wzrusza ramionami.

Nie jest rozmowny, a jego wypowiedzi przypominają bardziej krótkie serie z karabinu niż zdania. Kręcę tylko z niedowierzaniem głową. Wszystko mnie boli i mam ochotę się położyć, a nie prowadzić monosylabową dyskusję zmierzającą donikąd.

– Mów, dlaczego mnie porwałeś, bo zostawiłam przyjaciół samych w piwnicy i pewnie tęsknią.

– Przyjaciół? – Aleksiej patrzy na mnie z niedowierzaniem.

– Pleśniaczki, grzybki i mysie bobki.

Znowu ten jego dziwny, krótki śmiech.

– *Sestra*, żałuję, że nie spotkałem cię wcześniej.

– Czyżby to żal za grzechy i przeprosiny? – Unoszę jedną brew.

Zaprzeczenie.

– Ale przeniosę cię do pokoju gościnnego. Piwnica to nie miejsce dla ciebie. – Aleksiej patrzy uważnie znad szklaneczki na moją reakcję.

Aż robię wielkie oczy ze zdziwienia.

– Łaskawco ty mój! Jak ja się odwdzięczę za ten zaszczyt? – wykrzykuję teatralnie.

Ignoruje moją jawną kpinę. Siedzimy dłuższą chwilę w ciszy. Zastanawiam się, czy moja wiadomość dotarła do Konrada.

*Teraz jest czas, żeby zadzwonił po helikopter i antyterrorystów.*

Aleksiej spokojnie dopija alkohol i dopiero wtedy wyjaśnia:

– Chciałem cię zabić, żebyś nie mogła zabrać tego, co moje. Na co pracowałem całe życie. Wydałem rozkaz swoim ludziom. Wynajęli

płatnego zabójcę, ale wyszłaś z mieszkania chwilę przed wybuchem. Amatorszczyzna. – Krzywi się. – Chcieli iść na skróty i cię zastrzelić. Durnie nie potwierdzili celu, więc zginęła inna kobieta. Brak mi słów.

Kręci ciężko głową, zaciskając wargi. Chyba rzeczywiście przeżywa te „porażki”, a mnie pieką łzy pod powiekami, bo przecież mówi o pani Helence i Dorocie, które zginęły w zamachach na mnie.

*Zginęły przeze mnie...*

– Masz wielkie szczęście w życiu. Moi ludzie spieprzyli sprawę po raz kolejny. Nie dali rady cię porwać nad morzem. Podobno załatwił ich jakiś ninja. W pojedynkę. Później żalowali, że nie załatwił ich na dobre.

*Czy on sugeruje, że...?*

– Byłem już zdesperowany. Szukałem rozwiązań. Sprawdziłem twoją grupę krwi. Możesz zostać dawcą wątroby dla *papy*. Więc przyjechałem do Warszawy. Resztę znasz.

*Dawcą wątroby – no tak, to brzmi logiczniej niż kanibalizm.*

Trochę mi ulżyło.

– Powinnam być smutna, że *papa* – podkreślam to słowo – jest chory? Jeżeli tak, to nie jestem. Co do reszty, to jaka jest rola w tym wszystkim dyrektora Nowickiego?

Aleksiej patrzy na mnie przez chwilę z niezrozumieniem. W końcu macha ręką.

– Śliski typ bez honoru. Szukał w internecie osób mających z tobą zatargi. Spełnił swoją funkcję. Nie będzie cię więcej niepokoił.

Po raz kolejny Aleksiej jest oszczędny w słowach, a ton głosu ma spokojny, jakby rozmawiał o ostatnio przeczytanej książce, ale jego słowa sugerują niepokojące rzeczy.

– Chcesz powiedzieć, że...

Tym razem potwierdza skinieniem.

– Naszej rodziny nie bierze się za cel. Nie bezkarnie. Nasza krew to...

– ...nie woda, wiem. – Patrzę na niego kpiąco. – Potrzebujesz mojej wątroby, więc stąd ta troska i luksusowy apartament w piwnicy?

*Nie będę płakać po Nowickim. Teraz muszę martwić się o swoją skórę.*

Aleksiej znowu kręci głową.

– Znalazłem innego dawcę.

Zalewa mnie ulga, że jednak nie trafię pod nóż brata mafiosa.

– Miałem w odwodzie jeszcze prezesa Cardeckiego – dodaje bez zachęty z mojej strony.

– Co to znaczy? – Patrzę na niego z przerażeniem.

*Chciał wyciąć wątrobę Konradowi?!*

– Ty się nie nadajesz na dawcę. Gdybym nikogo nie znalazł, skontaktowałbym się z Cardeckim. Ten człowiek ma znajomości i pieniądze. Wiem, że jesteście blisko. Oddałbym cię za wątrobę dla *papy*.

– Dlaczego się nie nadaję? Nie, żebym narzekała, ale przed chwilą mówiłeś, że mam tę samą grupę krwi.

– W trakcie badań wyszło, że... – Nie dowiaduję się, co jest z moją wątrobą nie tak.

Nagle okno eksploduje odłamkami szkła, a na dywanie ląduje metalowy obły kształt. Aleksiej rzuca się w moją stronę. Potworny huk ogłusza. Całkowicie tracę orientację. Mimo ręki na oczach jedyne, co widzę, to bolesna jasność.





Trzymam się z tyłu. W tej akcji jestem piątym kołem u wozu. Bogaczem, któremu zachciało się adrenaliny, a teraz trzeba pilnować jego dupy – ktoś przecież musi zapłacić fakturę. Powinienem być zostać w domu, żeby śledzić wszystko na ekranie komputera. Zamiast tego oddech więźnie mi w gardle, serce wali jak oszalałe i cały mimowolnie podskakuję na odgłos stłumionych strzałów. To nic, że kucam w krzakach pod ścianą i czekam na komunikat „czysto”, który będzie oznaczał zezwolenie na wejście do środka. Takashi zamarł ze wzrokiem wlepionym przed siebie i jedynie jego kciuk porusza się metodycznie, wysuwając katanę z pochwy na kilka centymetrów i ponownie ją chowając.

*Jakby odliczał sekundy.*

Wiem, że jest wkurzony, bo chciał iść z komandosami, ale go nie wzięli. Wiercenie się za moimi plecami wskazuje, że Darkowi też nie podoba się ta beczynność. Tylko Tomek czeka spokojnie – jest naszym wsparciem z pistoletem, gdyby ktoś wszedł nam na plecy. Nie mam nic do roboty, więc wpatruję się w drobne zielone listki przed twarzą, zastanawiając się, co to za gatunek.

*Jakiś żywopłot czy co?*

– Cel Alfa i Bravo zabezpieczony. Alfa i Bravo zabezpieczony – rozlega się w słuchawce.

Moje serce gubi rytm.

*Znaleźli Idę?*

Chcę się poderwać na równe nogi. Biec, sam nie wiem dokąd. Tomek łapie mnie za ramię.

– Siedz! – cedzi przez zęby.

Siedzę. Siedzę na dupie i znowu czekam, kiedy akcja dzieje się poza mną i nie mam na nic wpływu. Odgłosy świadczą o tym, że w środku nadal ktoś stawia opór.

*Co, jeżeli oni właśnie pomylili Idę z napastnikiem i do niej strzelają?*

– Jesteśmy jakimiś popierdolonymi królikami, żeby siedzieć w krzakach? Kto idzie ze mną? – Takashi chyba tylko na to czekał, bo nie traci czasu na czcze gadki.

– Rozdzielmy się. Ty z Tomkiem obejdźcie dom z tej – wskazuje za nasze plecy – a my pójdziemy drugą stroną. Wypatrujcie Hikari.

W naturze żadnego z nas nie leży bezczynność, więc nikt się nie sprzeciwia, nawet mój ochroniarz.

– Bądźcie ostrożni. Nie dajcie sobie ustrzelić dupy – mówi Tomek, kiedy Takashi i Darek wyglądają kontrolnie zza krzaków.

Po chwili znikają nam z pola widzenia.

Poruszamy się powoli, na ugiętych nogach, szorując jednym barkiem po elewacji. Nie doszliśmy jeszcze nawet do rogu budynku, a moje nogi już żądają odpoczynku, grożąc strajkiem. Opieram cały ciężar ciała na lasce. Przy każdym oknie Tomek ostrożnie zagląda do środka. Akcja wewnątrz ciągle trwa. Słysząc okrzyki i strzały. Z niektórych okien wydobywa się dym. Przyzwyczaiałem się do tych odgłosów, chociaż moje serce nadal wygrywa rytm jak orkiestra marszowa. Marszczę brwi, bo w oddali pojawia się nowy dźwięk – narastający szum. Tomek też to słyszy.

– Samochód?

Kiwam głową, bo tak mi się wydaje.

– *Incoming* – słyszę głos Takashiego w komunikatorze – Główna brama.

– *ETA* sześć minut – odpowiedź pochodzi chyba od dowódcy.

Patrzę na Tomka pytająco.

– Za sześć minut pojawi się wsparcie przy bramie. Przeczekajmy tutaj.

– Nie powinniśmy czegoś zrobić, żeby pomóc? – pytam i nie czekając na odpowiedź, ruszam z powrotem.

– Konrad! Kurwa! – Ignoruję wołanie Tomka i pieczenie mięśni w lewej nodze.

Nagle ponad inne dźwięki wybija się mocne walnięcie, jakby nieopodal wybuchł kolejny granat. Przyspieszam kroku i nadal schylony, wracam tą samą trasą. Słysząc krzyki. Ktoś woła, kto inny wrzeszczy, a nad cały harmider przebija się śmiech.

*Darek?*

Przyspieszam. Napędza mnie myśl, że jeżeli coś się im stanie, to Ida będzie płakała. Szarpnięcie za kamizelkę posyła mnie dupą na śnieg.

– Czeka! – mówi Tomek ostrym głosem.

Siłą wpycha mnie do krzaków, w których siedzieliśmy wcześniej. Sam wychyla się, żeby ocenić sytuację. Nie chowa głowy w panice, więc zakładam, że nikt nie mierzy do nas z karabinów. Wyglądam ostrożnie. Czarny, duży SUV zaparkował z maską wbitą w mur prawie całą długość budynku od nas. Niedaleko Takashi walczy z trzema przeciwnikami. Zamieram z otwartymi ustami, bo mam przed sobą widowisko, nie walkę. Katana wiruje, jakby była przedłużeniem ciała, ciągnąc za sobą krople czerwieni. Gangsterzy krzyczą i pomstują. Uzbrojeni w noże są pozbawieni przewagi

długości ostrza i tym samym bez szans. Mam wrażenie, że samuraj zabawia się ich kosztem. Jakby od niechcienia muska końcem katany, jednak żadna z ran nie jest na tyle poważna, żeby mężczyźni nie mogli walczyć. Jak kot, który drażni mysz, zanim ją zje. Nie widzę nigdzie Darka. Słyszę jedynie jego opętańczy śmiech i okrzyki dochodzące zza samochodu.

– Musimy pomóc! – Nie mam co do tego wątpliwości, tylko nie wiem, co ja mógłbym zrobić.

Patrzę z nadzieją na Tomka. Mierzy z pistoletu przed siebie.

– Jestem twoim ochroniarzem. Oni mi nie płacą – odpowiada, ale widzę po jego mimice i napiętym ciele, że siedzenie ze mną wiele go kosztuje. – Nie mam czystego strzału, Takashi zasłania.

Ocieram rękawem pot spływający stróżką po policzku. Obserwuję, jak Takashi zatapia ostrze katany w brzuchu gangstera. Ten opada na klęczki, po czym wali się na bok i tak już zostaje. Nagle drzwi SUV-a od strony kierowcy się otwierają. Wysiada mężczyzna z twarzą zalaną krwią. Idzie przed siebie chwiejnie, aż nadeptuje na porzucony koło samochodu pistolet. Takashi tego nie widzi, odwrócony tyłem. Chcę krzyknąć. Ostrzec! Ale z mojego gardła wydobywa się zaledwie skrzek.

Gangster pochyla się, wyciągając rękę... Pach, pach! Dwa czerwone ślady na kurtce mężczyzny i padające ciało świadczą o kunszcie strzeleckim Tomka. Wzdrygam się na widok wytrzeszczonych oczu i powiększającej się kałuży krwi. Nie mam czasu na szok, bo Darek wyłania się zza samochodu. Balansuje nisko na nogach, uchylając się od ciosów trzech mężczyzn. Jeden trzyma się za bok – pewnie miał bliższe spotkanie z pięściami wielkoluda. Darkowi pozostają tylko uniki, bo dwóch jego przeciwników

wymachuje nożami. Nie ma szans na walkę w zwarciu, a w tym jest przecież najlepszy.

Nie wiem, na kogo mam patrzeć, więc wędruję wzrokiem między Takashim a Darkiem. Moje mięśnie są spięte, jakbym sam spodziewał się ciosu. Samuraj tnie przez pierś jednego z przeciwników, a okrzyk bólu miesza się z okrzykiem Darka – ten już się nie śmieje, tylko ściska dłońią przedramię. Spomiędzy jego palców płynie krew.

*Kurwa, nie!*

Ręka Tomka zaciskająca się na kołnierzu nie pozwala mi się ruszyć. Takashi odskakuje w tył, nabierając dystansu od mężczyzny przed nim, i rzuca kataną w kierunku Darka. Nadal ukryty w krzakach czuję się jak podczas seansu kina akcji. Katana leci lekkim łukiem, jakby w zwolnionym tempie. Przypominam sobie o oddychaniu, dopiero gdy trafia rannego gangstera walczącego z Darkiem. Siła pędu powala mężczyznę twarzą w ziemię – katana sterczy z jego pleców jak niekompletny krzyż.

– Nie potrzebuję pomocy! – krzyczy Darek, mimo że nadal ma przed sobą dwóch napastników.

Ci, nie tracąc skupienia, próbują dosięgnąć go nożami.

– Siedź tu i się nie wychylaj! – rzuca do mnie Tomek i wychodzi z krzaków w pozycji strzeleckiej.

Próbuje ustawić się tak, żeby mieć czystą linię strzału na walczących z Takashim. Samuraj okrąża przeciwnika, szykując się do starcia gołymi dłońmi przeciwko nożowi. Nie wiem, co mną kieruje. Odwaga, brawura czy zawiść, że jako jedyny nie biorę udziału w tym, co się dzieje? Wychodzę z krzaków. Całkiem ignorując polecenie Tomka i potencjalne zagrożenie.

– Takashi, łap! – Biorę zamach i rzucam niezgrabnie swoją laskę.

Nie leci tak pięknie jak katana, więc nie zasługuje na kadr w zwolnionym tempie, ale sięga celu.

Takashi uśmiecha się szeroko, jakby drapieźnie. Dobywa klingi i rusza na ostatniego przeciwnika. Jednak Tomek jest szybszy – zdejmuje napastnika celnym strzałem. Samuraj nie zwalnia. Przeskakuje nad walącym się ciałem i dopada jednego z gangsterów walczących z Darkiem. Już się nie bawi – wykonuje cięcie na ukos, a pierś mężczyzny otwiera się i bryzga krwią. Darek wykorzystuje zamieszanie. Traktuje ostatniego prawym sierpowym, czym posyła go na ziemię. Takashi jakby mimochodem wbija leżącemu ostrze wałki w pierś i szybko je wyjmuje. Śnieg barwi się krwią.

Dyszę ciężko, jakbym właśnie przebiegł maraton albo sam pokonał kilku napastników.

*Czy to koniec?*

Tomek nadal nie opuszcza pistoletu. Zagląda do samochodu, wodząc lufą po wszystkich zakamarkach.

– Czysto!

– Czysto! – odkrzykuje Darek.

Zachodzę SUV-a z drugiej strony, gdzie leży jeszcze jedno ciało. Brak śladów krwi, ale facet ma głowę pod takim kątem, że już nie wstanie. Naliczyłem ośmiu napastników. Ośmiu na trzech walczących, nieźle. Tomek wskazuje, żebyśmy zgromadzili się pod osłoną samochodu. Wyciąga z kieszeni miniapteczkę, a z niej bandaż.

– Ktoś jeszcze jest ranny? – pyta, owijając Darkowi przedramię.

Zaprzeczamy. Oddech Takashiego jest lekko przyśpieszony, ale nie widać po nim specjalnie wysiłku. Za to Darek aż sapie, cały mokry od potu.

– Widzieliście, ilu załatwiłem? – Jego oczy płoną ekscytacją. – Ostatni też był mój!

– Ten pajac wystawił się prosto pod nadjeżdżający samochód! – Takashi wskazuje Darka oskarżycielsko palcem.

– No! Kierowca spanikował i wpieprzył się w mur! – Pajac wygląda na bardzo dumnego z siebie.

– Jasne. I ten mały szczegół nie miał z tym nic wspólnego. – Takashi wskazuje oponę.

Robię wielkie oczy, a Tomek gwizdże cicho na widok sterczącego z niej noża.

– Eee... Dzięki? – Darek drapie się z zakłopotaniem w potylicę i posyła samurajowi niepewny uśmiech.

– Wystawię ci rachunek za uratowanie dupy. Dwukrotne. – Takashi odwraca się do niego tyłem, jakby nie chciał mieć z nim więcej do czynienia.

Uśmiecha się kącikiem ust, wyciągając w moją stronę ręce, w których trzyma ważkę i pochwę.

– Dzięki. Jednak się nie złamała. Podobno ostrze robi się silniejsze, jeżeli posmakuje krwi – mówi.

Patrząc z obrzydzeniem na zakrwawioną klingę i zastanawiam się, co mam teraz z nią zrobić. Takashi podchodzi do ciała gangstera, zapiera się nogą i wyciąga z jego pleców katanę. Bez chwili zawahania obciera ostrze o ubranie trupa. Idę w jego ślady, starając się nie patrzeć. Nie sprawdzam nawet efektów, tylko składam łaskę w całość.

– *All clear!* – Podskakuję na głos w komunikatorze.  
*Gdzie jest Ida?*

---

<sup>1</sup> *Saya* (jap.) – pochwa katany.

<sup>2</sup> *Tsuba* (jap.) – garda (jelec) katany.

<sup>3</sup> *Kashira* (jap.) – zaślepka z tyłu rękojeści katany.

<sup>4</sup> *Tsuka* (jap.) – rękojeść katany.



# ROZDZIAŁ 8

*Okolice Warszawy, obecnie*

Brzdęk tłuczonego szkła przerwał rozmowę w pół słowa. Aleksiej rzucił się, żeby osłonić Idę. Zdążył zakryć oczy dziewczynie, zanim granat eksplodował z hukiem, sypiąc oślepiającymi iskrami. Sam zacisnął powieki. Czy pożałował, że założył akrylową koszulę, nie zastanawiając się nad jej składem? Zapewne tak. Jedna iskra w okolicach kołnierzyka wystarczyła, żeby materiał zaczął się topić, a następnie stanął w płomieniach.

Aleksiej poderwał się, krzycząc z bólu. Dwie uzbrojone postacie weszły przez rozbite okno, ale on tego nie zauważył – miotał się i obijał o wyposażenie gabinetu. Ochroniarz dobył broni i opróżnił magazynek. Strzelał na oślep w stronę okna, zbyt oszołomiony, żeby celować. Odpowiedziała mu potrójna seria wystrzałów. Skupiony jedynie na swoim cierpieniu i panice, Aleksiej padł na ziemię. Turlał się, próbując ugasić płomienie liżące jego bok i szyję. Narzucona na niego zasłona zgasiła ogień. Nie był świadomy, że obok ochroniarz spazmatycznie łapie ostatnie oddechy. Aleksiej oddychał podobnie, przez zaciśnięte z bólu zęby. Zemdlął.



Wchodzimy do pomieszczenia. W porównaniu z pozostałymi mocno śmierdzi tu spalenizną i czuć jeszcze jakiś inny, wyjątkowo nieprzyjemny zapach.

– O kurwa... – Darek zasłania nos ręką.

Na podłodze leżą dwaj mężczyźni. Jeden wpatruje się niewidzącymi oczami w sufit, a dookoła niego czerwona plama wsiąka w dywan. Drugi jest skuty. Plecy, szyję i jedno ramię ma poparzone – skóra jest czerwona, a w niektórych miejscach widać wtopione fragmenty koszuli i tworzące się bąble. Odwracam wzrok, bo widok jest paskudny. Wtedy zauważam Idę – kuli się koło biurka. Oczy zasłoniła dłońmi. Jest brudna, rozczochrana i przerażona, ale wygląda na całą.

Cześć napięcia ze mnie schodzi.

*Zdążyliśmy.*

Wskazuję ciało i robię gest w stronę drzwi. Najemnicy wynoszą trupa ochroniarza z pokoju, ciągnąc za sobą krople czerwieni.

– Ido? – odzywam się spokojnym głosem.

Powstrzymuję się przed wzięciem jej w ramiona. Nie chcę, żeby się jeszcze bardziej przestraszyła. Na dźwięk mojego głosu podnosi głowę. Przesuwa wzrokiem po naszej czwórce; w jedną i drugą stronę. Darek macha do niej, Tomek rzuca „cześć”, a Takashi po prostu patrzy, ale Ida marszczy tylko brwi. Spogląda na poparzonego mężczyznę. W jej wzroku widzę dezorientację. I panikę.

– Przyszliśmy po ciebie, już po wszystkim.

Wyraz jej twarzy zmienia się, a w oczach pojawiają świeże łzy. Podrywa się na nogi.

– *And the winner is...* – mówi Darek tuż przed tym, jak Ida ląduje w moich objęciach.

Wpada na mnie z impetem, prawie przewracając. Wczepia się dłońmi w mundur i zaczyna spazmatycznie łkać. Obejmuję ją ciasno ramionami.

*Teraz już nigdy jej nie wypuszczę.*

– To mi się śni? – Ledwo rozumiem, co mówi.

– Nie, kochanie. Jestem tutaj. Już nic ci nie grozi.

Takashi mijają nas bez słowa i traktuje skutego mężczyznę niezbyt delikatnie kopniakiem w żebra. I jeszcze raz. Kiedy jeniec z jękiem otwiera oczy, Takashi łapie go za zdrowe ramię i podnosi do pionu.

*Cel Bravo zidentyfikowany.*

– Siadaj. – Samuraj po prostu popycha Aleksieja na krzesło.

Ten wydaje z siebie okrzyk bólu, po czym zaciska usta w kreskę. Wygląda, jakby miał za chwilę znowu zemdleć. W moich ramionach Ida przestaje drżeć i tylko pociąga nosem. Odwraca głowę w kierunku krzesła, do którego Takashi właśnie przykuwa Aleksieja. Nie wiem, czy to konieczne, bo w tym stanie daleko nie ucieknie. Rosyjska wiązanka przekleństw brzmiałaby imponująco, gdyby nie to, że ledwo ją słyszę.

– Kto zdradził? *Starik*? – Głos Aleksieja jest zachrypły i drżący.

– Chciałbym powiedzieć, że ojciec cię wydał, ale nie będę dobijał leżącego. Zanim zdążył udzielić nam jakichkolwiek informacji, Ida się ze mną skontaktowała. Namierzyliśmy komórkę.

– Jak? – pyta, ale jego wzrok wędruje w stronę biurka, jakby czegoś szukał.

Po chwili pada kolejny ciąg bluzgów.

– *Sestra, sestra...* – Z każdym słowem jego głowa opada coraz niżej na klatkę piersiową.

*Co ja mam z nim zrobić?*

– Chcę porozmawiać z Aleksiejem – mówi Ida, pociągając nosem.

– Ido, mimo wszystko to chyba nie jest dobry pomysł, biorąc pod uwagę, co przeszłaś – próbuję ją przekonać, chociaż wiem, że z tym uparciuchem nie mam szans.

– Możemy mu dać coś przeciwbólowego? Gdyby mnie nie osłonił, to ja byłabym teraz skwarkiem.

Patrzę na nią z troską, ale tylko kręci głową i wyswobadza się z mojego uścisku. Podchodzi po kolei do Tomka i Darka, uśmiechając się do nich i przytulając. Obydwaj mają na twarzach szerokie rogate. Świętować będziemy później.

Patrzę pytająco na jednego z najemników. Kiwa głową i wyciąga z kieszeni fiolkę i strzykawkę.

– Morfina – wyjaśnia, podciągając koszulę na zdrowym ramieniu Aleksieja.

Ze zdziwieniem zauważam, że Takashi odwraca wzrok. Dlatego nie zauważa, że Ida do niego podchodzi. Zdziwiony spogląda na nią z góry, podczas gdy moja kobieta obejmuje go rękami w pasie, wtulając się cała. Takashi głaszcząc ją po włosach z wyrazem twarzy, który zupełnie do niego nie pasuje. Po chwili bez słowa odrywają się od siebie.

*Co ja mam z nimi zrobić?*

– Lepiej? – Ida staje przed Aleksiejem, który potwierdza ledwo dostrzegalnym kiwnięciem głową.

– Co chciałeś mi powiedzieć, zanim wybuchł granat?

Aleksiej patrzy na Idę trochę rozbieganym wzrokiem, jakby nie mógł skupić myśli.

– Nie nadajesz się na dawcę.

– To już wiem. Dalej.

Nie wiem, o co chodzi, ale nie chcę przerywać. Tym bardziej, że nie wiadomo, ile czasu będzie zdolny do rozmowy. Jego oparzenia wyglądają naprawdę źle. Bąble rosną na naszych oczach. Ida czeka na odpowiedź – stoi bez ruchu, z rękami skrzyżowanymi na piersi. Powieki Aleksieja opadają, jakby miał zasnąć. Takashi dotyka jego oparzonego ramienia; zdawałoby się, że ledwo je muska, a ranny szarpie się i głośno krzyczy. Ida patrzy karcąco na samuraja i kręci głową.

*Oho, ktoś tu dostał reprimendę.*

– Mów, co chciałeś mi powiedzieć – powtarza Ida spokojnym głosem.

*Chyba wolałem, kiedy płakała. Spokój w takiej sytuacji jest przerażający.*

– Nie mogę mieć dzieci. – Tym razem odpowiedź pada szybciej, choć głowa Aleksieja znowu opada.

– Co to ma wspólnego ze mną?

– Dowiedziałem się, kiedy *papa* był już chory. Nie chciałem żony. Chciałem syna. Potomka. Dziedzica. Następcę. – Na chwilę przerywa. – Umrę bezdzietnie.

Podnosi głowę i patrzy Idzie w oczy.

– Ty i twoje dziecko jesteście jedynymi następcami rodu Berezowskich.

Ida patrzy na niego w milczeniu. Sekundy mijają w zupełnej ciszy, jakby wszyscy obecni w pokoju przestali oddychać.

– Dlatego nie mogę być dawcą?

– *Da.*

– Dlatego nie wiedziałeś, co ze mną zrobić po porwaniu?

– *Da.*

– Dlatego rzuciłeś się, żeby mnie ochronić przed granatem?

Aleksiej kiwa głową, a Ida rzuca mi szybkie spojrzenie i od razu ucieka wzrokiem. Darek streszcza rozmowę w paru angielskich słowach na potrzeby Takashiego. Nie wiem, dlaczego wszyscy patrzą na mnie. Tomek i Darek z uśmiechami. Najemnicy obojętnie. Za to spojrzenie samuraja mi się bardzo, ale to bardzo nie podoba. Już mam zapytać, o co chodzi, kiedy Ida nagle się spina. Bierze zamach i wkładając w to całą siłę, uderza Aleksieja otwartą dłońią w twarz.

– To za faszerowanie mnie prochami, chociaż wiedziałeś!

Aleksiej się krzywi. Nic nie mówi, tylko patrzy na nią zmrużonymi oczami. Wątpię, żeby bolało go to bardziej niż poparzenia.

*Może jego dumę.*

– Dołóż skręt w biodrach – radzi Takashi – a zyskasz większy pęd.

Na moje niedowierzające spojrzenie tylko wzrusza ramionami. Ida powtarza ruch. Tym razem biorąc zamach, skręca biodra. Trzask! Głowa Aleksieja odskakuje w bok, a z jego ust wydobywa się cichy okrzyk bólu z powodu urażonej szyi. Jeden z bąbli pęka, a z jego wnętrza na resztki koszuli sączy się przeźroczyta ciecz.

– A to za panią Helenkę, Dorotę i Konrada!

Patrzymy w milczeniu, pozwalając jej się wyżyć. Jeszcze nie skończyła.

– To za porwanie! – Trzask!

– Mam go zabić? – pyta Takashi obojętnym tonem.

Zaciśnięte pięści, łzy lecące po policzkach i drgające ramiona – Ida wygląda, jakby była na skraju wytrzymałości. Boję się, że pod

wpływem impulsu podejmie decyzję, której później będzie żałowała. Podchodzę i kładę jej rękę na ramieniu. Zachowuje się, jakby tego nie zauważyła. Obraca głowę, ale nie patrzy na mnie, tylko na Takashiego.

– To twoja decyzja, Hikari – mówi samuraj, kciukiem nieznacznie wysuwając katanę z pochwy.

Nie łudzę się, że zdołam go powstrzymać, jeżeli będzie chciał spełnić życzenie Idy.

– Ido... – Zaciskam rękę na jej ramieniu.

Aleksiej patrzy siostrze w oczy ze spokojem, jakby właśnie nie usłyszał, że jedno jej słowo zadecyduje o jego życiu.

– Zrób to. Inaczej będziesz oglądała się za siebie. Do końca życia. Będę w każdym cieniu, każdym zaułku. Nie uwolnisz się – mówi z brzydkiem uśmiechem. – Zasłużyłem.

*Sam cię zaraz zabiję, skurwysynu!*

Zaskakując nas wszystkich, Ida zaczyna się śmiać. Obciera łyzy i kręci głową z uśmiechem.

– Nie będę musiała oglądać się za siebie, bo będziesz zaraz obok mnie, braciszku. Nasza krew to nie woda, żeby ją przelewać. Ten ból, który teraz czujesz, i zeszpecenie bliznami, będą twoją pokutą. Miałeś szansę, żeby się mnie pozbyć raz na zawsze. Proponowałam ci nawet, że zapomnimy o swoim istnieniu. Nie skorzystałeś z okazji, to teraz cierp. Masz siostrę, pogódź się z tym – kończy, stając nad nim w rozkroku, z rękami opartymi na biodrach.

Wszyscy obecni patrzą na nią szeroko otwartymi oczami. Podejrzewam, że ma zespół stresu pourazowego. Największe niedowierzanie maluje się na twarzy Aleksieja.

– *Sestra*, to niemądre. Jeżeli wbiję ci nóż w plecy?

*Ma rację. Nawet naiwność Idy musi mieć granice.*

– Co miałbyś na tym zyskać? Nie chcę nic od *papy*, żadnych pieniędzy czy wpływów. Za to ty chcesz przyjeżdżać na urodziny małego Aleksandra albo Aleksandry – mówiąc to, kładzie rękę na brzuchu i uśmiecha się w taki sposób, że...

Dociera do mnie wszystko.

*O kurwa! Zostanę ojcem!*



Leżę w szpitalnym łóżku, poprzypinana do kilku maszyn. W moje żyły sączy się życiodajny koktajl, który ma wyrównać niedobory spowodowane odwodnieniem i głodówką. Mam zamknięte oczy i wsłuchuję się w dźwięk dobywający się z sondy przypiętej do brzucha – tudu, tudu, tudu – jakby ktoś rytmicznie i szybko oddychał do mikrofonu. Nie potrafię jeszcze uwierzyć, że wewnątrz mnie jest mały człowiek, który rozwija się tak szybko, jak szybko bije to serduszko. Moje plany, wizje przyszłości i marzenia, jakie kiedykolwiek miałam – żadne z nich nie zakładało bycia matką. Nigdy o tym nie myślałam na poważnie. Jeżeli już, to w kategoriach „kiedyś”. Teraz nie potrafię sobie wyobrazić, żeby miało być inaczej.

*Szkoda, że moja mama nie zobaczy wnuka...*

Konrad wyglądał na jeszcze bardziej wstrząśniętego niż ja. Kiedy sobie uświadomił, o czym mówi Aleksiej, chciał się na niego rzucić i go zabić. Tomek z Darkiem musieli go powstrzymać. Czy wybaczyłam wszystko bratu? Nie. Wątpię, żebym potrafiła kiedykolwiek zapomnieć, że chciał się mnie pozbyć, a przede wszystkim zamordował dwie niewinne osoby i okaleczył Konrada.



Gdybym jednak pozwoliła go zabić, byłabym taka sama jak on. Do tego zrobiłabym z drugiej osoby mordercę. Zamiast tego wymusiłam na Konradzie obietnicę, że zawiezie Aleksieja do szpitala i zapewni mu najlepszą opiekę. Po czym dramatycznie zemdlałam i tylko dzięki refleksowi Takashiego nie rozbiłam sobie głowy – tak przynajmniej opowiadał Konrad, kiedy obudziłam się już w szpitalu. Opowiedział mi też całą ich samobójczą misję ratunkową. Musiałam go wygonić do domu, bo sam wyglądał, jakby potrzebował magicznego koktajlu na wzmocnienie.

Kilka godzin później jedyną rzeczą podpiętą do mojego ciała jest kroplówka. Całe szczęście, że mogłam założyć prawdziwą koszulę nocną, a nie jednorazową narzutkę odsłaniającą strategiczne miejsca, które wolałam pozostawić zakryte.

*Który to już raz kupowałam awaryjne ubrania w przyszpitalnym sklepiku?*

Cenzura nagości jest jak najbardziej na miejscu, bo do drzwi puka niecodzienne trio. Nigdy nie spodziewałam się, że zobaczę Tomka, Darka i Takashiego razem. Pchają się jednocześnie przez drzwi, jakby ten, który wejdzie pierwszy, miał dostać jakąś nagrodę.

– Wejdziecie czy poczekać z wizytą, aż ekipa remontowa poszerzy drzwi? – mówię, chichocząc.

Teraz dla odmiany nikt nie chce przejść pierwszy; wskazują sobie nawzajem drzwi, chcąc popisać się manierami. Ich błaznowanie doprowadza mnie do łez.

– Wejdźcie według starszeństwa albo zagrajcie w papier, kamień, nożyce – proponuję, bo inaczej będą tak stali do nocy.

Naradzają się chwilę, a ja aż łapię się ze śmiechu za brzuch.

*Cyrk przyjechał!*

W końcu pierwszy wchodzi Takashi, za nim Tomek i na końcu Darek.

– Jak się czujecie? – pyta Tomek, podczas gdy pozostali przypatrują mi się z uwagą.

*Chyba muszę się przyzwyczaić, że teraz występuję w liczbie mnogiej.*

– Dobrze. Wszystko w porządku.

– Chłopiec czy dziewczynka? – Darek siada na łóżku i łapie mnie za rękę.

– Jeszcze za wcześnie, żeby stwierdzić. Jak tylko się dowiem, dam wam znać. Może zrobimy widowiskowe ujawnienie płci, na przykład przez różowe albo niebieskie nadzienie w torcie?

Darek kiwa energicznie głową, zadowolony z mojej propozycji.

– W trosce o zdrowie wszystkich tort zamówimy, dobrze? – Tomek zasługuje, żeby w niego czymś rzucić, ale tylko grożę mu palcem.

Oczywiście się ze mnie śmieje.

– Konkurencjo, wybaczone pytanie, ale ciekawość mnie zżera! To na pewno dziecko przystojniaka?

*Kolejny chętny, żeby skopać mu tyłek.*

– Pytasz, jakbyś liczył, że jest twoje – odzywa się do tej pory milczący Takashi. Stoi z założonymi rękami, oparty o parapet, a przez zamknięte oczy wygląda, jakby spał.

– Moje nie, ale wyświadczam przysługę, bo być może ktoś inny ma nadzieję...

Przewracam oczami. Takashi nie reaguje, jakby w ogóle nie słyszał tej wygłoszonej sugestywnym tonem uwagi Darka.

– Tak, na pewno to Konrad jest ojcem. – Nie mam najmniejszych wątpliwości.

– W takim razie gdzie się podziewa ojciec roku?

– Zasnął. Nie chciałem go budzić, bo niemal w ogóle nie spał przez ostatnie dni – tłumaczy Tomek.

Konrad przysłał mi SMS, zanim się położył, więc nie jest to dla mnie zaskoczenie.

– Dziękuję, chłopaki. Za akcję ratunkową, nadstawianie karku i wszystko. – Muszę mrugać, żeby się nie rozplakać.

– Konkurencjo, tak się robi dla kochanych osób. – Darek puszcza mi oczko i ściska za rękę.

Ocieram łzę toczącą się po policzku.

*Chyba już zamieniam się w fontannę nieskończonych płaczów i humorków.*

– Chodź. – Tomek klepie Darka w ramię. – Ida musi odpoczywać.

Już w drzwiach Darek odwraca się i patrzy pytająco na Takashiego, ale widząc, że ten nie rusza się z miejsca, uśmiecha się szeroko, wydaje z siebie przeciągłe „Aaa” i wychodzi za Tomkiem. Zamykają za sobą drzwi. Samuraj nadal stoi z zamkniętymi oczami. Obserwuję go chwilę, uśmiechając się lekko na widok dziury w jego jeansach i odsłoniętego kolana.

*Dobrze wiedzieć, że pewne rzeczy się nie zmieniają.*

Cisza nie jest specjalnie dokuczliwa, ale postanawiam ją przerwać. Obawiam się, że inaczej będzie tak drzemał przy parapecie, jednocześnie mnie pilnując, póki nie opuszczę szpitala.

– Takashi, dziękuję... znowu przyszedłeś mi na ratunek.

Otwiera oczy i odrywa się od parapetu po to, żeby usiąść na krzeselku koło mojego łóżka.

– Oj, Hikari. Wychodzi na to, że rola twojego ochroniarza nigdy się nie kończy. Niewdzięczna praca, kiepsko płatna i niebezpieczna. Ma tylko jeden plus – patrzy mi w oczy – że mogłem cię znowu zobaczyć.

Posyła w moim kierunku ten charakterystyczny półuśmiech i wyciąga rękę, żeby założyć mi pasmo włosów za ucho. Nadal jest przystojny i pociągający. Nadal jego intensywne spojrzenie sprawia, że czuję łaskotanie w brzuchu. Nie jest to już jednak ten nieodparty magnetyzm, któremu wcześniej nie potrafiłam się przeciwstawić.

*Dlaczego już nie? Bo Takashi nie jest Konradem.*

– Nie musisz mnie pilnować. Aleksiej nie chce już zrobić mi krzywdy. – Uśmiecham się do niego, bo wiem, że instynkt opiekuńczy każe mu kwestionować wszystko, co powiem.

– Jesteś tego pewna? Wiesz, że w każdej chwili twojemu bratu może się przydarzyć nieszczęśliwy wypadek...

Kręcę głową, bo decyzja została już podjęta.

– Jestem pewna. Bardzo zależy mi na rodzinie – mówię stanowczo, chociaż w głębi duszy mam przynajmniej promil wątpliwości. – Nie musisz nic robić.

Takashi patrzy na mnie powątpiewająco i jakoś tak ze smutkiem.

– Czy w ten sposób chcesz mi powiedzieć, że mam sobie iść?

Wyciągam do niego dłoń, którą łapie lekko, jakby się bał, że zrobi mi krzywdę.

– Zostań, póki nie zasnę – mówię, zamykając oczy.

Nie wiem, jak długo przy mnie został. Kiedy się budzę, na krześle siedzi Konrad. Zauważa, że już nie śpię, i bierze mnie za rękę.

– Dzień dobry, panie prezesie. – Uśmiecham się do niego. –  
Długo czekasz?

– Za krótko. Nie zdążyłem się jeszcze na ciebie napatrzeć.

Kładzie mi dłoń na brzuchu i lekko gładzi. Uśmiecha się przy tym tak czule, jakby gładził już główkę naszego dziecka. Patrzę na niego i wyobrażam sobie tę scenę.

*Będzie świetnym ojcem! Chociaż przypuszczam, że oboje wychowamy najbardziej rozpuszczone dziecko świata.*

Uśmiecham się do swoich myśli.

– Pan prezes dzisiaj w romantycznym nastroju, jak widzę.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo. Mam dobrą wiadomość, wypisali cię ze szpitala. – Wiadomość jest rzeczywiście tak dobra, że aż klaszczę radośnie w dłonie.

– Prawie dostałam tu kręćka!

Konrad wskazuje na torbę koło łóżka.

– Przywiozłem ci ubrania.

– A Aleksiej? – Czuję się za niego w jakimś stopniu odpowiedzialna, chociaż nie do końca rozumiem to uczucie.

– Jest na oparzeniówce. Lekarze musieli zrobić przeszczep skóry z ud w miejscach, gdzie koszula wtopiła się w ciało. Trochę mu zejdzie, ale się wyliże.

– Będę mogła go odwiedzić?

– Oczywiście. – Konrad się zgadza, ale wiem, że wolałby, żeby Aleksiej zniknął z naszego życia.

Najlepiej gdzieś głęboko na Syberii.

– A... Dimitrij? – Trudno mi go nazwać inaczej.

Konrad opowiedział mi, że przejął się moim porwaniem i chciał pomóc, co w jakimś stopniu pasuje do wizji zachowań, jakich

spodziewam się po ojcu. Jednak nadal jest dla mnie obcą osobą, więc nie zasłużył na inny sposób nazywania niż po imieniu.

– Jest po przeszczepie i póki co w stabilnym stanie.

*W takim razie być może będę miała szansę poznać ojca i całą historię, jaką miał z moją matką. Jestem zwyczajnie ciekawa.*

– Ido... – Konrad ściska mocno moje palce. Patrzę na niego z niepokojem, bo wygląda, jakby miał się zaraz rozpłakać. – Pamiętasz przegrany zakład? Musisz spełnić jedną moją prośbę.

– Pamiętam...

– Nie rób mi tak więcej. Nie przeżyję tego, jeżeli coś stanie się tobie albo dziecku – mówi, a na końcu głos mu się łamie.

Podnoszę się z łóżka, obejmuję go za szyję i przytulam mocno.

– Obiecuję. Obiecuję! – powtarzam z mocą.

Siedzimy tak przez dłuższą chwilę, ciesząc się z bliskości, póki Konrad nie przerywa milczenia:

– Jesteś głodna? Możemy iść coś zjeść, jeżeli czujesz się na siłach.

*Zjeść!*

Odpycham go i od razu zeskakuję na podłogę.

– Jestem gotowa!



Ida patrzy na mnie z szerokim uśmiechem, aż wokół oczu pojawiły się jej urocze zmarszczki.

– Japońska restauracja? – mówi, wskazując szyld. – Myślałam, że pójdziemy na szybkiego hamburgera.

*Koniecznie z kiszonym ogórem!*

– Wejdźmy, wszystko ci wyjaśnię. – Otwieram przed nią drzwi i zapraszam gestem.

W środku wita nas cicha muzyka o egzotycznej nucie. Nie byłem w Tokio, więc nie wiem, jak bardzo restauracja oddaje klimat Japonii. Jak dla mnie jest wystarczająco orientalna za sprawą lampionów, drewnianych przepierzeń z papieru ryżowego, powtarzających się motywów bambusa i długiej lady, za którą uwija się obsługa w tradycyjnych uniformach.

Ida rozgląda się uważnie dookoła. Nie da się nie zauważyć, że restauracja jest zupełnie pusta. I nie chodzi jedynie o brak gości – na środku stoi samotny stolik z dwoma krzesłami.

– Nie mów, że wynająłeś dla nas całą restaurację?

Robię gest zamykania ust na kluczyk, który następnie wyrzucam przez ramię.

*Mógłbym nawet kupić tę restaurację, jeżeli wywołałoby to kolejną falę śmiechu u Idy.*

Odsuwam jej krzesło, które zajmuje, nadal kręcąc głową.

– Jak można być tak rozrzutnym? – pyta, jakby mnie nie znała.

Wzruszam ramionami i udaję, że chcę coś powiedzieć, tylko nie mogę, ze względu na zamknięte usta. Ida chichocze, ale chyba wychowywała się na tych samych bajkach co ja, bo pochyła się nad stołem i całuje mnie w usta. Jej pocałunek ma naprawdę magiczną moc.

– Abrakadabra – mówi, trącając mój nos swoim.

– Nie uznaję tego za rozrzutność, a jedynie praktyczne podejście – wyjaśniam.

– Dobrze, wykorzystam tę okazję, żeby głośno siorbać i mlaskać.  
– Mruga do mnie wesoło. – Dlaczego japońska restauracja? Zaprosiłeś też Takashiego?

Krzywię się na jego wspomnienie.

*Akurat teraz wolałbym, żeby go zmiotło z powierzchni ziemi.*

– Odwiedził mnie dzisiaj w firmie. Miałem spotkanie, którego nie mogłem przełożyć, więc musiałem się tam na chwilę pojawić. Takashi przyszedł się pożegnać, bo wieczorem wylatuje do Tokio.

– Ze mną się nie pożegnał... – Ton głosu i mimika wskazują, że poczuła się rozczarowana.

Patrzę na zegarek. Wprawdzie nie miałem tego w planach, ale nie potrafię beczynn timer patrzeć na jej smutek.

– Spokojnie, zdążymy zjeść, zahaczyć o dom i pojechać na lotnisko. – Na moje słowa twarz Idy ponownie rozświecła się w uśmiechu.

Chwyta moje dłonie i ściska mocno.

– Dziękuję!

*Będę w tarapatach, jeżeli kiedykolwiek odkryje, że nie umiem jej niczego odmówić.*

Obsługa stawia przed nami parujące miski. Ida marszczy brwi i chce się odezwać, więc śpieszę z wyjaśnieniem.

– Pozwoliłem sobie zdecydować za ciebie. – Wycieram nagle spocone dłonie o spodnie. – To specjalna okazja, a ja chciałbym przypomnieć sobie nasze pierwsze spotkanie.

– Dlatego ramen? Czy mam ci go teraz wylać na głowę, dla lepszego odwzorowania wspomnień? – Ze śmiechem sięga po miskę, jakby rzeczywiście chciała to zrobić.



– Mam nadzieję, że nie zakończę tego dnia z zupą na głowie – mówię, wstając z miejsca i zapinając guzik w marynarce.

Dziękuję skinieniem kelnerce, która dyskretnie podaje mi bukiet róż. Próbuję uspokoić oddech, bo nagle rwie się w moich płucach. Klękanie na jedno kolano ćwiczyłem wiele razy, żeby nie zrobić z siebie błazna, ale i tak serce tłucze mi się w piersi ze zdenerwowania. Dłonie znowu wilgotnieją. Ida patrzy na mnie i robi wielkie oczy, do tego zabawnie otwiera usta ze zdziwienia. Wręczam jej róże, które obejmuje i przytula, jakby właśnie dostała pluszaka.

– Konrad, co... – zaczyna pytanie, ale go nie kończy, bo wyciągam z kieszeni aksamitne pudełeczko.

Nie wiem, jak to możliwe, ale na ten widok jej oczy robią się jeszcze większe. Uśmiecham się z zadowoleniem, bo obawiałem się, że dla niej będzie to czysta formalność, coś oczywistego. A tu proszę – zasłania usta dłonią, zszokowana. Odchrząkuję, po czym nabieram głęboko powietrza, żeby bez zajknięcia wygłosić najważniejszą przemowę w moim życiu:

– Zabrałem cię tutaj, bo w naszym pierwszym spotkaniu i fruującym ramieniu widzę dar losu albo prezent od Boga. Jesteś moim przeznaczeniem. Kocham cię i chcę spędzić z tobą i naszymi dziećmi całą resztę życia. Długiego, szczęśliwego i wypełnionego twoim śmiechem. – Otwieram pudełeczko. – Ido, zostań moją żoną.

Nie powinny mi się trząść dłonie, a jednak drżą. Stawką jest nie tylko kobieta, którą kocham, lecz także nasze dziecko. To, że zostanę ojcem, mnie nie przeraża, choć nie myślałem, że nastąpi to tak szybko. Przeraża mnie jedynie życie bez nich.

*Powiedz „tak”, powiedz „tak”...*

Ida zamyka oczy i szczypie się w ramię. Czekam rozbawiony, zastanawiając się, czy z nią cokolwiek może być zwykłe i nudne. Chyba sprawdzenie rzeczywistości nie przebiegło jednoznacznie, bo teraz dotyka pierścionka; niepewnie, jakby miał zaraz zniknąć. Wodzi palcem po kamieniu. Kusiło mnie, żeby wyrazić pierścionkiem, jak bardzo ją kocham, ale wiem, że ona woli minimalizm. Prosta korona, kilka małych diamentów dookoła większego szmaragdu – powinien jej się podobać. Gdzieś tam głęboko we mnie tkwi to ziarenko niepewności, czy oświadczyzny zostaną przyjęte. Patrzę na Idę, a jednocześnie poziom mojej paniki wzrasta, bo jeżeli chodzi o tę kobietę, nic nie jest pewne.

– Tak.

Teraz moje oczy robią się wielkie.

*Dobrze usłyszałem?*

Róże lądują na ziemi, kiedy moja narzeczona gwałtownie odsuwa krzesło i rzuca mi się na szyję.

– Tak, zostanę twoją żoną – mówi, a jej głos wyraźnie drży.

Obejmuję ją trochę niezgrabie, wciąż trzymając pierścionek – wydaje mi się, jakby był tutaj tak naprawdę zbędny. Pozwalam więc, żeby pudełko upadło na ziemię, i przytulam Idę mocno do siebie.

– Jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie – szepczę w jej włosy.

– Zrób trochę miejsca na podium, bo jest nas dwoje. – Domyślam się końcówki zdania, bo przebrzmiewa, kiedy nasze usta są już złączone.

Obsługa wiwatuje i gwizdże, ale nie jest to istotne. Jedyne, co się liczy, to kobieta w moich ramionach. Jej miękkie usta i odważny

język. Nie mieliśmy okazji, żeby nacieszyć się sobą, więc moje ciało reaguje na jej bliskość ze zdwojoną siłą.

*Cholera, czy seks w ciąży jest bezpieczny?*

Chyba myślimy o tym samym, bo Ida szepcze mi do ucha ochrypłym głosem:

– Załatwmy szybko, co musimy. Tak bardzo, bardzo się za tobą stęskniłam...

Z restauracji ledwo się wytacza. Patrząc na nią z rozbawieniem, bo posiłek nie był wcale tak szybki.

– Najadłam się ryżu za wszystkie czasy! Ale to sushi było takie pyszne... Zjadłabym jeszcze!

– Nie żałuję ci ryżu, ale nie chciałbym, żeby nasze... – urywam.

*Czy ja właśnie chciałem powiedzieć „żeby nasze dziecko urodziło się ze skośnymi oczami”?!*

Chrząkam, by pokryć zmieszanie.

– ...żeby nasze dziecko jadło tylko ryż. Twoja dieta musi być urozmaicona – kończę myśl, ale chyba nie wybrnąłem z tego zbyt szczęśliwie, bo Ida posyła mi dziwne spojrzenie.

– Będzie. Urozmaicę ją czekoladą, ciastkami i pączkami. Może być? – Pokazuje mi język.

Przyciągam ją do siebie i całuję.

Bez łakoci i tak smakuje słodko.

Ledwo wchodzimy do mieszkania, a Ida już od progu woła:

– Tomek! Chodź zobaczyć!

– Co jest? – Nie ma szans, żeby nawet wyjść z pokoju, bo Ida podbiega do niego i w drzwiach prezentuje pierścionek na palcu, a ja czuję się, jakbym właśnie został najbogatszym człowiekiem na świecie.

– Gratuluję! – Tomek ściska ją, a ja grożę mu palcem, bo ta kobieta należy teraz wyłącznie do mnie.

*Będę zaborczo pilnował jej przed każdym, kto się zbliży, i nie są to czcze słowa.*

Tomek wywraca oczami, jakby czytał mi w myślach. Ida chyba niczego nie zauważyła. Nadal przygląda się swojej dłoni, gładząc pierścionek.

– W końcu będę mogła się wykąpać w luksusowych warunkach! Marzy mi się wanna pełna bąbelków i książka. – Z radości aż wykonuje piruet na środku salonu.

– Musisz się pośpieszyć, jeżeli mamy zdążyć na lotnisko. – Sprowadzam ją na ziemię. – Chyba że już nie chcesz...

– W takim razie pędzę szybciotko pod prysznic! – mówi i znika w łazience.

Przypuszczam, że ta jej „szybciotka” kąpiel wcale taka nie będzie. O dziwo jednak jestem w połowie filiżanki kawy, kiedy wychodzi z łazienki.

– Nie wiecie, gdzie się podziały moje perfumy...?



Po raz kolejny tłumaczę platynowej blondynce w recepcji; powoli i wyraźnie.

– Nie jestem umówiony z prezesem Cardeckim, ale będzie chciał się ze mną zobaczyć.

– Prezes nie przyjmuje gości – odpowiada jak maszyna.

Chyba po angielsku zna tylko to zdanie. Nie zawracałbym sobie nią głowy, ale Konrad ma wyłączoną komórkę. Wzdycham i dzwonię

do Tomka. Czekam na niego dosłownie chwilę, bo wysiada z windy kilka minut później w swoim standardowym garniturze i słuchawce w uchu, jakby krzyczał z daleka: „Bój się, bo jestem ochroniarzem!”.

*Ciekawe, czy ktoś się na to nabiera.*

– Obsługę macie beznadziejną – mówię zamiast powitania. – Ochrona też taka jest?

– Chcesz się przekonać? Proszę bardzo.

– Poprawiłeś coś od czasu porwania Hikari? – Nie mam zamiaru reagować na jego zaczepny ton.

– Tak. Szczegóły to nie twój interes.

*Ma rację. Nie wiem, co jeszcze tutaj robię. Powinienem jechać na lotnisko zaraz po wyjściu ze szpitala.*

– Mogłeś przyjść do mieszkania wieczorem. Dlaczego tutaj? – pyta.

– Wracam do domu.

Dom – puste słowo bez znaczenia. Cztery ściany i leżący na podłodze *futon* dla jednej osoby. Nie towarzyszy mi już strach o życie Hikari, który kazał wyłączyć wszystkie uczucia, żebym nie zwariował. Zamiast tego znowu zaczynam się bać o siebie.

Tomek patrzy na mnie ze zdziwieniem, jakby oczekiwał, że zamieszkać w Warszawie.

– Kiedy?

– Szczegóły to nie twój interes – odpłacam mu się.

W windzie Tomek najpierw przestępuje z nogi na nogę, gapi się na przelatujące numery pięter, a następnie uderza w sentymentalne nuty:

– Takashi, jeszcze nie miałem okazji ci podziękować. Byłeś kluczowym członkiem naszej drużyny. Nie ucieszyłem się na twój

widok, ale szybko zmieniłem zdanie. Nie wiem, czy Konrad zdobędzie się na takie słowa, więc dziękuję ci w imieniu nas obu.

Patrzę na niego kpiąco. Zapomniał wręczyć mi medal za zasługi dla prezesa.

*Tak jakbym cokolwiek z tego zrobił dla kogoś innego niż Hikari. A raczej dla siebie samego.*

– Słyszałeś ten dowcip? – Krzywię lekko wargi, bo zamiast po prostu kiwnąć głową, zrobię z siebie błazna. – Kogo najlepiej zabrać ze sobą na ratunek uwięzionej księżniczce? Kulawego, ochroniarza, boksera i samuraja. Ślepego i głuchego zostaw w domu, bo wyższa skuteczność bojowa nie jest potrzebna do szturmowania krzaków i przewracania się o własne nogi.

Drzwi windy się otwierają, więc wysiadam. Tomek zostaje w środku z głupią miną wymalowaną na twarzy. Po paru sekundach opóźnienia wybucha śmiechem na całe gardło. Sądząc po wyrazach twarzy jego klonów ustawionych przy szklanej ścianie, nie jest to częsty widok. Sam się dziwię, że mój beznadziejny, wymyślony na poczekaniu dowcip tak go rozbawił.

Ochroniarze otwierają nam drzwi, spoglądając niepewnie na wciąż zanoszącego się śmiechem Tomka i rzucając mi wrogie spojrzenia.

*Nie, koledzy. To nie atak terrorystyczny za pomocą gazu rozweselającego czy narkotyków. Nawet po nich wasz szef nie śmiałyby się tak mocno, jak teraz z samego siebie.*

Potencjał pomieszczenia, do którego wchodzimy, nie jest wykorzystany, bo zajmują je tylko dwa biurka, z czego jedno jest puste.

– Pan prezes nie wrócił jeszcze ze spotkania – mówi ładna kobieta, podnosząc się na nasz widok.

Cokolwiek to znaczy, bo nie mam już powodu, żeby uczyć się tego dziwnego, szeleszczącego języka. Tomek coś jej odpowiada i za pomocą karty magnetycznej otwiera przede mną kolejne drzwi.

– Poczekaj w gabinecie. Konrad powinien niedługo wrócić. Dam mu znać, że przyszedłeś.

Obejście gabinetu nie zajmuje mi zbyt wiele czasu. Znajdują się w nim dokładnie dwie ciekawe rzeczy. Jedną jest złota ramka na biurku, która zamiast spodziewanego przeze mnie zdjęcia Idy albo rodziny Konrada zawiera zbliżenie na wielokolorową ważkę.

*Dlaczego ten facet ma takiego hopla na ich punkcie?*

Kolejne, co przykuwa moją uwagę, to obraz wiszący nad kanapą. Bezkręś galaktyki został przedstawiony, jakby była w ciągłym ruchu. Obraz jest o tyle ciekawy, że mała tabliczka umieszczona w rogu informuje, że autorką jest matka Hikari.

*Jak mało wiem...*

Nie spodziewam się, że Konrad przybiegnie na informację, że na niego czekam. Znudzony, wychodzę z gabinetu, powodując, że sekretarka staje prawie na baczność.

– W czym mogę panu pomóc? – Zna angielski, a to już coś.

– Poproszę dużą kawę z mlekiem.

– Już przynoszę.

– Poczekam – odpowiadam i siadam za wolnym biurkiem.

Jest uporządkowane i nie zawiera żadnych osobistych przedmiotów. Sekretarka waha się chwilę, ale odchodzi i po chwili wraca z kubkiem kawy.

– Zanieść do gabinetu?

– Wypiję tutaj, jeżeli nie będę pani przeszkadzał. To biurko Idy? Sekretarka otwiera usta i zaraz je zamyka. Stawia przede mną kawę.

– Przepraszam, ale kim pan jest?

Uśmiecham się do niej jednym z tych uśmiechów, który w sześciu na osiem przypadków wzbudza zaufanie. Zwłaszcza u kobiet. Nie mam okazji, żeby kontynuować rozmowę i pociągnąć ją za język, bo ciche *ding* oznajmiające przybycie windy słychać aż tutaj. Konrad kroczy pewnie, mimo laski połyka dzielące nas metry długimi krokami. Mruży oczy na mój widok, co tylko powoduje, że wygodniej rozsiadam się na krześle Hikari i zakładam nogę na nogę.

*Wiesz, że wygrałeś, ale i tak cię wkurzam?*

Unoszę kubek do ust, patrząc mu prosto w oczy. Uśmiecham się lekko, bo zauważalnie drgnął mu mięsień szczęki. Konrad mija mnie bez słowa, więc nie ruszam się z miejsca. Sekretarka patrzy na mnie z niedowierzaniem.

– Panie prezesie... Gość do pana – mówi niepewnie, jakby była winna temu, że zignorowałem jej szefa.

– Chodź. – Sucha komenda nie powoduje, że podrywam się z miejsca.

Spokojnie wypijam kawę do końca. Odstawiam filiżankę i uśmiecham się do sekretarki. Czuję jej spojrzenie na plecach aż do momentu, kiedy zamykam za sobą drzwi do gabinetu.

Konrad odpłaca mi tym samym za wcześniejsze ignorowanie go, więc siadam na kanapie i czekam, aż przestanie udawać, że przegląda papiery. Czekanie się przedłuża. Podkładam poduszkę pod głowę i układam się wygodnie. Ledwo zamykam oczy, a Konrad wstaje od biurka.



– Po co przyszedłeś? – pyta, rozsiadając się w fotelu.

– Liczyłem na trochę miłości... – Podnoszę się do pozycji siedzącej, choć zmęczenie już się we mnie obudziło, wyczuwając zachęcającą miękkość kanapy.

– Jeśli chcesz się poprzytulać i pocałować, to polecam towarzystwo Darka.

– Chcę się pożegnać.

Twarz Konrada nieco się rozluźnia.

– Tomek mówił, że wracasz do Tokio. To cud, że wszyscy przeżyliśmy tę akcję. Myślałem, że zorganizujemy spotkanie dla uczczenia tego *happy endu* – mówi łagodniejszym tonem.

Posyłam mu krzywy uśmiech.

*Dla ciebie to większy happy end, niż na to liczyłeś. Dla mnie definitywny koniec.*

– Świątujcie beze mnie. Zadam ci jedno ważne pytanie i nie musimy się już nigdy więcej widzieć.

– Chodzi o Idę. – Nie pyta, tylko stwierdza. – Jeżeli chcesz mi grozić albo straszyć, że mnie dopadniesz, jeżeli ją skrzywdzę, to możesz już iść. Przyjąłem do wiadomości.

Kręcę głową.

*Dopadnę każdego, kto będzie chciał skrzywdzić Hikari, ale nie zamierzam mieszać się do jej związku.*

Ta reguła zacznie obowiązywać za pięć minut.

– Jesteś pewien, że potrafisz zapewnić Hikari życie, w którym będzie się więcej śmiała, niż płakała? – pytam.

Konrad patrzy na mnie, ponownie zdradzając nerwowość drgnięciem mięśnia na szczęcie.

*Mam nadzieję, że wróci mu opanowanie, bo z taką samokontrolą nie wyobrażam sobie wygrania partii pokera, a tym bardziej prowadzenia korporacji.*

– Ty masz taką pewność? – odpowiada pytaniem.

*Gdybym miał, tobym z niej tak łatwo nie zrezygnował.*

– Nie ma to znaczenia. Pytam, czy ty ją masz. Unik jest twoją odpowiedzią?

– Zdecydowanie nie. – Patrzy na mnie hardo. – Nie wiem, co przyniesie przyszłość. Ida sama w sobie jest nieprzewidywalna. Jeżeli będzie się śmiała, to chcę śmiać się razem z nią. Jeżeli płakała, to będę przy niej, żeby ją utulić. Nie mam innej odpowiedzi.

Podnoszę się z kanapy.

*Nic tu po mnie.*

– Odkąd poznałem Hikari, płacze mi się po głowie nasze powiedzenie: *Kaze to onna ha tojikome rarenai*. Nie możesz zamknąć wiatru ani kobiety. Powodzenia.

Nie czekam na odpowiedź Konrada. Wychodzę, bo nagle bardzo zaczęło mi się śpieszyć na samolot.

\*\*\*

Liczyłem na spokojne oczekiwanie na lotnisku, dlaczego więc rozglądam się na boki? Dlaczego, gdy zauważyłem grupkę osób czekających niedaleko odprawy, a wśród nich miedziane loki, moje serce poderwało się do biegu? Hikari macha obiema rękami i woła moje imię. Przegapiam moment, żeby zmienić kurs i udać, że jej nie zauważyłem, bo nasze oczy się spotykają. Niechciane emocje zalewają mi serce.

– Bilety do Tokio były w promocji, lecimy z tobą! – mówi z szerokim uśmiechem.

Chwilę, dosłownie ułamek sekundy, zajmuje, zanim mój umysł orientuje się, że to żart. Tyle wystarcza, żeby moje serce się uradowało, a następnie popadło w rozpacz rozczarowania.

*Bakayaro! Jestem prawdziwym idiotą.*

– Nie strasz chłopca, bo nam zejdziesz na zawał. – Tomek wyciąga do mnie rękę, ale w ostatnim momencie obejmuje ramieniem i klepie silnie po plecach. – Uważaj na siebie.

– Ty też – odpowiadam machinalnie, bo Hikari odgarnia dłonią włosy za ucho, a pierścionek na jej palcu mówi więcej niż tysiąc słów.

Czuję, jak mięśnie mojej twarzy tężeją.

Nie powinno to już mieć znaczenia, ale z jakiegoś powodu ma.

Darek przeciska się zza Tomka i też chce mnie objąć, więc robię krok w tył. Niezrażony podaje mi rękę. Hikari chichocze. Konrad kręci głową z politowaniem.

– Postaw mi dobre sushi i sake, kiedy odwiedzę cię w Tokio – mówi Darek z szerokim uśmiechem.

– Tylko spróbuj, a przerobię cię na sashimi. – Miażdżę mu dłoń, ale mimo wszystko kącik moich ust wędruje w górę.

Wymieniam uścisk ręki i kiwnięcie głową z Konradem – nie mamy sobie już nic do powiedzenia.

Nie interesuje mnie, że patrzy.

*On wygrał, ale to ja nie mam nic do stracenia.*

Przygarniam Hikari i całuję w usta. Smakuje lepiej, niż zapamiętałem. Przymykam oczy, żeby zabrać wspomnienie tej chwili ze sobą. Wkurzone mruknięcie rozlegające się gdzieś zza jej pleców

przechodzi w przekleństwo, kiedy ona oddaje pocałunek. Odrywam się niechętnie – ta krótka chwila jest tylko tym, wspomnieniem. Nie mam już do Hikari żadnych praw.

– Pamiętaj, że jeżeli zmienisz zdanie, to Antarktyda jest zawsze aktualna. Dzieciak będzie zachwycony – szepczę jej do ucha i nie czekając na odpowiedź, odwracam się, żeby odejść.

– Takashi! – Spoglądam za siebie na Konrada. – Szukam nauczyciela sztuk walki. Następnym razem taki numer nie ujdzie ci płazem!

Następnym razem... Jeżeli będzie w ogóle jakiś następny raz, to spotkamy się w innym świecie. Innej rzeczywistości. Mąż, żona, dziecko – w tej relacji nie ma miejsca dla takiego popaprańca jak ja.

*A może...*

Uśmiecham się do siebie, bo jeżeli będzie jakiś następny raz, to wiem, jaki prezent przywiezie małemu samurajowi wujek z Japonii.

# EPILOG

Stoję przy oknie i spoglądam w dół na ogród. Czerwony dywan wije się wśród idealnie przystrzyżonego trawnika. Zaczyna się wielkim łukiem z herbacianych róż, a kończy podestem z ustawioną mównicą i dekoracjami z tych samych kwiatów. Poustawiane krzesła trzymają równe rzędy. Goście zaczęli się pojawiać, więc część miejsc jest już zajęta. Rozglądam się, ale nigdzie nie widzę ani wózka inwalidzkiego, ani barczystej postaci z miedzianą brodą. Spotkanie z moją nową, powiększoną rodziną jest bardziej stresujące niż ślub. Machinalnie wkładam do ust kolejne migdały.

*Skuteczne czy nie, zajadanie nerwów zawsze działa.*

Do pokoju wchodzi Aga. Nie odwracam się nawet od okna, bo jej głos było słychać jeszcze na korytarzu.

– Przekąski mają być podane po ceremonii. Pierwszy raz pan to robi? Przecież mamy lato. Nie mogą smażyć się na słońcu! – Jej połajanka wywołuje uśmiech na mojej twarzy.

Aga jest w swoim żywiole. Chowa komórkę do malutkiej złotej torebki i obrzuca mnie uważnym spojrzeniem.

– Przynajmniej panna młoda nie uciekła. Do tego nie podarłaś sukni ani nie zepsułaś makijażu i fryzury. Jeszcze. Może coś z tego ślubu da się uratować. – Podchodzi i zabiera mi z rąk opakowanie. – Oczywiście, jeżeli się nie porzygasz po zjedzeniu tych wszystkich migdałów.

– Sama chciałaś zająć się organizacją – przypominam.

Pod karcącym spojrzeniem powstrzymuję się przed wytarciem palców o suknię i zamiast tego sięgam po chusteczkę.

– Liczyłam, że Takashi się jednak pojawi – mówi Aga, doprowadzając do perfekcji kok ciężący mi z tyłu głowy.

Uważam za osobisty sukces, że wynegocjowałam parę luźnych pasm, dzięki czemu nie będzie aż tak rzucało się w oczy, kiedy całość zacznie się rozpadać.

– Zapytałam go, czy chce zaproszenie na ślub. Odpowiedział, że z chęcią przyleci, żeby porwać mnie spod ołtarza.

– Serio? – Oczy Agi robią się wielkie jak dwa spodki.

Kiwam głową z rozbawieniem, bo to była ciekawa rozmowa.

– Konrad na wszelki wypadek nie chciał mu nawet podać daty, bo szanse, że Takashi mówił poważnie, były całkiem spore.

– Szkoda, bo chciałam go poznać. – Aga wygląda na rozczarowaną. – A ta grupka smętnych panów, którzy stoją z boku i nie wiedzą, co ze sobą zrobić?

Spoglądam przez okno we wskazanym kierunku.

– To szychy z Cardecki Investment. Jak to stwierdził Konrad, musiał ich zaprosić ze względu na PR. – Krzywię się na samą myśl, że będę musiała się do nich uśmiechać.

– Będzie jeszcze ktoś od was z pracy? – Rozmowa nie przeszkadza Adze w przeglądzie wizualnym głównego eksponatu.

Sprawdza, czy nie odpiął się żaden ze stu pięciu guziczków i czy nie nadepnęłam na tren, którego istnienie tylko potwierdza podstawową cechę sukni ślubnych: niepraktyczność.

– Myślę, że przyjdą wszyscy zaproszeni. W końcu jestem asystentką, która złapała prezesa na dziecko. Sensacja w firmie. Wszyscy chcą to zobaczyć.

Sięgam po kolejnego migdała, bo ciągła konsumpcja chyba rzeczywiście zmniejsza dolegliwości. Podobno zgaga w ciąży oznacza, że dziecko urodzi się z włosami. W takim razie Aleksander będzie małpiszonem, a mnie czeka hurtowe kupowanie maszynek do golenia w promocji.

– Nie dziwię się. – Aga staje dwa kroki ode mnie i ocenia efekt swojej pracy. – Sama bym cię obgadała z góry na dół, gdybym nie znała szczegółów waszej znajomości. Sekretarka będzie na pewno, bo potwierdziła obecność.

– Sylwia? O, z nią miałam ciekawą rozmowę. Od samego początku podejrzewała nas o romans.

– I co?

– Najpierw wycelowała we mnie tym swoim przesadnie długim paznokciem i wysyczała: „Wiedziałam!”. Ostatecznie przytuliła mnie i pogratulowała. Stwierdziła, że się cieszy, że to jedna z nas ustrzeliła prezesa.

Pełna ekspresji demonstracja gestów i mimiki Sylwii zasługuje na kolejne spojrzenie pełne dezaprobaty. Aga obchodzi mnie dookoła, wygładzając nieistniejące zmarszczki z przodu sukni, gdzie okazały brzuch naciąga wszystko lepiej niż żelazko parowe, a biust prawie rozsadza koronkową górę. Jest szansa, że któryś z guziczków okaże się słabym ogniwem i walnie w oko nieszczęśnika, który będzie stał za mną.

– Widziałam twojego brata i ojca. – Przyjaciółka zrzuca na mnie niespodziewaną bombę.

Aleksander wybiera akurat ten moment, żeby zacząć kopać. Kładę rękę na brzuchu i zaczynam gładzić go uspokajającymi ruchami.

– Obydwaj nie wyglądają zbyt dobrze – kontynuuje. – Aleksiej ma solidne blizny na szyi i jego dłoń chyba nie działa za dobrze, bo ma ją cały czas jakby zaciśniętą. Aż strach pomyśleć, co kryje pod ubraniem.

Kiwam tylko głową. Byliśmy z Konradem miesiąc temu w Moskwie, więc pewnie niewiele się od tego czasu zmienili. Pierwsze spotkanie z Dimitrijem – nadal nie mam zamiaru nazywać go ojcem – było nie lada przeżyciem. Zyskałam nową rodzinę, o której nigdy nie śniłam, i to jeszcze w postaci brata o instynktach zabójcy-kanibala i ojca – mafijnego bossa. Póki co mamy ostrożny stosunek do siebie. Ich obecność na ślubie ma być kolejnym krokiem do przełamania lodów.

*Mam nadzieję, że rosyjskie zamiłowanie do wódki przewyższy to do strzelania.*

Aga chyba widzi, że nie jest to dla mnie łatwy temat, więc go nie kontynuuje.

– Ostatni szczegół. – Wyciąga z pudełka łańcuszek z ważką i pasujące kolczyki.

Pomaga mi założyć biżuterię, po czym robi krok w tył i przygląda się z uśmiechem, jak parodiuje dygnięcie.

– Panna młoda gotowa!

\*\*\*

Schodzę na dół szerokimi marmurowymi schodami. Trzymam się kurczowo poręczy, bo zaburzony środek ciężkości i buty na obcasie są pewnym sposobem na zostanie białą kulą toczącą się w dół. Jestem tak zajęta patrzeniem pod nogi, że w pierwszej chwili nie



zauważam Konrada. Stoi na dole i gapi się na mnie z półotwartymi ustami. Chyba myślał, że pójde do ślubu w trochę lepszym dresie.

*Cóż, gdyby to ode mnie zależało, wybrałabym jeansy z rozciągliwą wstawką na brzuchu.*

Kiedy nasze oczy się spotykają, przystaję. Zatapiam się w jego zielonym spojrzeniu i odnajduję w nim wszystko, czego mi potrzeba: pewność, bezpieczeństwo i miłość. Konrad czeka na mnie z wyciągniętą dłonią, którą ujmuję i nie puszczam aż do końca ceremonii.

Urzędnik rozpoczyna przemowę na temat obowiązków męża i żony. Powinnam słuchać, żeby wiedzieć, w co się pakuję, i w razie czego w porę się wycofać, ale wolę rozglądać się po gościach. Na Konrada nawet nie zerkam, bo zacznę płakać. Nie chcę być przyczyną zgonu Agi, co może się zdarzyć, jeżeli zacznę rozmazywać makijaż i wycierać nos w tren.

W pierwszej ławce Sylwia poprawia sukienkę na kolanach i zerka kątem oka, czy siedzący koło niej Darek zauważył, że podsunęła jej się do pół uda. Wątpię, bo właśnie jest zajęty ukradkowym ocieraniem łzy w mankiet koszuli. Lucynka również pochlipuje w chusteczkę z szydełkowym brzegiem.

Aleksiej siedzi sztywno, jakby połknął kij. Obok niego ojciec odpina guziki koszuli i poluźnia krawat – mam nadzieję, że nie zejdzie tu na zawał. Cały rząd za nimi jest zajęty przez facetów w czarnych garniturach i takich samych koszulach – wątpię, żeby byli to znajomi Konrada.

Impreza aż roi się od ochroniarzy, którzy starają się być dyskretni, ale słabo im to wychodzi.

Tomek stoi koło Konrada, jako jego świadek, ale nawet na nas nie patrzy. Jego wzrok jest utkwiony za moimi plecami. Nie muszę się odwracać, żeby wiedzieć, że stoi tam Aga – moja świadkowa w sukni obcisłej jak druga skóra. Sądząc po wyrazie twarzy Tomka, mogę nie zdążyć urodzić przed kolejnym weselem.

Obrączki pojawiają się na metalowej tacy, a Konrad powtarza słowa przysięgi.

– Świadomy praw i obowiązków wynikających z założenia rodziny, uroczyście oświadczam, że wstępuję w związek małżeński z Idą i...

Wybucham śmiechem. Trzymam się za brzuch, walcząc z grawitacją pchającą Aleksandra do wyjścia, i rechoczę na całego, aż lecą mi łzy. Konrad patrzy na mnie ze zdziwieniem. Goście cicho komentują albo też chichoczą, jakby wiedzieli z czego. Tylko urzędnik musiał już widzieć wiele reakcji na stres, bo z kamienną miną czeka, aż mi przejdzie.

– Związek... małżeński... z... z... Idą... – ledwo jestem w stanie mówić. – Ja nie... mam na imię... Ida!

Na twarzy Konrada pojawia się zrozumienie i też zaczyna się śmiać. Chyba słyszę nawet ten charakterystyczny, urywany śmiech Aleksieja.

– Chciałem zostawić furtkę do szybkiego unieważnienia małżeństwa, ale skoro jej nie chcesz... – Konrad mruga do mnie porozumiewawczo.

Kręcę głową, uspokajając się powoli, choć nadal nie potrafię nic z siebie wykrztusić. Aga podsuwa mi chusteczkę i z uwagą śledzi każdy mój ruch, czy czasem nie zamieniam makijażu w malunek pandy.

– Proszę powtórzyć przysięgę. – Konrad zwraca się do urzędnika.

Wersja z Idalią i założenie obrączki na mój palec udaje się idealnie. Mojej przysiędze towarzyszy trochę jąkania i śmiechu przeplatane łzami, ale kto by się tym przejmował. Jest to nic w porównaniu ze śmiechem gości, jaki wywołuje moje pojawienie się jakiś czas później na parkiecie, żeby zatańczyć pierwszy taniec.

*Nigdy nie widzieli panny młodej w trampkach czy co?*

Aga rzuca mi spojrzenie mordercy, jakby czytała mi w myślach, że mam ochotę pójść do kuchni po nożyczki, żeby obciąć tę cholerną suknię do kolan. Wzięłam pod uwagę jej zdanie i specjalnie kupiłam białe trampki!

– Taką cię kocham – szepcze mi do ucha Konrad, ustawiając nas w pozycji tanecznej.

*Imprezo trwaj!*

\*\*\*

Chwytam nóż do krojenia tortu, a Konrad kładzie rękę na mojej. Ostrze powoli zagłębia się w biszkopcie, na co kubki smakowe zaczynają mi płynąć ślinką. W myślach wylizuję talerzyk z musu gruszkowego i śmietany po to, żeby prosić o dokładkę. Drugi kawałek zjem dla Aleksandra. Uśmiechamy się z Konradem w kierunku obiektywu aparatu.

Bum! Bum! Bum! – rozlega się na dworze.

Już siedząc pod stołem, wciśnięta tu przez ochroniarza, pacam się ręką w czoło i patrzę z rozbawieniem na Konrada.

– Chyba zapomnieliśmy uprzedzić tych nerwowych panów ze spluwami, że będą fajerwerki – mówi, trzęsąc się ze śmiechu.

Zza obrusa dochodzą nas podniesione głosy i bieganina. Ktoś wpada na nasz stół. Zastanawiam się, czy po tej hecy zostanie coś z tortu. Oblizuję nóż, który nadal ściskam w dłoni, delektując się zapowiedzią rajy dla kubków smakowych.

– Posmakuje pełnej złości mafijnej księżniczki ten, kto w zamieszaniu choćby strąci młodą parę ze szczytu! – Próbuję uśmiechnąć się drapieżnie.

– Głodna? – Konrad patrzy na mnie z podniesioną brwią i czułością.

*Och! Ale mam na niego ochotę...*

**KONIEC TOMU II**

## TOM 1 TRYLOGII ZATRACENI DO KUPIENIA W KSIĘGARNIACH!



Posada asystentki prezesa to szansa Idy na lepsze jutro. Przyjdzie jej jednak stoczyć walkę nie tylko z bezlitosnym światem korporacji, ale i z największym przeciwnikiem, jakim okazuje się jej serce, tak bardzo podatne na przystojnego i charyzmatycznego prezesa. Kiedy wydaje się, że los sam pcha ich ku sobie, drobna z pozoru tajemnica Idy uruchamia lawinę zdarzeń prowadzących do tragedii. Przybita wyjeżdża na delegację do Tokio, gdzie jej uczucia po raz kolejny zostaną poddane próbie.

**Nie jest łatwo dokonać wyboru,  
gdy serce wciąż walczy z rozumem.  
Przystojny prezes, butna asystentka i romans,  
któremu warto dać się porwać!**

## ODKRYJ NASZE POWIEŚCI!



Amy Smith nie miała łatwego życia, jednak pomimo trudności, jakich przysporzył jej los, wyrosła na rezolutną, uzdolnioną kobietę. Z pomocą przyjaciół stworzyła Czekoladowe Zacisze, miejsce absolutnie magiczne i wyjątkowe.

Spokojne życie kobiety zostaje wywrócone do góry nogami, gdy do kawiarni wkracza Jack Shron. Przystojny prawnik za wszelką cenę pragnie poznać zamkniętą w sobie Amy. Jednak pomiędzy nimi narastają nie tylko uczucia, lecz także tajemnice mogące złamać najtwardsze serca.

**Tom pierwszy dylogii *Czekoladowe Zacisze*  
otula miłością, przyjaźnią i emocjami,**

**które pobudzą apetyt na więcej!**

**Szukaj w księgarniach!**



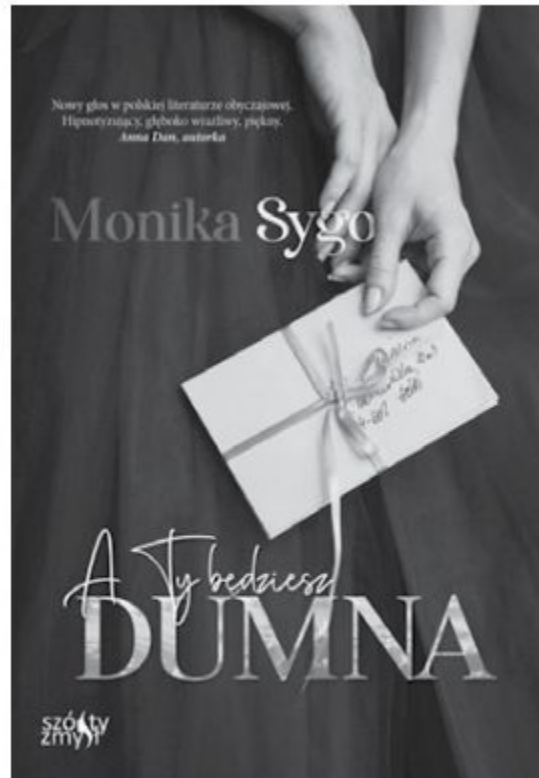
## ODKRYJ NASZE POWIEŚCI!



Alexandra „Alex” Ferenc była oczkiem w głowie swojego ojca, Wielkiego Alfredo, pięciokrotnego mistrza świata w wyścigach motocyklowych. Po tragicznym wypadku, który zmienił życie całej rodziny, Alex dostaje propozycję, dzięki której ma szansę na spełnienie marzeń z dzieciństwa. Idzie w ślady swojego ojca i rozpoczyna karierę w wyścigach MOTO GP. Wraca do rodzinnych Włoch, gdzie niespodziewanie spotyka Tito – przyjaciela z dawnych lat, który już nie przypomina słodkiego chłopca. A nieziemsko przystojny i arogancki mistrz świata Lukas Perèza, skrywa więcej tajemnic, niż może sobie wyobrazić.

**Ten tytuł przyprawia o zawrót głowy – wciśnijcie  
gaz do dechy i spotkajcie pasjonującą miłość.**

**Szukaj w księgarniach!**

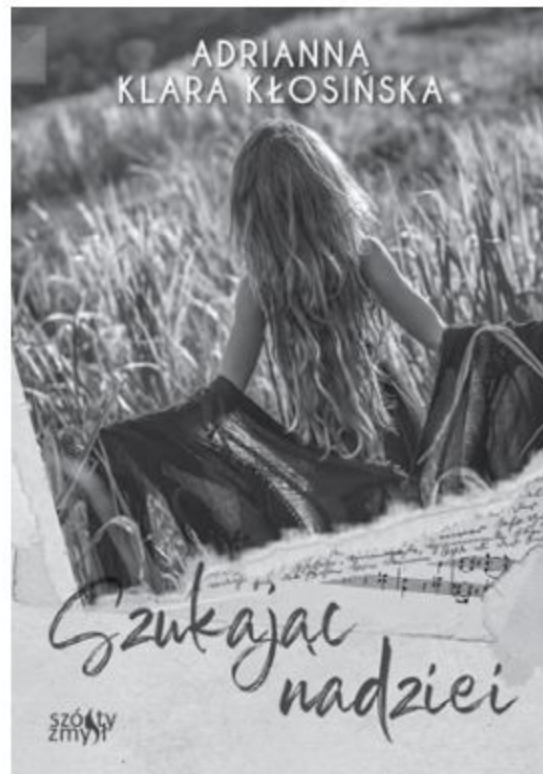


Kuba przestał lubić jesień, bo zabrała mu mamę. Iga kochała ją za długie wieczory spędzone z herbatą. Dla Kamili była obojętna, aż do dnia, który wywrócił jej świat do góry nogami.

Łączy ich fotografia oprawiona w złotą ramkę, która od lat stoi na szafce, tuż przy łóżku w sypialni mamy Kuby. Chłopak nigdy nie pomyślał o tym, by zapytać kim jest dziecko, które tuli do siebie na zdjęciu jego rodzicielka. Przez wiele miesięcy nie jest w stanie przekroczyć progu tego pokoju i nie ma pojęcia o tym, że na dnie szafy czeka pudełko ze wszystkimi odpowiedziami. Skrzętnie skrywane sekrety po latach wyjdą na jaw.

**Tom 1 poruszającej i zaskakującej  
trylogii *Listami Pisane*.**

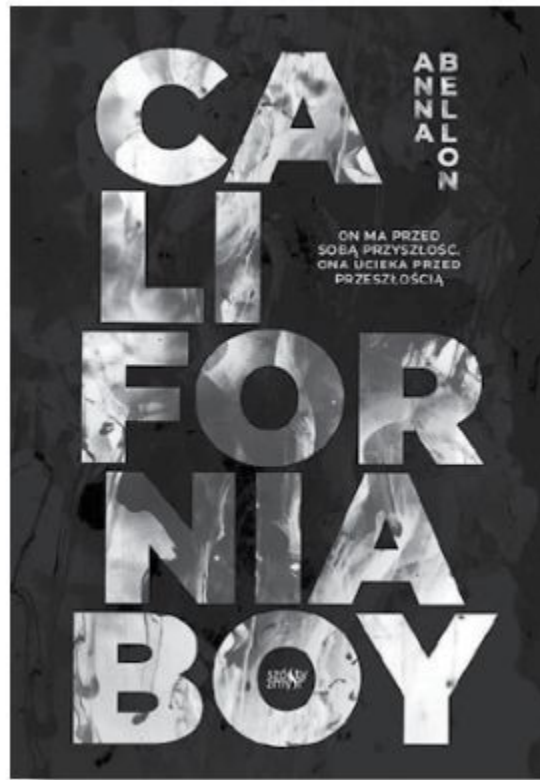
**Szukaj w księgarniach!**



Basia pracuje w biurze projektowym i zawsze może liczyć na najbliższych, jednak jej codzienność wcale nie jest idealna. Podobnie jak Konrada, który z pasją prowadzi wieczorną audycję radiową, a w ciągu dnia swoje myśli przelewa na papier i płótno. Los sprowadza ich latem z Poznania na urokliwą wieś. Ona zaczyna wyczekiwany urlop, a on dowiaduje się o niespodziewanym spadku. Wspólnie spędzone wakacje przynoszą nie tylko rodzące się uczucia, ale również wiele życiowych zawirowań i rodzinnych sekretów. Oboje skrywają w sobie niełatwe historie i oboje... potrzebują siebie, by odnaleźć zagubioną nadzieję na lepsze jutro.

**Najnowsza powieść Adrianny Klary Kłosińskiej  
swoim ciepłem rozgrzeje każde serce!**

**Szukaj w księgarniach!**



Danny od zawsze miał tylko jeden cel: dostać się do NHL. Kiedy przeprowadza się do zimnej Minnesoty, by zostać napastnikiem Lwów, chce dać z siebie wszystko i skupić się na hokeju. Plany jednak biorą w łeb, gdy na jego drodze staje Lizzy, aspirująca malarka.

Lizzy od lat ucieka przed swoją przeszłością. Nowy obraz na zamówienie budzi wspomnienia, które dawno już pogrzebała. Rodziny się nie wybiera, a teraz Lizzy ma więcej do stracenia, niż kiedykolwiek wcześniej. Tym razem na szali stoi nie tylko jej przyszłość, ale także Danny'ego. Wspólnie mogą wygrać to starcie, jeśli tylko będą grać w jednej drużynie.

Sport, romans i Anna Bellon – najlepszy przepis  
na pochłaniającą powieść new adult.

Szukaj w księgarniach!



**DOSTĘPNA RÓWNIEŻ JAKO EBOOK**



**Szukaj na Legimi oraz Empik Go!**